SENSACYJNY REPORTAŻ Z GRANICY. IMIGRANCI PEWNI, ŻE SĄ W NIEMCZECH

SOLIDARNOŚĆ WYPOWIADA WOJNĘ SĘDZIOM TSUE

RACHOŃ I GROCHMALSKI WSPOMINAJĄ JERZEGO TARGALSKIEGO

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #39 (1468) 29/09/2021

ISSN 1230-4581

ANTONI MACIEREWICZ: TO NAJWAŻNIEJSZY WYWIAD MOJEGO ŻYCIA

DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO FINANSOWE POLAKÓW

W zasobach NBP w sumie jest ponad 228 ton złota. To gwarancja wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego naszego kraju. NBP planuje dalszy zakup tego kruszcu.

Realizując nasze konstytucyjne, ustawowe i po prostu patriotyczne zobowiązanie, nie tylko budujemy siłę gospodarczą państwa polskiego, ale też tworzymy rezerwy, które będą strzegły jego bezpieczeństwa finansowego.

NARODOWY BANK POLSKI

NBP

Prof. Adam Glapiński, Prezes Narodowego Banku Polskiego

nbp.pl

eprasa.pl 4170a44fe9

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

BITWA O GAZ

Na tle wojny, którą nam i Węgrom wytoczyły elity brukselskie, trudno nie zauważyć, że odbywa się tu również druga, równie niebezpieczna – o panowanie nad źródłami energii, a szczególnie gazem ziemnym. Jedną i drugą awanturę łączy dominujący udział Berlina i ciche wsparcie Rosji.

O hegemonii Berlina w UE chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Od dłuższego czasu widoczny jest także udział Niemiec w kreowaniu polityki energetycznej w naszym regionie. Stało się to przede wszystkim za sprawą obydwu gazociągów Nord Stream, które są próbą ominięcia Europy Środkowej w dostawach rosyjskiego gazu i uczynienia z Berlina głównego pośrednika w jego handlu. Polska mogłaby nie podlegać szantażowi rosyjskiemu (zakręcenia kurka – jak to miało już parokrotnie miejsce w przeszłości), jeżeli uzależni się od zachodniego pośrednika, który pobierałby haracz za nasze bezpieczeństwo. Oczywiście taki gaz nigdy nie byłby tani, a już na pewno musiałby być droższy niż w Niemczech. Z tego powodu nasza gospodarka, a przynajmniej jej gałęzie – byłyby mocno uzależnione od tego paliwa, niekonkurencyjne.

Jedyną radą na ten geopolityczny plan jest budowanie niezależnych dostaw gazu. Sami możemy zaspokoić 20–30 proc. naszych potrzeb – potrzeb szybko rosnących. W ostatnich piętnastu latach zaczęliśmy realizować plany dostawy gazu skroplonego poprzez gazoport i konwencjonalnie gazociągiem Baltic Pipe ze złóż norweskich.

Obydwie idee powstały jeszcze w latach 90. Umowę na dostawy gazociągiem przez Bałtyk podpisał nawet rząd Jerzego Buzka, ale została ona zerwana w czasach rządów SLD-PSL. Dojście PiS-u do władzy w 2005 roku przywróciło te projekty. Rozpoczęto rozmowy o dostawach gazu przez Bałtyk i wzięto się wreszcie za gazoport. W 2007 roku PiS stracił władzę, a rządy PO-PSL znowu przerwały pracę nad Baltic Pipe. Gazoport budowano, ale tak ślamazarnie, że nie zdążono go ukończyć. Zresztą opłacalność tej inwestycji stanęła pod znakiem zapytania zaraz po śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gdy rząd Donalda Tuska zakontraktował na ponad dekadę ogromne ilości gazu z Rosji.

W 2015 roku PiS przejęło władzę i sytuację zaczęto odwracać na korzyść Polski. Dokończono wreszcie budowę gazoportu i rozpoczęto przygotowania do budowy Baltic Pipe. Gazoport bardzo szybko okazał się za mały, więc podjęto prace nad jego rozbudową. W ciągu kilkunastu miesięcy jest szansa na ich ukończenie. Trudniej było sięgnąć po gaz norweski. Norwegowie po dwóch nieudanych próbach byli nieufni. Jednak fakt długotrwałego utrzymywania się PiS-u przy władzy, który wspierał ten projekt, był dla nich mocnym argumentem. W miarę postępu prac zarówno przy projekcie rosyjsko-niemieckim, jak i polskich źródłach dywersyfikacji dostaw gazu rośnie na nas presja polityczna. Jej celem jest doprowadzenie do obalenia tego rządu, spowolnienie realizacji projektów (ekolodzy w Danii) albo uderzenie w nadzorujących polskie inwestycje – ataki na Piotra Naimskiego lub podwykonawców. Używane do tego są różne środki, w tym niestety środowiska podające się za prawicowe. Cel jest tylko jeden: spowolnić polską gospodarkę i zmusić do przyjęcia dyktatu gazowego ze strony Rosji i Niemiec.

Miejmy oczy szeroko otwarte. **GP**

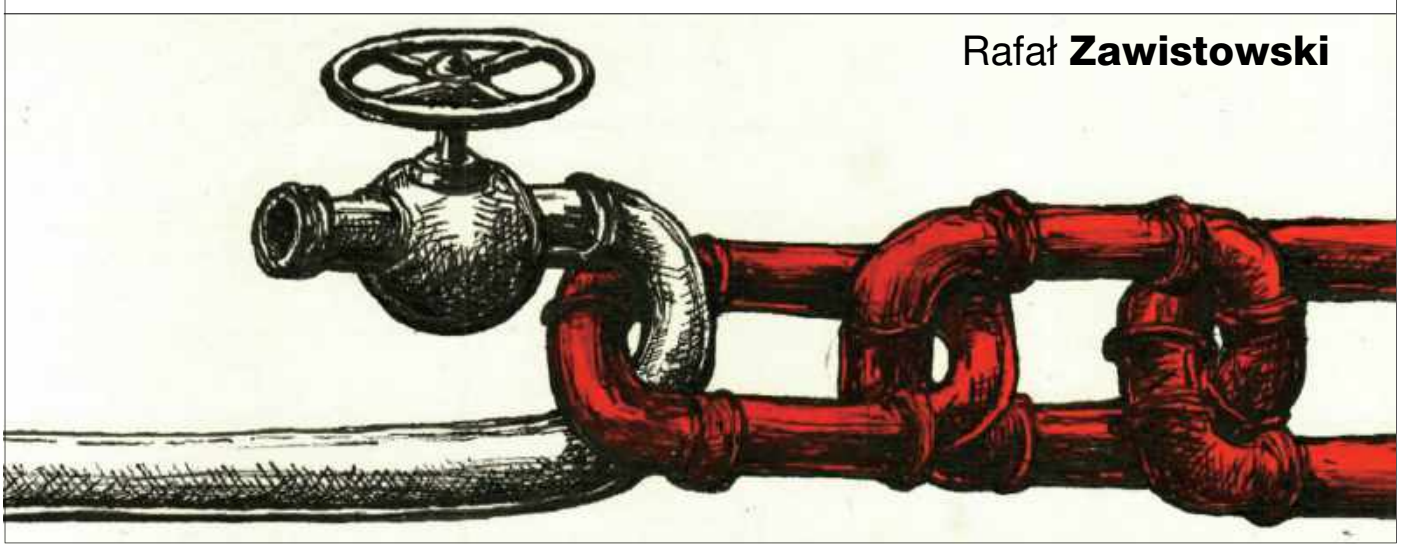

eprasa.pl 4170a44fe9

W numerze

WYWIAD NUMERU

10 **Zbrodnia, dezinformacja, niepodległość**
 # Z Antonim Macierewiczem rozmawiają Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz

KRAJ

18 **Raport z granicy. Strzały we mgle**
 # Agnieszka Siewiereniuk-Maciorowska

26 **Zakłócimy błogi spokój sędziów z TSUE**
 # Z Wojciechem Ilnickim rozmawia Grzegorz Wszołek

30 **To oni donoszą na Polskę**
 # Hubert Kowalski

34 **Teściowa wyręcza Tuska**
 # Jacek Liziniewicz

36 **Co kryje korespondencja spin doktora Trzaskowskiego?**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

40 **Tusk robi szpagat. Płońsk i polityka cynizmu**
 # Krzysztof Wołodźko

46 **Polski spór, czyli powrót tatuńcia**
 # Witold Gadowski

ŚWIAT

52 **Potiomkinowskie wybory Putina**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

76 **Dzieło ludzi dobrze wychowanych**
 # Ewa Polak-Pałkiewicz

KULTURA

80 **Czekając na „Fatimę”**
 # Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

84 **„Lecą z nieba jak dawniej kasztany...”**
 # Jacek Liziniewicz

PRO MEMORIA

6 **Niepodległość i samotna droga Mistrza**
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
29 Ryszard Czarnecki
38 W INTERNETACH
42 Joanna Lichocka
43 Krzysztof Karnkowski
43 Tomasz P. Terlikowski
47 Dawid Wildstein
47 Jacek Liziniewicz
55 ROSJA NA WESOŁO
56 WIEŚCI Z UE
70 KLUBY „GP”
79 PLAGI AKADEMICKIE
79 Tadeusz Płużański
96 MOTO
98 KULINARIA

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Michał Rachoń

KRAJ

20 **Trzaskowski i pieniądze dla „idiotów” Łukaszenki**
Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

44 **Instrukcja pożytecznego idioty z „Wyborczej”**
Dawid Wildstein

ŚWIAT

50 **Podwodny kryzys dyplomatyczny**
Maciej Kożuszek

eprasa.pl 4170a44fe9

PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FALĘ

ŻYJ NORMALNIE!
#SZCZEPIMYSIĘ

eprasa.pl 4170a44fe9

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sąd Apelacyjny przyklepał wyrok Sądu Rejonowego z Mokotowa, stwierdzający, że Wojciech Sadurski nazywając TVP „goebbelsowskimi mediami" ani odrobinę stacji tej nie zniesławił. Wyrok w drugiej instancji wydał sędzia Piotr Kluz, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska. Natomiast w pierwszej uniewinniła go sędzia Agnieszka Prokopowicz. Jak relacjonował sam Sadurski, „co do słowa goebbelsowski, to sędzia stwierdziła, że to słowo bardzo ostre i obraźliwe, ale jako synonim propagandy i manipulacji stało się częścią publicznego dyskursu". Hura! Częścią publicznego dyskursu stało się też w ostatnich latach porównywanie Jarosława Kaczyńskiego do Hitlera. Jako synonim nadużywania władzy. Dlatego, upoważniony przez sąd, stwierdzam niniejszym, że w mojej opinii wzmiankowane wyroki Prokopowicz i Kluza to hitlerowskie wybryki. I świetnie sprawdziliby się oni jako działacze NSDAP niższego szczebla. Tak, chcę, bardzo ostro i obraźliwie, ale zgodnie z prawem, zaistnieć w publicznym dyskursie. Sieg heil, znaczy się Howgh, powiedziałem.

Takie tam przypadkowe przypadki dotyczące sędziego Kluza, o których pisała w 2017 roku „Gazeta Polska Codziennie": „Sędzia Piotr Kluz znalazł się w składzie orzekającym, który zdecydował o wysłaniu do więzienia Zygmunta Miernika. Wcześniej Piotr Kluz był wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska – w czasie, gdy próbowano przeforsować przepisy o chemicznej kastracji pedofilów. Niedawno w Rumunii zatrzymano Tomasza K., podejrzanego o pedofilię. To brat sędziego".

Szczęść Boże, powiesić cię może? – to powinno być nowe zawołanie Grzegorza „Wieszatiela" Brauna. Antoni Macierewicz zwrócił niegdyś uwagę, że „Szczęść Boże" Brauna jest tym samym, co Matka Boska Częstochowska w klapie agenta Bolka. Po prostu sprawdzony schemat, wcielony w życie przez tego samego reżysera, identycznie cyniczny, równie odrażający, mający wywołać ten sam efekt. Kto ma obiekcje, czy nie przesadzam z tym wspólnym reżyserem, niech obejrzy na YouTube wspólny

Szczęść Boże, powiesić cię może? – to powinno być nowe zawołanie Grzegorza „Wieszatiela" Brauna. Antoni Macierewicz zwrócił niegdyś uwagę, że „Szczęść Boże" Brauna jest tym samym, co Matka Boska Częstochowska w klapie agenta Bolka.

„Andrzej Chyra POKAZUJE FAKA w pociągu i apeluje do WYJŚCIA NA ULICE: „Tylko obywatelski sprzeciw pokaże, czy JESZCZE CHCEMY UNII""

Pudelek.pl o demonstracyjnym działaniu fana Władysława Komorowskiego

eprasa.pl 4170a44fe9

GAZETA POLSKA

występ Brauna ze Zbigniewem Stonogą. Zaskoczeni? Reżyser spektaklu zapomniał tylko, że historia powtarza się jako farsa.

Dawniej to Niemcy mieli jednak lepszych wysłanników! Jak chcieli obalić carat, to wysłali Ruskim Lenina w zaplombowanym wagonie. Ten to potrafił zamieszać! Już widać, że wysłanie Polakom Tuska w 2021 roku to kolejna historia powtarzająca się jako farsa. Szturm na Pałac Zimowy przy pomocy nowego „białego miasteczka" skończył się, zanim się rozpoczął.

Nie lubię już Kazika, bo słuchając jego sztampowych, muzycznych ataków na PiS, odtwórczo kopiujących stare, sławne utwory, można się co najwyżej zrzygać. Jednak wsłuchując się w tłumaczenia Tomasza Siemoniaka na temat urodzin Roberta Mazurka, odruchowo skomentowałem je Kazikiem: „Dobry chłopak był i mało pił".

Ależ w tym ubekistanie nerwówka. TVN zawiesiła Krzysztofa Skórzyńskiego, jednego z najbardziej odstręczających cyngli Faktów TVN, bo po cichu doradzał politykowi PiS, z którym zna się z dawnych czasów. Skórzyński miał mu radzić, co ma nawijać na konferencjach prasowych. Być może relacjonował je potem sam Skórzyński, surowo potępiając wymyślone przez siebie bon moty? Z kolei Tusk zawiesił w PO za urodziny Roberta Mazurka wspomnianego chłopaka, co dobry był i mało pił oraz Borysa Budkę, który niedawno demonstrował wielkie zadowolenie, oddając Tuskowi władzę nad PO. Tylko zawiesił, a mógł powiesić, więc nie skończyło się to dla jego obu wielbicieli najgorzej.

Wszystko to pokazuje, że oni, w tej opozycji totalnej, totalnie nie ufają sobie nawzajem. No to u nas jest jednak troszkę lepiej: oczywiście nikt nie ufał Gowinowi, ale ten już dostał kopa. No i nikt rozsądny nie ufa już uśpionym przez lata ruskim agentom, którzy się teraz ogłosili znanymi antyszczepionkowcami. Takim bym nie dał do potrzymania kanapki, bo nie miałbym pewności, co mi tam typek dosypie. Ale poza tym jednak sobie trochę ufamy.

Oczywiście przekaz o Hitlerze-Kaczyńskim i dyktaturze PiS Platforma kieruje to tych współrodaków, którymi gardzi i prywatnie uważa za debili. Nikt w miarę inteligentny w PO tak nie myśli. Gdyby ci kumaci mieli publicznie powiedzieć, co o PiS naprawdę myślą, wyszłoby by im, jak śp. Józefowi Oleksemu w rozmowie z Aleksandrem Gudzowatym. Miller i Kwaśniewski to skończone żule, a ten drugi dodatkowo „Ch... skończony, oszust i krętacz". Genialny Balcerowicz? Kolega, który „był zwykłym doktorem, jak pracował w KC PZPR". A PiS? „To mi się podobało u Kaczora. Tego nie mówię ze specjalnym komplementem, ale była kamera w jego samolocie, do Brukseli chyba leciał i była w samolocie sama młodzież… W PiS jest bardzo dużo młodych i niegłupich".

„Moja matka na chlebie rysowała krzyż" – oświadczył Tusk, który niedawno twierdził, że szkoły, Sejm czy urzędy publiczne powinny być „wolne od symboliki religijnej". Pytanie, czy publiczne rysowanie krzyża nie powinno być zakazane, podobnie jak publiczne ustawianie choinek bożonarodzeniowych, które wprowadzają koledzy Tuska z tej samej frakcji w UE? Gdyby wówczas Kasia Tusk zaczęła naśladować babcię, Tusk musiałby ją zgłosić do Prokuratury.

„Hitler Háchę wziął pod pachę, a ten Hácha z tej uciechy podarował Niemcom Czechy" – tak wielką odwagę czeskiego polityka komentowała polska ulica, gdy postanowił on oddać swój kraj Hitlerowi. Ponoć jakiś nowy Emil Hácha chce wygrać w Czechach wybory, przeciwstawiając się Polsce, zgodnie z zaleceniami Niemiec, w sprawie Turowa.

„Andrzej Chyra POKAZUJE FAKA w pociągu i apeluje do WYJŚCIA NA ULICE: Tylko obywatelski sprzeciw pokaże, czy JESZCZE CHCEMY UNII" – takiego newsa opublikował portal Pudelek. Jak poinformował, Chyra w ten sposób wyraził swój żal do przedstawicieli branży filmowej, o to, że podczas trwającego Festiwalu Filmowego w Gdyni nie mówią o łamaniu praworządności w Polsce. „Nikt tam o tym nawet nie szeptał. Kiedyś Festiwal był areną dla twórców, którzy manifestowali swoją niezależność i poglądy. Dziś wszyscy się chowają za filmami i chcą tylko mówić o sztuce" – stwierdził aktor, który zasłynął niegdyś stwierdzeniem, że będzie głosował na Władysława Komorowskiego. Cóż przeszkadzało Chyrze, by w czasie trwania festiwalu wyszedł na środek i udzielił wsparcia owemu obrońcy praworządności skandując „Władysław! Władysław! Władysław!". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI, MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4170a44fe9

Niepodległość i samotna droga Mistrza

Jerzy umierał od lat, z każdym dniem. Chorował od dzieciństwa na niewydolność nerek. „Zaprzyjaźnił się z chorobą". Cień śmierci stał się jego codziennym wyzwaniem. Mobilizował do walki. Dwa lata temu, w lipcu 2019 roku, powiedział nagle w „Geopolitycznym Tyglu" o swoich kotach: „Na koniec, proszę państwa, smutna wiadomość. Niestety Lisia i Barbisia już z nami nie będzie. Barbiś przegrał po pół roku walkę z rakiem, a Lisio – to sprawa dla mnie straszna, bo nagle, zupełnie bez jakichkolwiek objawów, okazało się, że jest w stanie końcowym choroby nerek. Dziękuję państwu" – zakończył program.

Piotr **Grochmalski**

Tylko grono jego najbliższych współpracowników wiedziało, że te słowa mają drugie dno. Walka toczy się już o tygodnie, dni. Ale nie odpuści. Wtedy, 5 lipca 2019 roku, prognozował, że „Władimir Putin pozostanie u władzy do 2036 roku, jeśli wcześniej nie umrze lub nie zostanie obalony. W ten sposób Rosja będzie gniła, podobnie jak Związek Sowiecki za Breżniewa".

Co tydzień, od 2016 roku, siadał w fotelu ze swoimi kotami i wyjaśniał zawiłości współczesnego świata – ów prawdziwy „geopolityczny tygiel". Te 16 minut na antenie Telewizji Republika to był jego żywioł. Mówił spokojnie, pewnie, jasno i wyraziście. Nie oszczędzał nikogo z tych, których uważał, że szkodzą Polsce. Swoje genialne zdolności analityczne rozwijał przez dziesięciolecia. Fotograficzna pamięć, łatwość uczenia się nowych języków, bezkompromisowość, ogromna wiedza, siła charakteru, wyjątkowy dar analityczny powodowały, że z pasją starał się odczytać znaki czasu, przewidzieć konsekwencje toczącej się, twardej, brutalnej rywalizacji z Moskwą. Nie stosował półcieni, nie używał pastelowego języka. Ciął słowami ostro, nierzadko boleśnie. Ale uczciwie. Rozpierała go energia. Rok 2016 zdawał się być dla niego przełomowy. To wówczas, razem z prof. Andrzejem Zybertowiczem i dr. Krzysztofem Iwankiem stworzyli na Akademii Sztuki Wojennej ambitny projekt – Centrum Badań nad Bezpieczeństwem. Od podstaw zbudowali, z gronem swych wychowanków i uczniów, potężne narzędzie analityczne.

Rozpoznawać zagrożenia – Katyń, Smoleńsk, ukryta wojna

Jerzy miał to, o czym marzył i do czego dążył przez całe życie. Stworzył jeden z trzech filarów Centrum – Ośrodek Studiów Przestrzeni Postsowieckiej. Starannie dobierał ludzi. Skupił wokół siebie młody, utalentowany zespół analityków. Wymagał od nich bezkompromisowości i samodzielności w myśleniu. A także znajomości języków państw, które były obszarem ich działania. Pokazywał im instrumenty, którymi Rosja toczyła z nami bezwzględną, ukrytą wojnę. Ale smoleński mord w 2010 roku oznaczał wejście w fazę radykalnie brutalną. Wiedział, że taki moment nadejdzie. Spodziewał się Nowego Katynia. Ostrzegał przed nim. To był jednak punkt krytyczny, który uzmysłowił wielu skalę zagrożenia ze strony Rosji i siłę jej agentury w Polsce. Nie miał złudzeń. Posiadał ogromną i unikalną wiedzę o sieci powiązań sowieckich służb z kontrolowanymi przez Moskwę państwami. Tysiące nazwisk, instytucji, przenikających się, tworzących piętrowe konstrukcje zależności, realizujących operacje dezinformacyjne. Godzinami wyjaśniał ludziom z zespołu, jak łączyć informacje, jak je przesiewać. Budował ich kompetencje, a równocześnie walczył o najbanalniejsze rzeczy niezbędne dla funkcjonowania zespołu. Już pierwsze prace są profesjonalne – w 2016 roku ukazuje się raport „Mniejszość rosyjska w Estonii. Organizacje, kadry kierownicze, powiązania z centrum, kanały łączności". A w październiku pojawia się druga analiza – „Grupy oligarchiczne na Ukrainie, ich zaplecze finansowe, powiązania polityczne i wojskowe". Jednak jakościowym przełomem jest raport, który ukazuje się w styczniu 2017 roku: „Sieć medialnej i akademickiej agentury wpływu Władimira Jakunina w Europie". To efekt żmudnego łączenia struktur, które obejmują dziesiątki nazwisk, organizacji i firm działających w wielu państwach świata – Bułgarii, Francji, Gruzji, Austrii, Azerbejdżanie, Kazachstanie, na Węgrzech, w Finlandii, Estonii, na Litwie, w Niemczech, Norwegii, na Cyprze, Łotwie, w Polsce. Raport ukazuje, iż struktura ta w wielu kluczowych

eprasa.pl 4170a44fe9

PUPILE
Ukochane koty Jerzego to Mruczuś, Rudy, Herszt i Czarnuszek. Mówił o nich, jakby stanowili jego bliską rodzinę.

FOT. PAP/ANDRZEJ RYBCZYŃSKI

miejscach wiąże się z aktywnością sieci organizacji tworzonych przez Aleksandra Dugina i jego zwolenników. A Dugin otwarcie stawia na sojusz Moskwy z Berlinem. Jest nie tylko za oddaniem Kaliningradu Niemcom, lecz także za wsparciem przy odbudowie przez nich Prus w ich historycznych granicach.

Ale Targalskiego interesuje wszystko, co stanowić może zagrożenie dla Polski ze strony Rosji. Gdy Donald Trump nominował na szefa dyplomacji Roxa Tillersona, wcześniej prezesa potężnej korporacji energetycznej ExxonMobil, OSPP tworzy w lutym 2017 roku raport pokazujący wcześniejszą współpracę Tillersona z rosyjskim koncernem Rosnieft. A rok później, w czerwcu 2018 roku, powstaje unikalny w świecie, obszerny raport „Sieć Euroazjatów Aleksandra Dugina i jej wpływy ideologiczne".

Na informacyjnej wojnie

Niemal całe dojrzałe życie Targalskiego to bezkompromisowe dążenie do prawdy, do zrozumienia mechanizmów, które stały za sowiecką dominacją i zniewoleniem Wschodniej Europy. W 1976 roku kończy studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, a rok później w Instytucie Orientalistycznym UW. W ich trakcie zapisuje się, w 1974 roku, do PZPR, aby zejść z oczu bezpieki (w roku 1979 wypisuje się z partii). W 1976 roku zaczyna studia doktoranckie, ale równocześnie jest jednym z pierwszych, który nawiązuje współpracę z Komitetem Obrony Robotników. Pomaga przy tworzeniu „Głosu", jednego z pierwszych opozycyjnych pism, którym kieruje Antoni Macierewicz. Z początku – jak wspominał – był technicznym. Ale od 1980 roku zaczął pisać do „Głosu" teksty o Europie Wschodniej. Potem na wiosnę 1981 roku zaczął tworzyć wokół siebie grupę analityczną. Działają w pełnej konspiracji. Jerzy jest przekonany, że bezpieka w końcu chwyci ich za gardła. Jan Malicki, dziś dyrektor Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim, wspominał pierwsze spotkanie organizacyjne w czerwcu: – Kluczenie, kilkakrotna zmiana tramwajów i już dotarłem na miejsce. Stembrowicz miał pisać o Rosji i Sowietach, Marek Pernal (ówczesny pracownik biura prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski, a w latach 90. ambasador w Pradze) był od Czechosłowacji. W spotkaniu uczestniczył też Andrzej Ananicz, który miał się zajmować Azją Środkową, oraz Wojtek Maziarski, któremu przypisano Węgry. Dla mnie nie było przydziału, więc dostałem do wyboru kraje bałkańskie albo kraje bałtyckie – wspominał Malicki. Zdecydował się na republiki bałtyckie. I wówczas – w stylu Jerzego – otrzymał polecenie, aby szybko, w kilka miesięcy, nauczyć się języków bałtyckich. Jerzy załatwił mu też podręczniki. Jak wspominał: „Jurek wymógł na nas pełną konspirację, co podówczas było szaleństwem, bo wszyscy robili wszystko oficjalnie i jeszcze to podkreślali". Zdążyli do stanu wojennego wydać dwa numery. Targalski szykował się na twardą walkę. Bodaj już w 1977 roku nastąpił w nim przełom. Przestał być socjalistą. Uważał, że drogą do niepodległości i wyrwania się z totalitarnego systemu jest odbudowa kapitalizmu w Polsce. „Połykał" książki z drugiego obiegu, nawiązywał kontakty, chłonął informacje. To wtedy też zaczęła się kształtować jego geopolityczna koncepcja,

eprasa.pl 4170a44fe9

mocno związana z wizją Piłsudskiego. Uważał, że kluczem do wyrwania się z kolonialnej zależności od bolszewickiej Rosji jest powstanie pasa niezależnych państw Międzymorza, które odrodzą się na gruzach rozpadającego się komunistycznego imperium. Posiadł unikalną w skali świata wiedzę na temat tego obszaru. Był najlepszy i rzadko się mylił. Chłonął też każdą informację. Stworzył własną, unikalną metodę ich pozyskiwania.

„Niepodległość" – projekt na całe życie

W tamtym okresie szybko „wyleczył się" z Wałęsy. Jak wspominał: „Oczywiście na początku mi się podobał – taki przywódca robotniczy. Potem ludzie, którzy jeździli z nim na spotkania, zaczęli mi opowiadać, jak on bełkocze, jakim jest kretynem itd. Gdzieś od połowy września miałem więc absolutną jasność, że jest to po prostu debil, który jest nadymany". Przygotowywał się do konfrontacji. „Uważaliśmy, że żadnego porozumienia nie będzie. Bo albo jest komunizm, albo go nie ma. Nie ma drogi pośrodku. (…) Było wiadomo, że Solidarność jest po to, żeby rozwalić komunizm".

Stan wojenny Jerzy uznał za wojnę totalitarnego systemu z narodem. Zaczął tworzyć Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość". Zbudował nowe pismo – „Niepodległość". Jako jedyne trafiało w sedno tej wojny wytoczonej Polsce przez rosyjską agenturę. Dzięki jego determinacji to wizjonerskie pismo ukazywało się dość regularnie. Powoli budowało świadomość odrodzenia państwowości. Targalski wspominał: „Kiedyś dostałem namiar na babkę od przepisywania matryc. I zostawiłem jej cały pierwszy numer. Po tygodniu przychodzę, a ona mi oświadczyła, że zniszczyła wszystko, bo takich bzdur rozpowszechniać nie będzie. Bo co to – jakaś niepodległość? O co tu w ogóle chodzi? Jest przecież stan wojenny. Walczymy o »Solidarność« i porozumienie". Ostatecznie pierwszy numer ukazał się w styczniu 1982 roku z piorunującym wstępniakiem napisanym przez Targalskiego. Stwierdzał, że jedynym legalnym przedstawicielem Polaków „pozostaje nadal Solidarność ze swymi władzami wybranymi w demokratycznych wyborach i programem uchwalonym na I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku. Wszelkie próby zastępowania władz demokratycznych – marionetkowymi oraz wprowadzenie zmian do programu Związku odrzucamy z pogardą". Jerzy w artykule uznawał stan wojenny za okupację narodu. Stwierdzał: „W tej sytuacji wszelkie spory, które dzieliły dotychczas opozycję demokratyczną, schodzą na plan dalszy. Obecna okupacja, podobnie jak poprzednie, musi zrodzić ruch oporu. Stanowi on najważniejszy warunek odzyskania niepodległości, gdyż zależnie od jego siły kształtować się będzie postawa Zachodu i skłonność do ustępstw ze strony ZSRR". Głosił, że należy stworzyć podziemny rząd, który koordynować będzie opór.

Fotograficzna pamięć, łatwość uczenia się nowych języków, bezkompromisowość, ogromna wiedza, siła charakteru, wyjątkowy dar analityczny powodowały, że z pasją starał się odczytać znaki czasu, przewidzieć konsekwencje toczącej się, twardej, brutalnej rywalizacji z Moskwą.

Ubekistan, czyli III RP

Pod koniec 1982 roku pisze kluczowy tekst: „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?". Stwierdzał: „Ale do niepodległości mogą powstać co najwyżej warunki, natomiast ona sama będzie wyłącznie naszym dziełem, wyrazem naszej gotowości. Musimy zatem: – uzyskać wszyscy świadomość braku niepodległości, wiedzieć, dlaczego jej nie ma; – wiedzieć, że jest ona warunkiem realizacji wszelkich naszych programów i dążeń, także bytowych, czyli bardzo chcieć niepodległości; – być przygotowani: programowo, politycznie, kadrowo i częściowo organizacyjnie na jej przyjście". Przegrał. Odrzucał jakiekolwiek próby porozumiewania się z komunistami, a w Solidarności zaczęli dominować zwolennicy ugody z reżimem. Pogłębia się też jego choroba nerek. Wychodzi z podziemia w 1983 roku i emigruje do Francji. Przechodzi leczenie. Bronisław Wildstein proponuje mu pracę w „Kontakcie". Tworzy rubrykę „Z obozu". Pisze w paryskiej „Kulturze". Przez lata pisze kroniki białoruską, ukraińską i litewską. Współpracuje z Radiem Wolna Europa. Do Polski wraca dopiero w listopadzie 1997 roku. Jest bezrobotny. Jacek Kwieciński, który prowadził dział „Świat" w „Gazecie Polskiej", ściąga go do redakcji. Uczy się nowej rzeczywistości. Prowadzi zajęcia w Studium Europy Wschodniej. Ma swój epizod w Polskiej Agencji Informacyjnej. W 2007 roku doktoryzuje się w Akademii Humanistycznej w Pułtusku. Jego praca opisywała mechanizmy demontażu komunizmu w Serbii i Słowenii. Przez trzy lata, od 2006 do 2009 roku, zasiada w Zarządzie Polskiego Radia.

Smoleńsk był podwójnym szokiem. Rozpętana przez Moskwę wojna informacyjna ukazała siłę rosyjskiej agentury w Polsce i jej kontroli nad mediami. Jerzy, razem z Dorotą Kanią i Maciejem Maroszem, piszą książkę „Resortowe dzieci. Media", która ukazuje się trzy lata po Smoleńsku. Odsłonią w niej mechanizmy, które powodowały, że dominujące grupy interesu w III RP stały się zakładnikami smoleńskiego kłamstwa. W 2015 roku w „Resortowych dzieciach. Służby" ujawniają inny segment budowanych przez pokolenia powiązań, które głęboko wniknęły w tkankę Polski.

Dzieło życia

Cztery lata przed śmiercią Targalski opublikował pięciotomową pracę, liczącą łącznie 2422 strony – „Służby specjalne a Pieriestrojka". Podtytuł wyjaśniał istotę dzieła – „Rola służb specjalnych i ich agentur w Pieriestrojce i demontażu komunizmu w Europie Sowieckiej". Jeden człowiek napisał unikalną pracę opartą na ogromnych zasobach informacji, aby zweryfikować hipotezę, że rozpad

eprasa.pl 4170a44fe9

sowieckiego obozu odbywał się w dużym stopniu w sposób kontrolowany przez sowieckie służby. Dzień po dniu Jerzy prześledził wszystkie istotne zmiany kadrowe we wszystkich strukturach służb polskich, węgierskich, czechosłowackich, słowackich, bułgarskich, rumuńskich i sowieckich. Chciał ustalić, czy istniał plan Pieriestrojki koordynowany z Moskwy i obejmujący cały tzw. komunistyczny obóz. Wniknął też w struktury sowieckiego imperium – analizował zmiany kadrowe także w sowieckich republikach – w Estonii, na Łotwie, Litwie, na Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii. Przeanalizował też, jak selekcjonowały one środowiska opozycyjne, aby włączyć je do całej operacji. Powstała praca niemająca precedensu na świecie – pokazująca gigantyczną sieć powiązań, wzajemnego przenikania się służb – ścierania się frakcji, oporu grup i wdrażania owej strategii wypracowanej w sowieckiej KGB.

Jak zauważał, „wszystkie zmiany w Centrum były przenoszone do państw bloku. Tworzono przyszłego partnera drogą stymulowania opozycji, jak w Bułgarii i na Węgrzech, lub selekcji – jak w Polsce, czy obu metod – jak w Czechosłowacji. Działania te rozpoczęto w 1987 roku, co dowodzi dużego stopnia koordynacji. Przełom lat 1989 i 1990 zakończył ten proces. Wtedy w drodze wyborów w republikach zachodniosowieckich i krajach wasalnych wprowadzono opozycję do parlamentów i utworzono rządy koalicyjne". Na tym tle narodziła się też III RP, wpisana w logikę wasalnej współpracy z agenturą Rosji. Stworzone przez Jurka „Centrum badań nad bezpieczeństwem" brało pod lupę te struktury wpływu, którymi Rosja oplatała państwa.

Nie rzucać się pod nogi Berlinowi

Czasami, z rzadka, w gronie zespołu, rzucił żart o swoim zdrowiu. Jerzy był przez całe życie bezkompromisowy. Także wobec swojej choroby. Nie złamała go. Do końca. Nie miał żalu za ciosy, które dostawał. Z ironią i dystansem, czasem żartobliwie, mówił o swojej chorobie. A ta, powoli, blokowała kolejne jego organy. 28 maja 2021 roku, w przedostatnim „Geopolitycznym Tyglu", reagując na uprowadzenie przez Łukaszenkę samolotu zarejestrowanego w Polsce, ostrzegał, że jest to w istocie atak Rosji na członka NATO. Jeśli Moskwa i Mińsk nie dostaną zdecydowanej odpowiedzi, posuną się dalej. „W tej chwili Putin wpadł na nowy sposób eskalacji. Dotychczas atakował bezpośrednio – Gruzję czy Ukrainę, a teraz posługując się Łukaszenką, może zaatakować dowolny kraj. Rosja będzie występowała jako ta niewinna… a Łukaszenka wykona każdy rozkaz. Jeżeli nie będzie tej zdecydowanej reakcji, no to możemy się spodziewać, że na następnym etapie KGB Łukaszenki zacznie porywać ludzi z Warszawy albo strzelać do nich na ulicach naszej stolicy. A my znów będziemy płakali i… się jedynie skarżyli". Trzy miesiące później Białoruś i Rosja rozpoczęły wielką operację hybrydową na naszej granicy, frontalnie dążąc do destabilizacji wschodniej flanki NATO. Ostatni, dwusetny numer „Geopolitycznego Tygla" , dziś wiemy, że pożegnalny, był nietypowy. Wyemitowano go 4 czerwca 2021 roku, trzy miesiące przed jego śmiercią. Większość czasu Jerzy poświęca w nim historii swoich czterech kotów – Mruczusia, Rudego, Herszta i Czarnuszka. Mówił o nich, jakby stanowili jego bliską rodzinę. Ostatnie kilka minut nagrania nabierają szczególnej mocy. Są jak jego testament. Uważał sojusz z USA za rozwiązanie słuszne dla Polski. Napominał tych, którzy wpadli w totalny popłoch po resecie dokonanym przez Demokratów w USA. Przypominał, że jest to zjawisko cykliczne. Trzeba przetrwać. Za dwa lata będą wybory do Izby Reprezentantów i sytuacja może ulec radykalnej zmianie, bo Republikanie mają szansę odbić część władzy. Widzi panujące w Polsce przerażenie spowodowane polityką Bidena i gotowość, by paść pod nogi Berlinowi. To jest polityka błędna, a dostrzega narastanie silnej chęci wśród naszych elit, by nie tylko w pełni zwasalizować się Niemcom, ale nawet wyprzedzać ich życzenia w wyprzedawaniu naszej suwerenności. Wówczas „Polska w swym statusie kolonialnym spadnie tak nisko, że potem się już nie będzie mogła wycofać", gdy w polityce USA nastąpi kolejny okres ochłodzenia relacji z Berlinem. **GP**

KONDOLENCJE

Z wielkim smutkiem żegnam

ŚP.

dr. Jerzego Targalskiego

historyka, politologa i orientalistę,
działacza opozycyjnego w okresie PRL.

Żegnamy człowieka niezwykłego – wybitnego znawcę geopolityki,
uważnego komentatora życia publicznego
i niestrudzonego nauczyciela politycznego myślenia wielu Polaków.

Bezkompromisowy w kwestiach zasadniczych,
prywatnie ciepły, dowcipny i wyrozumiały.
Całym sercem oddany ludziom i ukochanej Ojczyźnie.

Za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce
wyróżniony Krzyżem Wolności i Solidarności
oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

eprasa.pl 4170a44fe9

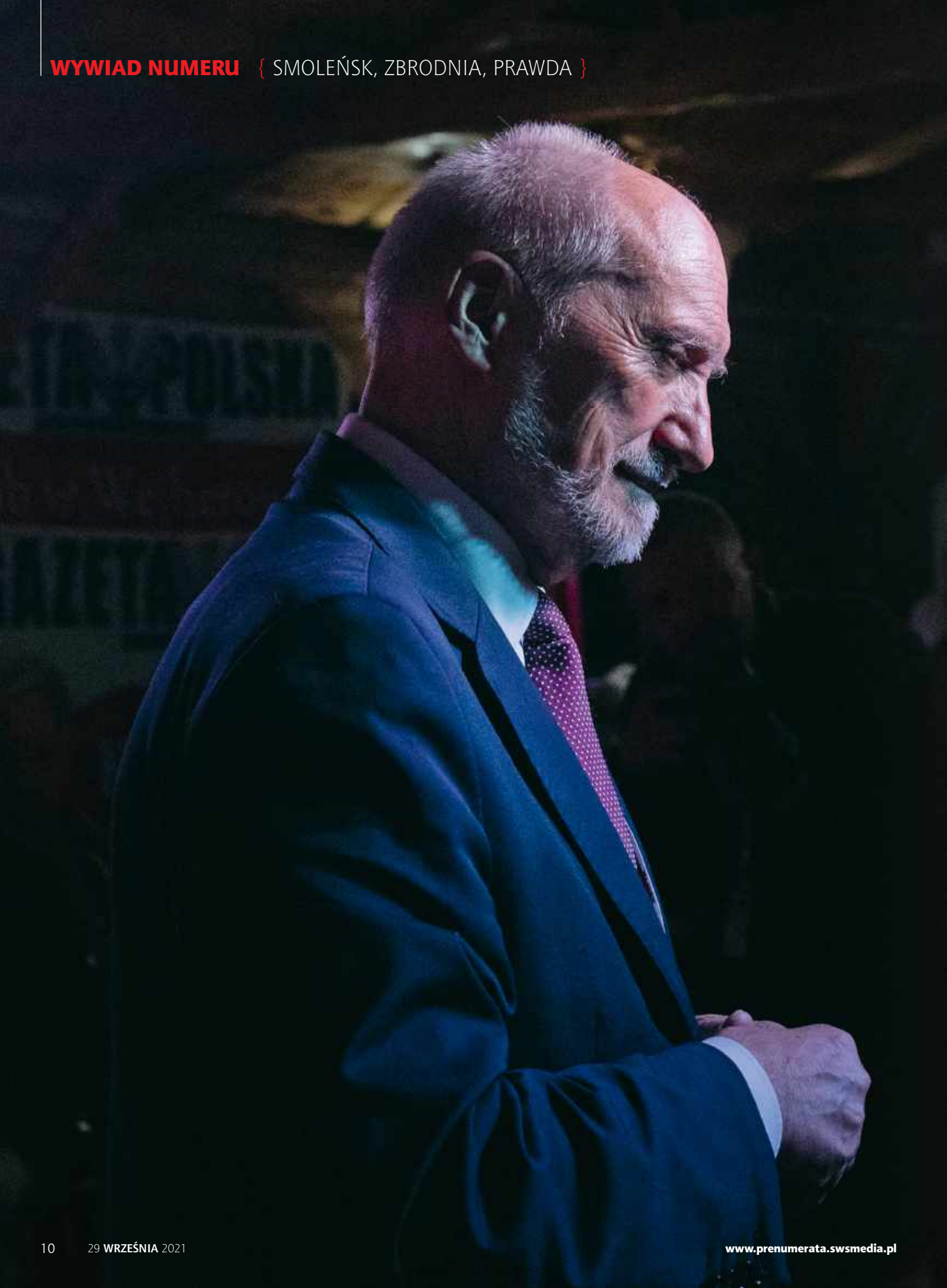

ZBRODNIA, DEZINFORMACJA, NIEPODLEGŁOŚĆ

ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM

Zbrodnia smoleńska może na przyszłość Polski oddziaływać nawet silniej niż zbrodnia katyńska. Bo tamta dokonała się w czasie wojny. I ani legalny rząd polski, ani naród nie pogodzili się z sowieckim ludobójstwem i kłamstwem. Tymczasem po Smoleńsku znaleźliśmy się w sytuacji, w której rząd państwa polskiego wspierał tych, którzy winni byli śmierci polskiej elity. Tego nigdy w historii Polski nie było. I to jest wielkie wyzwanie, któremu musimy sprostać – mówi „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz.

ROZMAWIAJĄ

Katarzyna **Gójska**
albicla.com/KatarzynaGojska

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

W 2011 roku w „Gazecie Polskiej" ukazał się tekst, w którym analizując 35 morderstw przeciwników Putina i rosyjskiej władzy, głównie dziennikarzy, wskazaliśmy, że Rosja nic nowego w przypadku tuszowania Smoleńska nie wymyśliła. Zastosowała te same kalki, których używała wielokrotnie. Zabity Siergiej Protazanow, dziennikarz gazety „Porozumienie Obywatelskie", był, zdaniem milicji, pijany niczym gen. Andrzej Błasik. Przypadek kpt. Arkadiusza Protasiuka, u którego MAK stwierdził „przewagę konformizmu w cechach charakteru", to tylko złagodzona wersja potraktowania dziennikarza Iwana Safronowa. Śledczy uznali, że jego śmierć była „wynikiem skłonności samobójczych", których nigdy nie zauważyła jego rodzina. Redaktora Magomeda Jewłojewa zgubiła z kolei – niemal polska – brawura, przez którą przypadkiem został postrzelony w głowę. Kiedy mordercy odwiedzili reportera Ilję Zimina, który w nocy wrócił z klubu, akurat popsuł się monitoring w budynku, gdzie mieszkał – równie kiepski jak radar w Smoleńsku. Rodzinie otrutego dziennikarza śledczego Jurija Szczekoczichina, podobnie jak rodzinom ofiar Smoleńska, odmawiano dokumentów z sekcji zwłok. Potem okazało się, że opisana przyczyna śmierci to „syndrom alergiczny wywołany czynnikiem zewnętrznym". To chyba i tak konkretniej niż „uraz wielonarządowy" w przypadku ofiar Smoleńska. A jeśli polityk zginie w katastrofie lotniczej? Ten wariant MAK przećwiczył już na gen. Lebiedziu. Winny jest pilot i mgła, a także naciski ważnych osób na pokładzie (raport z 2002 roku). Jak postawiona przez nas 10 lat temu teza ma się do wiedzy z Raportu Podkomisji, powstałego w 2021 roku?

Zgadzam się z tą tezą, badając katastrofę zyskiwaliśmy nowe jej potwierdzenia. Zasadnicza różnica polegała na skali wydarzenia. Tu nie chodziło o jednego człowieka, lecz o niemal sto osób. O wydarzenie

o znaczeniu międzynarodowym. Dlatego by skoordynować tuszowanie sprawców, trzeba było uruchomić całą agenturę wpływu oraz operacyjną, jak i medialną. Nie tylko w Polsce, lecz także w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, we Francji, niemal w całym świecie zachodnim. Opisane przez państwa schematy tuszowania zbrodni były w użyciu, ale z powodu skali używane były wobec konkretnych, wytypowanych osób, które miały stać się według reżysera tego spektaklu symbolami określonych postaw. Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu, generałowi Andrzejowi Błasikowi, pilotowi Arkadiuszowi Protasiukowi przypisano określone cechy, by nadać wiarygodność kłamstwu. Wystarczy, że wbijemy w świadomość narodową, że prezydent Kaczyński chciał za wszelką cenę wymusić na pilotach lądowanie, a oni się bali, ponieważ pamiętali sprawę gruzińską. Czyli narzucane są widzowi obrazki, mające zaspokoić jego ciekawość: wymuszający uległość polityk, pijany generał (pamiętacie takich z czasów służby w wojsku za komuny, nieprawdaż?), zastraszony podwładny. A do tego od samego początku media rosyjskie, a za nimi polskie powtarzały kluczowe kłamstwa: winni piloci, zeszli zbyt nisko, uderzyli w drzewa (drzewo!). I wszystko jasne. Ta metoda dezinformacji służyła temu, by nikt nie wymagał od władzy czegoś tak oczywistego jak normalne śledztwo, solidne badanie wszystkich dowodów, ustalanie przyczyn śmierci każdej z osób. To jest wręcz nieprawdopodobne, jak komisja Millera przechodziła nad poszczególnymi faktami i niechcianymi analizami do porządku dziennego.

Putin postrzega odradzającą się Polskę jako największe zagrożenie dla Rosji w Europie.

Jakie to były fakty?

Oni nawet nie sprawdzili rosyjskiego kodeksu postępowania karnego ani ustawy lotniczej. W odniesieniu do tego, jakie są obowiązki poszczególnych służb w przypadku katastrofy. Ustawa bardzo precyzyjnie formułuje, że poza ratowaniem życia ludzkiego do czasu przybycia komisji państwowej badającej katastrofę niczego nie wolno ruszać. Niczego. A tutaj po 40 minutach oświadczono, że nikt nie przeżył. A dotyczyło to 96 osób! Większości z nich w ogóle jeszcze nie odnaleziono. Ciało Pana Prezydenta zostało znalezione po sześciu godzinach. Ale już po 40 minutach ogłoszono, że wszyscy nie żyją. I media polskie to przyjęły, powtarzały, podobnie jak polscy urzędnicy. Metodologię indywidualną tuszowania zbrodni, którą trafnie opisaliście, uogólniono, zwielokrotniono. Jakby tamte zbrodnie potraktowano jak poligon przed tą tragedią.

Zaraz do tego wrócimy, ale chcemy zapytać o jeszcze jedną stawianą przez „Gazetę Polską" tezę: że celem Smoleńska było nie tylko zabicie prezydenta czy uderzenie w Polskę, lecz w aspiracje państw całej Europy Środkowo-Wschodniej. Józef Mackiewicz w powieści „Kontra" opisywał, jak żołnierze narodów ze wschodu Europy wydawani byli (po wojnie!) przez cywilizowanych Brytyjczyków Sowietom. A w 2008 roku przełamany został ten fatalizm opisany przez Mackiewicza: ta gorsza Europa pierwszy raz od wojny pokazała, że już gorsza nie jest, bo potrafi wspólnie wystąpić w obronie Gruzji. Zamach w Smoleńsku był potrzebny Rosji po to, by pokazać tym państwom, że nadal są posowieckim bantustanem. Bo my możemy zamordować prezydenta kraju, który stał się liderem regionu. I jego rodacy nic z tym nie zrobią. Nic nie zrobi też UE czy NATO, jakby Jałta wciąż obowiązywała. To znaczy, że nadal jesteście postsowieckim bantustanem. Polszy niet.

W pełni zgadzam się i z tą tezą. A nawet poszedłbym dalej. Oczywiście chodziło o uderzenie w czołowe państwo Europy Środkowej, które pod kierownictwem Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego rozpoczęło proces odbudowy niepodległości i tworzenia gwarancji dla państw, które Rosja straciła w roku 1989. A może dokładniej: które oddała, licząc na to, że je odzyska w procesie dezorganizacji i przekształceń UE, co dobrze rozumiemy z dzisiejszej perspektywy. W tym sensie polityka Lecha Kaczyńskiego blokowała proces, który zaczął się w czasie pieriestrojki. Kluczowym momen-

eprasa.pl 4170a44fe9

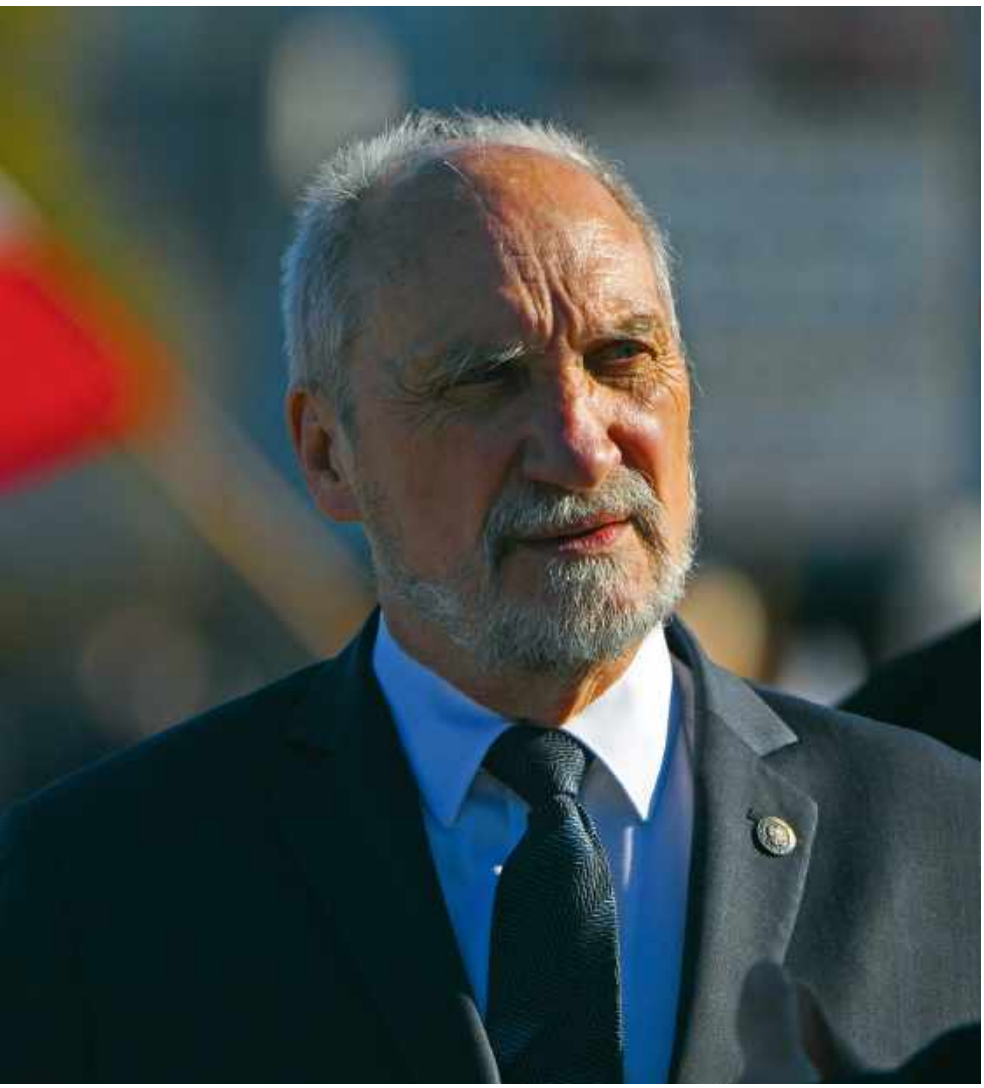

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

tem polityki polskiego Prezydenta, sygnałem, który Moskwa zarejestrowała jako najistotniejszy, był proponowany przez Kaczyńskiego na szczycie bukareszteńskim NATO w 2008 roku wniosek o włączenie Gruzji i Ukrainy do Sojuszu. Opinie, użyjmy tego eufemistycznego określenia, które napływały do Polski z Rosji, jednoznacznie mówiły, że Putin postrzega odradzającą się Polskę jako największe zagrożenie dla Rosji w Europie. I to jest bardzo ważne: Rosja, uważając Polskę za największe zagrożenie, równocześnie uprawia propagandę, która ma przedstawić Polskę jako nic nieznaczące i lekceważone przez nich państwo.

Kto zna historię Polski choćby z czasów zaborów, wie, że Rosja często ukrywała kompleks wobec Polski, poniżając ją, mówiąc, że nic nie znaczy.

W rzeczywistości było i jest odwrotnie. Politycy rosyjscy postrzegają do dziś politykę PiS jako taką, która może realnie zagrozić ich imperialnym dążeniom. To był fundament ich działania.

Kluczowe wydaje się to jedno słowo: realnie. Krytyka Putina w środowisku „Gazety Wyborczej" była dozwolona. Nagradzany był przez „GW" Siergiej Kowaliow, jako dobry Rosjanin. Wolno było zamieszczać informacje o jakichś zbrodniach w Czeczenii. Środowisko „GW" zawsze deklaratywnie pochylało się nad ofiarami, natomiast nigdy nie skutkowało to politycznymi czynami. Natomiast gdy ze strony polskiego prezydenta pojawiły się te czyny, tak jak w Gruzji, ton zmienił się o 180 stopni, zaczęto na łamach „GW" potępiać rusofobię.

To jest trafny opis. Ale wydaje mi się, że przyczyna tego była troszeczkę głębsza. Faktycznym celem polityki „GW", Tuska, Sikorskiego czy PO jest trwałe związanie Polski z Niemcami. Ich prorosyjskość jest funkcją polityki niemieckiej. A Niemcy chcą widzieć Polskę jako swoisty kanał przepływu, łącznik między Niemcami a Rosją. Chcą zlikwidować potencjał Polski jako kraju, który jest w stanie budować taką Europę Środkową, która by utrwaliła niepodległość tych państw i oddaliła zagrożenie dla Europy wynikające z sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Dlatego, mimo że te słowa padają, czynów nie ma. Czyny działają na rzecz Niemiec, które są prawdziwym sponsorem tej polityki. Dla tego scenariusza zagrożenie stanowią Polska i USA. Dlatego eliminowanie ich wpływów z naszego regionu jest rosyjskim i niemieckim celem.

Jakie okoliczności sprawiły, że możliwe było przeprowadzenie zamachu?

W mojej ocenie kluczowe są dwie okoliczności tego dramatu. Pierwsza to powierzenie remontu obu naszych Tu-154 rosyjskiemu Awiakorowi, firmie Olega Deripaski, przyjaciela Putina. Przypominam, iż w wymiarze międzynarodowym ten człowiek był traktowany jako zagrożenie bezpieczeństwa Zachodu. Amerykanie nie wpuszczali go na swoje terytorium. Oba tupolewy zostały po prostu przekazane rosyjskim służbom i decydenci musieli mieć tego pełną świadomość. Gdyby gdziekolwiek na Zachodzie zapytano, czy reprezentowany przez Deripaskę Awiakor daje gwarancję bezpieczeństwa i jest firmą godną zaufania, odpowiedź bez wątpienia byłaby negatywna. Tymczasem służby podległe premierowi Tuskowi, reprezentowane przez funkcjonariusza pracującego jeszcze w WSI, uznały, że jest odwrotnie. Dokonanie wyboru podmiotu przeprowadzającego remont i wybór firm pośredniczących w tym

eprasa.pl 4170a44fe9

przedsięwzięciu z punktu widzenia przebiegu wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku było kluczowe. Było kamieniem węgielnym tego dramatu. Bez tego tragedii nad Smoleńskiem najpewniej by nie było.

Zadamy to pytanie, choć odpowiedź wydaje się oczywista. Ale chcemy, by ona w tej rozmowie wybrzmiała. Czy polskie służby mogły nie mieć wiedzy na temat Awiakoru i firm pośredniczących?
To nie jest możliwe. Nie mam cienia wątpliwości, że doskonale znały powiązania firmy Deripaski oraz Polit Elektronik i MAW Telekom, czyli pośredników. Jest dla mnie także oczywiste, że miały informacje dotyczące powiązania tego ostatniego podmiotu ze służbami sowieckimi, sięgające czasów komunistycznych. Zakres tych powiązań pokazuje specjalny załącznik do Raportu. Trzeba też pamiętać, że ostateczną decyzję przesądzającą, jakie firmy będą realizować remont i jakie będą pośredniczyły, podjęła specjalna instytucja rosyjska kierowana przez byłych funkcjonariuszy wywiadu. I minister Bogdan Klich zgodził się na to.

Czy podczas procedury wyboru podmiotu serwisującego rządowe tupolewy ktokolwiek ze szczytów władzy wyraził choćby wątpliwość dotyczącą Awiakoru i pośredników?
Tak, był to minister Aleksander Grad. To on był autorem pisma do ministra obrony narodowej Bogdana Klicha, w którym przestrzegał, że oddanie samolotów tej firmie zagraża bezpieczeństwu najważniejszych osób w państwie. Podkomisja dysponuje tym dokumentem, stanowi on załącznik do Raportu. Także Bumar przestrzegał przed wyborem Awiakoru i pośredników. Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałbym powiedzieć. Otóż ówczesny szef MON, dziś senator, pan Bogdan Klich, zastrzegł, że remont maszyn rządowych nie może objąć systemów zabezpieczenia przed atakami zewnętrznymi, które rekomendował pan generał Andrzej Błasik.

Przed czym chronią te systemy?
Choćby przed wystrzelonymi w kierunku samolotu rakietami. Ale zakres działania takich systemów jest zróżnicowany w zależności od zamówienia.

Czy podał powód swojej decyzji?
Podobno dlatego, iż chciał oszczędzać wydatki na remont. Warto jednak dodać, iż do redukcji kosztów najwyraźniej nie był silnie przywiązany, bo gdy Polit Elektronik zwiększył cenę remontu o 50 proc., to Klich żądanie zaakceptował.

Spróbujmy zatem zrekonstruować przebieg zdarzeń: minister Klich dostaje ostrzeżenie od ministra Grada, na jego biurko trafia także pismo Bumaru. Jakie podejmuje decyzje?
Na pewno zwrócił się z zapytaniami do służb. Te podeszły do wyboru firmy remontującej niemal entuzjastycznie. Choć jedna z nich sygnalizowała sceptycyzm, ale nie sprzeciw. Sugerowano nierzetelność Awiakoru.

Czyli pierwszą okolicznością, która dała szansę na dokonanie zamachu, był wybór przeprowadzających remont. A drugą?
Musimy to powtórzyć: rozdzielenie wizyt. Decyzja o tym, że szef polskiego rządu i głowa naszego państwa będą oddzielnie czcić ofiary ludobójstwa katyńskiego, została podjęta podobno na żądanie Putina. Kremlowi zależało na tym, by Polska wycofała się z określania zbrodni katyńskiej mianem ludobójstwa. Miał świadomość, iż Pan Prezydent na taki układ by się nie zgodził. Było to jasne chociażby po przemówieniu z 1 września 2009 roku na Westerplatte. Tusk dał im to, czego oczekiwali w sprawie Katynia, a nawet dużo więcej. Bo kontrakt uzależniający nas superkosztowną umową gazową od Moskwy początkowo planowano na… 30 lat! Było przygotowywane również porozumienie między Federacją Rosyjską i Rzecząpospolitą Polską o współpracy wojskowej, zakładające udział we wspólnych akcjach zbrojnych nazwanych interwencjami pokojowymi.

Ale ono nie zostało ostatecznie podpisane. Dlaczego?
Nie wiem, mogę tylko przypuszczać, że umowa nie została zrealizowana, dlatego że stopień szoku i przekonania wśród Polaków, iż mieliśmy do czynienia z zamachem, z zamordowaniem polskiego Prezydenta, był tak duży, że zawarcie takiego układu byłoby potwierdzeniem zarzutów. Dlatego odłożono to na później, choć rozmowy na temat współpracy wojskowej były prowadzone, a w zakresie służb specjalnych realizowano nawet nielegalną współpracę ze służbami rosyjskimi.

To chyba ważna nauka dla przyszłych pokoleń Polaków, że nawet gdy jest się słabym, działanie oddolne ma sens.
Tak, Tusk wiedział, że nie może się odważyć na taki krok. I moim zdaniem miał rację. Udało się też PiS, w czym ogromna zasługa ministra Piotra Naimskiego, doprowadzić do tego, że umowa, która na 30 lat miała uzależnić Polskę od rosyjskiej energetyki, została skrócona do 13 lat.

Powróćmy do rozdzielenia wizyt. Czy gdyby do niego nie doszło i premier poleciałby z prezydentem, to polska delegacja by nie zginęła?
Tak.

Dlaczego?
Uważam, że żadna z osób zaangażowanych w operację przygotowania Smoleńska nie naraziłaby życia Donalda Tuska. On podejmował decyzje, które były albo spełnieniem oczekiwań Putina, albo były mu na rękę. Proszę pamiętać, iż konsekwencją rozdzielenia wizyt był bojkot przygotowań wizyty śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Rosjanie zupełnie otwarcie powiedzieli wówczas, że nie będą zajmować się obchodami 10 kwietnia – wsparciem, ochroną, organizacją – bo to prywatna, a nie państwowa wizyta. To samo zrobił premier Tusk. Wówczas właśnie stworzono atmosferę umożliwiającą realizację tej operacji. Nikt niczego nie weryfikował, systematycznie obniżano warunki bezpieczeństwa Prezydenta. Wystarczy przypomnieć, że nie przygotowano zapasowego samolotu i zapasowej załogi, do czego zobowiązywała Instrukcja

eprasa.pl 4170a44fe9

Head. Co oznacza, że Prezydent był skazany na użycie Tu-154M nr 101! Ale wcześniej bardzo ważnym elementem procesu, który opisujemy, był zamach gruziński.

Przypomnijmy: w listopadzie 2008 roku podczas wizyty Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gruzji, przy granicy z uznawaną niemal wyłącznie przez Rosję Osetią Południową, kolumna samochodów, w której znajdował się prezydent, została ostrzelana przez Rosjan.
To był pierwszy, można to tak nazwać, model tego, co się później miało zdarzyć. Próba mająca sprawdzić, jak zachowają się służby specjalne kierowane przez premiera Tuska, politycy, media, wreszcie opinia publiczna. I czy uda się przedstawić ten zamach jako winę tego, kto się znalazł w zagrożeniu.

Oswajano nas z czymś.
Okazało się, że raport przygotowany przez ówczesne centrum antyterrorystyczne, powołane przez ówczesnego szefa ABW, przedstawił ten zamach jako winę prezydenta Saakaszwilego, a nawet prowokację tego sojusznika Polski. Powtórzono w ten sposób dosłownie stanowisko rosyjskie! I zostało to przez główne media w pełni wsparte. Rosjanie dowiedzieli się, że to da się zrobić, że rządzące w Polsce elity są gotowe oskarżyć własnego prezydenta wówczas, gdy zostanie zaatakowany.

A inne sygnały?
Mogę powiedzieć o moim i nie tylko moim poglądzie, że gdy mianowano pana Adama Daniela Rotfelda jako osobę, która została pełnomocnikiem ds. rosyjskich, człowieka, który w przeszłości był zarejestrowany jako kontakt operacyjny wywiadu komunistycznego, to był to bardzo niepokojący sygnał. Nie mniej groźny był fakt mianowania pana Turowskiego, groźnego agenta wywiadu sowieckiego, pełnomocnikiem nadzorującym w ambasadzie polskiej w Moskwie przygotowanie wizyty Prezydenta. Ta decyzja ministra Sikorskiego była wstrząsająca.

W mojej opinii informacją mającą potencjał sygnału alarmującego: coś dziwnego dzieje się wokół wizyty Prezydenta – jest ostrzeżenie sformułowane przez Interpol o potencjalnym zamachu na samolot w jednej ze stolic UE.

To brzmi dziś w sposób szczególny po tym, jak w czerwcu 2021 roku Rotfeld podpisał się pod raportem, który postuluje ograniczenie sił NATO w Europie. Wraz m.in. z rosyjskimi generałami.
W tym procesie przygotowań politycznych do Smoleńska, które zarówno przed, jak i po odegrały ogromną rolę, jest sprawa uzależnienia Polski od energetyki rosyjskiej. Podczas rozmów 18 marca 2010 roku pan Tomasz Arabski rozmawia z Igorem Sieczinem m.in. o rozszerzeniu energetycznych działań rosyjskich w Polsce przez korzystanie przez Polskę z elektrowni atomowej pod Królewcem. Czyli Rosjanie zapewnią nam nie tylko gaz, lecz także dostawy energii elektrycznej z elektrowni atomowej, tak żebyśmy w ogóle zrezygnowali z budowy własnego potencjału energetycznego. Druga sprawa to jest kwestia służb specjalnych, niesłychanie istotna. Chodzi o rozmowy, które miały miejsce po dramacie smoleńskim z przedstawicielami służb rosyjskich. Minister nadzorujący służby specjalne w rządzie pana Putina przyjeżdżał nielegalnie czy też prywatnie do Polski, są zdjęcia z tych jego przyjazdów. Przyjmuje go ówczesny szef BBN, pan Koziej. I rozmawiają o współpracy służb. Dochodzi do sytuacji, w której następuje nielegalna współpraca polskiego kontrwywiadu wojskowego ze służbami rosyjskimi. Zawierany jest układ, w którym rosyjskie służby zyskują możliwość operacyjnego działania na terenie Polski. To są rzeczy absolutnie niebywałe.

Czy dokonanie zamachu na prezydenta byłoby możliwe bez świadomego i celowego zaangażowania wysokich rangą przedstawicieli naszego państwa?
Moja wiedza na temat stopnia przeniknięcia oraz uzależnienia aparatu państwowego od służb postsowieckich wskazuje na to, że to byłoby możliwe. Najczęściej osoby zajmujące najwyższe stanowiska, zwłaszcza gdy chodzi o środowisko liberalno-postkomunistyczne, bardzo ściśle związane z ludźmi dawnego aparatu komunistycznego, nie mają świadomości zagrożeń, niebezpieczeństw, ponieważ same czują się pewnie i bezpiecznie, wiedząc, że pracują na rzecz tej formacji. Nie chcę przesądzać, jak było w tym przypadku, ale na pytanie, czy było to możliwe, odpowiadam: tak. Państwo formułujecie to pytanie w kategoriach świadomego działania. Ja chcę powiedzieć, że oczywiście bez polityki prorosyjskiej, bez polityki nienawiści wobec Prezydenta, bez dążenia do absolutnego opanowania przez formację postkomunistyczną całości aparatu władzy i wspierania układu rosyjsko-niemieckiego, do tego dramatu by nie doszło. Ale to nie musi znaczyć, że ci ludzie byli w pełni świadomi tego, co planuje strona rosyjska.

Czy jest taki moment przed 10 kwietnia 2010 roku, w którym do ówcze-

eprasa.pl 4170a44fe9

snych władz RP dociera sygnał alarmujący: coś dziwnego dzieje się wokół wizyty Prezydenta, to wygląda poważniej niż rosyjska niechęć.
W mojej opinii informacją mającą taki potencjał jest ostrzeżenie sformułowane przez Interpol o potencjalnym zamachu na samolot w jednej ze stolic UE. Trudno sobie wyobrazić, by taka wiadomość przeszła bez echa. Był 9 kwietnia. Służby specjalne na pewno potrafiłyby właściwie ją zinterpretować. Ale nie mamy śladu wskazującego na to, by ten międzynarodowy alert wywołał na szczytach władzy w naszym kraju jakiekolwiek zaniepokojenie.

Tusk o nim wiedział?
Nie wiem. Powinien wiedzieć. Odpowiadał za służby specjalne. Powinien wiedzieć też minister obrony, pan B. Klich. Zresztą jego zachowanie tuż przed Smoleńskiem rodzi pytania. Przypominam, że generałowie byli przez niego zachęcani do lotu z Panem Prezydentem. Klich informował o tym, że sam też się wybiera na uroczystości do Katynia. Ostatecznie nie wsiadł do samolotu. Tłumaczył to chorobą bliskiej osoby.

Wolał nie ryzykować, gdy przeczytał alert Interpolu?
Nie wiem. Ale przyznają państwo, iż takie pytanie się nasuwa. Już po śmierci delegacji RP wysocy przedstawiciele rządu, jak choćby przyboczny premiera Tuska, twierdzili, iż ostrzeżenie dotyczyło samolotu lecącego do Iraku. Ale to nieprawda. Interpol sygnalizował, że chodzi o samolot lecący na wschód.

Przed zamachem w Smoleńsku w mediach III RP pojawiła się pewna zmiana. Dotąd najgorszymi ludźmi byli w nich Jarosław Kaczyński i Antoni Macierewicz. Ale krótko przed Smoleńskiem zaczęły się pojawiać materiały wręcz odczłowieczające Prezydenta. Miał być kimś wręcz fizycznie odstręczającym, Palikot sugerował, że pije „małpki" wódki, co wizerunkowo wydawało się czymś zupełnie zaskakującym, bo to jego poprzednik kojarzył się z nadużywaniem alkoholu. Te ataki przyszły nagle, wcześniej Lech Kaczyński jako urzędnik traktowany był trochę lepiej od brata, który miał być jego złym duchem. A tu nagle Prezydent zaczął być zohydzany najsilniej. Jakby ktoś chciał wykreować wizerunek człowieka, którego po zamachu nikt nie będzie żałował.
Dokładnie tak było. Uważam, że wbrew temu, co się mówi, Rosjanie byli przekonani, że Lech Kaczyński wygra wybory prezydenckie. Przecież poprzednio też nie dawano mu szans, podobnie jak później przyszłemu prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

Dlaczego śmierć polskiej delegacji nie uruchomiła procedur NATO?
Pamiętam przynajmniej dwie wypowiedzi rzecznika NATO, który mówił, że rząd Polski ciągle się nie zwrócił do NATO w tej sprawie. Decyzja należała do rządu polskiego. Strona francuska bardzo zdecydowanie podkreślała, że powinny być podejmowane działania przez NATO, o ile Polska będzie się tego domagać. Mam wrażenie, że my nie do końca zdajemy sobie sprawę ze znaczenia decyzji, by postępowanie oprzeć na konwencji chicagowskiej. To eliminowało możliwość włączenia się w nią NATO. A mianowanie jako przedstawiciela Polski pana Edmunda Klicha zwielokrotniło ten stan rzeczy. Pan E. Klich – relacjonuję tylko informacje, które jego podwładni przekazywali do MON – działał z absolutnym przekonaniem, że to wina pilotów. I że nie wolno podejrzewać Rosjan. Polscy specjaliści, którzy byli tam obecni, często jego podwładni, domagali się możliwości bezpośredniego badania, przesiania gruntu poszczególnych części wrakowiska. Domagali się udziału w oblocie weryfikującym działanie systemów lotniska. To wszystko Rosjanie ignorowali, a pan E. Klich działał na ich korzyść. On wręcz groził polskim ekspertom, że ich odeśle do Polski, jeśli będą się przeciwstawiali Rosjanom. Nie wolno nam zapomnieć słów pana Tuska, że największym problemem, najgroźniejszym zjawiskiem jest to, że Polacy sądzą, iż to Rosjanie są winni tragedii smoleńskiej. Te słowa Tuska zostały wypowiedziane 23 kwietnia jako instrukcja dla pana E. Klicha. Ale główne decyzje Tuska począwszy od 10 kwietnia były podporządkowane założeniu, by chronić stronę rosyjską. Dlatego służby specjalne, komisja Millera (przedtem Klicha), aparat rządowy i administracyjny oraz media systematycznie wspierały Rosję w fałszowaniu dowodów i ukrywaniu prawdy o dramacie smoleńskim, a równocześnie powtarzały bezczelne i straszliwe zarzuty oskarżające Prezydenta Kaczyńskiego, generała Andrzeja Błasika, polskich pilotów o spowodowanie tej tragedii. Kazano polskiej komisji powtarzać tezy komisji rosyjskiej, wydawano FSB rosyjskich świadków przekazujących nam dowody winy rządu Putina, ukrywano fakty fałszowania czarnych skrzynek przez Rosjan, a także zamiany ciał poległych. A wreszcie wszyscy posłowie PO, PSL i SLD zagłosowali za tym, by pozostawić wrak i wszystkie dowody w rękach rosyjskich i nie przejmować badania tej tragedii przez Polskę! Skala tych działań na szkodę prawdy i dla ochrony Rosji nie ma precedensu w polskiej historii, poza wspieraniem przez komunistów kłamstwa katyńskiego. To wszystko przesądza o ocenie postępowania Donalda Tuska i jego rządu.

Czym będzie Smoleńsk w historii Polski?
Czym będzie, tego nie wiem, za to chcę powiedzieć, czym był i czym powinien pozostać. Powinien być wielkim wstrząsem, pokazującym nam, że żyliśmy wówczas w państwie agenturalnym. Z aparatem państwowym, który zdecydował się działać na rzecz zabójców Prezydenta i polskiej elity narodowej. A także na rzecz likwidacji polskiej niepodległości. Ci szefowie służb specjalnych, którzy fotografowali się na Aurorze w sowieckich czapkach wojskowych, stali się symbolem już nie agenturalizacji, lecz przejścia na stronę państwowości rosyjskiej. Wydawanie Rosjan, którzy potajemnie mówili polskim służbom prawdę, w ręce służb rosyjskich, ukrywanie faktu fałszowania dowodów przez Rosjan, wspomniane słowa Tuska – to wszystko pokazuje, że ówczesny aparat państwowy wyrzekł się polskiej tożsamości. Ale równocześnie Smoleńsk zainicjował wielkie odrodzenie

eprasa.pl 4170a44fe9

polskiego patriotyzmu, szczególnie wśród młodzieży. Reakcja młodzieży i szerokich grup społeczeństwa na to, co się stało, była taka, jakie zawsze w historii były reakcje Polaków na zamach na naszą niepodległość. Smoleńsk to będzie więc podwójny symbol: sowieckości aparatu wywodzącego się z Okrągłego Stołu i odradzania się polskości w umysłach i działaniach polskiej młodzieży. To był moment wielkiego przełomu. Podjęcia decyzji, że naród polski chce być niepodległy i że Polska ma istnieć wbrew tak straszliwym działaniom skierowanym na jej zniszczenie.

Zdaliśmy sobie sprawę, że dzieło Jana Pawła II i dzieło pokolenia Solidarności nie zostało dokończone. To było twarde lądowanie i otworzenie oczu na to, że wcale nie jesteśmy wspaniali, że spoczęliśmy na laurach, że nas uśpili, że zło nadal działa.

Rzecz w tym, że walka o to do dziś nie została rozstrzygnięta. Walka o niepodległość, oparta na uświadomieniu skali zagrożenia, które pokazała zbrodnia smoleńska, wciąż trwa i nie wiemy, czy ostatecznie zdeterminowała polską politykę. Dla mnie jest to najważniejsza sprawa i najważniejszy wywiad z moim życiu. Takiej zbrodni w najnowszych dziejach świata zachodniego nie było. To na zawsze pozostanie w świadomości narodu polskiego. Dlatego wyjaśnienie tej zbrodni i wyciągniecie z niej konsekwencji stało się niewyobrażalnie ważne. Bo gdybyśmy tego nie zrobili, to do kolejnych pokoleń przeszłoby przekonanie, że jesteśmy narodem, który nie jest w stanie sprostać zbrodni zabójstwa elity i bezprecedensowej dezinformacji. Nie jest w stanie jej odepchnąć, przezwyciężyć. W tym sensie zbrodnia smoleńska może na przyszłość Polski oddziaływać nawet silniej niż zbrodnia katyńska. Bo tamta dokonała się w czasie wojny. I ani legalny rząd polski, ani naród nie pogodzili się z sowieckim ludobójstwem i kłamstwem. Tymczasem po Smoleńsku znaleźliśmy się w sytuacji, w której rząd państwa polskiego wspierał tych, którzy winni byli śmierci polskiej elity. Tego nigdy w historii Polski nie było. I to jest wielkie wyzwanie, któremu musimy sprostać. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

dra Jerzego Targalskiego

postaci wyjątkowej i nieszablonowej, która była współzałożycielem, a następnie przez lata kształtowała działalność Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej.

Żegnamy człowieka, który wzbogacał naszą codzienną pracę szeroką wiedzą i uporem w dążeniu do rozumienia współczesności. Będzie nam niezmiernie brakować życzliwości i serdeczności dra Targalskiego, podobnie jak niezliczonych opowieści o Jego ukochanych kotach.

W poczuciu nieodżałowanej straty,

Dyrekcja i Zespół Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

dra Jerzego Targalskiego

kierownika Centrum Studiów Przestrzeni Postsowieckiej w Centrum Badań nad Bezpieczeństwem, wielkiego patrioty, niestrudzonego publicysty, wybitnego analityka i mentora.

Rodzinie i współpracownikom Pana Doktora w imieniu całej społeczności akademickiej składamy wyrazy szczerego współczucia i przekazujemy słowa wsparcia w tej trudnej do zaakceptowania chwili.

władze Akademii Sztuki Wojennej

eprasa.pl 4170a44fe9

RAPORT Z GRANICY. STRZAŁY WE MGLE

GDY IMIGRANCI DOWIADUJĄ SIĘ, ŻE TO NIE „GERMANY", JEST ROZPACZ

Jest noc, ciemna jak węgiel. Czasami tylko zza chmur wyłoni się na chwilę księżyc. To jedyne światło, jakie widać pod granicą polsko-białoruską. Nieraz w oddali migną jeszcze światła aut terenowych. Nic więcej nie widać, bo cały teren pokryła gęsta mgła. Gdzieś słychać sowę, dobiega też odgłos uderzających się o siebie gałęzi drzew, słychać szum lasu i piskliwe, nieprzyjemne zgrzytanie zasieków. Nagle pada strzał gdzieś dalej, za granicą z Białorusią. Wyraźny, jeden. Za chwilę jeszcze jeden i kolejne dwa. Potem niewyraźne krzyki ludzi.

Agnieszka
Siewiereniuk-Maciorowska

Tak w tej chwili wygląda niemal każda noc spędzona pod granicą polsko-białoruską, widziana i słyszana przez funkcjonariuszy służb mundurowych.

Pojedziemy na wycieczkę

Oto plan bardzo wielu ludzi, którzy korzystają z niedrogich ofert wyjazdu do Europy. W ofercie wycieczki jest przelot do Mińska, zakwaterowanie w hotelu z pełnym wyżywieniem. Na takie podróże stać nawet średnio zamożnych obywateli Iraku, Iranu, Konga, Syrii, nie mówiąc o bardziej zamożnych z Tadżykistanu, Kamerunu czy Somalii. Biuro podróży oferujące takie wycieczki informuje, że prosto z Białorusi można dostać się do Niemiec, Szwecji, albo do Holandii. Wszystko zapewnione i bezpieczne – jak przekazuje pracownik biura podróży. Informacje o takich ofertach rozchodzą się jak ciepłe

eprasa.pl 4170a44fe9

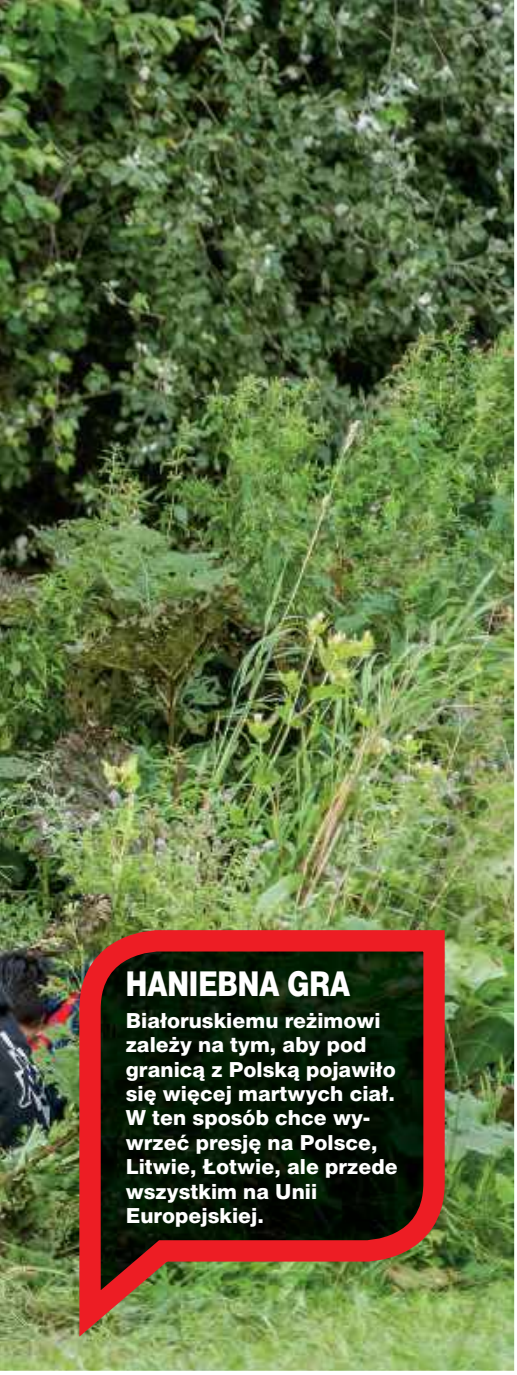

HANIEBNA GRA

Białoruskiemu reżimowi zależy na tym, aby pod granicą z Polską pojawiło się więcej martwych ciał. W ten sposób chce wywrzeć presję na Polsce, Litwie, Łotwie, ale przede wszystkim na Unii Europejskiej.

FOT. MICHAŁ KOSIO/FORUM

bułeczki, zwłaszcza w krajach, w których nie ma pracy, gdzie młodzi mężczyźni albo nawet całe rodziny szukają dla siebie lepszego miejsca do życia.

Wycieczka zaczyna się na lotnisku. Po wejściu do samolotu wszystko wydaje się być normalne. Nikt nie czuje zagrożenia. Zapłacili za bilety, za pobyt w Mińsku, za zwiedzanie ciekawych miejsc. Co mogłoby pójść nie tak? Nic. Lądowanie na lotnisku w Mińsku też wygląda normalnie. Zaraz też szybko się to lotnisko opuszcza i wraz z towarzyszami podróży trafia do jednego z hoteli. Później 2–3 dni spędza się na zwiedzaniu Mińska, są przejazdy autobusami, autokarami, czasem nawet 4 dni trwa wycieczka i niczego nieświadomi turyści mają okazję zobaczyć też inne miasta oraz ciekawostki na Białorusi. Jest wesoło, bezpiecznie, jest jedzenie, rozrywka, atrakcje.

Do czasu. Bo po kilku dniach do hotelu wchodzą mundurowi, którzy w kilka chwil każą się spakować. Jak ktoś nie zdąży, ma problem. Wszyscy jeszcze przed chwilą weseli turyści lądują w autobusie, a czasami od razu w wojskowych ciężarówkach lub busach. Nie znają języka, nie wiedzą, gdzie jadą. Nikt im nic nie tłumaczy.

Wycieczka trwa. Ale przecież nie tak miało być

Poszczególne grupy turystów zostają dowiezione na odludzie. Jeszcze gdy było ciepło, trafiali do wiosek, w których było po kilka, kilkanaście, a niekiedy kilkadziesiąt domów. Są prowadzeni przez mundurowych pod bronią do gospodarstw. Tam gospodarz otrzymuje polecenie udostępnienia natychmiast stodoły lub szopy. Ma nic nie gadać. Na wszelkie słowa sprzeciwu słyszy krzyki oraz groźby eksmisji. Do gospodarza mogą wprowadzić się turyści. Ludzie się boją, więc milczą. Turyści w liczbie 20, niekiedy nawet i 50 osób trafiają na kilka dni do stodoły lub budynku gospodarczego. Dowożone im jest tam jedzenie oraz woda, jakieś środki czystości. Siedzą dzień lub dwa, po czym podjeżdża kolejna ciężarówka i zabiera ich dalej. Są wiezieni polnymi drogami pod las. Czasem w dzień, czasem w nocy.

– U mojej babci we wsi jest tylko kilkanaście domów. Ona już sama jedna została, bo dziadek zmarł dawno temu. Ma swojego kotka, pieska, kurki, to jej całe życie. Proponowałem, że zabiorę ją do siebie, do Grodna. Ale nie chciała, bo z kim zwierzęta zostawi? Babcia też bała się wyjeżdżać, bo przecież może nie mieć do czego wrócić. W jej wsi było około 200 imigrantów. Na kilkanaście domów! W tej wsi to już staruszki tylko mieszkają. A ci młodzi migranci mogli zająć jej dom pod nieobecność w minutę. Przecież to jej cały dobytek. Ten dom, gospodarstwo, to wszystko, co ma. Inna sprawa, że starych drzew się nie przesadza. Co było robić? Jeździliśmy do niej z synem na zmianę codziennie, sprawdzać czy wszystko w porządku. Czasem żona z synem jeździła. To trwało ponad miesiąc, codziennie – mówi Polak mieszkający na Białorusi.

– U ciotki i wujka pojawili się mundurowi ze straży granicznej razem z milicjantami i kazali im udostępnić stodołę. Wtedy to jeszcze można było poznać, kto ze straży granicznej, kto z milicji, bo teraz to nie wiadomo, co to za mundury i czyje. Mało gdzie jest oznaczenie, a i kolory wszyscy mają teraz zielone. W każdym razie, jak usłyszeli o tej stodole, to ciotka się rozpłakała, a wujek powiedział, że się nie zgadza. Nie chce obok domu mieć żadnych obcych. Milicjanci powiedzieli mu, że w stodole przez kilka dni siedzieć będzie ze 30 osób. Wszystko młodzi mężczyźni. Żadnej kobiety, sami młodzi, zdrowi mężczyźni. I jak wujek tak powiedział, że nie zgadza się, to mu milicjanci powiedzieli, że zaraz może sam stąd wyjechać i nie będzie miał do czego wracać. Że zabiorą go do więzienia na miesiąc, a jak wróci, to w domu będzie miał tych imigrantów, a nie w stodole. Już nie pisnęli z ciotką ani słowa. Dwa razy im sprowadzali takie grupy do stodoły, a potem przestali. W ogóle do tej wsi nikt potem już muzułmanów nie przywoził. Ale wszyscy strachu się najedli. A bo wiadomo kto to jest? Kto chciałby mieć parę metrów od domu, i to na własnym podwórku, 30 zdrowych chłopów nie wiadomo skąd? – opowiada inny z Polaków mieszkający w Brześciu.

– Ja nie mogę już nic mówić. U nas na wszystko patrzą i sprawdzają. Co kto mówi w Polsce, co w gazetach piszą, co telewizja pokazuje, wszystko tutaj nasze wiedzą. Boimy się rozmawiać. Nie chcę nawet, żeby moje imię było podane. Jak nie będzie, to powiem tylko, że nasi ze straży granicznej przywozili tym imigrantom jedzenie. Wodę od nas prosili. Ale mieli mapy i wiem, że namawiali się, jak iść do Niemiec. U mnie na podwórku było 7 z Iraku i 2 Syriańców. Bogaci, w dobrych ciuchach, mieli pieniądze. Dużo pieniędzy mieli przy sobie. Jak poprosili, żeby im telefony naładować, to jeden dał mi za to 100 euro. Za takie coś… 100 euro! A widziałem, jak taki duży zwitek pieniędzy miał – wspo-

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. IRINA POLINA/PAP

W niektórych transportach mundurowi z Białorusi wiozą przybyszów aż w głąb lasu, żeby było bliżej do granicy, za którą przecież mają znajdować się Niemcy.

Zawiezieni pod namiot ludzie otrzymują mapy, pojawia się też od czasu do czasu ktoś, kto zna język arabski i tłumaczy, jak należy się zachowywać przy próbie przejścia przez granicę.

mina Białorusin z niewielkiej wsi pod granicą z Polską.

Pobyt w szopie dobiegł końca. Pora ruszać dalej

Mundurowi zabierają turystów z szop, ze stodół, z innych miejsc, i prowadzą ich pieszo lub podwożą w inne miejsce, już bliżej granicy. Pokazują ręką kierunek, w którym mają podążać turyści. Są zdziwieni, ale słyszą „Germany" i widzą wyciągnięty palec pokazujący kierunek. Jedni zbierają się w tę stronę, drudzy chcą wracać z powrotem do hotelu. I tu zaczyna już być niemiło. Mundurowi ściągają broń z ramienia i wyraźnie pokazują, w którym kierunku trzeba iść. W innych transportach mundurowi z Białorusi wiozą przybyszów aż w głąb lasu, żeby było bliżej do granicy, za którą przecież mają znajdować się Niemcy. Ale wyciągnięta ręka i pokazany kierunek przymusowej wędrówki wyraźnie wskazują, że drogi powrotnej już nie ma. To idą.

Z hotelu do namiotu pod lasem

Tak było latem. Teraz z hotelu turyści są zabierani do namiotów ustawionych blisko lasu w szczerym polu. Jest skąd wziąć drewno na opał, można pospacerować... Ale niedaleko, bo wszystkiego pilnują białoruscy mundurowi pod bronią. Gdy jest zimno, można rozpalić ognisko, ogrzać się trochę. Kiedy pada deszcz, można schronić się w namiocie. Mundurowi z Białorusi bez naszywek wskazujących na rodzaj służb, dowożą jedzenie, picie, koce, czasem agregator, żeby można było naładować telefon. Będzie potrzebny, żeby skontaktować się z osobą, która po przekroczeniu lasu zawiezie do Niemiec. Najpierw do jednego miasta, potem do kolejnego i jeszcze następnego.

Tu kończy się turystyka, a zaczyna się nielegalna imigracja. Zawiezieni pod namiot ludzie otrzymują mapy, pojawia się też od czasu do czasu ktoś, kto zna język arabski, i tłumaczy, jak należy się zachowywać. Przede wszystkim trzeba się pozbyć dokumentów, a zaraz po przekroczeniu granicy należy zdjąć pobrudzone lub porwane ubrania i przebrać się w czyste. Po to, żeby nie wzbudzać ciekawości. Wszyscy powinni jak najmniej rzucać się w oczy. Kiedy już będą pod granicą, ktoś musi wykonać telefon na podany numer. Ta osoba zawiezie ich do dużego miasta w Niemczech. Po drodze tylko trzeba będzie zmienić auto dwa albo i więcej razy. Za każdy przejazd trzeba zapłacić. Kwoty sięgają do 4 tys. euro – jeśli podróż ma być dłuższa. Mniej trzeba zapłacić za krótszą przewózkę. Można też od razu zapłacić grupowo lub za całą rodzinę. Tak spędza się czas do wieczora lub nocy.

Pobudka i marsz

W środku nocy białoruscy mundurowi wpadają do namiotu i wyprowadzają obudzonych ludzi. Nie zwracają uwagi na to, czy ktoś jest sam czy z przyjaciółmi lub rodziną. Nie ma to żadnego znaczenia. Z 50–60 osób w namiotach białoruscy mundurowi tworzą kilka mniejszych grup – czasem po kilkanaście osób. Jednym każą w ciemnościach i w chłodzie iść przez las. Innych w tym czasie ciężarówka lub bus przewozi dalej i tam nakazuje im się iść pieszo. Jak ktoś iść nie chce, popycha się go, krzyczy, grozi bronią. Niektórzy są zmuszeni do zdjęcia butów, zanim ruszą w drogę. Innemu zabiera się kurtkę, jeszcze innemu czapkę. Najgorzej, gdy zdejmuje się buty dzieciom. Zabiera się im ubranie. Dorośli muszą wtedy w chłodzie, czasem na deszczu, nieść kilkulatka na rękach. Nie są przyzwyczajeni do takiego klimatu. Nie chcą iść. Wtedy padają strzały. Nie w powietrze, lecz pod nogi. Słychać krzyki, płacz. Trzeba biec w kierunku granicy, boso, w jednym bucie lub bez kurtki, z dzieckiem na ręku.

– Tam po białoruskiej stronie cały czas poruszają się patrole i sprawdzają, czy

eprasa.pl 4170a44fe9

imigrantom udało się przejść, czy nie. Kiedy nas nie widzą, podchodzą albo podjeżdżają, krzyczą i każą iść albo biec. Strzelają im pod nogi. Ale nie da się, bo w niektórych miejscach są już przecież zasieki. Niektórzy imigranci próbują przez nie przejść. Wtedy słychać taki specyficzny odgłos. Ale my po ciemku nie wiemy, kto idzie, ilu ich idzie. A zdarza się, że ten hałas jest, bo jedni tną nasze zasieki, a drudzy siedzą gdzieś dalej w krzakach – opowiada inny polski mundurowy.

Wcześniej pogranicznicy białoruscy dzielili się czasem z imigrantami swoim jedzeniem, ubraniami – teraz to się zmieniło. Pod granicą z Polską jest dziś więcej wojska i żołnierzy ze służb specjalnych. Oni są mniej wyczuleni na bose dzieci, płaczące kobiety, na mężczyzn proszących o możliwość powrotu do kraju. Wielu chce wrócić. Rezygnuje z przekraczania granicy. Ale nie można się cofnąć, już się nie da. Służby białoruskie przewożą imigrantów w niebezpieczne tereny, podmokłe i bagniste, bo wiedzą, że kiedy imigranci już wejdą do Polski, to Polacy im pomogą, nie zostawią ich tam. Zresztą zdecydowana większość z tych, którzy usiłują dostać się do Polski, to młodzi mężczyźni, w wieku od 20 do 40 lat. Kobiety i dzieci to rzadkość. Młodych mężczyzn widać wszędzie, mają drogie ubrania i buty. Niektóre na tyle nowe, że białoruscy mundurowi chętnie je zabierają. Niektórzy i tak by je stracili podczas wędrówki, bo Białorusini coraz częściej wypychają imigrantów na siłę na tereny trudne do przejścia. Na przykład w bardzo gęste lasy, gdzie można się pokaleczyć o gałęzie. Prowadzą też ludzi na rozlewiska i bagna. Liczą na to, że Polacy w razie zagrożenia wydostaną ich z bagien, a jak nie wydostaną, to przecież i tak będzie wina Polaków. Bo nie wpuścili albo nie pomogli w porę cudzoziemcom. Najważniejsze to pozbyć się jak najszybciej imigrantów z terytorium Białorusi.

– Nie da się wejść na bagna. Nawet w dzień to niebezpieczne, a co tu mówić w nocy. Tam nie ma bezpiecznego gruntu. Chodzimy, jeździmy, biegamy w pobliżu, bo prawie każdy z nas ma rodzinę, która czeka, że wrócimy – mówi pogranicznik z województwa podlaskiego.

FOT. JANIS LAIZANS/REUTERS/FORUM

Zdecydowana większość z tych, którzy usiłują dostać się do Polski, to młodzi mężczyźni, w wieku od 20 do 40 lat.

Na Białorusi rośnie bunt wśród imigrantów. Niektórzy próbowali już kilka razy przedostać się za granicę. Jak nie z Polską, to z Litwą albo z Łotwą. Siedzą dniami, tygodniami, w zimnie, bez żadnych zajęć. Wokół nich cały czas kręcą się mundurowi z bronią. Jedni są mili, inni nie. Nie da się wrócić, ale i nie da się przejść za granicę. Niektórzy imigranci chcą nawet zapłacić za powrót do swojego kraju. Ale mundurowi stanowczo odmawiają. Takich ludzi, z takimi nastrojami, po stronie białoruskiej w pasie granicznym jest w tej chwili ponad 10 tysięcy. Białorusini muszą wykonać polecenie, wypchnąć ich ze swojego kraju, bo na ich miejsce przyjadą następni. Liczą, że wcześniej czy później granica w końcu pęknie. Za odmowę wykonania rozkazu można trafić do więzienia albo samemu zostać przebranym za imigranta i zostać wepchniętym pod granicę bez możliwości powrotu.

Oby granica pękła. Oby granica nie pękła

Wszyscy wiedzą, że będzie gorzej, bo jest coraz zimniej, a presja rośnie. Białorusinom zależy, aby granica z Polską pękła. Im szybciej, tym lepiej. Ściągną kolejnych imigrantów i będą przerzucać ich w większej liczbie. Zarabiają na nich sporo. Często imigranci płacą białoruskim mundurowym za naładowanie telefonu, za papierosy, za przywiezienie czegoś ze sklepu... Można dorobić do zwykłej pensji, szczególnie wtedy, gdy imigrantów jest więcej. Polakom w tym czasie zależy na tym, aby granica wytrzymała. Nie można dopuścić do tego, aby przechodzili przez nią inni, jak chcą i kiedy chcą. Bo czym więcej ich przejdzie, tym więcej pojawi się za chwilę i powstaną kolejne szlaki przemytnicze, którymi prześlizgiwać się mogą przecież terroryści czy zwykli przestępcy.

Z jednej strony jest presja, aby przejść przez zieloną granicę i wydostać się z tego piekła, zgotowanego przez Białorusinów ludziom, którzy przecież zapłacili za wycieczkę bez takich „atrakcji”. Z drugiej – robi się wszystko, aby ten ruch „turystyczny” się skończył. A będzie jeszcze gorzej, bo w kolejce czekają następni. Już teraz sprawdzane i tworzone są nowe szlaki przerzutowe, trwa wojna nerwów. Jest rozpacz, kiedy w Polsce imigranci dowiadują się, że nie trafili do Niemiec. A Białorusinom zależy na tym, aby pod granicą pojawiło się więcej martwych ciał. W ten sposób chcą wywrzeć presję na Polsce, Litwie, Łotwie, ale przede wszystkim na Unii Europejskiej. Dlatego ściągnęli snajperów i żołnierzy z jednostek specjalnych, strzałów we mgle będzie więcej... **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TRZASKOWSKI i pieniądze dla „idiotów" Łukaszenki

Naszym przeciwnikiem nie są instytucje, nie jest wojsko czy policja, tylko zła władza, która psuje te instytucje, która niszczy te służby" – grzmiał Donald Tusk na konwencji PO w Płońsku, próbując sprawić wrażenie, że odcina się od przygranicznych wybryków swoich kolegów partyjnych oraz sympatyzujących z totalną opozycją komentatorów i organizacji pozarządowych. Dodając, że poważny polityk powinien przede wszystkim dbać o bezpieczeństwo obywateli oraz o niepodległość państwa, podkreślał: „Etyka odpowiedzialności mówi o tym, że trzeba rozumieć wszystkie skutki, także te dalekosiężne, swoich działań, swoich manifestacji, swojej ekspresji (...), kiedy pada słowo granica, kiedy pada słowo terytorium, państwo polskie, to [Polacy] trzymają kciuki za swoją Straż Graniczną i swoich żołnierzy".

Znicz dla ofiar Straży Granicznej

Przemówienie Tuska – i jego „patriotyczną" woltę w obronie granic, służb państwowych i wojska – gorąco oklaskiwali jego koledzy z Platformy Obywatelskiej, w tym prezydent stolicy i wiceszef PO Rafał Trzaskowski. To o tyle ciekawe, że Urząd Miasta Stołecznego Warszawy – jak sprawdziła „GP" – wspiera finansowo organizacje najbardziej zaangażowane w ataki na państwowe instytucje broniące polskich granic przed prowokacjami Aleksandra Łukaszenki.

Chodzi m.in. o opisywaną już na łamach „Gazety Polskiej" Fundację Ocalenie, która od początku kryzysu wywołanego przez Mińsk oskarża polskie państwo o „ufundowanie" afgańskim migrantom z Usnarza „nieludzkich warunków". Organizacja ta od lat dostaje od warszawskiego ratusza dotacje na rozmaite projekty „wsparcia integracyjnego dla uchodźców", ostatnio m.in. na tzw. Centrum Pomocy Cudzoziemcom oraz Integracyjny Program Mieszkaniowy. Tylko w 2019 roku Fundacja Ocalenie otrzymała od miasta rządzonego przez Rafała Trzaskowskiego około 250 tys. zł. Co ciekawe – jak ustaliła „GP" – część z tych pieniędzy (prawie 30 tys. zł) przeznaczona została na... „podnoszenie standardów pracy oraz przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu pracowników i wolontariuszy Fundacji Ocalenie". A oto próbka działalności „informacyjnej" działaczy Fundacji Ocalenie, których naprawdę trudno nie nazwać „pożytecznymi idiotami" białoruskiego prezydenta.

eprasa.pl 4170a44fe9

ATAKUJĄ POLSKĘ, DOSTAJĄ KASĘ Z RATUSZA

Fundacje, które oskarżają polskie władze i służby o uśmiercanie imigrantów z Azji, finansowane są przez... samorząd Warszawy – ustaliła „Gazeta Polska". Jak to ma się do niedawnych słów Donalda Tuska o konieczności wspierania polskiego wojska i straży granicznej oraz bronienia terytorium RP?

FOT. MACIEJ LUCZNIEWSKI / FORUM

W piątek 24 września Fundacja ogłosiła, że zmarły przy granicy z Białorusią imigrant z Iraku jest „kolejną śmiertelną ofiarą stanu wyjątkowego" – czytaj: polskich władz. 20 września aktywiści Ocalenia wzywali swych sympatyków przed centralną siedzibę polskich strażników granicznych do zapalania zniczy „za anonimowe uchodźczynie i uchodźców, ofiary śmiertelne Straży Granicznej". Dzień wcześniej Fundacja podawała bezkrytycznie propagandowy komunikat białoruskich pograniczników brzmiący: „Dziś, 19 września, we wsi Lesnoje niedaleko granicy białorusko-polskiej w obwodzie grodzieńskim znaleziono ciało kobiety o niesłowiańskim wyglądzie, nie dające oznak życia. Na linii kontrolnej na terytorium Polski w pobliżu miejsca wykrycia istniały wyraźne ślady przeciągania zwłok z Polski na Białoruś". Komentując informację o śmierci kilku imigrantów, przedstawiciele Ocalenia pisali też: „To jest hańba polskich władz i hańba służb, które wykonują nieludzkie rozkazy".

Jeszcze wcześniej Fundacja Ocalenie twierdziła, że „część osób z Usnarza prawdopodobnie nie wytrzymała nieludzkich warunków, jakie rękami Straży Granicznej ufundowało im polskie państwo", i że „Mateusz Morawiecki ściga się z Łukaszenką w zawodach na okrucieństwo".

Fundacja wspierała też wszelakie, nawet najbardziej infantylne happeningi totalnej opozycji na pograniczu, m.in. niesławny rajd posła KO Franciszka Sterczewskiego, wykorzystany w propagandowym materiale telewizyjnym telewizji białoruskiej.

Jak kilka tygodni temu ujawniła „GP", Ocalenie należy również od niedawna do sieci radykalnych lewicowych organizacji domagającej się... zniesienia granic Unii Europejskiej. Niektóre z tych stowarzyszeń atakują NATO za wrogość wobec Rosji i Chin czy też nawołują do aktów terroru, takich jak podpalanie strzeżonych ośrodków dla imigrantów.

„Nie jest wam wstyd?"

Warszawski ratusz jest też sponsorem lewackiego Stowarzyszenia Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita". Ono także bez żadnych zastrzeżeń publikowało w mediach społecznościowych „wstrząsającą wiadomość" od „białoruskich pograniczników" o rzekomym przeciąganiu zwłok imigrantów przez granicę przez polską Straż Graniczną.

„Otwarta Rzeczpospolita" zachęcała również do podpisywania apelu pod hasłem „Granice przyzwoitości", w którym czytamy: „Wszyscy jesteśmy oburzeni postępowaniem polskich służb na granicy z Białorusią i zaniepokojeni możliwymi skutkami oraz dalszym rozwojem tej sytuacji, widząc w działaniach władz wyłącznie zapowiedź eskalacji brutalności i okrucieństwa, które nie tylko są naganne, ale również skrajnie nierozumne. Uważamy, że nadszedł dziś czas nie na wyrażanie sprzeciwu i artykułowanie poglądów, które są przecież od dawna znane, ale na aktywny opór wobec działań władz". A także: „Zarówno polska Straż Graniczna, jak i zasieki zainstalowane na polsko-białoruskiej granicy, nie pełnią dziś żadnej funkcji obronnej, nikogo i niczego nie strzegą. To są wszystko działania wymierzone w ofiary nieludzkich reżimów, wojen i rozpaczliwej nędzy. Haniebne".

Pieniądze podatników z kasy m.st. Warszawa dostaje też Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. Według informacji „GP", w 2020 roku organizacja ta otrzymała od stolicy około 190 tys. zł na takie projekty jak „Warszawa wielokulturowa" czy „Razem przeciwko dyskryminacji". W 2019 roku finansowe wsparcie Warszawy dla Stowarzyszenia było jeszcze pokaźniejsze: wyniosło w sumie około 400 tys. zł i przeznaczone zostało m.in. na tak mgławicowo sformułowane cele jak „budowanie dialogu międzypokoleniowego oraz aktywizacja seniorów,

eprasa.pl 4170a44fe9

wzmacnianie postaw otwartości i tolerancji wśród seniorów wobec cudzoziemców, promowanie pozytywnego wizerunku seniorów oraz wspieranie komunikacji międzykulturowej i międzypokoleniowej".

Stowarzyszenie Interwencji Prawnej – prócz powielania komunikatów białoruskich służb – otwarcie protestowało przeciwko wprowadzeniu przy granicy stanu wyjątkowego jako „instytucji obliczonej na poważne zagrożenia, a obecnie wykorzystywanej do ukrycia działań władz przy polsko-białoruskiej granicy". Oskarżało przy tym polską Straż Graniczną o „łapanki i wywózki" oraz „gwałcenie podstawowych praw człowieka".

20 września Stowarzyszenie idealnie wpisało się w linię propagandową mińskiego reżimu, przekonując: „Na opisanie aktualnej sytuacji na polsko-białoruskiej granicy wiele osób używa pojęć takich jak »wojna hybrydowa«, często też pojawia się dehumanizujące pojęcie »nielegalnych imigrantów«, które już dawno powinno zostać wymazane z naszego języka".

Odpowiedział im Mirosław Kapcewicz, Polak z Białorusi, prezes fundacji „Młode Kresy": „Jako obywatel Białorusi, który w swoim czasie doznał represji ze strony białoruskich władz, chcę powiedzieć, że idealnie się wpisujecie w wojnę hybrydową, którą wytoczył przeciwko Polsce Łukaszenka i Putin. Czy robicie to celowo – za rosyjskie ruble, czy nieświadomie – poprzez własną głupotę, jest tak naprawdę nieistotne, ponieważ uprawiacie wyraźnie antypolską i antypaństwową propagandę. (...) Nie jest wam wstyd cytować białoruskich pograniczników, którzy są sterowani bezpośrednio przez KGB? Naprawdę nie rozumiecie tego, że głównym celem Łukaszenki jest wewnętrzna destabilizacja państwa polskiego za pomocą niekontrolowanej nielegalnej imigracji? (...) Andżelika Borys i Andrzej Poczobut (liderzy polskiej mniejszości na Białorusi) nadal są w więzieniu. Polskie szkoły są zamykane i rusyfikowane. Dzieci i ich rodzice są zastraszane za chęć pobierania nauki języka polskiego. Ale czy ten temat was chociażby troszkę obchodzi? Nie. Hipokryci!". **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Albicla żegna Mistrza

Są takie momenty, gdy polityka schodzi na dalszy plan. I choć nie brakowało kolejnych pełnych emocji politycznych wydarzeń, to jednak użytkowników Albicli najbardziej poruszyła niezwykle smutna wiadomość, która nadeszła 19 września.

W wieku 69 lat zmarł dr Jerzy Targalski – historyk, politolog, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, związany od lat ze Strefą Wolnego Słowa. Smutna wiadomość nie umknęła także użytkownikom Albicli. „Żal, smutek i niedowierzanie" – napisał na Albicli użytkownik Marek. „Warto było Go posłuchać" – dodał Piotr.

„Jeden z najprzyzwoitszych i najmądrzejszych ludzi w Polsce" – padały kolejne komentarze. „Spoczywaj w pokoju, Mistrzu. Dziękujemy Ci za każde napisane słowo i każdy felieton" – zaznaczył Arek. Alicja dodała z kolei: „Często słuchałam Jego celnych komentarzy popartych szeroką wiedzą o świecie i procesach polityczno-historycznych". „Pan doktor potrafił mówić jasno o trudnych sprawach i nazywać zaprzaństwo po imieniu. Odczuwam osobistą stratę" – to wpis Michała. Tego typu komentarzy po śmierci doktora Targalskiego było dużo więcej.

Wiadomość o śmierci doktora Targalskiego przyszła, gdy trwał nadzwyczajny zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie. Był on transmitowany na portalu Albicla. Była to okazja do spotkania z wieloma politykami, publicystami czy nowym Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Największe wrażenie, także wśród użytkowników Albicli, wywarł jednak raport dotyczący katastrofy smoleńskiej, przedstawiony przez Antoniego Macierewicza. O nim na portalu społecznościowym pisać się będzie jeszcze długo.

Portal Albicla.com zaprasza do wspólnych dyskusji, pozbawionych ideologicznej cenzury. Rejestrujcie się i korzystajcie z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 4170a44fe9

OSTATNIE MIEJSCA NA WYJAZD DO BUDAPESZTU

NIE ZWLEKAJ! JEDŹ Z NAMI!

Tego jeszcze nie było! 21 października kluby „Gazety Polskiej" ruszą w drogę do Budapesztu, by uczcić pamięć powstania węgierskiego z 1956 roku. Zainteresowanie jest ogromne – nie ma już miejsc sypialnych, a te siedzące kończą się w szybkim tempie.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wyjazdy klubów „GP" na Węgry to tradycja od 2012 roku, kiedy do Budapesztu udaliśmy się, by wyrazić solidarność z dręczonym przez urzędników UE narodem węgierskim. Tradycyjnie jednak udawaliśmy się do naszych przyjaciół 15 marca, gdy obchodzona jest rocznica wybuchu rewolucji z 1848 roku. Niestety w ostatnich dwóch latach pandemia COVID-19 pokrzyżowała nasze plany. – Dlatego wizyta w październiku będzie dobrą okazją do nadrobienia wszystkich zaległości – mówi nam Ryszard Kapuściński. Jak podkreśla prezes klubów „GP", powstanie węgierskie z 1956 roku to wyjątkowy moment w historii obu narodów. – Polacy spontanicznie udzielili wtedy pomocy Węgrom, m.in. oddając krew dla ratowania chorych i rannych. Pamięć o tym jest żywa, a sam Wiktor Orban podkreśla, że w Węgrach płynie polska krew. To właśnie premierowi Węgier zależało na tym, aby kluby przybyły na święto – mówi Kapuściński. Rzeczywiście moment kryzysu w 1956 roku utrwalił naszą wiekową przyjaźń. Od wybuchu powstania do 12 listopada, gdy zakończył się zryw, w Polsce zgłosiło się 11 196 honorowych krwiodawców. Zbierano również dary w całym kraju. W sumie na Węgry trafiła pomoc o wartości ponad 2 mln dolarów. Polacy w porywie serca ofiarowali więcej niż mocarstwo, jakim było USA.

Do Budapesztu udamy się 21 października pociągiem specjalnym. Święto przypada 23 października, więc tym razem okazja do zwiedzenia znajomych kątów w stolicy Węgier będzie przed uroczystościami. Wyjazd zaplanowano z Warszawy Centralnej i Krakowa. Do Budapesztu przyjedziemy 22 października. W dniu narodowego święta Węgier, 23 października, weźmiemy udział w Marszu Pokoju. Z Budapesztu wyjeżdżamy 24 października.

Organizatorzy podkreślają, że decyzję o wyjeździe należy podjąć szybko. Nie ma już miejsc w wagonach sypialnych i pozostały jedynie te siedzące. Warunkiem uczestnictwa w wyjeździe jest: 1. wpłata na specjalne konto, które w ramach Fundacji Klubów „Gazety Polskiej" utworzono na tę okazję: PKO SA 26 1240 1040 1111 0010 7806 1812; cena za cały wyjazd: 500 zł brutto – miejsca siedzące; 2. w temacie przelewu prosimy o dokładne podanie swojego imienia, nazwiska oraz nr PESEL (informacje potrzebne do ubezpieczenia) oraz miasto (Warszawa, Kraków), gdzie będą Państwo wsiadać. Prosimy o dopisanie numeru telefonu. Wszystkie szczegóły na stronie: wielkiwyjazdnawegry.pl. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4170a44fe9

ZAKŁÓCIMY BŁOGI SPOKÓJ SĘDZIÓW Z TSUE

ROZMAWIA
Grzegorz
Wszołek

ROZMOWA Z WOJCIECHEM ILNICKIM

Pani sędzia najwyraźniej chce uśmiercić mieszkańców Bogatyni, odcinając ich od ogrzewania, dostępu do ciepłej wody i zasilania w szpitalach. Wyrok jest skandaliczny i niespotykany: Hiszpanka albo jest osobą niepoważną i – co za tym idzie – niebezpieczną, albo pała nienawiścią do Polski. Wybierzemy się do Luksemburga, by zakłócić błogi spokój sędziów TSUE – zapowiada Wojciech Ilnicki, przewodniczący „Solidarności" w kopalni węgla brunatnego Turów.

Panie przewodniczący, TSUE w bezprecedensowym orzeczeniu nakazał zapłatę pół miliona euro dziennie za każdy dzień funkcjonowania kopalni i elektrowni w Turowie. Jak decyzję trybunału przyjęły związki zawodowe?

Decyzja TSUE jest zwyczajnie skandaliczna! Brak już słów, by skomentować podejście hiszpańskiej sędzi Rosario Silva de Lauperty do Polaków. Ona nie ma bladego pojęcia, jak funkcjonuje kopalnia i elektrownia Turów. Widać to doskonale w uzasadnieniu orzeczenia TSUE. Pracowników kompleksu i mieszkańców powiatu zgorzeleckiego skazała na natychmiastową biedę, jeśli rząd zdecydowałby o bezzwłocznym wyłączeniu miejsc pracy. Tak naprawdę, pani sędzia najwyraźniej chce uśmiercić mieszkańców Bogatyni, odcinając ich od ogrzewania, dostępu do ciepłej wody i zasilania w szpitalach. Wyrok jest skandaliczny i niespotykany: Hiszpanka albo jest osobą niepoważną i – co za tym idzie – niebezpieczną, albo pała nienawiścią do Polski. Inaczej nie potrafię pojąć, jak można tak postąpić.

Ile osób zatrudnionych jest w kompleksie energetycznym i żyje z Turowa?

W kopalni i elektrowni Turów pracuje około 5 tysięcy ludzi. Trzeba jednak pa-

eprasa.pl 4170a44fe9

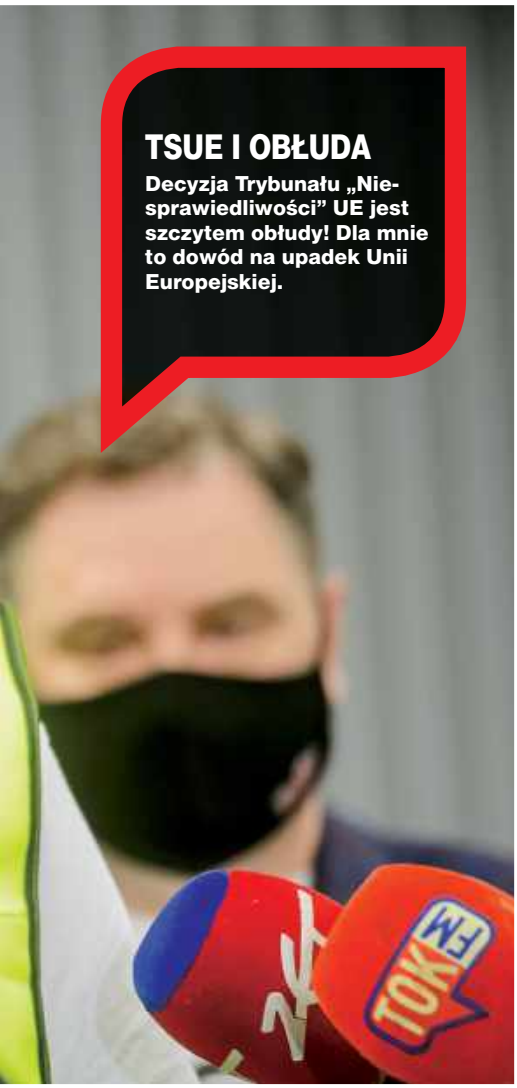

TSUE I OBŁUDA

Decyzja Trybunału „Niesprawiedliwości" UE jest szczytem obłudy! Dla mnie to dowód na upadek Unii Europejskiej.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

miętać o jednej ważnej sprawie: założyliśmy własne spółki, których właścicielem jest PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. To są nasze firmy, część z nich jest wydzielona. Mówimy o 6 tys. pracownikach tejże grupy na terenie Turowa. To najbardziej zagrożeni utratą miejsc pracy po decyzji TSUE. Są jeszcze inne spółki współpracujące z elektrownią i kopalnią, łącznie blisko 50 tys. osób żyje z pracy przy kompleksie Turów. Dla pani sędzi z trybunału to mało?!

Spór Polski z Unią Europejską rozbija się o środowisko i domniemaną szkodliwość dla wód czeskich przy granicy, z czym nie zgadzają się polscy geolodzy. Rozumie Pan argumenty naszych sąsiadów?

Chciałbym je rozumieć, ale również Czesi doskonale zdają sobie sprawę, że to jedno wielkie kłamstwo. Zarówno z polskiej, jak i czeskiej dokumentacji wynika niezbicie, iż nie brakuje wody u naszych sąsiadów. Na to samo wskazują eksperci. Tego typu manipulacje są rozgrywką taktyczną premiera Andreja Babiša, który kosztem życia Polaków z powiatu zgorzeleckiego i mieszkańców Bogatyni zamierza wygrać wybory. Ten oligarcha kładzie nacisk na własny cel, nie interesuje go, że niszczy przy tym ludzi.

Bo równie dobrze czeski rząd mógłby wygasić jedną z własnych kopalń, skoro tak zależy mu na środowisku.

Oczywiście! Ich kopalnie – w Czechach i w Niemczech – należą do kolegów premiera Babiša. I są dużo większe, a jednocześnie mniej ekologiczne od Turowa. Możemy się pochwalić zastosowaniem najnowocześniejszych technologii w Europie, wręcz światowymi standardami – choćby ostatnio oddany do użytku blok w Turowie. Czesi mogą nam tylko zazdrościć w tym zakresie. Wiemy też, że rządzący w Pradze zwracają się bezpośrednio do naszych kolegów z czeskich związków z prośbami, by nas nie wspierali, bo jeszcze więcej zarobią. Przecież jeśli zamkną Turów, to tamtejsze kopalnie będą eksportować energię do Polski i notować większe zyski. Decyzja Trybunału „Niesprawiedliwości" UE jest szczytem bezczelności i obłudy! Dla mnie to dowód na upadek Unii Europejskiej.

Jak się teraz żyje w Bogatyni? Czy kryzys wokół kopalni Turów przekłada się na życie mieszkańców i relacje z obywatelami Czech mieszkającymi przy granicy? Podobno niektórzy w Bogatyni nie chcą obsługiwać w lokalach gastronomicznych sąsiadów. Czesi pojawiają się w okolicach Turowa?

Rzeczywiście, otrzymaliśmy zdjęcia z restauracji i sklepów, na których widnieje adnotacja: „Czechów nie obsługujemy!". Sytuacja robi się coraz bardziej napięta i przyznam szczerze: nie chcę, by doszło do przykrych incydentów. Bez dwóch zdań, brudna robota sędzi TSUE i premiera Czech doprowadzają do wrzenia. Wie Pan, że dzwonili do mnie pracownicy kopalni i elektrowni, wspominając, że ich dzieci są przerażone, płaczą? Widzą dokładnie nerwowość w rodzinach, które żyją z Turowa.

Wspominał Pan o obawie przed eskalacją. Do czego może zatem dojść w codziennych relacjach z Czechami?

Wiem, że gdy Czesi przyjechali na zakupy do Polski, to ich nasi obywatele wyganiali. Nie bierzemy odpowiedzialności za niesnaski, ponieważ wina spada na polityków z Czech i TSUE.

Mieszkańcy na Dolnym Śląsku solidaryzują się z pracownikami Turowa po orzeczenia TSUE i nie chcą zamykać kompleksu energetycznego. Czy jednak dostrzega Pan prosty podział względem sympatii politycznych?

Odpowiem tak: pracownicy kopalni i mieszkańcy Bogatyni doskonale wiedzą, że kryzys nie jest wywołany przez polski rząd. Znamy sytuację od środka, a także to, jak przebiegały negocjacje ze stroną czeską. Z pewnością dalsze miejscowości w powiecie są podzielone w kwestii przyszłości Turowa. Istotne jest też to, jak pani sędzia z TSUE potraktowała obawy polskich ministrów ws. przyszłości miejsc pracy w Bogatyni. Zgodziła się z argumentem o zagrożeniu stanu wód w Czechach, dlatego nakazała zamknąć kopalnię, jednocześnie zastrzegając, iż w takim scenariuszu brak ciepłej wody, prądu i ogrzewania „nie jest uprawdopodobniony". Czyż nie jest to zwyczajne zakłamanie?

Minister Sasin i premier Morawiecki jednym głosem przekonywali wiosną, że Czesi się wycofają i pozew do TSUE odejdzie w niepamięć. Tak się nie stało. Strona czeska zarzuca nam niedostosowanie się do warunków ugody.

Zważywszy na przedstawioną opinię przez TSUE, nikt nie powinien mieć wątpliwości,

eprasa.pl 4170a44fe9

kto ponosi winę w sporze o Turów. Chyba mało kto o tym wie, ale związkowcy z kopalni podpisali porozumienie z Czechami, warunkujące dalsze funkcjonowanie kompleksu. I realizowaliśmy wszystko punkt po punkcie – w przyspieszonym tempie. Spełniliśmy ich warunki, a ciągle słyszymy, że nie wypełniamy postulatów strony czeskiej. Unia najchętniej zamknęłaby nasze kopalnie w celu gospodarczego uzależnienia Polski, po to też powstał gazociąg Nord Stream 2. Czechom bardzo brakuje pracowników do ich zakładów, więc z chęcią zatrudniliby dużo lepiej wyszkolonych Polaków. Niemcy też najchętniej widzieliby nas z powrotem przy szparagach.

Czy możliwy jest scenariusz zakupu węgla z Czech i Niemiec, a następnie ściągania go do Bogatyni?
Nie ma takiej możliwości. To zresztą kolejny przykład niewiedzy sędzi TSUE, która myli węgiel brunatny, wydobywany w Turowie, z kamiennym. Niemożliwy jest transport na długie odległości tego surowca. Jak ona sobie wyobraża przewiezienie 30 tys. ton węgla dziennie, następnie rozładunek i palenie? Jeśli ktoś wpadłby na pomysł transportu tirem, to musiałby wyjechać jeden na minutę, co jest logistycznie niewykonalne. My TSUE chętnie wytłumaczymy, jak obchodzić się z węglem.

W maju Piotr Duda podarł postanowienie TSUE o zastosowaniu środków tymczasowych. Zamierzacie zorganizować wielki protest 22 października przed siedzibą trybunału w Luksemburgu. „Solidarność" dotrze tam większą grupą?
Na początek pojawimy się w Luksemburgu, gdzie zakłócimy błogi spokój sędziom TSUE. Pokażemy pani Rosario, jak wygląda i do czego służy węgiel i wyrazimy donośną opinię o europejskim trybunale. Po drugie, planujemy zawiadomić prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez sędzię TSUE, która naraziła na niebezpieczeństwo mieszkańców i pracowników Turowa. Skoro skazuje polskich obywateli na śmierć, to nie pozostawia nam wyboru. Kolejne kroki będą drastyczne – na razie rząd obiecuje, że kompleks będzie działał. Jeśli nastąpi najczarniejszy scenariusz, to zablokujemy autostrady, którymi poruszają się firmy z Czech i Niemiec. Drenują Polskę jak mogą, więc im pokażemy determinację. Będzie nas w Luksemburgu wielu, „Solidarność" zaprosi też inne związki.

FOT. WIKIPEDIA

Na dzisiaj nie ma możliwości, by wycofać węgiel z energetyki. To bajka, którą sprzedają „zieloni" i „ekoterroryści".

Czy jesteście w kontakcie z wicepremierem i ministrem Jackiem Sasinem, który rozmawia z przedstawicielami rządu Czech, oraz szefem resortu środowiska Michałem Kurtyką? Co państwu przekazali odnośnie do negocjacji z rządem Babiša?
Cały czas pozostajemy w kontakcie z polskimi władzami. Zasiadam w radzie dialogu, rozmawiałem z ministrami. Najważniejszy komunikat do pracowników w Turowie brzmi: „Nie zamkniemy kopalni, mimo orzeczenia TSUE". Dla nas to priorytet, tego właśnie oczekiwaliśmy. Przekazano nam też, że negocjacje ze stroną czeską są skomplikowane. Przypomnę, że ambasador czeski otrzymał od Polski notę, premier Mateusz Morawiecki nie pojawił się na szczycie Grupy Wyszehradzkiej, bo czeski szef rządu jest kłamcą.

Transformacja energetyczna – ze względu na dyrektywy unijne – jest nieuchronna. Turów uzyskał koncesję na wydobycie do 2044 roku. Jak związkowcy oceniają postulat neutralności klimatycznej i coraz większe naciski na to, by odejść od gospodarki opartej na węglu na rzecz odnawialnych źródeł energii?
Na dzisiaj nie ma możliwości, by wycofać węgiel z energetyki. To bajka, którą sprzedają „zieloni" i „ekoterroryści". Ci, którzy mówią o neutralności klimatycznej, nie znają tematu. Najlepszym przykładem była ubiegłoroczna zima, gdy wszyscy nagle błagali o prąd z energetyki konwencjonalnej. Polska eksportuje też więcej energii, niż importuje. Nie wiemy także, czy za 10–15 lat nie zmieni się technologia gazowania węgla, nad czym pracują Japończycy. I nagle okaże się, że wcale nie jest to paliwo szkodliwe dla środowiska. Dysponujemy złożami węgla na kilkaset lat, co nie odpowiada Niemcom i Czechom. Oni robią po prostu wszystko, by przejąć nasze kopalnie. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

ZWIERZĘTA SĄ RÓWNE, ALE ŚWINIE RÓWNIEJSZE...

Ryszard **Czarnecki**

Polski Turów rozjuszył Czechów, a także Luksemburg (mieści się tam siedziba TSUE). Skądinąd jeden z najbardziej znanych czeskich królów nazywał się, nomen omen, Wacław Luksemburczyk. Nie ma przypadków! Po czeskiej stronie granicy jest takich kopalń – jak Turów – pięć. A nasi południowi sąsiedzi ryją swoje terytorium na potęgę w ramach odkrywkowych kopalni węgla brunatnego. Jednak teraz niczym uczniak-skarżypyta poskarżyli się: „Psze Pani, psze Pani, Polak truje!”. Współczesną panią wychowawczynią okazała się wiceszefowa TSUE z Hiszpanii. Nigdy co prawda nie była sędzią, za to była politycznie umocowana przez swoją Partię Socjalistyczną – oczywiście w ramach całkowitego rozdziału władzy od wymiaru sprawiedliwości na Półwyspie Iberyjskim! Tu muszę sięgnąć po chusteczkę, bo popłakałem się ze śmiechu. Po stronie niemieckiej są cztery takie „Turowy” – są i nie przeszkadzają nikomu, a na pewno nie Czechom. Czesi podchodzą do Niemców z szacunkiem – hmm, delikatnie mówiąc, nie pierwszy raz w historii. To wszystko pokazuje „podwójne standardy”. Inną miarą mierzy się jedną polską kopalnię, a inną dziewięć zagranicznych. Niemcom wolno więcej? Francuzom – na pewno. Gdy w europarlamencie deputowani z Portugalii ponad podziałami – dziwny kraj!, dziwna opozycja! – pytali, dlaczego ich kraj jest karany przez Brukselę za przekraczanie limitu deficytów budżetowych, a za to samo Francja nigdy nie była karcona i w efekcie uderzona po kieszeni – to ówczesny szef Komisji Europejskiej, też zresztą z Luksemburga, Jan-Karol Juncker odpowiedział arogancko: „A bo to Francja!”. Gdy Państwo weźmiecie książkę angielskiego pisarza, skądinąd lewicowego, George’a Orwella „Folwark zwierzęcy”, i zaczniecie czytać o zwierzętach, które wszystkie są równe, ale świnie jednak równiejsze, a jednocześnie będziecie Państwo oglądać wiadomości z Brukseli i Luksemburga, to już po chwili nie będziecie wiedzieć, co jest literacką fikcją, a co newsami z UE. Aż przyjdzie główna świnia – Napoleon – i każe wam, jak osłowi Benjaminowi, pracować jeszcze więcej i więcej, a w tym celu znowu podwyższy wiek emerytalny…

Ogłoszenie redakcyjne

TO ONI DONOSZĄ NA POLSKĘ

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK POWSTAJĄ ANTYPOLSKIE REZOLUCJE W EUROPARLAMENCIE

Parlament Europejski przyjął niedawno kolejną rezolucję, która uderza w przeprowadzane w Polsce reformy. Dokumenty te nie są prawnie wiążące, lecz istotnie wpływają na późniejsze decyzje unijnych instytucji. Okazuje się, że prawie za każdym razem przygotowują je ci sami politycy.

Parlament Europejski 16 września przyjął rezolucję zatytułowaną „Wolność mediów i dalsze pogarszanie się praworządności w Polsce". Przeciwko głosowali eurodeputowani Prawa i Sprawiedliwości, „za" byli przedstawiciele Platformy Obywatelskiej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Wiosny. Dokument został przyjęty głosami 502 posłów wobec 149 głosów przeciwnych i 36 wstrzymujących się. Rezolucja zawiera m.in. krytykę ustawy medialnej. PE wyraził również oczekiwanie, że premier Mateusz Morawiecki wycofa złożony w Trybunale Konstytucyjnym wniosek o zbadanie konstytucyjności niektórych przepisów unijnych traktatów.

Trzaskowski i LGBT

Warto przypomnieć, że pierwszą antypolską rezolucję w 2016 roku redagował Rafał Trzaskowski. W przeszłości był on m.in. ministrem odpowiedzialnym za sprawy unijne. Po jego rezolucji pojawiły się kolejne. Obecnie jednak Trzaskowski nie odgrywa widocznej roli w polityce unijnej, więc rezolucjami przeciwko Polsce zajmują się inni politycy z kraju.

W 2019 roku PE przyjął wymierzoną przeciwko Polsce rezolucję „w sprawie publicznej dyskryminacji i mowy nienawiści wobec osób LGBTI, w tym stref wolnych od LGBTI". Odnosi się ona m.in. do samorządów, które przyjęły prorodzinne uchwały. Aktywiści LGBT odebrali je jako wymierzone w środowiska osób homoseksualnych. Pod projektem rezolucji podpisali się m.in. Roberta Metsola z Europejskiej Partii Ludowej, a także lewicowi europosłowie z Polski: Sylwia Spurek, Robert Biedroń, Łukasz Kohut.

Sojusz lewaków i kasty

Do tworzenia podobnych dokumentów wykorzystywana jest m.in. Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (LIBE), która działa w PE. Jej przewodniczącym jest Juan Fernando Lopez Aguilar, hiszpański eurodeputowany z grupy Socjalistów i Demokratów. W ubiegłym roku opracował raport, w którym stwierdzono, że w Polsce obniżane są standardy demokratyczne. Kilka miesięcy wcześniej Aguilar podczas jednego ze spotkań w Brukseli pytał polskich polityków, co jeszcze może zrobić PE, aby pomóc totalnej opozycji w uderzeniu w rząd. „Co jeszcze może zrobić Parlament Europejski? Czego jeszcze można od niego oczekiwać?" – pytał Aguilar. „Proszę wziąć pod uwagę, że jesteśmy nagrywani, więc proszę uważać, co pan mówi" – powiedział wtedy Radosław Sikorski. „Powinniście pomyśleć o zmianie łagodnego podejścia, które mówi o ryzyku zagrożenia dla praworządności, na takie, które stwierdza, że już nastąpiło złamanie praworządności" – odpowiedział z kolei prof. Wojciech Sadurski, prawnik wspierający totalną opozycję. Na spotkaniu obecni byli także Robert Biedroń i Marek Belka.

We wrześniu 2020 roku PE przyjął rezolucję „w sprawie stwierdzenia wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Rzeczpospolitą Polską zasady praworządności". Sprawozdawcą był właśnie Aguilar, a krytyczne wobec działań polskich władz poprawki zgłaszali głównie Sylwia Spurek, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz i Łukasz Kohut. – Stylistyka tych rezolucji pokrywa się z propagandowymi wystąpieniami totalnej opozycji, które widzimy w Polsce – zauważa europoseł Ryszard Czarnecki.

Jak sprawdziła „Gazeta Polska", w wykazie podmiotów, od których sprawozdawca (Aguilar) otrzymał informacje, były m.in.: Aborcyjny Dream Team, Kampania Przeciw Homofobii, Forum Obywatelskiego Rozwoju (FOR), Instytut Polityki Europejskiej „Open Society", stowarzyszenie Iustitia oraz znana prawniczka prof. Ewa Łętowska.

W marcu bieżącego roku PE przyjął kolejną rezolucję, w której ogłoszono, że cała Unia Europejska jest „strefą wolności dla osób LGBTIQ". Wiadomo, że dokument powstał z inicjatywy działającej w PE Intergrupy ds. praw

eprasa.pl 4170a44fe9

osób LGBTI. Jednak oprócz europejskich polityków, którzy zasiadają w prezydium grupy, w tworzeniu rezolucji uczestniczyli m.in. Andrzej Halicki z PO i Europejskiej Partii Ludowej, a także Łukasz Kohut, Leszek Miller, Robert Biedroń, Marek Belka i Włodzimierz Cimoszewicz z grupy Socjalistów i Demokratów.

32 punkty przeciwko Polsce

Między innymi na wyżej opisane rezolucje powołują się autorzy kolejnego dokumentu, który został przyjęty przez PE w połowie września tego roku. Anna Zalewska przypomina, że to właśnie Biedroń w sierpniu bieżącego roku zapowiadał zorganizowanie debaty dotyczącej wolności mediów w Polsce. „Dlatego w Parlamencie Europejskim m.in. na mój wniosek na początku września odbędzie się debata na temat m.in. lex TVN, wolności mediów w Polsce. To będzie ważny moment, w którym Parlament Europejski podejmie decyzje i stanowisko w sprawie niestety dzisiaj poważnego zagrożenia, jeżeli chodzi o funkcjonowanie wolnych mediów w Polsce" – powiedział polityk w TVN24. Efektem tej debaty było przyjęcie wspomnianej rezolucji zawierającej 32 punkty. Za stworzeniem tego dokumentu stoi m.in. Robert Biedroń, ale nie jest on jedynym polskim politykiem, który go opracowywał. Pod projektem podpisali się także: Marek Belka, Leszek Miller, Włodzimierz Cimoszewicz oraz Łukasz Kohut. Co istotne, są to politycy związani z SLD i Wiosną, którzy sympatyzują z Donaldem Tuskiem. W tworzeniu rezolucji uczestniczyła także Sylwia Spurek.

Wiadomo, że w powstawanie dokumentu zaangażowana była wspomniana Roberta Metsola, która jest członkinią komisji LIBE. Właśnie z nią o sprawach dotyczących m.in. praworządności rozmawiał w kwietniu bieżącego roku Radosław Sikorski, czym chwalił się w mediach społecznościowych. Od maja tego roku wiceprzewodniczącym LIBE jest Andrzej Halicki.

Polecenie z góry

Europoseł PiS Izabela Kloc podkreśla, że rezolucję poparły wszystkie grupy z wyjątkiem Tożsamości i Demokracji oraz Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Jak mówi, nie jest tajemnicą, że swego rodzaju motorem tej inicjatywy byli również Roberta Metsola oraz Lopez Aquilar. – Obydwoje są znani z antypolskich akcji i wystąpień, więc ich udział w przygotowaniu rezolucji nie powinien być zaskoczeniem. Natomiast w czyim interesie działają: Sylwia Spurek, Marek Belka, Robert Biedroń, Łukasz Kohut, Włodzimierz Cimoszewicz i Leszek Miller? Na to pytanie niech sobie odpowiedzą ich wyborcy – mówi europosłanka.

Jak to możliwe, że zagraniczni politycy bezrefleksyjnie przyjmują propagandę totalnej opozycji? W ocenie europoseł PiS Anny Zalewskiej nie bez znaczenia jest rola Donalda Tuska, który stoi na czele EPL, oraz pozostałych liderów grup, które poparły antypolską rezolucję. – Eurodeputowani po prostu otrzymują informację z góry, żeby wiedzieli, jak ma wyglądać głosowanie – mówi europoseł. – Kierownictwo grupy politycznej decyduje, podlegli się podporządkowują – wyjaśnia.

Jest źle, ale mamy wsparcie

Europoseł Anna Zalewska podkreśla, że rezolucje nie mają wagi prawnej, lecz służą wywieraniu nacisku na instytucje unijne, kreowaniu określonego wizerunku, wpływaniu na opinię publiczną. – Tworzony jest przekaz, który przekłada się na późniejsze decyzje – mówi europosłanka.

– Jest to tworzone przez totalną opozycję oraz europejskie frakcje, w których ci politycy mają wsparcie. Widać, że te środowiska eskalują swoje żądania – mówi z kolei europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski. Podobnie uważa eurodeputowany Kosma Złotowski. – Wbrew pozorom te rezolucje nie są podejmowane z powodu troski o wszelkie możliwe wolności, zwłaszcza w krajach, w których rządzą konserwatyści, a nie postępowcy. Większość Parlamentu Europejskiego jest bardzo postępowa. Ci ludzie uważają, że tylko oni mają rację – mówi polityk PiS. Ryszard Czarnecki podkreśla, że ich działania zagrażają polskim interesom, de facto są wymierzone w polskie społeczeństwo. – To polityczna bezwzględność albo nieumiejętność rozpoznania wagi tych działań. Ciężko ocenić, co jest gorsze – mówi europoseł.

Izabela Kloc uważa, że skala i intensywność tego zmasowanego ataku są dowodem na to, że nie chodzi tutaj o praworządność, lecz o zmuszenie Polski do frontalnego ugięcia karku przed Brukselą. – Natomiast rezolucja w sprawie mediów wpisuje się w jeszcze szerszy, globalny kontekst. Europejskie i światowe media przeżywają kryzys wolności. Wydawcy i dziennikarze, bojąc się terroru politycznej poprawności, nie podejmują tematów, które nie mieszczą się w „dozwolonej", lewicowo-liberalnej narracji – mówi europosłanka. – Wiodące media, nie chcąc paść ofiarą politycznej nagonki i bojkotu ze strony wyznawców nowych trendów kulturowych, po prostu nie podejmują niewygodnych i „niepostępowych" tematów. Na tym tle Polska jest prawdziwą oazą medialnej wolności, która uwiera lewicowo-liberalne środowiska dominujące w Unii Europejskiej – podkreśla Izabela Kloc.

Element pozytywny dostrzega natomiast Anna Zalewska. – Warto pamiętać jednak, że przy ostatniej rezolucji było wiele głosów wsparcia dla Polski, część eurodeputowanych była przeciw dokumentowi. Polityka ataku na Polskę zaczyna przeszkadzać niektórym środowiskom w Parlamencie Europejskim – podkreśliła w rozmowie z nami.

> Skala i intensywność tego zmasowanego ataku są dowodem na to, że nie chodzi tutaj o praworządność, lecz o zmuszenie Polski do frontalnego ugięcia karku przed Brukselą.

Wygląda na to, że utworzenie Koalicji Europejskiej na potrzeby PE było Tuskowi potrzebne, aby ułatwić kontakty polityków EPL i SD w celu uderzania w polski rząd. Jak mówi nam znawca prawa europejskiego, który chce zachować anonimowość, trwa swego rodzaju „moda na rezolucje". – Niektórzy nazywają to również wyścigiem. Autorzy rezolucji liczą, że zabłysną w oczach europejskich polityków i dzięki temu zapewnią sobie „unijną szalupę ratunkową" na przyszłość. Jako nagrodę za walkę o wolność. Ale nie każdy ma odpowiednie układy – mówi. Nasz rozmówca dodaje, że większość autorów antypolskich rezolucji jest kontrolowana lub znajduje się pod wpływem Donalda Tuska. Są też tacy, dla których wspomniany „wyścig" jest okazją do rywalizowania z liderem PO. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

PGNiG
PGNiG Mecenasem Teatru
...w Twoim domu
To ważne, żeby dbać o tradycję, kulturę i sztukę.
Dlatego bycie mecenasem, obecnego od lat
w Waszych domach Teatru Telewizji,
to dla nas zaszczyt.

TEŚCIOWA wyręcza TUSKA

FESTIWAL OBŁUDY TRWA

Imigranci forsują granicę, TSUE do spółki z Czechami chcą wyłączać kopalnię Turów odpowiadającą za produkcję 7 proc. energii elektrycznej w Polsce, Polaków dotykają podwyżki, a na horyzoncie pojawia się czwarta fala koronawirusa. Czym w tym czasie zajmuje się najważniejsza partia opozycyjna? Imprezą urodzinową Roberta Mazurka. To najlepiej pokazuje, że Platforma nadal głównie zajmuje się sama sobą.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Powrót Donalda Tuska do kraju nie przyniósł spodziewanego efektu. W założeniach „król Europy" miał błyszczeć na tle szarej politycznej rzeczywistości i zmienić agendę debaty publicznej w Polsce. Nadzieje na taki efekt trwały przez chwilę, ale teraz coraz częściej komentatorzy dostrzegają, że to nie jest ten sam Tusk co 10 lat temu, gdy wygrywał kolejne wybory z Prawem i Sprawiedliwością. Dodatkowo po powrocie wpadł w wir politycznych konfliktów.

Tusk katolik

Widać to już było podczas kongresu w Płońsku. To właśnie tam Donald Tusk łajał polityków PO, którzy w ostatnich tygodniach wywoływali kontrowersje. Natychmiast za nim rzucili się jego wyznawcy. Krytykować zaczął redaktor naczelny „Newsweeka" Tomasz Lis. Jego zdaniem Franek Sterczewski „uchodźcom nie pomógł, opozycji zaszkodził, a pomógł jedynie władzy". Podobnie zrobili, zdaniem naczelnego „Newsweeka", Sławomir Nitras i Klaudia Jachira, którzy dali prezent PiS-owi w postaci swoich antykatolickich wypowiedzi o „piłowaniu" chrześcijan i „faszyzmie" kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wytłumaczył również, dlaczego to takie ważne. „W polityce dobre jest to, co służy wygranej. To, co ją utrudnia lub uniemożliwia, jest złe. Wybory odbędą się w Polsce zamieszkanej przez ten, a nie inny naród, który ma swoje wyobrażenia, obawy, nawyki i gusta. (…) Być może najlepsze, co możemy zrobić, to nie rezygnacja z naszych wrażliwości i sentymentów, ale odsunięcie ich na trochę dalszy plan" – napisał Tomasz Lis. To odsunięcie sentymentów i przekonań na dalszy plan już widać. Po tym, jak w sobotę Donald Tusk zaczął mówić o katolikach, którzy nie chcą być „piłowani", politycy Platformy nabrali odwagi do manifestowania swojej wiary. – Większość z nas, większość członków PO, to są osoby, które uczestniczą w życiu i są osobami wierzącymi – mówiła w radiowej Trójce Małgorzata Kidawa-Błońska. Po niespełna tygodniu Donald Tusk zaczął tłumaczyć swoje całowanie chleba tym, że to tylko poza pod wyborców z mniejszych miast i puszczanie oka do swojego żelaznego elektoratu. W tym czasie trwała już kolejna wewnętrzna awantura. O imprezę urodzinową Roberta Mazurka.

Pił, ale niechętnie

To oświadczenie przejdzie do historii polskiego parlamentaryzmu. „Żadnego alkoholu na spotkaniu nie piłem, z posłami PiS żadnego kontaktu tam nie miałem. Z jednym z ministrów (posłem z mojego okręgu wyborczego) i jego żoną (w większej grupie – co widać na zdjęciu) zamieniłem kilka słów przy wyjściu. Wiedzy, kto będzie, nie miałem. Żałuję, że w piątek po 21 nie zostałem w Sejmie, ale czułem się zobowiązany potwierdzeniem zaproszenia i zamiarem osobistego złożenia życzeń" – napisał Tomasz Siemoniak, jeden z liderów Platformy, który w przeszłości był wymieniany jako potencjalny następca Tuska. Swoje oświadczenie na Facebooku wydał tydzień po tym, jak wziął udział w imprezie urodzinowej dziennikarza RMF FM Roberta Mazurka. Jak się okazało, oprócz niego na imprezie pojawili się inni politycy PO – Borys Budka i Sławomir Neumann. Pili i jedli w momencie, gdy w Sejmie przemawiał szef NIK-u Marian Banaś. Jednak nie to, że wymigali się od obowiązków, było najgorsze. Szok wywołało to, że na imprezie pojawili się również

eprasa.pl 4170a44fe9

SPRYTNY ZABIEG
SMS do Tuska od tzw. Mamusi, która ratuje polityków PO przed wyrzuceniem z partii, skutecznie odwraca uwagę od najważniejszej rzeczy. Powrót Tuska się nie udał.

FOT. PAP/JAKUB KAMIŃSKI

politycy PiS-u, których elektorat Tuska traktuje jak wrogów klasowych. Politycy PO natychmiast oddali się do dyspozycji przewodniczącego partii. Tydzień trwała dyskusja o tym, kto był i ile wypił. Nie sposób nie zauważyć, że Tuskowi było na rękę osłabianie swoich kolegów. Borys Budka taką bezsensowną dyskusją został skompromitowany w ramach swojej formacji. Neumanna zawsze opłaca się grillować, bo to jeden ze współpracowników Grzegorza Schetyny, a w czasach, gdy ten rządził PO, szef pomorskich struktur i klubu parlamentarnego. Trzecim imprezowiczem był wspomniany Siemoniak. Po tygodniowej nagonce Tusk wydał wyrok. Zrobił to jednak w upokarzający sposób. Odegrał scenkę, w której polityków PO przed wyrzuceniem z partii ratuje… jego teściowa. „Donku, wiem, że masz kłopot ze swoimi ludźmi. Jestem po twojej stronie, nie powinni się tak zachować. Ale nie pozbywaj się ich, już i tak sporo ludzi z PO odeszło za twoich poprzedników. Teraz w PO każdy jest na wagę złota. Czasem człowiek w jakiejś chwili popełnia błąd, ale potem żałuje. To są pozytywne chłopaki, więcej takich głupot nie zrobią" – przeczytał Tusk SMS-a od tzw. Mamusi. Wywołało to raczej politowanie niż zachwyty komentatorów. Na pewno nie przysparza mu to również przyjaciół. Nadal jednak odwraca uwagę od najważniejszej rzeczy. Powrót Tuska się nie udał.

Polowanie na Trzaskowskiego

Donald Tusk swoją batalię prowadzi również z najsilniejszym wewnętrznym wrogiem, czyli Rafałem Trzaskowskim. Prezydent Warszawy jest na wojnie z warszawskimi strukturami PO, a napięcie szczególnie wzrosło po tym, jak szef Warszawy i okolic Marcin Kierwiński złożył hołd lenny Tuskowi. Rafał Trzaskowski nigdy otwarcie i personalnie nie zaatakuje byłego premiera, ale będzie prowadził wojnę z warszawskimi strukturami, którymi z woli sekretarza generalnego PO zarządza Jarosław Szostakowski. W ostatnich tygodniach dokonał on kilku ruchów, które w znacznym stopniu uderzają w obecne status quo. Przede wszystkim z fuchą w Pałacu Kultury i Nauki pożegnał się Sebastian Wierzbicki. Ten sprawował funkcję wiceprezesa od 2013 roku, gdy PiS z Warszawską Wspólnotą Samorządową o mało nie przeprowadził skutecznego referendum w sprawie odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz. Zabrakło wtedy poparcia polityków Sojuszu Lewicy Demokratycznej, którzy ostatecznie zdystansowali się do pomysłu. Wierzbicki jako kandydat SLD na prezydenta stolicy otrzymał wtedy stanowisko, na którym utrzymał się do tego roku. Środowisko PO i Lewicy zgrzyta zębami i już myśli o tym, jak wysadzić Trzaskowskiego z siodła. Coraz częściej mówi się, że prezydent Warszawy ma nie otrzymać poparcia w kolejnych wyborach. W stolicy wszystkich mógłby pogodzić Grzegorz Pietruczuk, polityk Lewicy, który obecnie jest burmistrzem Bielan. Pozycja tego polityka jako samorządowca znacznie wzrosła i jest on rozpoznawalny wśród aktywnych warszawskich polityków. Czy to wystarczy? Na razie trudno powiedzieć. Nadal bowiem Rafał Trzaskowski to waga ciężka i też szuka sojuszników. Na razie są nimi szczeciński poseł Sławomir Nitras (którego Donald Tusk najchętniej by utopił) i posłanka Barbara Nowacka. Widać to po nominacjach w Warszawie. Prezesem Warexpo, firmy odpowiadającej za nośniki reklam, jest Michał Marcinkiewicz, były poseł PO ze Szczecina, przyjaciel Nitrasa. Z kolei w miejsce Wierzbickiego do zarządu PKiN weszła prawa ręka Nowackiej i skarbniczka jej ugrupowania Katarzyna Osowiecka. Szykuje się więc raczej długa wojna pozycyjna i oczywiście najbardziej zaciera ręce Donald Tusk, który liczy na to, że pozycja Trzaskowskiego będzie sukcesywnie podkopywana tak, by w 2023 roku nic już nie zostało z uśmiechniętego kandydata, który zebrał ponad 10 mln głosów. Inna sprawa, że konflikt angażuje również Marcina Kierwińskiego. Dziś w PO pierwsze skrzypce znów gra Paweł Graś, to on rozdaje karty i jego opinia jest istotna w układankach i rozgrywkach. Jak zwykle w imieniu Tuska prowadzi część rozmów i operację poskramiania wewnętrznych wrogów. Niektórzy spekulują, że Kierwiński już po tym, jak dorwie Trzaskowskiego, przestanie być potrzebny na stanowisku sekretarza generalnego PO, a jego miejsce zajmie Paweł Graś. Na razie to jednak melodia przyszłości. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

CO KRYJE KORESPONDENCJA SPIN DOKTORA TRZASKOWSKIEGO?

PAŃSTWOWY PARTNER NAJLEPSZY!

Z podległą Gronkiewicz-Waltz spółką Metro Warszawskie firma Milczanowskiego współpracowała w latach 2014–2017, inkasując w sumie blisko 150 tys. zł.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ZAPISY E-MAILI, WHATSAPPA, SIGNALA I DZIESIĄTKI NAGRAŃ

Śledczy badający aferę GetBacku trafili na materiały, które wskazują, że do nieprawidłowości w windykacyjnej spółce mogło dochodzić także po odejściu Konrada K. ze stanowiska prezesa. Pojawia się w nich nazwisko związanego z Platformą speca od wizerunku i PR-u Szymona Milczanowskiego – ustaliła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**
albicla.com/P.Nisztor

To jedna z największych afer gospodarczych ostatnich lat. Na inwestycji w obligacje spółki windykacyjnej GetBack 9 tys. osób straciło około 3 mld zł. Skandal od kwietnia 2018 roku bada Prokuratura Regionalna w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA). Według śledczych, mózgiem afery był Konrad K., były prezes GetBacku, który do dziś przebywa w areszcie tymczasowym. Pierwszy akt oskarżenia w tej sprawie – przeciwko niemu oraz 15 innym osobom – trafił do sądu już w październiku 2020 roku. Jednak został cofnięty do prokuratury. Ta złożyła zażalenie na tę decyzję. W sierpniu br. rację śledczym przyznał warszawski Sąd Apelacyjny. Sprawa przeciwko Konradowi K. i innym oskarżonym ma więc niebawem ruszyć przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Śledztwo w sprawie afery GetBacku cały czas jednak trwa. W ramach postępowania zabezpieczono szereg dokumentów, a także m.in. bogatą korespondencję elektroniczną, zapisy z komunikatorów (głównie WhatsApp i Signal) oraz dziesiątki nagrań rozmów menedżerów oraz polityków. Z ustaleń „GP" wynika, że na podstawie tych materiałów Prokuratura i CBA zaczęły badać nowe wątki w śledztwie. Wśród nich te dotyczące wątpliwości w działalności GetBacku już po odejściu K. z fotela prezesa firmy. To właśnie w nich – jak dowiedziała się „GP" – pojawia się nazwisko 42-letniego Szymona Milczanowskiego, kojarzonego z PO specjalisty od PR-u, spin doktora Rafała Trzaskowskiego – prezydenta Warszawy. Śledczy dysponują m.in. jego korespondencją z przedstawicielami GetBacku (formalnie doradzał mu PR-owo po odejściu K.) oraz funduszu Abris, kontrolującego windykacyjne przedsiębiorstwo.

Praca w GetBacku po rekomendacji dziennikarza

„W jednym z postępowań dotyczących tzw. afery Getback jest badany wątek z udziałem wskazanej przez Pana osoby

eprasa.pl 4170a44fe9

[Szymona Milczanowskiego – przyp. red.]. Dotychczas nie była ona jednak przesłuchiwana" – przyznał w piśmie do „GP" Marcin Saduś z Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Nie chciał jednak udzielić żadnych szczegółów, zasłaniając się „dobrem prowadzonego postępowania".

Sam Milczanowski nie kryje zaskoczenia informacjami „GP". „(…) dziwiłoby mnie, gdyby przedmiotem postępowania Prokuratury była umowa GetBack ze mną lub moją spółką (…). Ale oczywiście nie wykluczam takiej ewentualności i jestem gotowy odpowiedzieć na każde pytanie dotyczące projektu, który realizowałem dla GetBack, a potwierdzenie mojej pracy stanowią nie tylko comiesięczne raporty z działań, ale także treść korespondencji mailowej i przede wszystkim ewentualne zeznania członków zarządu spółki, rzecznika prasowego, ale także dziennikarzy, z którymi miałem kontakt w tej sprawie" – napisał PR-owiec w odpowiedzi na pytania „GP". Milczanowski rozpoczął współpracę z GetBackiem pod koniec maja 2018 roku, gdy na czele spółki stał Przemysław Dąbrowski (zastąpił on Konrada K.), który miał uprzątnąć sytuację w spółce po aferze. Zaznaczył, że polecił go jeden z… dziennikarzy ekonomicznych. Nie zdradził jednak nazwiska. Podkreślił, że faktu współpracy z GetBackiem nie ukrywa, informując o tym oficjalnie na stronie internetowej swojej spółki Winstone (wcześniej działała jako Trend Communication).

„Złote dziecko" PO

Firma została zarejestrowana w grudniu 2011 roku tuż po odejściu Milczanowskiego z Ministerstwa Finansów, gdzie był on jednym z zaufanych ludzi ówczesnego wicepremiera i szefa resortu Jacka Rostowskiego. Od początku rządów PO-PSL był zresztą zaliczany do grona tzw. „złotych dzieci" PO, grupy młodych działaczy tej partii, którzy po wygranych w 2007 roku wyborach parlamentarnych weszli w skład gabinetów najbardziej wpływowych ministrów. Jednym z pierwszych klientów Milczanowskiego po odejściu z urzędu była… Platforma Obywatelska. W ramach umowy – już jako zewnętrzny konsultant

FOT. YOUTUBE

Milczanowski podkreślił, że faktu współpracy z GetBackiem nie ukrywa, informując o tym oficjalnie na stronie internetowej swojej spółki Winstone.

– zaczął doradzać m.in. Hannie Gronkiewicz-Waltz, prezydent stolicy. Współpracował z nią w 2013 roku podczas referendum warszawskiego, a rok później – gdy po raz kolejny zdobyła reelekcję – był oficjalnie członkiem jej sztabu wyborczego. Portal tvp.info ujawnił, że w tym czasie jego firma PR rozpoczęła współpracę z podległą Gronkiewicz-Waltz spółką Metro Warszawskie. Z samorządowym przedsiębiorstwem współpracowała w latach 2014–2017, inkasując w sumie blisko 150 tys. zł. Oprócz tego za rządów PO-PSL otrzymywała też zlecenia z państwowych spółek (m.in. PKP i LOT). Z rad Milczanowskiego korzystała jednak nie tylko Gronkiewicz-Waltz, ale także – po objęciu teki premiera – Ewa Kopacz i były prezydent Bronisław Komorowski.

Przyjaciel ze stołecznego Ratusza

W czasie, gdy Milczanowski współpracował z GetBackiem, doradzał też swojemu wieloletniemu przyjacielowi, wpływowemu politykowi PO, Rafałowi Trzaskowskiemu. Walczył on wówczas o fotel prezydenta Warszawy, ostatecznie wygrywając wybory w październiku 2018 roku. Media szybko okrzyknęły Milczanowskiego spin doktorem nowego włodarza stolicy.

On sam dementował te informacje. Także w odpowiedzi na przesłane przez „GP" pytania przekonywał, że znajomość z Trzaskowskim ma tylko charakter prywatny, a on sam nie świadczy żadnych usług na rzecz Ratusza. „Poznałem go na długo przed tym, jak stał się znanym politykiem. Nigdy nie ukrywałem tej znajomości" – stwierdził. Informatorzy „GP" twierdzą jednak, że Milczanowski regularnie spotyka się z Trzaskowskim i ma wpływ na politykę personalną w Ratuszu. „GP" zapytała prezydenta Warszawy o relacje z PR-owcem i jego wpływ na podejmowane decyzje. Nie otrzymaliśmy na te pytania odpowiedzi. Wojciech Śmiech z warszawskiego Ratusza stwierdził tylko, że Milczanowski „nie jest i nigdy nie był związany umową ani z Urzędem m.st. Warszawy, ani z żadną spółką miejską".

Doradza córce Kulczyka?

Jednak to właśnie rok 2018 okazał się dla Milczanowskiego biznesowym sukcesem. Ze sprawozdań finansowych spółki Winstone wynika, że osiągnął on wówczas przychód w wysokości ponad 850 tys. zł, notując niespełna 117 tys. zł zysku. To więcej niż rok wcześniej. W 2017 roku spółka Milczanowskiego zanotowała 500 tys. zł przychodu, przy zysku ponad 47 tys. zł. Potem było jednak gorzej. W 2019 roku przychody spadły do nieco ponad 210 tys. zł, przy jednoczesnym wykazaniu straty – ponad tysiąca zł. Jak było w 2020 roku? Nie wiadomo. W elektronicznym rejestrze brak jest dokumentów za ubiegły rok. Dla kogo obecnie pracuje spin doktor Trzaskowskiego? Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że ma należeć do grona najbardziej zaufanych doradców Dominiki Kulczyk, córki nieżyjącego miliardera Jana Kulczyka (biznesmen korzystał wcześniej z rad innego „złotego dziecka PO" – Piotra Wawrzynowicza). PR-owiec nie skomentował tych informacji. Odpowiedzi nie udzieliła też firma Kulczyk Investments. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

DONKU, TU MAMUSIA

W tym tygodniu bohaterami internetów zostają Robert Mazurek – za zorganizowanie najgłośniejszego polityczno-towarzyskiego wydarzenia roku, oraz teściowa… Donalda Tuska, ujawniająca się jako tajny boss PO, który za dobre wynagradza, a za złe karze (rękami Donka oczywiście). Po tym, gdy w mediach gruchnęła wieść, że na urodzinach Roberta Mazurka wspólnie bawili się posłowie z każdej strony politycznej barykady, rozpoczął się czas rozliczeń. Internauci dosłownie turlali się ze śmiechu, oglądając PR-owską woltę Tuska, który odczytywał rzekomą wiadomość od teściowej w sprawie ułaskawienia „pozytywnych chłopaków", czyli Budki i Siemoniaka, których na chwilę zawiodła rewolucyjna czujność. Kto wie, może gdyby teściowa doradzała Tuskowi w czasach jego premierostwa, wiek emerytalny nie zostałby podniesiony, środki z OFE byłyby jednak własnością Polaków, a ABW nie wyrywałaby laptopów dziennikarzom? Ale może teściowa nie potrafiła wtedy jeszcze korzystać z komunikatorów internetowych.

ZŁOTE myśli

#Teściowa Tuska

Wiktor Świetlik
@WiktorSwietlik
Tandetny zabieg piarowski na ocieplenie wizerunku, a jak działa. Do wyborów do Tuska „zadzwoni" jeszcze ksiądz proboszcz o postępowych poglądach, który zna go od dziecka, i wspólnie, spontanicznie pomodlą się za Polskę i Kościół.

Łukasz A. Jankowski
@LAJankowski
To jest jednak nowy poziom upokarzania ludzi. Teraz Borys Budka i Tomasz Siemoniak mogą dalej zostać w PO, ale z łaski teściowej Tuska.

Sylwester Tułajew
@Tulajew
Szkoda, że Teściowa nie wysłała w 2012 roku SMS-a do zięcia, żeby ten nie podwyższał wieku emerytalnego!

Aneczka
@aneczka64
Fajna ta teściowa Tuska. Babka koło 90-tki, korzysta z WhatsAppa, zna się na polityce, wie, że posłowie z PO to fajne chłopaki i że PO potrzebuje takich skarbów jak złota. Chce dobrze dla Donka i dla Polski. Nowoczesna taka i europejska. No fajna...

eprasa.pl 4170a44fe9

SAMOBICZOWANIE SIEMONIAKA

Nie czekając na ułaskawienie od teściowej Tuska, Tomasz Siemoniak postanowił na Facebooku własnoręcznie surowo się wytłumaczyć i ukarać. Zrobił to w sposób kuriozalny i, co tu dużo mówić, śmieszny jak na doświadczonego polityka, parlamentarzystę i ministra obrony narodowej. Szybko stał się obiektem drwiących komentarzy i memów.

MĄDROŚĆ I EMPATIA WG TRZASKOWSKIEGO

„Zaangażowane, mądre, empatyczne" – takie zdaniem warszawskiego Ratusza mają być kandydatki do tytułu „Warszawianki roku 2021". Problem jednak w tym, że wśród dziesięciu kandydatek widnieją także Marta Lempart oraz Katarzyna Augustynek (znana jako „babcia Kasia"). Obie kobiety znane są przede wszystkim z zaangażowania w antyrządowe protesty, wykrzykiwanie wulgarnych haseł i wielokrotne obrażanie policjantów na służbie. Można by potraktować to wszystko jako kolejną wariację nieudolnego stołecznego Ratusza pod rządami Rafała Trzaskowskiego, gdyby nie fakt, że historia plebiscytu sięga lat 60. XX wieku, a na przestrzeni lat nagradzane były m.in. Mieczysława Ćwiklińska, Hanna Bielicka, Irena Kwiatkowska czy Anna German. Dodatkowy komentarz chyba jest zbędny…

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 4170a44fe9

Krzysztof
Wołodźko

Tusk robi szpagat.

Płońsk i polityka cynizmu

Donaldowi Tuskowi bardzo trudno będzie utrzymać szpagat między wielkomiejskim i małomiasteczkowym elektoratem. I już widać, że się w tym gubi.

Tusk i Platforma stoją dziś w szpagacie, nieporadnie próbując nawiązać kontakt z politycznym centrum. A tym samym wystawiają się na atak z każdej strony i na nieufność i rozczarowanie wyborców.

Konwencja w Płońsku miała pomóc Platformie Obywatelskiej nawiązać kontakt z wyborcami z mniejszych miejscowości. Nowo-stary lider Platformy w jej trakcie próbował naprawić złe wrażenie, jakie wywołał na Campusie Polska zdawkową odpowiedzią na to, co zrobić, żeby młodzi ludzie zostawali w swoich rodzinnych miejscowościach Polski B. Wypominano mu wówczas, że miłości do swojej małej ojczyzny nikt do garnka nie włoży. W Płońsku Tusk wspiął się więc na szczyt swoich możliwości i dodał: „Odpowiedź, ta szczera, uczciwa, jest taka, że być może nie wszędzie da się to zrobić". Jednym słowem: przyznał, że Platforma nie miała, nie ma i najpewniej mieć nie będzie przekonywającej oferty dla prowincjonalnej Polski.

Przebieranka, propaganda

Jak się wydaje, Tuskowi niezbyt wychodzi „płońska strategia". Już po aferce z urodzinami u Roberta Mazurka były premier spotkał się z internautami w mediach społecznościowych. Pytano go o znak krzyża, który zrobił na chlebie. Jedna z uczestniczek spotkania online wprost stwierdziła, że zachowanie Tuska w Płońsku odbierane jest jako „przebieranka". Tusk odpowiedział, że zorganizowanie konwencji w „niewielkim Płońsku" miało być „sygnałem" wysłanym do potencjalnych wyborców. I jasno zaznaczył: „Ktoś powie, że to propaganda. W pewnym sensie tak". Trudno wyobrazić sobie bardziej niezręczną, eufemistycznie mówiąc, odpowiedź na zarzut, że Płońsk był wyłącznie marketingowym zagraniem.

Trudno także wyobrazić sobie większą nieudolność. Oto partyjny lider, który marzy o przejęciu choćby części nieufnego sobie elektoratu, przyznaje wprost: to, co mówimy tym ludziom, to propaganda. Wysyp antytuskowych memów po Płońsku dobrze pokazał, że świetnie zdaje sobie z tego sprawę potężna część opinii publicznej. Ludzie pytali: który Tusk jest prawdziwy? Ten, który ostentacyjnie robi na chlebie znak krzyża, czy ten, który nie krył radości ze spotkania z Martą Lempart? I to w tym samym czasie, gdy liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet szczuła na Kościół i firmowała swoją postacią akty wandalizmu, których ofiarą padały katolickie świątynie.

Lis markuje troskę

Zastanówmy się, czy chodzi jedynie o niezręczność Donalda Tuska? Platforma ma problem metapolityczny; niejako systemowo nie radzi sobie z polską rze-

eprasa.pl 4170a44fe9

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

czywistością ostatnich lat. W 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość istotnie przewartościowało rodzimą politykę. Po 500 plus nic już nie jest takie samo. I choć brzmi to jak truizm, z konsekwencjami kilku wprowadzonych przez PiS zmian nie radzi sobie żadna wroga rządzącym siła polityczna. Partia Jarosława Kaczyńskiego poważnie zaszkodziła metapolitycznym narracjom, na których zbudowano III RP. Polska B o wiele silniej niż przedtem weszła do gry – także jako podmiot politycznych oczekiwań i element gry, którego nie da się już strącić z pola.

Jak głębokie to zjawisko, świetnie pokazuje drobny przykład: kilka zdań Tomasza Lisa, zapisanych na Twitterze w dniu płońskiej konwencji PO. Naczelny „Newsweeka", betonowy neoliberał, piewca Polski dla bogatych i uprzywilejowanych, autorytet dla liberalnych, wielkomiejskich elit, zapisał wówczas: „Dwa i pół miesiąca temu Donald Tusk wrócił do Platformy i do polskiej polityki. Dziś pokazuje, że wrócił do Polski, całej Polski. Także tej z Warszawy niewidocznej albo słabo widocznej". Cynizm? Najpewniej. Cynizm wynikający z chłodnej kalkulacji: dziś nawet luminarze ultra- i lumpenliberalizmu muszą przynajmniej udawać cieplejsze uczucia do Polski „niewidocznej z Warszawy".

Tuskowi i Lisowi raczej nikt w tej sprawie nie uwierzy. Szczególnie ten pierwszy ma powody się obawiać, że przesadnie serdeczne gesty i udawana empatia wobec Polski B może nie spodobać się wielkomiejskiemu, liberalnemu elektoratowi. I nie jest to żadna przesada. Dla niemałej części betonowego elektoratu Platformy społeczno-gospodarcza polityka PiS to jakaś chora, socjalistyczna aberracja. Ich osąd nad Polską B jest wciąż straszliwy, pełen uprzedzeń, pogardy i jawnej już często nienawiści: wszak to Polska mniejszych ośrodków skutecznie blokuje powrót do władzy ich pupilom. Dodajmy do tego jeszcze jeden fakt: część elektoratu Platformy to ludzie, którzy świetnie żyli z Polski wyzysku, Polski bez 500 Plus, Polski ze stawką godzinową wahającą się w granicach 3–5 złotych. Dla nich obecne realia, w których pozycja pracowników i pracownic na rynku pracy jest zdecydowanie lepsza, to nieledwie osobisty policzek.

Nieopiłowana, polska religijność

Na to nakłada się, sygnalizowana wyżej, kwestia polskiej religijności, wciąż niewytrzebionej i nieopiłowanej. Donald Tusk, grubo poniewczasie, zrozumiał, że z lewackimi rewolucjonistami nie zajedzie za daleko. Tak zwanych liberalnych Europejczyków w znacznej mierze gubią w tej sprawie taktyczne sojusze z radykalną lewicą. I oczekiwania liberalnych mediów. Zmiany społeczno-kulturowe w młodszym pokoleniu traktowane są przez nich jako prognostyk całościowych, radykalnych zmian. Sprawa nie jest tak oczywista: duża część polskiego społeczeństwa wciąż jest przywiązana do katolicyzmu jako ważnego elementu własnej tożsamości, milcząca większość nie stoi po stronie ciotek antykatolickiej rewolucji.

To nie znaczy, że nie zachodzą zmiany w podejściu do katolicyzmu. Ale najprawdopodobniej przez wiele jeszcze lat nie spowodują masowego odchodzenia wiernych od Kościoła; można to wyczytać – zwykle w formie rozczarowania – także w artykułach byłych księży, którzy dziś są ekspertami od religii w lewicowo-liberalnych środkach przekazu. Oczywiście, jeśli ktoś czyta i ogląda jedynie historie apostazji, historie odejścia od Kościoła, chętnie nagłaśniane tu i ówdzie, może mieć poczucie, że pociągnie to za sobą także polityczny upadek prawicy. A warto mieć też na uwadze, że rewolucje również się korumpują i przestają być społecznie atrakcyjne. W Polsce, jak się wydaje, prawica może liczyć w tym względzie na swoich krzykliwych antagonistów, którzy przegadali już i ośmieszyli niejeden masowy zryw.

Tusk i Platforma stoją dziś w szpagacie, nieporadnie próbując nawiązać kontakt z politycznym centrum. A tym samym wystawiają się na atak z każdej strony i na nieufność i rozczarowanie wyborców. Staro-nowy lider Platformy sam za to w znacznej mierze odpowiada. Już dawno temu swoją „obywatelską" partię uczynił formacją tłustych kotów III RP i wielkomiejskiego, ultraliberalnego elektoratu. Także on odpowiada w znacznej mierze za skojarzenie Platformy z mocno antykatolickimi wystąpieniami. Potencjalni wyborcy PO mogą czuć się zdezorientowani: z całą pewnością wiedzą, że Tusk chce odsunąć PiS od władzy. Ale poza tym nie mogą być pewni niczego – może poza tym, że niezdarny cynizm jest imieniem platformerskiej polityki. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

Joanna
Lichocka

Wielki Wolny Polak

Dyszkant i grube okulary, za szkłami opadające powieki. Mnóstwo śmiechu. I koty, zawsze koty, siedzące na kolanach, chodzące po nim, wchodzące na ramiona i głowę – był postacią jak z filmów o zwariowanym naukowcu. Pod tą barwną oprawą kryło się najważniejsze: kochał Polskę i ogromnie wiele z tej miłości dla niej zrobił.

Pożegnaliśmy dr. Jerzego Targalskiego. W Katedrze Polowej w Warszawie, na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w Alei Zasłużonych. Żegnały go dziesiątki tysięcy Polaków – liczba wspomnień Jego przyjaciół, współpracowników, studentów, wpisów na portalach społecznościowych odbiorców Jego programów i książek, wreszcie obecność na samej pożegnalnej uroczystości tłumów wraz z najważniejszymi postaciami życia politycznego i piastujących najistotniejsze funkcje państwowe – robi imponujące wrażenie. Odszedł naukowiec i publicysta niezwykle dla Polaków ważny, wybitny, przez nich ceniony.

Doktor Jerzy Targalski był marginalizowany przez system medialny III RP, wyśmiewany i miał być – wedle obowiązujących w ubekistanie (jak nazwał postkomunistyczną rzeczywistość) zasad – zapoznany. Miał być w wolnej Polsce, jak w PRL, rozpoznawalny tylko dla wąskiego kręgu odbiorców, dokładnie tak jak wtedy, gdy publikował pod pseudonimem Józef Darski w drugoobiegowych wydawnictwach.

Ile przeczytać można było wpisów o tym, że był „aparatczykiem PZPR" – zawsze, gdy coś bolesnego dla postkomuny dzięki Niemu gdzieś szerzej się pojawiło, jak cykl „Resortowe dzieci", którego był współautorem. Jeszcze teraz, w dniach tuż po Jego śmierci, na forach społecznościowych natknąć się można na rechot przemysłu pogardy.

Kilka godzin po Jego śmierci pewien gnojek (tak, gnojek, nie ma łagodniejszego słowa) z niemieckiego portalu wydawanego po polsku raczył napisać, że Zmarły „poniżał swoich pracowników", że „ofiary popadały w depresję", i skwitował to: „niech mu ziemia lekką będzie". Autorowi tego portalu chodziło o to, że Jerzy Targalski ze znaną sobie bezkompromisowością mówił ustawionym w komunie medialnym elitom, że są... ustawionymi przed laty w PRL komunistycznymi elitami (podobno, ściśle rzecz ujmując, użył pojęcia „złogami"). Ubekistan nienawidził dr. Jerzego Targalskiego z całych sił, i tak – miał za co. Działacz antykomunistycznej opozycji od lat 70., m.in. twórca podziemnej organizacji i pisma ukazującego się w stanie wojennym „Niepodległość". Od 1981 roku współtworzył niezależne pismo „Obóz", poświęcone działaniom opozycji antykomunistycznej w całym podbitym przez Rosję „bloku wschodnim" i służącym wymianie informacji na temat doświadczeń, kultur i historii opanowanych przez komunistów krajów. Współpracownik Radia Wolna Europa, autor paryskiej „Kultury" i miesięcznika „Kontakt", wychowawca i instruktor dla kolejnych roczników ludzi opozycji… Długo można wymieniać.

Ale prócz tego – prowadzący dzień po dniu przez lata pracę analityczną, naukową, dydaktyczną. Był inteligentem w najlepszym możliwym wydaniu polskiego etosu inteligenckiego.

Jego najważniejsze dzieło, pięciotomowe „Służby specjalne i pieriestrojka. Rola służb specjalnych i ich agentur w pieriestrojce i demontażu komunizmu w Europie Sowieckiej" mogło się ukazać tylko w małym, prawicowym wydawnictwie „Antyk". W teoretycznie wolnej Polsce, gdzie równie teoretycznie obowiązuje wolność nauki, tak wybitny fachowiec i intelektualista był marginalizowany i piętnowany.

Poliglota, czytał w kilkunastu językach, miał kontakty w całej Europie, ale to obszar Trójmorza i Europy Wschodniej był przedmiotem Jego naukowej i analitycznej pasji. Kraje wychodzące z komunizmu, zmagające się z dziedzictwem KGB i rodzimych komunistycznych służb specjalnych, z niejawnymi sieciami totalitarnego imperium – to był przedmiot Jego badań. Trudno w obszarze dawnej sfery sowieckich wpływów o trudniejszą dla kariery ścieżkę. Był to wybór znamionujący odwagę i nonkonformizm, a nade wszystko wierność nauce traktowanej jako dochodzenie do prawdy, poznawanie istoty rzeczy, zjawisk, procesów.

Studenci – jak widać ze świadectw, jakie w tych dniach się pojawiły – kochali Go i byli Nim zafascynowani. Wymagał, egzaminował, prowokował do własnych analiz, samodzielnych sądów, chodzenia pod prąd.

Jerzy Targalski był radykalny, ale ów radykalizm nie dał się neutralizować ulubionym słówkiem ubekistanu „oszołom". To dlatego, że Jego wywody były obudowane wielką erudycją i nieubłaganą logiką, precyzją wywodu. Można było się z Nim nie zgadzać, nie sposób było Go lekceważyć – i pewnie po cichu przyznają to do dziś Jego przeciwnicy.

Piszę to z czułością: był nieco szalonym dziwadłem – tak wyglądał, mówił, machał rękami, wyrzucał mnóstwo słów na minutę. Dyszkant i grube okulary, za szkłami opadające powieki. Mnóstwo śmiechu. I koty, zawsze koty, siedzące na kolanach, chodzące po nim, wchodzące na ramiona i głowę – był postacią jak z filmów o zwariowanym naukowcu. Pod tą barwną oprawą kryło się najważniejsze: kochał Polskę i ogromnie wiele z tej miłości dla niej zrobił. To jasne, że Jego praca przyniosła i przyniesie Polsce jeszcze wiele dobrych owoców. Teraz, z ogromnym żalem, smutkiem i łzami, żegnamy błyskotliwego, pełnego uroku i humoru, bezkompromisowego Wolnego Polaka. Cieszę się, że miałam zaszczyt Pana poznać, Panie Jerzy. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

MĄDROŚĆ, CZUJNOŚĆ I KOT

Krzysztof **Karnkowski**

Z redaktorem Targalskim nie byłem może tak mocno związany jak moi koledzy, którzy mieli okazję zetknąć się z nim wcześniej w codziennym, redakcyjnym czy uczelnianym życiu, jednak nasze losy splotły się kilka razy. Również w tym miejscu, gdzie znajduje się czytany przez Państwa felieton, i to w sensie dużo bardziej dosłownym, niż mogą się Państwo domyślać. Historia zaczyna się oczywiście trochę wcześniej. Jerzego Targalskiego, dotąd znanego mi z łamów i anten, osobiście poznałem gdzieś w połowie niezagrożonych jeszcze, jak się zdawało, rządów Platformy. Krzysztof Czabański wpadł wówczas na rewolucyjny pomysł powołania nieformalnego stowarzyszenia, w którym na równych prawach współpracowaliby przedstawiciele „nowych" i „starych" mediów, i stworzył Kongres Mediów Niezależnych. Ja zostałem zaproszony jako przedstawiciel prężnego wówczas środowiska blogerskiego, natomiast Targalski pojawiał się tam jako przedstawiciel Strefy Wolnego Słowa, pilnując czujnie, by przypadkiem nie wniknęła w nasze szeregi żadna agentura i V komenda WiN. Skutecznie. Kilka lat później świat zobaczył pamiętny film z kotem, a o tym, jak bardzo pan Jerzy stał się memem, przekonałem się w… Mołdawii, gdy nasza przyjaciółka z Kiszyniowa pytała o doktora z Polski, którego widziała w internecie. Wreszcie to miejsce – kolumna, którą od niedawna dzielić miałem z dr. Targalskim, wymieniając się co dwa tygodnie tekstem w druku. Gdy coraz częściej moje felietony ukazywały się tydzień po tygodniu, trafiając na papier, zamiast na portal, był to dla mnie sygnał, że z moim znamienitym kolegą dzieje się coś niepokojącego. Najgorsze obawy potwierdziły informacje od przyjaciół, aż doszło do smutnego i ostatecznego zakończenia tej historii. Wiele znaków wskazuje, że żyjemy w czasach ostatecznych, a jeśli Niebo szykuje się do finalnej rozprawy ze złem, Targalski jest tam teraz ze swoją czujną mądrością potrzebny.

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

MĘCZENNIK OCZYSZCZENIA

Tomasz P. **Terlikowski**

Ta historia często powraca jako rzekomy dowód na łatwość rzucania fałszywych oskarżeń na duchownych. Kłopot polega na tym, że męczeństwo kard. George'a Pella dowodzi w istocie zupełnie czegoś innego. To były bardzo gorzkie słowa. Kardynał George Pell powrócił do swoich działań reformujących finanse Watykanu podczas seminarium internetowego zorganizowanego 23 września przez Papieski Uniwersytet Świętego Krzyża w Rzymie. „Nie doceniłem pomysłowości i odporności przeciwników reform" – mówił. „Oni nie lubili zmian, nie rozumieli, co zostało zaproponowane" – dodał. Jego zdaniem część przeciwników była także zwyczajnie uwikłana w sieć powiązań korupcyjnych. Historia walki o oczyszczenie finansów watykańskich zaczęła się dla australijskiego kardynała w 2013 roku, gdy został szefem nowo utworzonego Sekretariatu Gospodarki, a co za tym idzie – trzecią najpotężniejszą osobą w Stolicy Apostolskiej Watykanu, która miała zająć się reformą ekonomiczną. Od początku opór w strukturze watykańskiej był gigantyczny, aż wreszcie w 2017 roku kardynał został zmuszony do odejścia, gdy został oskarżony przez australijskie władze o wykorzystywanie seksualne dwóch nieletnich chłopców, gdy był arcybiskupem Melbourne w 1996 roku. On sam nigdy nie przyznał się do winy, część australijskich mediów mocno akcentowała, że oskarżenia są niewiarygodne, ale sąd skazał go na sześć lat więzienia. Po czterystu dniach spędzonych w areszcie Sąd Najwyższy oczyścił go z wszelkich zarzutów. Włoskie media zaś dotarły do informacji, że oskarżenia wobec Pella mogły być inspirowane i opłacone przez wysokiego rangą urzędnika Kurii Rzymskiej, którego proces (także o nakłanianie do fałszywych zeznań) toczy się obecnie przed watykańskim sądem. Wiele wskazuje więc na to, że ostatecznie kard. Pell nie jest ofiarą nieprawdziwych oskarżeń, lecz inspirowanej przez kard. Becciu walki z oczyszczeniem finansowym Stolicy Apostolskiej.

eprasa.pl 4170a44fe9

Dawid
Wildstein

Instrukcja pożytecznego idioty z „Wyborczej”

Rano uwierzyć Łukaszence i Putinowi, nie polskiej Służbie Granicznej. W południe kolportować rosyjską propagandę. Przy obiedzie rozpuszczać fejki wymyślane przez Moskwę i Mińsk. Cały dzień wspierać atak hybrydowy na wschodnią granicę UE, opowiadając, że powinniśmy przyjmować migrantów jak leci oraz że to na nas spada odpowiedzialność za ich los. Pod wieczór zaś stwierdzić, że PiS jest niebezpieczny, bo jest prorosyjski. Tak można w skrócie opisać dzień przeciętnego polskiego pożytecznego idioty Putina.

PUBLICYSTYKA

Nie pomogło strofowanie ze strony Tuska, ostatnie sondaże partyjne pokazują, że PiS zyskuje, a Platforma traci. Nie pomogły nawet dość wyraźne sygnały płynące ze strony Brukseli, która uznała, że jednak nie wykorzysta prowokacji Putina i Łukaszenki jako bicza na Polskę. Media związane z PO nadal robią swoje, na ile się da kolportując wschodnią propagandę na temat wydarzeń na polsko-białoruskiej granicy.

„Uczciwość” „GW”

Mimo że dziś właściwie każde z mediów związanych z PO gra w grę Putina i Łukaszenki, nieuczciwością byłoby nie zauważyć, że jedno z nich naprawdę wiedzie w tym prym. „Gazeta Wyborcza”. Można powiedzieć, że organ Michnika zagrał w najbardziej otwarte karty, „szczerze”, jak tylko się da. Gdy stało się w końcu to, co musiało się stać, czyli odnaleziono na granicy ludzkie ciała, gazeta ta po prostu zdecydowała się puszczać co do jednego komunikaty tworzone przez reżim Łukaszenki i media Putina, tłumacząc je na polski, nie zmieniając w nich jednak nawet przecinka. „Wyborcza” tego zresztą w żaden sposób nie ukrywa. Co więcej, usiłuje się z tego tłumaczyć, pokazując swoje działania jako moralnie uzasadnione. Na dole każdego tekstu, będącego wspomnianym przekopiowaniem komunikatów reżimu Łukaszenki bądź Putina, znajduje się adnotacja, że decyzja „Wyborczej” o udostępnieniu swoich łamów tej akurat propagandzie motywowana jest niewłaściwym działaniem polskiego rządu. Dokładniej – chodzi o fakt, że polskie władze zdecydowały się na stan wyjątkowy, co zdaniem „GW” jest, jak można się domyślić, złamaniem wszelkich możliwych zasad i kolejnym krokiem na drodze do dyktatury. Pomijając „drobny” fakt, że każdy pracownik mediów ma pełną świadomość, iż większość czytelników skupia się tylko na tytule i pierwszym akapicie (tym samym nie mając szans dojść do deklaracji „GW” na temat propagandy), warto wziąć na poważnie tłumaczenie tej gazety, mówi ono bowiem wszystko o kondycji intelektualnej tego biuletynu PO, a także jej funkcjonariuszy i odbiorców. Przyjmując nawet, skądinąd zupełnie idiotyczne, negatywne oceny wprowadzenia stanu wyjątkowego, okazuje się, że niewłaściwe działania własnego państwa mogą stać się argumentem za wsparciem ataku na niego. Nie tylko krytykujemy rząd za błędy, więcej, udostępniamy swoje kanały informacji zagranicznym podmiotom, żeby to one mogły prowadzić kampanię wymierzoną w nasze państwo. I jesteśmy tak przekonani o swojej racji, że publicznie się do tego przyznajemy.

Lepiej z Rosją niż z Litwą

„Gazeta Wyborcza” decyduje się na taką strategię w sytuacji potężnego, geopolitycznego niepokoju. Robi to w czasie realnego kryzysu, który dotyka nie tylko nas, lecz także cały region. Tuż po Nord Stream 2, w momencie, w którym analogicznemu atakowi co Polska poddane są też inne państwa Unii, chociażby Litwa. Gdy najgroźniejszy dyktator Europy wraz ze swoim białoruskim watażką przeprowadza hybrydową prowokację, mającą uderzyć w Polskę i zdestabilizować sytuację na wschodnich granicach UE, „GW” decyduje się okazać mu... wsparcie. Wychodzi więc na to, że w tak kryzysowym momencie partnerem staje się masowy morderca i dyktator, nie własny kraj. Że wspólnie z nim można „przywołać” polski rząd do porządku. Stwierdzenie „Wyborczej”, że, póki obowiązuje stan wyjątkowy, jest ona gotowa udostępniać swoje łamy putinowskiej propagandzie, jest deklaracją wprost, której treść brzmi: „Jesteśmy gotowi współpracować z największym wrogiem Polski, byle osiągnąć swoje cele”. Co gorsza, jest to komunikat bardzo wyraźny i słyszalny. W końcu „Gazeta Wyborcza”, mimo coraz mniejszego zasięgu – licząc czytelników, jest nadal jednym z najbardziej opiniotwórczych (oczywiście wśród opozycyjnych salonów) i najmocniej związanych z Platformą Obywatelską podmiotów medialnych. Z jednej strony komunikat ten wysłany jest do reszty państw regionu. Pokazuje on skrajny brak solidarności. Zwraca uwagę, że w wypadku zmiany władzy zmieni się też zupełnie strategia geopolityczna. Tym samym podważa zaufanie do Polski, niszczy potencjalne partnerstwo, przynajmniej w zakresie bezpieczeństwa, między państwami znajdującymi się

eprasa.pl 4170a44fe9

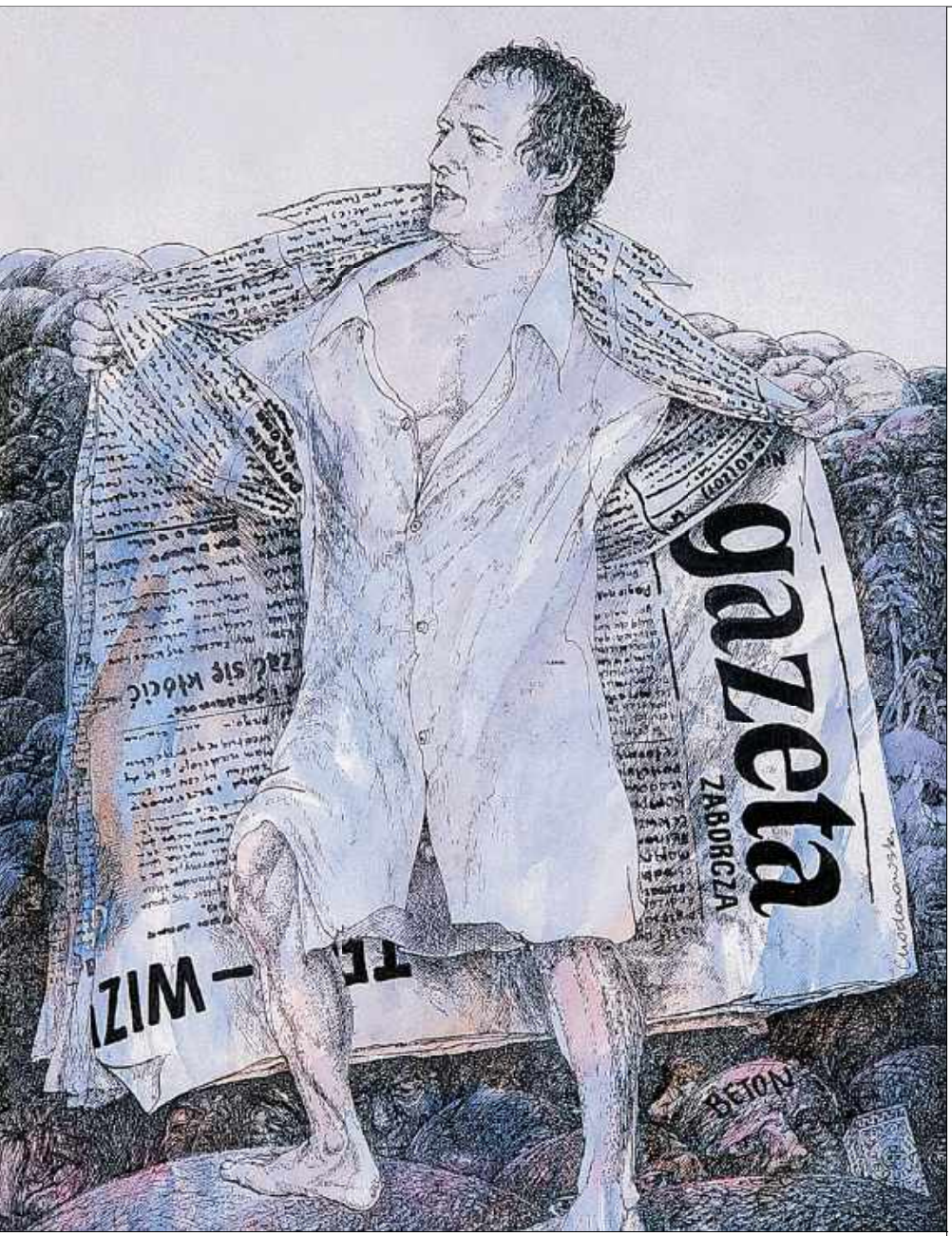

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

Gdy najgroźniejszy dyktator Europy wraz ze swoim białoruskim watażką przeprowadza hybrydową prowokację, mającą uderzyć w Polskę i zdestabilizować sytuację na wschodnich granicach UE, „GW" decyduje się okazać mu... wsparcie.

w orbicie potencjalnych ataków Putina. Każe patrzeć na nas jak na niewiarygodny, niestabilny kraj, na którym nie można opierać swojej długofalowej strategii geopolitycznej. Już to jest samo w sobie rodzajem zdrady własnego państwa. Jeszcze gorszy jest jednak komunikat, jaki jeden z głównych ośrodków medialnych Platformy Obywatelskiej wysyła do Putina i Łukaszenki. Oraz jakie będą jego konsekwencje, także w wymiarze czysto ludzkim.

Z perspektywy Putina

To, co teraz robi Łukaszenka z Putinem, jest zwyczajnym testowaniem Polski. Sprawdzian ten jest przeprowadzany zarówno w wymiarze praktycznym, jak i narracyjnym. Putin usiłuje po prostu wybadać, na ile może przedziurawić polską granicę. Początkowo napuszczając mniejsze grupki, testując sprawność naszych służb, żeby ewentualnie radykalnie rozszerzyć skalę działania. Trzymając się oczywiście wszelkich proporcji, podobnie działał na Krymie i wschodniej Ukrainie. To banalna i oczywista taktyka, polegająca na powolnym osłabianiu granicy i z czasem, w zależności od „twardości materiału", wspomniane dziury powiększając. Tutaj akurat, używając kolokwializmu, mu „nie poszło". Polska, zresztą nie tylko – przecież Litwa też – twardo broni swoich granic i sprawnie minimalizuje skutki prowokacji Łukaszenki i Putina. Niestety zupełnie inaczej ma się sprawa w wymiarze narracyjnym. Putin wie, że używając dotychczasowych środków, nie jest w stanie w wymiarze praktycznym zwyciężyć i faktycznie stworzyć kanału tranzytowego dla migrantów przez granicę białorusko-polską, ciężko jednak opisać aktualną sytuację jako klęskę Moskwy i Mińska. Co bowiem wiedzą dziś obaj dyktatorzy? Że mają w Polsce swoje pudła rezonansowe. Środowiska gotowe grać z nimi, poprzeć ich propagandę, byleby tylko zaatakować PiS. Konsekwencje tego są oczywiste. Na granicy będzie więcej trupów. Oraz więcej prowokacji. „GW", TVN i PO pokazały Moskwie zielone światło. Smutna bowiem prawda, jeśli chodzi o aktualną eskalację działań przeciwko Polsce, jest taka, że nie byłoby tak ostrych ataków na nasze państwo ze strony Putina i Łukaszenki, gdyby nie świadomość obu dyktatorów, że niezależnie od tego, co postanowią uczynić, PO wraz ze swoimi mediami przejmie od nich „piłeczkę". Póki więc Putinowi będzie się opłacać podbijać emocje w Polsce, póty kolejne niewinne osoby będą znajdowane martwe na granicy. Paradoksalnie tym, co najprawdopodobniej „wyciągnie" nas z tego klinczu, jest skrajny cynizm PO i jej medialnych przybudówek. Przecież, w rzeczywistości, nie interesuje ich tak naprawdę los uchodźców. Gdy tylko to paliwo im się „skończy", przestanie być atrakcyjne dla nich jako narzędzie ataku na PiS – odpuszczą. I wtedy, zapewne, odpuści także Putin. Słaba to jednak pociecha. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

Witold
Gadowski

Polski spór, czyli powrót tatuńcia

„Dobry piłkarz Tusk" całkowicie zawisł na rozkazodawczym tembrze suflerki rozlegającej się wprost z Berlina. Trudno zatem analizować go jako postać autonomiczną, jeszcze trudniej prowadzić z takim tworem publicznym debatę, spór czy nawet jakieś formy współzawodnictwa.

Wielkie czasy wymagają wielkich ludzi. Istnieją bohaterowie nieznani, skromni, bez sławy i historii Napoleona. Analiza ich charakteru zaćmiłaby jednak sławą nawet Aleksandra Macedońskiego" – no nie mogłem sobie darować, aby w odniesieniu do działalności Donalda Tuska nie przytoczyć cytatu z mojego ukochanego „Dobrego wojaka Szwejka".

Rzecz jednak w tym, że widocznie żyjemy w czasach dość szmatławych, bo wielkich ludzi ci u nas jak kamienia filozoficznego w alchemicznych pracowniach – mówiąc prościej i językiem Rostowskiego: „ni ma i nie było".

Starcia Jarosława Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem w akompaniamencie usłużnego merdania ogonkami z jednej strony przez TVP, z drugiej przez TVN i jej siostry z nieprawego łoża III RP, nijak nie można opisać w kontekście walki tytanów.

Hasek pięknie wprowadzał Szwejka na arenę wojny światowej. Ja – pozbawiony jego narracyjnych talentów – mogę jedynie opisywać złośliwe odszczekiwania i durne bon moty, które całkowicie zastąpiły dyskurs poważnych ludzi.

Zniszczenie publicznej debaty postępuje oczywiście w całym Bożym świecie i robiący pod siebie Biden jest tu niestety signum temporis, by nie powiedzieć: personae temporis.

Skoro jednak takie mamy „persony naszego czasu", do których dorównać możemy jeszcze niezrównoważonego „baby syndrom" premiera Kanady pana Trudeau, papkinowskiego w wyrazie prezydenta dumnej niegdyś Francji pana Macrona, kompletnie bezbarwną panią Merkel (tu oszczędzę sobie metaforyki, bowiem w złym tonie jest wywrzaskiwanie nad figurami pań), wyszkolonego bandytę Putina, szefa kołchozu Łukaszenkę, mini-sułtana Erdoğana – to już prezydent Brazylii Jair Bolsonaro jawi się nam jak tytan własnego umysłu i woli.

Proszę ewentualnego cenzora, aby nie usunął mi spisanego powyżej akapitu, choć zdaję sobie sprawę z jego chuligańskiego brzmienia.

Wszystko to jednak jedynie przygrywka do tego, co teraz uczynię ze sporem Donalda Tuska z Jarosławem Kaczyńskim.

O Kaczyńskim z tej strony (wiecie której) zwykło się wyrażać z czcią nabożną i na paluszkach, stąd pewnie moja opinia nie spotka się z miłym pochrząkiwaniem. Powiem jednak wprost: Kaczyński jest człowiekiem inteligentnym i oczytanym, posiada nawet zadatki pewnej „woli mocy", jednak (nawet w naszej historii) nie są to cechy ponadprzeciętne i wodzowskie. Jest raczej ostrożnym intelektualistą z Żoliborza, któremu przyszło zetrzeć się z chamsko-powroźną butą michnikoidalnego salonu postpeerelu. Salon postpeerelu ma zaś to do siebie, że ulepiony został rękami sowieckich służb z coraz większym udziałem emancypującej się IV Rzeszy Niemieckiej, dziś – dla osłabienia wymowy – zwanej Unią Europejską. Agentura i rodzimi zakompleksieni arywiści, ot, i cała ta zjełczała śmietanka III RP, którą nieodmiennie nazywam Republiką Okrągłego Stołu.

Kaczyńskiemu przyszło więc mieć za oponenta Donalda Tuska. Fakt ten nie tylko nie spowodował rozrośnięcia się postaci samego prezesa PiS, lecz doprowadził do kompletnego skarlenia publicznego dyskursu rozgrywającego się we współczesnej Polsce.

Tusk nie ma bowiem samodzielnych przymiotów istnienia politycznego. Jego figura nieustannie jest sterydowana spoza Polski. Ostatnio – nie mając na to specjalnej ochoty – znów został posłany do pełnienia roli „charyzmatycznego przywódcy obozu opozycji". Powoli, acz systematycznie niewidzialne sprężyny wypompowują powietrze z projektów takich jak „Hołownia", „Kidawa-Błońska", „Trzaskowski" czy „Budka". Chcąc nie chcąc rozbudzone pacynki muszą uznawać prymat „puppet mastera". Taka rola została wyznaczona Tuskowi już dawno i – trzeba przyznać – odgrywał ją dość precyzyjnie i udanie. O ile jednak dobry wojak Szwejk popełniał swoje bezeceństwa, kierując się jedynie własnymi popędami umysłu (przez otoczenie niewdzięcznie zwanymi: „wrodzonym kretynizmem" czy też „idiotyzmem"), to „dobry piłkarz Tusk" całkowicie zawisł na rozkazodawczym tembrze suflerki rozlegającej się wprost z Berlina. Trudno zatem analizować Tuska jako postać autonomiczną, jeszcze trudniej (i tu zrozumcie Jarosława Kaczyńskiego) prowadzić z takim tworem publicznym debatę, spór czy nawet jakieś formy współzawodnictwa. Tusk posiada pewność siebie fundowaną przez zagraniczne think tanki, daje mu to przekonanie o należnym sukcesie.

Ciekawe będzie zatem doświadczenie, gdy wszelkie wspomagania płynące z zagranicznych ambasad okażą się niewystarczające na logiczne manewry Kaczyńskiego. Mina chłopczyka, który miał w ręku najlepsze zabawki, a jednak towarzystwo wybrało sobie innego przewodnika, może okazać się bezcenna.

Pierwsze grymasy tej mimiki mogliśmy ujrzeć podczas konwencji krajowej PO w Płońsku. Płonne były bowiem nadzieje tych, którzy wierzyli, że ujrzą tam polityka z wizją i wolą. Zaprezentował im się złośliwy (wobec swoich), nudny (w PR-owych scenkach) i kompletnie wyjałowiony z mocy „tatuńcio", przejawiający na dodatek irytującą manierę ustawiania swojego stadka w szeregu. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

PO POŻARŁA SAMA SIEBIE

Polityka jako taka jest sceną wielu dwuznacznych, a czasem odpychających wygibasów moralnych, wolt ideowych czy rozmaitych gestów „poddaństwa", jakie słabszy w rozgrywce okazuje silniejszemu. Niemniej czegoś tak jednocześnie odrażającego i zabawnego jak samokrytyka złożona publicznie przez Siemoniaka dawno nie było. Wpierw publicznie upokorzony przez Tuska, który stwierdził, że o losie Siemoniaka zadecydowała teściowa byłego premiera. Następnie zmuszony do napisania „listu", w którym przeprasza za swoje zachowanie, obiecuje poprawę i wyraża ubolewanie nad samym sobą. Inicjatywa rodem z wieców partyjnych czasów stalinizmu. Kompromis i układy to jedno, ale nie oznaczają one publicznego robienia z siebie szmaty, gotowej na skinienie wodza wytrzeć każdy syf, jeszcze mu za to dziękując. Siemoniak staje się jeszcze bardziej żałosny, gdy zdamy sobie sprawę, za co tak go czołga Tusk. Za pójście na imprezę, gdzie wśród gości byli politycy PiS. Czemu Siemoniak pozwala robić z siebie taką szmatę? Strach przed Tuskiem? Zbyt łatwa odpowiedź. Po prostu ma świadomość, że zdradził najgłębsze fundamenty swojej partii, emocje jej żelaznego elektoratu. Że dla większości Polaków to absurd, a wyciąganie takich konsekwencji wobec zwykłej imprezy wydaje się przesadą? Zapewne, jednak to nie oni są punktem odniesienia dla Siemoniaka, tylko KOD, Lodzia, babcia Kasia, Farmazon i tego typu najbardziej agresywne trolle PO. Sytuacja ta pokazuje w końcu bardzo wyraźnie, skąd w ludziach z PO ta tendencja do absurdalnych, samobójczych posunięć, stojących w zupełnej sprzeczności z oczekiwaniami Polaków. Oni po prostu inaczej nie mogą. Już dawno to nie politycy tej partii kierują nienawiścią i szaleństwem, jakie stworzyli – tylko te emocje kontrolują ich rzeczywistość, bardzo często nie pozostawiając im pola manewru. Jak Siemoniak muszą grać w tę grę, niezależnie od tego, jak groteskowa i szalona się ona staje. Na ten moment miło patrzeć, jak Platforma sama sobie rzuca kłody pod nogi. Ciężko jednak nie czuć dreszczy, gdy człowiek pomyśli o tym, co nas czeka, jeśli formacja zbudowana na takich podstawach ponownie obejmie władzę.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

BEZ HIPOKRYZJI SIĘ NIE DA

Grażyna Wolszczak przejechała się komunikacją miejską, czym podzieliła się na swoim Instagramie. „Dziś DZIEŃ BEZ SAMOCHODU zaprzyjaźniam się więc z komunikacją miejską. Okazuje się, że to nadspodziewanie łatwe! Wpisuję na stronie @wtp_warszawa miejsce, do którego chcę dotrzeć, i za chwilę wiem, skąd i o której odjeżdża mój autobus/tramwaj/metro oraz wiem, o której dotrę na miejsce. I to działa!!!" – napisała entuzjastycznie aktorka. Niby, pisząc za Albertem Einsteinem, „życie można przeżyć na dwa sposoby: albo tak, jakby nic nie było cudem, albo tak, jakby cudem było wszystko", ale jednak za każdym razem bawi mnie oderwanie od rzeczywistości celebrytów. To jednak nie jest najważniejsze. Swoim wpisem Wolszczak udowadnia, że po prostu nie wie, jak działa komunikacja miejska. Tak się bowiem składa, że aplikacje, w których można sprawdzać rozkłady jazdy, liczą sobie już mniej więcej tyle co smartfony i przestały być nowością kilkanaście lat temu. Celebrytka nie ukrywa zresztą we wpisie, że uwielbia jeździć samochodem. Nie przeszkodziło jej to jednak pozwać Skarbu Państwa za to, że… w Polsce jest smog. Hipokryzja? Nieee. Takie postawy to immanentna część ekologicznego trybu życia, który musi być pełen sprzeczności. Dlatego eksperci od klimatu wciskają Polsce elektryczne samochody, choć przecież doskonale wiedzą, że jest to klimatycznie szkodliwe, biorąc pod uwagę, że prąd pochodzi z węgla. Bez hipokryzji nie dałoby się wytłumaczyć również potrzeby montowania paneli, których działalność w Polsce przyczynia się do wzrostu emisji CO_2. Co jednak ułatwia Wolszczak i innym działanie. Ano prosta rzecz. Nie myślą oni o tym, co sami mogą zrobić, ale o tym, co robić muszą Państwo. Ich na wakacje na Meladiwach zawsze będzie stać.

eprasa.pl 4170a44fe9

W CHORZOWIE O INNOWACJACH I GOSPODARCE

Największe autorytety będą debatować o barierach, wyzwaniach i celach Starego Kontynentu, startupy zawalczą o względy giganta z Doliny Krzemowej, a hologram zagra na żywo z orkiestrą. Wszystko to już od 6 do 8 października podczas Europejskiego Forum Przyszłości na Stadionie Śląskim – nowego wydarzenia w kalendarzu największych imprez społeczno-gospodarczych w Polsce. Bezpłatna rejestracja już trwa na stronie: www.efp-silesia.pl

Pierwsza edycja Europejskiego Forum Przyszłości (EFP) odbędzie się w dniach 6–8 października na Stadionie Śląskim i będzie poświęcona najistotniejszym wyzwaniom cywilizacyjnym, społecznym i gospodarczym współczesnego świata. Forum odbędzie się w formule hybrydowej – stacjonarnie z udziałem gości na Stadionie Śląskim, wraz z możliwością udziału zdalnego. Wszystko z zachowaniem obowiązujących standardów bezpieczeństwa epidemicznego.

Inicjatywa marszałka województwa śląskiego

EFP to inicjatywa marszałka województwa śląskiego. – Wierzę, że Europejskie Forum Przyszłości będzie znakomitą okazją do wymiany doświadczeń i kreowania rozwiązań. Województwo śląskie, jako Europejski Region Przedsiębiorczości, stawia sobie ambitne cele w zakresie gospodarki i nowoczesnych technologii. Śmiało patrzymy w przyszłość, przygotowując się do transformacji. Stoimy przed wyzwaniami, które zdefiniują nasze miejsce w zmieniającej się globalnej rzeczywistości. Decyzje dotyczące likwidacji przemysłu wydobywczego powodują, że stoimy przed koniecznością redefinicji gospodarki regionu. Chcemy, żeby Śląsk był jednym z liderów tych zmian – mówi Jakub Chełstowski, marszałek województwa śląskiego.

Atrakcyjne wydarzenia towarzyszące

EFP towarzyszy szereg wydarzeń, które tworzą wartość dodaną dla uczestników. To przede wszystkim konkurs dla startupów organizowany z Plug and Play, akceleratorem rodem z Doliny Krzemowej, na który wpłynęło aż 100 zgłoszeń. Spośród zgłoszonych startupów organizatorzy konkursu wybiorą 20, które razem z przedstawicielami Plug and Play będą pracować nad wystąpieniami podczas finałowej pitching session, która odbędzie się 7 października na Stadionie Śląskim. W trakcie finału uczestnicy zaprezentują swoje rozwiązania przed jurorami i publicznością. Jury, złożone z przedstawicieli Plug and Play oraz Śląskiego Funduszu Rozwoju, organizatora Forum, wybierze spośród finalistów zwycięzcę i dwóch laureatów, którym wręczy kolejno 100 tys., 30 tys. i 20 tys. zł.

Solista-hologram na żywo z orkiestrą

Wisienką na torcie wydarzeń towarzyszących Europejskiemu Forum Przyszłości

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. MAT. PRAS.

będzie gala marszałka województwa śląskiego, która odbędzie się 6 października w Filharmonii Śląskiej. To koncert, który udowodni, że muzyka może połączyć się w doskonałej harmonii z nowoczesnymi technologiami. Holograficzna postać muzyka na żywo połączy się z fortepianem stojącym na estradzie, a orkiestra filharmonii zagra wraz z wirtualnym solistą. Zabrzmią utwory Wojciecha Kilara i Adama Wesołowskiego. Projekcja hologramu będzie możliwa dzięki zastosowaniu ekranu mgłowego. – To polski wynalazek, który pozwala na wyświetlanie obrazów na bardzo cienkiej warstwie powietrza o zwiększonej wilgotności. Niemal niewidoczna powierzchnia, na której pojawiają się hologramy, sprawia, że elementy projekcji stają się integralną częścią tego, co jednocześnie dzieje się na estradzie na żywo – tłumaczy Adam Wesołowski, dyrektor Filharmonii Śląskiej.

Debaty młodych, jubileusze i esport

Pozostałe wydarzenia to turniej debat oksfordzkich dla uczniów szkół średnich z województwa śląskiego, koncert i gala marszałka w Filharmonii Śląskiej, jubileuszowe gale Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz Kolei Śląskich, które podczas EFP będą świętowały odpowiednio 25- i 10-lecie działalności, a także e-sportowy turniej kwalifikacyjny CS:GO do Narodowej Drużyny Esportu. – Emocji z pewnością nie zabraknie. Przyjeżdżają najlepsze zespoły w kraju, które powalczą o prawo startu w Mistrzostwach Grupy Wyszehradzkiej. Na potrzeby turnieju szykujemy bardzo ciekawą scenę oraz przestrzeń wokół niej. Zmagania o wyjazd do Budapesztu będzie też można śledzić w internecie, na platformie Twitch. Wierzymy, że widzowie będą zadowoleni z produkcji, jaką dla nich przygotujemy – mówi Łukasz Trybuś, prezes Stowarzyszenia Sportów Elektronicznych, która buduje struktury wspierające działalność graczy oraz środowisk esportowych.

Goście Forum będą mogli także zobaczyć Park Śląski z perspektywy Kolei Linowej Elki oraz zwiedzić z przewodnikiem niedostępne na co dzień zakamarki Stadionu Śląskiego.

Rejestracja już trwa

Rejestracja na Europejskie Forum Przyszłości w podstawowym wariancie jest bezpłatna. Z kolei bilet VIP to wydatek 3075 zł. Zapisy trwają na stronie www.efp-silesia.pl/rejestracja ■

Patronat medialny

eprasa.pl 4170a44fe9

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

PODWODNY KRYZYS DYPLOMATYCZNY

FRANCJA WŚCIEKŁA NA BIDENA

Sprzątnięcie sprzed nosa Francji kontraktu na dostarczenie łodzi podwodnych dla Australii wywołało nie tylko kryzys w stosunkach na linii Paryż–Waszyngton. Pokazało też różnice w podejściu USA i Europy Zachodniej do wyzwania chińskiego.

To nóż w plecy" – powiedział szef francuskiego MSZ, Jean-Yves Le Drian, w reakcji na decyzję rządu Australii o rezygnacji z francuskiej oferty na łodzie podwodne. Wściekłość Paryża była jednak wymierzona nie tylko w Canberrę. Ton i intensywność krytyki działań USA przez Francję jest porównywalny jedynie z tym, co działo się w roku 2003, gdy europejscy partnerzy z dezaprobatą patrzyli na decyzję Waszyngtonu o interwencji w Iraku. „Jestem dzisiaj bardzo zły i zgorzkniały. Tak nie postępują wobec siebie sojusznicy" – mówił Le Drian. „Ta brutalna, unilateralna i nieprzewidywalna decyzja bardzo przypomina mi to, co zwykł robić Donald Trump" – dodał, mając pewnie świadomość, że porównanie Bidena do jego przeciwnika jest jednym z najcięższych dział retorycznych, jakie w tej sytuacji można było wytoczyć. Pomimo tego, że najbardziej palące konsekwencje konfliktu na linii Paryż–Waszyngton udaje się już załagodzić na poziomie dyplomatycznym, pokazuje on jednak głębsze pęknięcie w relacjach transatlantyckich. Biden z sympatią może patrzeć na Unię Europejską, ideologicznie jest mu na pewno bliżej do brukselskich luminarzy, niż miało to miejsce w przypadku Donalda Trumpa. To jednak nie zmienia faktu, że dla USA w obecnej sytuacji najistotniejszy jest Pacyfik i wyzwanie ze strony Pekinu. To przesunięcie priorytetów coraz częściej będzie odbywało się kosztem Europy.

AUKUS – sojusz na nowe czasy

Bomba została zrzucona 15 września. Na wspólnej konferencji prezydent Biden oraz premierzy: Wielkiej Brytanii – Boris Johnson – i Australii – Scott Morrison ogłosili pogłębienie współpracy obronnej i militarnej, ochrzczonej jako „inicjatywa AUKUS". W jej ramach Wielka Brytania i USA dostarczą Australii co najmniej osiem nuklearnie napędzanych łodzi podwodnych

eprasa.pl 4170a44fe9

TRIO
15 września prezydent USA Joe Biden oraz premierzy: Wielkiej Brytanii – Boris Johnson – i Australii – Scott Morrison ogłosili pogłębienie współpracy obronnej i militarnej, ochrzczonej jako „inicjatywa AUKUS".

FOT. OLIVER CONTRERAS / POOL

(bez broni jądrowej na pokładzie), porozumienie oznacza też dzielenie się technologiami militarnymi przez trzech sojuszników na niespotykaną dotąd skalę. W praktyce oznacza to tyle, że Australia zerwała warty 60 mld dolarów kontrakt podpisany z Paryżem, w ramach którego Francuzi mieli dostarczyć Canberze łodzie podwodne napędzane silnikami diesla. Z punktu widzenia Australii to istotna różnica, bo okręty z napędem nuklearnym mogą dłużej pozostawać w zanurzeniu, co sprawia, że są trudniej wykrywalne dla wroga. Ten fakt został też z niezadowoleniem odnotowany przez Pekin.

Paryż miał przede wszystkim pretensje do Canberry o to, że o zerwaniu kontraktu dowiedział się w praktyce ze wspólnej konferencji Biden–Johnson–Morrison. „Tego samego dnia, w którym ogłoszono #AUKUS, Australijczycy napisali do Francji, że są zadowoleni z możliwych osiągów łodzi podwodnych i z postępów w programie. W skrócie: jesteśmy gotowi na rozpoczęcie następnej fazy kontraktu" – napisał na Twitterze rzecznik francuskiego Ministerstwa Sił Zbrojnych, Herve Grandjean. „Nie było żadnego ostrzeżenia, żadnej propozycji, żadnej dyskusji" – powiedział agencji Reuters pracownik francuskiej ambasady w Canberze. Amerykańscy dyplomaci nieoficjalnie dali do zrozumienia, że decyzja o poinformowaniu Paryża przed konferencją została pozostawiona Australijczykom i, jak przynajmniej wynika z reakcji Francuzów, na taki krok się nie zdecydowano.

„Zdecydowaliśmy, że nie przejdziemy przez bramkę zapisaną w kontrakcie" – premier Scott Morrison broni swojej decyzji, wskazując, że kontrakt z Francją został skonstruowany właśnie w ten sposób, że pozwalał Australii na rezygnację w tym momencie. „Mamy przekonanie, że nie byłoby to w interesie Australii". Australijczycy bronią się też, wskazując, że już od dłuższego czasu trwała dyskusja na temat wad francuskiego kontraktu. Niezależny panel ekspertów, na którego czele stał były sekretarz Marynarki USA, Donald Winter, już we wrześniu 2018 roku doradzał Canberze poszukiwanie alternatyw wobec francuskiej oferty i polecał rozważenie, czy w efektywny sposób realizuje ona narodowy interes. Wątpliwości co do kontraktu, w tym opóźnień z nim związanych, były także głośno sygnalizowane podczas przesłuchań w australijskim parlamencie. „Musieliby być ślepi, jeśli nie byliby świadomi zagrożenia, z którym mieli do czynienia" – powiedział o Francuzach australijski senator Rex Patrick.

Biden i powrót doktryny Trumpa

Decyzja o agresywnym zacieśnieniu współpracy z Australią i Wielką Brytanią spotkała się z aprobatą komentatorów po prawej stronie amerykańskiej sceny politycznej, co w ostatnim czasie stanowi zdecydowanie wyjątek od reguły. Zespół redakcyjny „The Wall Street Journal" nazwał ten krok „mądrym", stwierdzając, że „powstanie AUKUS jest warte przejściowych napięć, gdy USA stara się zachować korzystny układ sił na Pacyfiku". Mniej entuzjazmu jest w mediach liberalnych, które oczekiwały zbliżenia z Unią Europejską po latach zimnej kohabitacji za Trumpa.

Biorąc jednak pod uwagę ostatnie wydarzenia, przyjacielski i optymistyczny ton, który towarzyszył wizycie Bidena w Brukseli w czerwcu bieżącego roku, wydaje się nic nieznaczącym, odległym wspomnieniem. Pomimo szczerych chęci, relacje na linii Waszyngton–Bruksela coraz bardziej naturalnie ciążą w kierunku ścieżek, które wyznaczył Trump. Macrona i eurokratów szczególnie drażnić może prominentna rola, jaka przypadła w nowym porozumieniu Wielkiej Brytanii, która zgodnie z ich wizją świata powinna raczej płacić surową karę dyplomatycznej izolacji za brexit. Znowu, podejście Bidena, poza retoryką, nie wydaje się mocno różnić od podejścia Trumpa. „To wygląda na nowy geopolityczny porządek, bez trwałych sojuszy" – mówi, cytowana przez „The New York Times", francuska ekspertka Nicole Bacharan. „By stawić czoło Chinom, Stany Zjednoczone, wydaje się, wybrały inny sojusz, ze światem anglosaskim, bez udziału Francji".

Izolacja Francji w tej sytuacji może być konsekwencją przelicytowania pozycji Paryża przez Emmanuela Macrona. Ambitny francuski prezydent chce wykorzystać koniec ery Angeli Merkel do przejęcia przywództwa w Europie, którą poprowadziłby w subtelnej rozgrywce o wpływy pomiędzy Pekinem a Waszyngtonem. Podczas niedawnej dyskusji w think tanku Atlantic Council, Macron dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza na całego wchodzić w anglofoński konsensus przeciw Pekinowi. Nawoływanie do „połączenia sił przeciwko Chinom" według Macrona tworzy scenariusz „najwyższej możliwej konfliktogenności", który jest „przeciwskuteczny". To podejście francuskiego prezydenta zostało wyrażone w Europejskiej strategii dla Indo-Pacyfiku, dokumencie ogłoszonym praktycznie w tym samym momencie, gdy nastąpiło zerwanie umowy Canberry z Paryżem. Dokument zakłada „wielowymiarowe zaangażowanie w relacjach z Chinami", współpracę w „sferach wspólnych interesów" i naciski chociażby w kwestii praw człowieka. **GP**

eprasa.pl 4170a44fe9

POTIOMKINOWSKIE WYBORY PUTINA

NOWE METODY, STARA DYKTATURA

Rosja to państwo o modelu prezydenckim. Wiadomo było, że wynik wyborów do parlamentu jest mało istotny. Tym bardziej że było jasne wcześniej, jaki będzie. Bardziej interesujące są metody fałszerstw zastosowane przez reżim. Bo zostaną powtórzone na jeszcze większą skalę w wyborach prezydenckich.

Antoni **Rybczyński**

24 września Centralna Komisja Wyborcza oficjalnie uznała ważność wyborów do Dumy, które odbyły się 17–19 września, oraz zatwierdziła ich wyniki. Rządząca partia Jedna Rosja w nowej Dumie będzie miała 324 miejsca, czyli 19 mniej, niż w starej. Ale i tak jest to wystarczająco dużo, aby zachować większość konstytucyjną. Jedna Rosja dostała (oficjalnie) 49 proc., ale w Dumie ma 72 proc. miejsc. To z powodu ordynacji wyborczej. Połowa miejsc jest bowiem obsadzana przez kandydatów z listy partyjnej, ale połowa z okręgów jednomandatowych. A w tych Jedna Rosja wzięła aż 198 z 225 mandatów. Drugą pod względem wielkości frakcją pozostaną komuniści z 57 mandatami, co oznacza wzrost o 15. Także lewicowa Sprawiedliwa Rosja nieznacznie zwiększa stan posiadania (z 23 na 27 mandatów), ale spycha z trzeciego stopnia podium LDPR Władimira Żyrinowskiego (spadek z 39 do 21 mandatów). Nową siłą w Dumie będzie teraz

eprasa.pl 4170a44fe9

WYNIKI

Z obliczeń specjalizujących się w analizie danych wyborczych matematyków wynika, że prawdziwy wynik Jednej Rosji może być zawyżony nawet o ponad 15 punktów procentowych. Z kolei prawdziwy wynik komunistów to nie 19, lecz 26 proc.

FOT. VITALY NEVAR/TASS/FORUM

partia Nowi Ludzie z 13 deputowanymi. Stan osobowy niższej izby parlamentu uzupełnia kilku deputowanych innych partii oraz niezależnych. Kandydaci obozu władzy zwyciężyli też oficjalnie już w pierwszej turze we wszystkich bezpośrednich wyborach gubernatora, które odbywały się w 9 regionach, zaś Jedna Rosja zdobędzie najpewniej większość mandatów we wszystkich parlamentach regionalnych, do których odbywały się wybory (39).

Fałszerstwa stare i nowe

Opozycja i nieliczni niezależni obserwatorzy donoszą o licznych fałszerstwach. W szeregu regionów frekwencja i wynik Jednej Rosji przewyższają ogólnokrajowe wskaźniki o dziesiątki procent. Z obliczeń matematyków specjalizujących się w analizie danych wyborczych wynika, że prawdziwy wynik Jednej Rosji może być zawyżony nawet o ponad 15 punktów procentowych. Z kolei prawdziwy wynik komunistów to nie 19, lecz 26 proc. Frekwencja też została sfałszowana: naprawdę głosowało 38 proc., a nie 52 proc. uprawnionych. Kreml osiągnął pożądany wynik, stosując kombinację fałszerstw, prawnych tricków i brutalnych represji wobec opozycji. Kampanię wyborczą zaczął faktycznie jeszcze na początku roku, wsadzając za kratki Aleksieja Nawalnego, potem rozbijając związane z nim inicjatywy, eliminując działaczy ruchu (wielu zwolenników Nawalnego zostało zmuszonych do emigracji i nazwanych „zagranicznymi agentami", wielu trafiło do więzienia), wreszcie wymuszając na Google czy Apple ocenzurowanie wszystkiego, co wiąże się z Nawalnym. Szczególnie ważne było wyłączenie aplikacji ułatwiającej tzw. smart voting. Nie licząc szeregu zmian, które wprowadziły władze do ustawodawstwa, aby uniemożliwić kandydatom opozycji start w wyborach, kluczowym środkiem zastosowanym prewencyjnie przez Kreml były represje wymierzone w projekt „inteligentnego głosowania", w ramach którego aktywiści Nawalnego zachęcali Rosjan do poparcia w wyborach najsilniejszych kontrkandydatów Kremla. Spośród 225 kandydatów opozycji wskazanych w ramach strategii „inteligentne głosowanie" do Dumy dostało się tylko 15.

Kreml od dawna się przygotowywał do sfałszowania wyborów. Choćby utrzymując wymyślony latem 2020 roku przy okazji głosowania nad zmianami w konstytucji tryb trzydniowego oddawania głosów (pretekstem względy covidowe), ograniczenie biernego prawa wyborczego poprzez wprowadzenie szeregu obostrzeń w prawie odnośnie do kryteriów kandydatów, wreszcie choćby likwidacja monitoringu „live" lokali wyborczych dostępnego dla wszystkich w internecie (dostęp dostali tylko członkowie komisji wyborczych, oficjalnie obserwatorzy i kandydaci). Tego typu środki ułatwiły przeprowadzenie masowych oszustw wyborczych. Nie wiadomo, kto miał dostęp do urn podczas nocnych przerw w głosowaniu. Było znów masowe podrzucanie wypełnionych kart do urn. Były też tzw. karuzele – czyli przewożenie grup zazwyczaj młodych mężczyzn z jednej komisji do drugiej i oddawanie przez nich głosów wielokrotnie.

Ale największe kontrowersje wzbudziło elektroniczne głosowanie. Moskwa była jednym z siedmiu regionów Rosji, gdzie obywatele mogli oddać głos drogą elektroniczną. I jedynym, w którym wyników takiego głosowania nie ogłoszono jeszcze w niedzielę wieczorem, ale dopiero następnego dnia. Opozycja uważa, że władze zmanipulowały te wyniki, dodając sztucznie kilkadziesiąt tysięcy głosów – głównie w tych okręgach, gdzie kandydaci zjednoczonej opozycji już po przeliczeniu 99 proc. głosów minimalnie prowadzili. W efekcie, gdyby brać pod uwagę tylko głosowanie tradycyjne, kandydaci opozycji wygrali w 8 z 15 okręgów stołecznych. Ale po uwzględnieniu głosowania online – całą pulę zgarnęli kandydaci Jednej Rosji.

Ku dyktaturze

Nawalny ogłosił, że w Moskwie i St. Petersburgu w zdecydowanej większości okręgów wygrali kandydaci wskazani w ramach „inteligentnego głosowania" i tylko sfałszowanie wyniku głosowania online sprawiło, że oficjalnie zwycięzcami zostali ludzie Jednej Rosji. Warto podkreślić, że w Moskwie tymi kandydatami okradzionymi z wygranej byli komuniści, których poparł też elektorat liberalny zgodnie ze wskazaniem Nawalnego. Zresztą w skali całego kraju na 225 wskazanych przez Nawalnego kandydatów w ramach „inteligentnego głosowania" było aż 137 komunistów. Chociaż w pełni popierają oni rewizjonistyczny i neoimperialistyczny program Władimira Putina w polityce zagranicznej, w tym aneksję Krymu czy konfrontację z Zachodem, w sprawach krajowych, zwłaszcza gospodarczych, partia Giennadija Ziuganowa występuje przeciwko Kremlowi. Komuniści

eprasa.pl 4170a44fe9

chcą nacjonalizacji banków i przemysłu ciężkiego, generalnie krytycznie oceniają „putinowski kapitalizm". Stali się celem ostrych ataków ze strony władzy w czasie kampanii.

Natomiast pozostałe trzy frakcje w Dumie to tylko fasada zbudowana przez Kreml, aby przyciągnąć głosy niezadowolonych wyborców o różnych ideologicznych poglądach. Jeśli mowa o nacjonalistach i populistach, to taką rolę pełni LPDR, partia Władimira Żyrinowskiego, założona w kwietniu 1991 roku przy udziale KGB. Sprawiedliwa Rosja ma na celu zagospodarowanie części lewicowego (ale nie komunistycznego) elektoratu. Nowi są w Dumie „Nowi Ludzie", partia założona przez ludzi z biznesowych środowisk na zlecenie Kremla zaledwie w ub.r., mająca na celu przyciągnięcie głosów ludzi chcących zmian, mieszkających w wielkich miastach, mających na ogół liberalne poglądy. Reżim chciał nieco zrównoważyć układ sił w Dumie, gdzie systemowa opozycja była dotąd zdominowana ideologicznie bardzo mocno przez lewicę (komuniści, eserzy). Chodzi też długoplanowo o przejmowanie elektoratu dotąd głosującego na partie typu Jabłoko czy kandydatów związanych z Aleksiejem Nawalnym.

Te wybory Kreml wykorzystał też do swych celów w polityce zagranicznej. Choćby nielegalnie organizując głosowanie w Naddniestrzu, Abchazji, Osetii Południowej, na Krymie i w Donbasie. W separatystycznym Naddniestrzu Rosjanie otworzyli 27 punktów wyborczych dla 220 tys. uprawnionych do głosowania. Jedna Rosja uzyskała 76 proc. poparcia. W Abchazji było 9 punktów wyborczych, zaś w Osetii Południowej 10. Z samej tzw. Donieckiej Republiki Ludowej w ciągu trzech dni głosowania przewieziono posiadaczy paszportu rosyjskiego do lokali wyborczych w sąsiednim obwodzie rostowskim ponad 800 autobusami i 12 pociągami.

Reżim może uznać wybory za sukces. Udało się wykluczyć z nich realną opozycję, ograniczyć przestrzeń informacyjną wokół głosowania, no i dokonać masowych fałszerstw. Tak sfałszowanych wyborów w historii posowieckiej Rosji jeszcze nie było. To kolejny krok w stronę przekształcania populistyczno-autorytarnej Rosji Putina w klasyczną dyktaturę. Tegoroczne „wybory" parlamentarne wskazują, że reżim podobną strategię (choćby wcześniejsze zablokowanie startu w wyborach większości opozycyjnych kandydatów czy też wymuszenie na koncernach, takich jak Apple czy Google, wyłączenia aplikacji związanych z wyborczą strategią Nawalnego) zastosuje także w kolejnych wyborach, głównie tych prezydenckich (2024) – i można się spodziewać przede wszystkim zastosowania na dużo większą skalę głosowania online. Co zresztą już zapowiedziała szefowa Centralnej Komisji Wyborczej. Wszak dużo łatwiej, szybciej i na ogromną skalę można zmienić cyferki na serwerach, niż męczyć się z dosypywaniem kart do urn. **GP**

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta Polska codziennie

W każdy piątek w Gazecie Polskiej Codziennie

niezwykłe strony kultury

eprasa.pl 4170a44fe9

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Szczęściu trzeba pomóc Jednym ze zwycięzców loterii dla głosujących online w niedawnych wyborach do Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej został... Dmitrij Pieskow. Rzecznik prasowy Kremla wygrał 10 tys. rubli – donosi „Rossijskaja Gazieta". Napływające z różnych stron cokolwiek niepokojące doniesienia na temat przejrzystości i uczciwości tych wyborów, skłaniają nas jednak do przypuszczeń, że podczas oddawania głosu Dmitrij Siergiejewicz wcale nie wygrał 10 tys. rubli, lecz jedynie 10. Tylko że głosował tysiąc razy...

Wewnętrzny imperatyw 843 karty z głosami na Jedną Rosję wrzuciła w wyborczą noc do urny przewodnicząca komisji wyborczej z Majkopu w Adygei. Ponieważ zarejestrował to monitoring, kobiecina nawet się nie wypierała. Powiedziała tylko, że była to jej własna inicjatywa i w ogóle sama „nie wie, co ją naszło". No cóż, każdemu się zdarza. Trzeba zrozumieć i wybaczyć.

Ludzie i zwierzęta Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji i były szef FSB Nikołaj Patruszew ujawnił straszne informacje: na zgniłym Zachodzie legalizuje się już nawet związki małżeńskie ludzi ze zwierzętami. Oczywiście – a zapewne oprócz tego urzędy stanu cywilnego w UE i USA już przygotowują się do rejestrowania małżeństw ludzi i grzybów... Chociaż nie – kontakt z jakimiś nieźle działającymi grzybami to musiał mieć chyba sam Nikołaj Płatonowicz.

Przyjemne z pożytecznym Postępowanie karne od razu z trzech artykułów wszczęto przeciwko trzem policjantom z Błogowieszczeńska nad Amurem, którzy mieli jednocześnie dopuścić się nadużycia stanowiska służbowego, łapownictwa i... rabunku. Jak to możliwe? A tak, że funkcjonariusze pilnowali porządku w pewnym lokalu, tylko że ten lokal to było nielegalne kasyno. A pilnowanie polegało na „objęciu go opieką" – oczywiście za łapówki. Ale i tego było im mało, bo z powierzonego ich opiece obiektu nakradli przy okazji żarcia i alkoholu na 12 tys. rubli.

Niespodziewane święto W wyniku wypadku na trasie A-107 w rejonie ramieńskim pod Moskwą wywróciła się i wpadła do rowu ciężarówka z ładunkiem szampana. Nie będziemy opisywać szczegółów wypadku, a tym bardziej jego skutków, bo te drugie i tak są oczywiste: w paru okolicznych wsiach Nowy Rok nastał już dziś! **GP**

JAK W BANKU

„Na pomoc emerytom jest już za późno, ale mogą oni wynajmować mieszkania" – wypowiedział się na temat sytuacji materialnej osób starszych Siergiej Szwiecow, wiceprezes Banku Centralnego Rosji. Słusznie. Przecież starych nerek nikt by nawet nie chciał kupić.

Wielbłąd w dobrej cenie

Mieszkanka Nowosybirska Jelena wystawiła na Avito (rosyjskim odpowiedniku znanego portalu aukcyjnego) wielbłąda. Za jedyne 80 tys. rubli, chociaż dopuszcza też możliwość wymiany. Jak zaznacza w swoim ogłoszeniu sprzedająca, wielbłąd „nie pluje". I tak w sumie nie wiadomo, czy to dodatkowy atut, czy też informacja o usterce wielbłąda, która być może wpłynęła właśnie na decyzję o sprzedaży...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 4170a44fe9

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Efekty „ochrony klimatu” – coraz droższy prąd i gaz Tygodnik „Der Spiegel” podał, że konsumenci w Niemczech, w tym gospodarstwa domowe, we wrześniu br. muszą płacić już znacząco więcej za energię elektryczną, niż kiedykolwiek wcześniej. A wielu dostawców tej energii i gazu wkrótce znów podniesie ceny. Od stycznia br. cena gazu ziemnego dla odbiorców końcowych wzrosła o prawie 12 proc., a w grudniu ma wzrosnąć o dalszych kilkanaście. Przewidywane są też znaczne wzrosty cen prądu – głównie z powodu „klimatycznej” polityki UE oraz innych rygorów i kosztów UE. „Der Spiegel” podał, że na giełdzie energii w Lipsku kosztuje ona obecnie ponad 90 euro za mWh – już ponad dwa razy więcej, niż latem 2020 roku.

Pełne otwarcie w Danii Od 10 września w Danii nie obowiązują już żadne antycovidowe restrykcje i ograniczenia. Rząd ogłosił, że powodem tego pełnego otwarcia jest wyszczepienie 73 proc. ludności i uznanie, że „pandemia jest już pod kontrolą”. 9 września zniesiono ostatnie nakazy: okazywania zaświadczeń o szczepieniu lub negatywnego testu na COVID-19 w nocnych klubach oraz na imprezach plenerowych i koncertach dla ponad 2 tys. widzów. Infekcja COVID-19 przestała być traktowana jako choroba „społecznie krytyczna”, a stała się „ogólnie niebezpieczną”, jak ebola czy grypa.

Francuski reżim szczepionkowy Od 15 września w socjalistycznej republice francuskiej wszystkich pracowników służby zdrowia, domów opieki i strażaków obowiązuje przymus szczepień przeciw COVID-19. Odmowa zaszczepienia grozi zawieszeniem w pracy i wypłat pensji, a nawet zwolnieniem. W przededniu wejścia w życie tego przymusu tysiące przedstawicieli zawodów medycznych protestowało przed ministerstwem w Paryżu i urzędami regionalnymi, m.in. w Tuluzie i Lyonie.

W Niemczech węgiel nadal najważniejszy Dane niemieckiego GUS świadczą o tym, że pomimo oficjalnego wycofywania się z produkcji węgla, w Niemczech w I połowie br. węgiel kamienny i węgiel brunatny były nadal najważniejsze w wytwarzaniu energii elektrycznej. Produkcja elektrowni węglowych wzrosła przez rok o 35,5 proc., a udział elektrowni węglowych w produkcji energii wyniósł 27,1 proc. Udział turbin wiatrowych (od lat mocno wspieranych przez rządy z pieniędzy podatników) spadł w produkcji energii z 29 do 22,1 proc. Elektrownie jądrowe w Niemczech mają być zamknięte do końca 2022 roku, a elektrownie węglowe do roku 2038.

OBOWIĄZEK PRACY

Rząd Danii zapowiedział wprowadzenie obowiązku świadczenia pracy przez bezrobotnych imigrantów – w wymiarze 37 godzin tygodniowo, jeśli zechcą oni nadal otrzymywać tzw. świadczenia socjalne.

Policja od nienawiści w Hiszpanii Hiszpański rząd zapowiedział utworzenie policyjnych jednostek „do walki z przestępstwami z nienawiści, w tym z agresją fizyczną i słowną wynikającą z uprzedzeń rasowych, płciowych i nietolerancji wobec mniejszości seksualnych i osób LGBT”. Te „nowe grupy do walki z przestępstwami z nienawiści” mają być tworzone pod nadzorem MSW. **GP**

Chorwaci walczą o walutę

Chorwacka prawicowa partia Hrvatski Suverenisti prowadzi wolnościową kampanię w obronie krajowej waluty – kuny. Nie chce euro tym bardziej, że komisarze UE naciskają władze kraju na jak najszybsze przyjęcie tej waluty (już w roku 2023 lub 2024), a rząd nie chce żadnego referendum w tej sprawie dla Chorwacji.

eprasa.pl 4170a44fe9

REPUBLIKA

#włączprawdę

DZIENNIKARSKI POKER

Zapraszają:

Adrian Stankowski
Marcin Bąk
Tomasz Sakiewicz

od **poniedziałku**
do **środy**
19:05

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

W KATOWICACH DEBATOWANO **O PRZYSZŁOŚCI EUROPY**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

JAK ODBUDOWAĆ GOSPODARKĘ EUROPEJSKĄ PO PANDEMII?

Podczas trzech dni obrad XIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego przedstawiciele świata polityki, gospodarki, nauki i kultury dyskutowali o najważniejszych wyzwaniach stojących przed Polską i Europą w czasach globalnej pandemii.

Andrzej **Ratajczyk**

Organizowany od 2009 roku przez Grupę PTWP Europejski Kongres Gospodarczy (European Economic Congress – EEC) w Katowicach uznawany jest za jedną z najważniejszych i największych imprez gospodarczych w Europie Centralnej. W tegorocznej edycji imprezy uczestniczyło blisko 9 tys. osób, z czego 5,7 tys. wzięło udział w obradach w formule stacjonarnej w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach. W sumie przeprowadzono ponad 100 debat z udziałem 500 prelegentów. – Zainteresowanie kongresem pokazuje, że jesteśmy na drodze powrotu do normalności, jeśli chodzi o konferencje biznesowe. Chcemy i potrzebujemy spotkań bezpośrednich, podczas których nawiązujemy nowe relacje, kontakty, inicjujemy nowe biznesy – mówi Wojciech Kuśpik, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

W agendzie tegorocznej imprezy dominowały tematy związane z odbudową gospodarki europejskiej po pandemii, transformacją energetyczną, Europejskim Zielonym Ładem, cyfryzacją, innowacyjnością, rozwojem nowoczesnego handlu. Podczas kongresowych debat poruszano też kwestie społeczne, dotyczące ochrony zdrowia, rynku pracy czy edukacji. – Włączenie się w budowę gospodarki, która „rozwija się bez konieczności niszczenia planety", może być korzystne dla wszystkich. By osiągnąć nasz cel, musimy działać wspólnie. Potrzebujemy odważnych pomysłów. Nie możemy dłużej opierać gospodarki na węglu. Nie zastanawiamy się już dzisiaj, czy dojdzie do transformacji gospodarki, ale jak możemy przyspieszyć ten proces – mówiła w swoim przesłaniu do uczestników kongresu Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej.

Pandemia źródłem doświadczeń

Katowicki kongres był okazją do oceny dotychczasowych działań podejmowanych w celu ochrony europejskich gospodarek przed kryzysem wywołanym pandemią, ale dyskutowano też o scenariuszach rozwoju na najbliższe lata. – Musimy zastanowić się, czy pandemia to był epizod, czy dzięki pandemii musimy nauczyć się czegoś nowego. Pandemia stała się testem naszej demokracji i stabilności. Była testem skuteczności działań międzynarodowych organizacji, instytucji finansowych. Widzimy teraz, że kwestie globalne trzeba rozwiązywać globalnie – stwierdził Jan Fischer, premier Republiki Czeskiej w latach 2009–2010, wicepremier i minister finansów w latach 2013–2014.

– Pandemia była wielkim wyzwaniem, ale także, jak poprzednie kryzysy, źródłem doświadczeń. Nauczyliśmy się m.in., że musimy być bardziej elastyczni, jeśli chodzi o finanse unijne. Obecnie Europa pracuje nad zapewnieniem sobie odporności i budowaniu autonomii, tak aby kontynent nie był uzależniony od importu krytycznych produktów – wskazał Maroš Šefčovič, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej ds. stosunków międzyinstytucjonalnych i prognozowania. Z kolei Konrad Szymański, minister ds. Unii Europejskiej, zwrócił uwagę na zmiany w europejskiej polityce, które wywołała pandemia. – Wysiłki państw na rzecz przeciwdziałania skutkom pandemii podważyły

eprasa.pl 4170a44fe9

wiele filarów polityki regulacyjnej Unii Europejskiej, m.in. zasady pomocy publicznej – stwierdził minister Szymański.

Plan odbudowy dla Europy i Polski

W trakcie tegorocznego kongresu poruszane były aktualne tematy, związane m.in. z planem odbudowy dla Europy, ale też z możliwościami pobudzenia rozwoju polskiej gospodarki. Szczególnie istotne w procesie wychodzenia z kryzysu będą inwestycje. – Od pewnego czasu funkcjonujemy w realiach pandemii, a Polski Ład ma podtrzymać dalszy rozwój gospodarczy. Ma za zadanie wzmocnienie odbicia w gospodarce. Warto podtrzymywać też konsumpcję, która powoduje, że gospodarka się „kręci" – podkreślił Tadeusz Kościński, minister finansów. Z kolei Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, stwierdził, że Polska jest jednym wielkim placem budowy. – Polska jest stawiana za wzór czasu i tempa realizacji inwestycji dróg krajowych. Jest to olbrzymi wysiłek wykonawców, którzy dają przykład, jak realizować inwestycje w Europie – wskazał minister Adamczyk. Jednak – jak przypomniał Brunon Bartkiewicz, prezes ING Bank Śląski – problemem w gospodarce jest zbyt mała skala inwestycji średnich i małych firm, służących zwiększeniu produktywności.

Nowa strategia BGK

Jednym z ważniejszych wydarzeń tegorocznej edycji Europejskiego Kongresu Gospodarczego było ogłoszenie nowej strategii Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK). – Nasza nowa strategia jest efektem wnikliwej analizy zmian społecznych, a także gospodarczych i biznesowych, które zachodzą w Polsce, w Europie i na świecie. BGK nie pozostaje obojętny na te zmiany, w tym także na wyzwania klimatyczne – wyjaśnia Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK.

Strategia biznesowa określa ambicje i cele banku na najbliższe pięć lat. BGK nadal będzie realizował swoją misję, określoną przez twórców banku blisko sto lat temu, istotnie ją jednak korygując i stawiając teraz na zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy kraju. Zrównoważony, czyli zapewniający kolejnym pokoleniom lepsze warunki życia i możliwość dalszego rozwoju. Dodatkowo bank wskazuje na drugi element swojej misji – rozwój społeczny. – Bez budowania kapitału społecznego, inspirowania i aktywizowania lokalnych społeczności, wspierania kapitału intelektualnego, promowania zdrowego stylu życia przez sport czy zachowania proekologiczne nie da się rozwijać gospodarki. Społeczeństwo i gospodarka działają jak naczynia połączone – podkreśla prezes BGK.

Pandemia była wielkim wyzwaniem, lecz także, jak poprzednie kryzysy, źródłem doświadczeń – wskazał Maroš Šefčovič z KE.

Równolegle z Europejskim Kongresem Gospodarczym odbywała się 6. edycja wydarzenia European Tech and Start-up Days, będącego spotkaniem twórców globalnych marek, biznesowych wizjonerów i odkrywców. Nowością w programie katowickiej imprezy był Ranking Inicjatyw Dekarbonizacyjnych, w ramach którego zaprezentowane zostały najbardziej pomysłowe i efektywne projekty służące ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych w polskiej gospodarce. Wydarzeniu towarzyszyły też kolejne edycje konkursów Start-up Challenge, Top Inwestycje Komunalne oraz rankingu Inwestor bez Granic. ■

Partner dodatku:

LOTOS

eprasa.pl 4170a44fe9

NIE MA ALTERNATYWY DLA FUZJI ORLENU Z LOTOSEM

KONSOLIDACJA SEKTORA PALIWOWEGO

Połączenie PKN Orlen i LOTOSU pozwoli na stworzenie silnego polskiego koncernu multienergetycznego, zdolnego do zwiększenia inwestycji w nowe technologie i realizacji celów związanych z transformacją energetyczną. O szansach i wyzwaniach związanych z fuzją dwóch polskich koncernów paliwowych dyskutowano podczas panelu „Silny koncern multienergetyczny – nowa struktura, nowe wyzwania", zorganizowanego w ramach XIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

eprasa.pl 4170a44fe9

Andrzej
Ratajczyk

W opinii uczestników debaty konsolidacja polskiego sektora paliwowego jest nieunikniona, przyniesie ona korzyści zarówno podmiotom biorącym udział w tym procesie, jak i całej krajowej gospodarce. I co nie mniej istotne, budowa silnego koncernu multienergetycznego wpisuje się w globalne trendy związane z polityką klimatyczną, transformacją energetyczną, przechodzeniem do gospodarki niskoemisyjnej. Nowy, większy podmiot będzie mógł skutecznie konkurować z globalnymi koncernami, rozwijając przy tym najbardziej perspektywiczne kompetencje.

– LOTOS pomimo utraty osobowości prawnej w nowym koncernie multienergetycznym nie utraci swoich kompetencji w ramach dotychczasowej działalności – zapewnił Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy LOTOS. W Gdańsku, w ramach koncernu multienergetycznego, mają działać centra kompetencyjne związane z inwestycjami dotyczącymi rozwoju technologii wodorowych, rafinerii processingowej, baz olejowych (niskosiarkowych), usług serwisowych na morzu, logistyki kolejowej i paliw żeglugowych. Szczególny nacisk ma być położony na rozwój projektów związanych z zieloną energią. Rozwijana ma być m.in. produkcja paliwa przyszłości – zielonego wodoru. Perspektywicznym kierunkiem działalności ma być też budowa farm wiatrowych na Bałtyku. – Jest to bardzo perspektywiczny rynek warty 140 mld zł – podkreślił Krzysztof Nowicki.

Rozwijanie perspektywicznych kompetencji

LOTOS w ramach koncernu multienergetycznego ma też rozwijać kompetencje w zakresie elektromobilności. Jak zapewnił wiceprezes Grupy LOTOS, proces tworzenia koncernu multienergetycznego nie wpływa na bieżącą działalność LOTOSU, który realizuje projekty inwestycyjne, związane m.in. z paliwami alternatywnymi, rozwijana jest też sprzedaż hurtowa i detaliczna.

O korzyściach wynikających z konsolidacji sektora paliwowego mówił też Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen. – Gdybyśmy nie widzieli korzyści biznesowych z fuzji, to byśmy tego procesu nie inicjowali. W LOTOSIE widzimy silnego partnera, który w wielu dziedzinach uzupełnia potencjał Orlenu. LOTOS ma jedną z najlepszych rafinerii w Europie – podkreślił Adam Czyżewski. Efekty konsolidacji sektora widoczne są już w przejętej przez Orlen spółce Energa, która obecnie przechodzi swoją transformację energetyczną. – Energa, która weszła w skład naszej grupy kapitałowej, stała się centrum kompetencji w zakresie energetyki zielonej – poinformował główny ekonomista PKN Orlen.

Negocjacje z Komisją Europejską

Jak zapewnił mecenas Paweł Rymarz, doradca prawny Grupy LOTOS, proces fuzji Orlenu i LOTOSU trwa i jest nieodwracalny. Bardzo zaawansowane są też negocjacje dotyczące środków zaradczych. Zgodnie z warunkami Komisji Europejskiej, aby Orlen mógł przejąć LOTOS, 30 proc. udziałów w rafinerii LOTOSU wraz z pakietem praw zarządczych musi zostać sprzedane innemu podmiotowi. Nabywca ma mieć prawo do blisko połowy produkcji rafinerii w zakresie oleju napędowego i benzyny oraz dostęp do istotnej infrastruktury magazynowania i infrastruktury logistycznej. Do 14 listopada spółki mają przedstawić, w jaki sposób wypełnią środki zaradcze zarekomendowane przez Komisję Europejską. Jak poinformował Paweł Rymarz, najpierw akcjonariusze wyrażą zgodę na dezinwestycje i restrukturyzację, niezbędne do realizacji środków zaradczych, a Orlen i LOTOS podpiszą wiążące umowy z partnerami, które zostaną przedstawione KE. W jego ocenie nie ma podstaw, aby obawiać się, że Komisja Europejska będzie niezadowolona z przedstawionych propozycji, gdyż cały czas prowadzony jest dialog z przedstawicielami KE. – Trzeba podkreślić, że te procesy będą nieodwracalne, bo nikt nie pozwoli na odkup aktywów, które zostaną sprzedane – zapewnił Paweł Rymarz.

> *Nowy, większy podmiot będzie mógł skutecznie konkurować z globalnymi koncernami, rozwijając najbardziej perspektywiczne kompetencje.*

Adam Czyżewski z PKN Orlen uważa, że finalizacja procesu fuzji może potrwać jeszcze 5–7 miesięcy od momentu przedstawienia środków zaradczych Komisji Europejskiej. – Komisja będzie potrzebowała około 2–4 miesięcy na akceptację przedstawionych środków zaradczych, a proces integracji i połączenia potrwa jeszcze około 3 miesięcy od momentu akceptacji – ocenił Czyżewski. Jego zdaniem bardzo istotne jest też dopracowanie kwestii przekierowania środków uzyskanych z dezinwestycji w bardziej perspektywiczne sektory.

Korzyści dla wszystkich

Nie jest tajemnicą, że plany fuzji dwóch polskich koncernów wzbudzają też obawy m.in. wśród pracowników Grupy LOTOS. – Dlatego będziemy nadal pokazywać wszystkie korzyści, jakie niesie za sobą proces łączenia. A są to korzyści zarówno dla LOTOSU, dla regionu, w jakim funkcjonuje, ale też dla całej gospodarki. Prowadzimy regularny dialog ze stroną społeczną i wypracowanie porozumienia jest coraz bliżej. Dla nas w procesie fuzji najważniejsi są pracownicy – podkreślił Krzysztof Nowicki. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4170a44fe9

KREDYTY CELOWE – NA KONKRETNE WYDATKI

Po niełatwym dla rynku kredytów roku 2020, pierwsza połowa 2021 roku przyniosła dynamiczny wzrost nowych zobowiązań zaciąganych przez Polaków. Biuro Informacji Kredytowej (BIK) odnotowało hossę niemal we wszystkich rodzajach produktów kredytowych oferowanych przez banki – kredytach mieszkaniowych, ratalnych i gotówkowych, pozwalających na większe zakupy. W tym tekście przyjrzymy się kredytom, które mają swoje konkretne przeznaczenie – kredytom celowym. Omówimy ich poszczególne rodzaje i specyfikę, a także warunki ich otrzymania.

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. ADOBE STOCK

Michał Dzierżak

Przy omawianiu kredytów celowych warto na początku zwrócić uwagę na definicję kredytu zawartą w Prawie bankowym. Artykuł 69. konkretnie wskazuje, że przez kredyt rozumiane jest oddanie przez bank do dyspozycji kredytobiorcy „środków pieniężnych z przeznaczeniem na ustalony cel". Cel udzielenia kredytu powinien znaleźć się również w umowie kredytowej.

Istnieje jednak duża grupa kredytów gotówkowych, których cel nie jest konkretnie wskazany w umowie, co upodabnia tę formę kredytu do pożyczki, której przeznaczenia nie trzeba definiować. Często jednak kredyt gotówkowy, choć nie jest to określone w umowie, służy realizacji konkretnych celów i wydatków przez kredytobiorcę.

Jak wynika z badania „Jak pożyczają Polacy" Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej S.A. (KRD BIG), zobowiązania spłaca obecnie 54 proc. Polaków. 48 proc. kredytobiorców zaciągnęło kredyt gotówkowy, a blisko 38 proc. – ratalny. KRD BIG podkreśla, że blisko 1/3 Polaków za uzyskane środki zakupiło sprzęt AGD lub RTV. Podobny odsetek przeznacza je na remont mieszkania lub jego doposażenie. 17 proc. finansuje kredytem zakup samochodu, a 15 proc. – komputera lub smartfona.

Kredytem celowym należy nazwać kredyt, którego cel jest jasno zdefiniowany, a jego realizacja stanowi warunek jego otrzymania. Często takie kredyty zabezpieczane są nieruchomością lub ruchomością, na zakup której są udzielane. Mają one również często formę bezgotówkową. Środki pochodzące z kredytu mogą nie trafiać bezpośrednio do kredytobiorcy, a – jeśli kredyt ma sfinansować określony zakup – do sprzedającego.

Kredytem celowym należy nazwać kredyt, którego cel jest jasno zdefiniowany, a jego realizacja stanowi warunek jego otrzymania.

Na potrzeby tego artykułu wyróżnimy kilka rodzajów kredytów celowych, które omówimy szerzej w kolejnych rozdziałach.

- **Kredyt mieszkaniowy** – przeznaczony na zakup/budowę domu, mieszkania lub działki na cele budowlane. Najczęstszą jego formą jest kredyt hipoteczny, w którym zabezpieczeniem spłaty zobowiązania jest właśnie kredytowana (lub inna) nieruchomość, czyli tzw. hipoteka. Kredyty takie cechują się najczęściej długim okresem spłaty i złożoną weryfikacją zdolności kredytowej.
- **Kredyt ekologiczny (ekokredyt)** – popularny w ostatnim czasie kredyt przeznaczony na finansowanie inwestycji mających na celu dobro środowiska naturalnego, m.in. instalacji fotowoltaicznych, wymiany pieca grzewczego, budowy domu energooszczędnego. Udzielany jest najczęściej na relatywnie lepszych, preferencyjnych warunkach.
- **Kredyt samochodowy** – udzielany na zakup nowego lub używanego auta, motocykla lub innego pojazdu. Zabezpieczenie takiego kredytu może być dokonane na kredytowanej ruchomości.
- **Kredyt ratalny** – szeroka kategoria kredytów udzielanych najczęściej w celu zakupu dobra ruchomego (m.in. sprzętu AGD, RTV, samochodu) lub usługi.
- **Kredyt konsolidacyjny** – to kredyt, który pozwala na spłatę innych zobowiązań. Opiera się na połączeniu ich w jedno zobowiązanie i dzięki temu dłużnik zamiast kilku rat będzie płacił jedną, co może stanowić duże odciążenie dla budżetu jego gospodarstwa domowego i pozwoli uniknąć wejścia w spiralę zadłużenia.

Kredyt mieszkaniowy

Kredyt mieszkaniowy to zobowiązanie, dzięki któremu sfinansować można zakup mieszkania, budowę domu lub zakup działki pod tę budowę. Kredyt mieszkaniowy ma niemal zawsze formę kredytu hipotecznego, czyli takiego, którego zabezpieczeniem jest ustanowienie hipoteki na kredytowanej (lub innej) nieruchomości.

Zabezpieczenie hipoteką oznacza, że kredytodawca mógłby – w przypadku problemów ze spłatą zobowiązania przez kredytobiorcę – dochodzić praw z nieruchomości nią objętej, np. poprzez jej sprzedaż. Jest to jednak pewna ostateczność – wcześniej instytucje kredytujące proponują nieterminowemu dłużnikowi np. restrukturyzację kredytu lub sprzedaż obciążanego hipoteką mieszkania na własną rękę i spłatę zobowiązania uzyskaną ze sprzedaży sumą. Fakt obciążenia nieruchomości hipoteką musi znaleźć się w księdze wieczystej. Hipoteka wygasa wraz z uregulowaniem całego zobowiązania, które zabezpiecza, i wówczas także należy złożyć stosowny wniosek o wykreślenie zapisu hipotecznego z księgi wieczystej.

Zgodnie z nowelizacją Rekomendacji S Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), która weszła w życie w 2020 roku, banki mogą proponować przy kredytach hipo-

eprasa.pl 4170a44fe9

Wskaźnik DTI

DTI (ang. debt to income) to wskaźnik wyrażany procentowo jako stosunek wysokości spłat wszelkich zobowiązań kredytobiorcy do jego dochodów w skali miesiąca. Przykładowo: gdy miesięczny dochód kredytobiorcy wynosi 10 tys. zł, a suma rat wszystkich zobowiązań wynosi 3 tys. zł, wówczas wartość wskaźnika DTI to 30 proc.

tecznych opcję „klucz za dług". W razie problemów ze spłatą kredytobiorca może oddać na własność banku kredytowaną nieruchomość i tym samym zamknąć proces spłaty kredytu. Nie jest ona jednak dostępna dla wszystkich chcących zaciągnąć kredyt hipoteczny – banki kierują ją głównie do klientów „niższego ryzyka", biorąc pod uwagę dochody, wskaźnik DTI oraz wysokość wkładu własnego.

Jako dodatkowego zabezpieczenia kredytu hipotecznego instytucje kredytujące często żądają uzupełniających ubezpieczeń, takich jak ubezpieczenia „murów" na wypadek zalania, pożaru mieszkania czy innych sytuacji losowych, ubezpieczenia od utraty pracy kredytobiorcy lub polisy na życie. W większości takich ubezpieczeń dokonywana jest cesja praw na rzecz kredytodawcy, który z sumy ubezpieczenia może pokryć część lub całość pozostałego do spłaty zobowiązania.

Istotną cechą kredytów mieszkaniowych jest także wymóg posiadania wkładu własnego. Niespotykane jest bowiem, by bank udzielił kredytu o wartości równej kredytowanej nieruchomości. Taka sytuacja oznacza, że wskaźnik LtV (ang. loan to value; stosunek wartości kredytu do wartości przedmiotu kredytowanego, w tym przypadku nieruchomości) wynosi 100 proc. Tymczasem zgodnie z rekomendacją S KNF, LtV nie powinien przekraczać poziomu 80 proc. Oznacza to, że wkład własny powinien stanowić co najmniej 20 proc. wartości nieruchomości, która ma być przedmiotem kredytu. W szczególnych przypadkach wartość wkładu własnego może być niższa (nie mniej niż 10 proc. wartości nieruchomości), jednak banki stosują wówczas dodatkowe ubezpieczenia, blokadę części środków na rachunku kredytobiorcy lub przeniesienie na poczet wkładu własnego środków zgromadzonych przez kredytobiorcę na rachunkach III filaru emerytalnego.

Oprocentowanie kredytu mieszkaniowego może mieć stałą stopę procentową, okresowo stałą stopę procentową lub zmienną stopę procentową. Nowelizacja rekomendacji S zakłada, że w ofertach banków muszą pojawić się kredyty hipoteczne, których oprocentowanie nie może zmienić się przez co najmniej 5 lat. Ma to stanowić ochronę przed zmianami (podwyżkami) stóp procentowych. Są one bowiem ważne w przypadku kredytów ze zmiennym oprocentowaniem. Zmienna stopa procentowa składa się z marży, którą nakłada bank oraz wskaźnika WIBOR, uzależnionego od wysokości stóp procentowych. Jego wartość musi znaleźć się między wysokością stopy depozytowej a stopy lombardowej ustalanych przez Radę Polityki Pieniężnej (RPP). Wzrost stóp procentowych oznacza wzrost wskaźnika WIBOR, a w konsekwencji wzrost zmiennej stopy procentowej kredytu hipotecznego.

Ponad 53 proc. wartości wszystkich kredytów mieszkaniowych w Polsce przypada na 9 największych aglomeracji.

Oprocentowanie i koszty kredytu hipotecznego są najczęściej korzystniejsze dla kredytobiorcy niż w przypadku kredytu gotówkowego, głównie za sprawą zabezpieczenia kredytu, jakie stanowi hipoteka.

Zgodnie z rekomendacją S zdolność kredytowa wnioskującego o kredyt hipoteczny ma być liczona względem maksymalnej długości kredytu na 25 lat. Jeśli wnioskujący będzie starał się o kredyt na większą liczbę lat, wówczas jego kwota będzie odpowiednio obniżona. Spłata kredytu hipotecznego, tak jak w przypadku kredytu samochodowego, może odbywać się poprzez raty stałe lub raty malejące. Jak wynika z ankiety Narodowego Banku Polskiego (NBP) „Sytuacja na rynku kredytowym", dotyczącej III kwartału 2021 roku, zmiany wynikające z wprowadzenia znowelizowanej rekomendacji S wpłynęły na złagodzenie polityki kredytowej banków w zakresie kredytów mieszkaniowych.

Wskaźnik WIBOR

WIBOR (ang. Warsaw Interbank Offered Rate) to wskaźnik będący średnią stopą oprocentowania pożyczek na rynku międzybankowym w Polsce. Ustalany jest na każdy dzień roboczy na konkretny okres jednego, trzech lub sześciu miesięcy.

W pierwszej połowie 2021 roku – jak wynika z danych BIK – instytucje kredytujące w Polsce udzieliły 132,3 tys. kredytów mieszkaniowych na łączną kwotę ponad 41,5 mld zł. Według BIK wartość portfela kredytów mieszkaniowych wynosi blisko 502 mld zł i stanowi 70 proc. wartości portfela wszystkich kredytów prywatnych i pożyczek w Polsce. Dynamika wartości kredytów mieszkaniowych udzielonych w pierwszym półroczu 2021 roku była wyższa niż w analogicznym okresie roku 2020 o 32,7 proc. Rok do roku zdecydowanie (o 68 proc.) wzrosła liczba kredytów o wartości przekraczającej 500 tys. zł. Stanowią one łącznie ponad 25 proc. ogólnej wartości wszystkich kredytów udzielonych w pierwszym półroczu 2021 roku. Ponad 53 proc. wartości wszystkich kredytów mieszkaniowych w Polsce przypada na 9 największych aglomeracji, przy czym największa dynamika (porównanie 2021 do 2020 roku) obserwowana jest w aglomeracji (konurbacji) górnośląskiej (46,7 proc.), łódzkiej (35,7 proc.) oraz szczecińskiej (32,1 proc.).

Kredyt ekologiczny

Zmiany klimatyczne i konieczność zapobiegania skutkom zmian klimatu sprawiły, że znacząco wzrosła popularność rozwiązań proekologicznych w różnych dziedzinach życia. Technologie pozwalające na korzystanie z odnawialnych źródeł energii,

eprasa.pl 4170a44fe9

rozwiązania ograniczające emisję gazów cieplarnianych i zużycia energii stały się także orężem w walce o środowisko naturalne. Działania proekologiczne wspierane są także aktywnie przez państwo za sprawą systemu dopłat i dotacji.

Inwestycje w „zielone" rozwiązania stały się także obiektem zainteresowania banków komercyjnych, które w swoich ofertach coraz częściej proponują ekokredyty lub ekopożyczki. Co to takiego?

Kredyt ekologiczny (ekokredyt, zielony kredyt) to – najogólniej – kredyt celowy, z którego środki mają sfinansować inwestycje służące poprawie stanu środowiska naturalnego. Przyjrzymy się dwóm rodzajom ekoproduktów bankowych – ekokredytowi hipotecznemu oraz kredytowi na cele ekologiczne.

Ekokredyt hipoteczny w ogólnych zasadach nie różni się znacząco od tradycyjnego kredytu hipotecznego na budowę/zakup domu. Taki kredyt przeznaczony jest jednak na budowę/zakup konkretnego rodzaju nieruchomości – domu energooszczędnego lub domu pasywnego.

Dom energooszczędny (niskoenergetyczny) to taki, dla którego zapotrzebowanie na energię do ogrzewania jest na poziomie 30–60 kWh/m^2/rok, zaś w przypadku domu pasywnego takie zapotrzebowanie nie powinno przekraczać 15 kWh/m2/rok.

Przy składaniu wniosku o ekokredyt hipoteczny należy załączyć dokumentację stwierdzającą, że dom, mający być przedmiotem kredytowania, posiada lub będzie posiadał rozwiązania pozwalające osiągnąć wspomniane cele energetyczne. Często będzie to projekt budynku z dołączonym świadectwem charakterystyki energetycznej, tzw. certyfikatem energetycznym. Takie świadectwo – ważne przez 10 lat – określa szacunkową wartość rocznego zapotrzebowania budynku na energię, może zostać wystawione tylko przez osobę uprawnioną, figurującą w rejestrze prowadzonym przez ministra właściwego ds. budownictwa, planowania, zagospodarowania przestrzennego i mieszkalnictwa.

Innym rodzajem zielonego kredytu jest kredyt na cele ekologiczne, w ofercie niektórych banków określany jako ekopożyczka. Jest to kredyt gotówkowy, przeznaczony na konkretne inwestycje mające na celu poprawę stanu środowiska naturalnego i zmniejszenie zużycia energii. Przedmiotem takiego kredytu może być np. instalacja paneli fotowoltaicznych, instalacja pompy ciepła, wymiana pieca, wykonanie termoizolacji, wymiana okien i drzwi, oczyszczalnia przydomowa czy instalacja do zbierania wody deszczowej. Niektóre banki oferują także ekopożyczkę na zakup samochodu elektrycznego czy roweru.

Charakterystyczną cechą ekokredytów czy ekopożyczek są ich bardziej preferencyjne – w porównaniu z tradycyjnymi kredytami – warunki. Często takie kredyty cechują się brakiem prowizji, niższym oprocentowaniem czy możliwością zawieszenia spłaty.

Ponadto przy rozwiązaniach proekologicznych można starać się o dotacje z licznych programów rządowych, regionalnych Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej czy samorządów.

Kredyt samochodowy

Kredyt samochodowy to taki rodzaj kredytu celowego, z którego pozyskane środki można przeznaczyć jedynie na zakup pojazdu. Najczęściej jest to samochód osobowy, jednak kredyt pozwala najczęściej także na kupno:

- samochodu ciężarowego,
- motocykla,
- czterokołowca,
- statku (łodzi motorowej lub jachtu),
- skutera,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 4170a44fe9

- motoroweru,
- przyczepy (także kempingowej),
- minibusa.

Pojazd kupowany za środki z kredytu może być zarówno nowy, z salonu, jak i używany, kupiony z komisu czy od osoby fizycznej, a także sprowadzony z zagranicy. Środki mogą zostać przelane zarówno od razu na konto sprzedającego, jak i na konto kredytobiorcy.

Niektóre banki oferują także kredyt o wartości przekraczającej wartość pojazdu na pokrycie innych kosztów związanych z zakupem, takich jak ubezpieczenia, wyposażenie itp.

Kredyt samochodowy cechuje się tym, że jego **zabezpieczenie ustanawianie jest na kredytowanym pojeździe**. Może ono przyjmować m.in. następujące formy:

- **Częściowego przewłaszczenia pojazdu na rzecz kredytodawcy** – podmiot udzielający kredytu stanie się współwłaścicielem kredytowanego pojazdu i będzie wpisany do dowodu rejestracyjnego pojazdu. Kredytodawca posiadać będzie kartę pojazdu do czasu spłaty kredytu, co uniemożliwi m.in. ewentualną sprzedaż auta przez kredytobiorcy bez zgody i wiedzy drugiej strony umowy kredytowej. Po spłaceniu kredytobiorca stanie się jedynym właścicielem kredytowanego samochodu lub innego pojazdu. Istnieje również przewłaszczenie warunkowe – wówczas kredytodawca nie figuruje w dowodzie rejestracyjnym, jednak w przypadku zaległości w spłatach kredytu pojazd może przejść na własność kredytodawcy.
- **Cesja praw z polisy AutoCasco (AC)** – ubezpieczenie AC pozwala na wypłatę odszkodowania w przypadku uszkodzenia, zniszczenia lub kradzieży pojazdu. Gdy zostanie dokonana cesja polisy na kredytodawcę, wówczas pieniądze z niej trafią na jego konto (na poczet spłaty kredytu). Banki i inne instytucje kredytowe mogą wymagać spełnienia określonych warunków w umowie ubezpieczeniowej dotyczących sumy ubezpieczenia oraz okresu jego trwania.
- **Zastaw rejestrowy** – w rejestrze zastawów (oraz w dowodzie rejestracyjnym) dokonywany jest wpis, mówiący o tym, że na pojeździe ustanowiony jest zastaw na rzecz wierzyciela-kredytodawcy. Ustanowiony mocą umowy zastaw należy zgłosić do sądu rejestrowego, który dokonuje odpowiedniego wpisu. Aby został on usunięty, kredytodawca musi złożyć oświadczenie o braku roszczeń finansowych.

Zazwyczaj banki nie wymagają innych zabezpieczeń związanych z kredytem samochodowym, za to oferować mogą dodatkowe ubezpieczenia np. na wypadek śmierci, choroby czy utraty pracy przez kredytobiorcę. Oczywiście przy wnioskowaniu o kredyt samochodowy przyszły kredytodawca będzie rozpatrywał zdolność kredytową wnioskodawcy także w oparciu o jego dochody (których wysokość należy poświadczyć przy ubieganiu się o kredyt).

Warto także nadmienić, że w przypadku kredytów na zakup pojazdu używanego bank będzie brał pod uwagę wiek pojazdu i może także wymagać, by w momencie zakończenia umowy kredytowej pojazd nie przekraczał określonego wieku. Może się zdarzyć, że im starsze będzie auto, tym koszty kredytu będą wyższe.

Kredyt samochodowy udzielany jest na okres nie dłuższy niż 10 lat. Banki i inne instytucje kredytujące mogą zaproponować trzy rodzaje jego spłaty – w ratach miesięcznych (stałych lub malejących), w formie z ratą balonową lub w formie jednoratowej.

- **Raty stałe i malejące** – to typowe raty kapitałowo-odsetkowe, które kredytobiorca spłacać będzie co miesiąc w stałej lub malejącej wysokości. W przypadku rat stałych początkowo na ratę przypadać będzie większy udział w spłacie odsetek, a w końcowych ratach większy udział kapitału. W przypadku rat malejących w równym stopniu od początku spłacany jest kapitał, jak i odsetki, więc początkowo wysokie raty będą z biegiem czasem maleć.
- **Raty balonowe** – przy formach spłaty z ratą balonową banki lub inne instytucje kredytujące wymagają wkładu własnego na poziomie najczęściej nie wyższym niż 20 proc. wartości przedmiotu kredytu. Następnie kredytobiorca spłaca możliwie niskie raty, by zakończyć spłatę kredytu jedną, dużą ratą, tzw. ratą balonową, która (przy krótszym okresie kredytowania) sięgać może nawet 50 proc. wartości zobowiązania. Warto dodać, że kredytobiorca może rozłożyć spłatę raty balonowej na mniejsze raty lub odsprzedać używane i kredytowane auto dealerowi. Kredyty z ratą balonową są udzielane najczęściej na okres kilku (3–5) lat.
- **Forma jednoratowa 50/50** – to taka forma kredytu samochodowego, zbliżona do kredytu balonowego, która wymaga od kredytobiorcy posiadania wkładu własnego w wysokości 50 proc. wartości przedmiotu kredytu. Ratę – stanowiącą drugą połowę wartości – kredytobiorca spłaca najczęściej w okresie roku od wpłaty wkładu własnego. Takie kredyty są najczęściej bardzo nisko oprocentowane lub ich oprocentowanie wynosi 0 proc.

Pierwsza forma spłaty kredytu stosowana jest najczęściej przy kredytach samochodowych zaciąganych w tradycyjnych bankach, zaś dwie kolejne to raczej domena tzw. autobanków.

Autobanki, czyli banki samochodowe, to podmioty wyspecjalizowane w kredytach samochodowych, tworzone i działające przy koncernach motoryzacyjnych. Takie instytucje oferują najczęściej preferencyjne kredyty na zakup samochodów marki własnej. Część autobanków rozszerza także swoją ofertę na inne produkty bankowe np. pożyczki, rachunki oszczędnościowe czy lokaty.

Chociaż kredyt samochodowy jest produktem przeznaczonym specjalnie na zakup pojazdu, klienci decydują się również na inne sposoby jego finansowania. Prezes BIK podczas prezentacji danych

Jakie dokumenty przygotować, gdy staramy się o kredyt samochodowy?

Dokument potwierdzający tożsamość – np. dowód osobisty.

Zaświadczenie o uzyskiwanych dochodach.

Faktura potwierdzająca zakup auta lub umowa kupna-sprzedaży.

Jeśli kupujemy samochód używany, wówczas potrzebna będzie kserokopia dowodu rejestracyjnego oraz kserokopia karty pojazdu.

eprasa.pl 4170a44fe9

za pierwsze półrocze 2021 roku na rynku kredytów i pożyczek wskazywał, że finansowaniu zakupu z rynku wtórnego samochodów służą także kredyty gotówkowe. Ponad 44 proc. ogólnej wartości kredytów gotówkowych udzielonych przez banki we wspomnianym okresie stanowią kredyty o wartości ponad 50 tys. zł.

Kredyt ratalny

Kredyty ratalne to szeroka kategoria kredytów, a dobrym przykładem może być opisywany przez nas wcześniej kredyt samochodowy. Kredyt ratalny przeznaczony jest – według definicji Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) – „na zakup towarów konsumpcyjnych, artykułów gospodarstwa domowego trwałego użytku czy pojazdów samochodowych". Z reguły jest on udzielany na okres od 12 do 36 miesięcy.

Na raty można dokonać zakupu niemal każdego towaru, którego koszt nie przekracza zazwyczaj kilkudziesięciu tysięcy złotych. We wniosku kredytowym kredytobiorca proszony jest często o podanie wysokości miesięcznych dochodów i szacunkowej wysokości wydatków oraz danych firmy, w której jest zatrudniony. Można we wniosku wskazać również liczbę rat, w których kredytobiorca chciałby spłacić zobowiązanie. Przy sprawdzaniu zdolności kredytowej wnioskodawcy bank skorzysta zapewne z BIK. Warto dodać, że posiadanie jednego lub kilku innych kredytów ratalnych nie stanowi dużej przeszkody w zaciągnięciu kolejnego takiego zobowiązania, o ile wszystkie nie stanowią nadmiernego obciążenia dla portfela kredytobiorcy i są spłacane regularnie.

Po akceptacji wniosku kredytobiorca otrzyma towar, który zakupił w systemie ratalnym, oraz harmonogram spłat rat wraz z danymi do przelewu. Niemal zawsze istnieje możliwość szybszej spłaty kredytu ratalnego, co może wpłynąć na obniżenie całkowitego kosztu zobowiązania.

Według danych BIK za pierwsze półrocze roku 2021 kredyty ratalne stanowią 3 proc. wartości portfela kredytów i pożyczek. Od stycznia do czerwca 2021 roku wartość nowych kredytów ratalnych wyniosła ponad 8 mld zł, blisko 28 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku 2020. Znacząco – w porównaniu z pierwszym półroczem roku 2020 – wzrosła dynamika liczby kredytów ratalnych o wartości ponad 10 tys. zł. Stanowią one również największy odsetek (44,8 proc.) w strukturze wartości wszystkich kredytów ratalnych udzielonych od stycznia do czerwca 2021 roku.

Kredyty ratalne to szeroka kategoria kredytów, a dobrym przykładem może być opisywany przez nas kredyt samochodowy.

Kredyt konsolidacyjny

Kredyt konsolidacyjny to zobowiązanie, którego suma pozwala na spłatę w całości innych bieżących zobowiązań. Dzięki temu zamiast kilku rat kredytobiorca będzie spłacał co miesiąc jedną. Kwota raty w kredycie konsolidacyjnym najczęściej jest mniejsza niż suma wysokości rat przy kilku różnych zobowiązaniach, co korzystnie wpływa na budżet domowy kredytobiorcy i może pozwolić na uniknięcie wpadnięcia w spiralę zadłużenia.

Chociaż rata kredytu konsolidacyjnego jest niższa od sumy rat innych zobowiązań, to wiąże się to najczęściej z wydłużeniem okresu kredytowania i wyższym całkowitym kosztem kredytu.

Kredytem konsolidacyjnym mogą zostać objęte różne rodzaje zobowiązań kredytowych lub pożyczek zaciągniętych w bankach lub instytucjach parabankowych i niekoniecznie nowy kredyt musi obejmować wszystkie z nich.

Należy pamiętać, że choć służyć może jako sposób na wyjście z zadłużenia, tak jak w przypadku innych rodzajów kredytów, przy wniosku o kredyt konsolidacyjny bank sprawdzi zdolność kredytową wnioskodawcy oraz historię w BIK i także na tej podstawie podejmie decyzję o jego udzieleniu lub nie.

Choć co do zasady kredyt konsolidacyjny jest kredytem bezgotówkowym, to część banków oferuje produkt w kwocie wyższej niż suma zobowiązań, a wówczas nadwyżka trafia w formie gotówki do kredytobiorcy.

***

W tym tekście omówiliśmy najważniejsze rodzaje kredytów celowych – kredyt mieszkaniowy, samochodowy, ekokredyt, kredyt ratalny oraz konsolidacyjny. Wymieniliśmy ich najważniejsze cechy oraz specyfikę zabezpieczeń i spłat. Choć różne większe wydatki można pokryć środkami z kredytu gotówkowego, to należy pamiętać, że często produkty bankowe dedykowane zakupowi konkretnego towaru mają bardziej preferencyjne warunki spłat i niższe koszty ogólne. Warto jednak przed zaciągnięciem zobowiązań porównać oferty i wybrać dla siebie tę najdogodniejszą. ■

Czwarty odcinek cyklu „Młodzi na rynku mieszkaniowym" Będzie dostępny od 13 października w tygodniku „Gazeta Polska" i na stronie https://niezalezna.pl/kompas-finansowy.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 4170a44fe9

NOWA EDYCJA, NOWE MOŻLIWOŚCI

KONGRES 590 TYM RAZEM W WARSZAWIE

„Nowe możliwości" – pod tym hasłem od 5 do 6 października bieżącego roku odbędzie się w Warszawie 6. Edycja Kongresu 590. Impreza, zaliczana do kluczowych wydarzeń gospodarczych w kraju, skupi się na siedmiu obszarach tematycznych: nowe państwo, nowe rynki i sektory, demografia, zdrowie, nauka wraz z sektorem B+R oraz budowa nowego wizerunku Polski.

Honorowy Patronat nad jesienną edycją wydarzenia objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Udział w Kongresie zapowiedzieli m.in.: Jacek Sasin – wiceprezes Rady Ministrów minister aktywów państwowych; Marlena Maląg – minister rodziny i polityki społecznej; Marcin Horała – sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego dla RP; Ireneusz Zyska – sekretarz stanu, Ministerstwo Klimatu; Anna Clunes – ambasador Jej Królewskiej Mości w RP; Władysław Ortyl – marszałek województwa podkarpackiego; prof. Adam Glapiński – prezes Narodowego Banku Polskiego; Paweł Szczeszek – prezes zarządu Enea S.A.; Marcin Chludziński – prezes zarządu KGHM Polska Miedź S.A; Wojciech Dąbrowski – prezes zarządu PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.; Beata Kozłowska-Chyła – prezes zarządu PZU S.A.

Wśród gości specjalnych Kongresu znaleźli się m.in. Jacek Bartosiak – ekspert ds. geopolityki i strategii oraz założyciel think tanku Strategy&Future; Ewa Minge – polska projektantka mody; Radosław Pyffel – ekspert Instytutu Sobieskiego, specjalista ds. polityki międzynarodowej oraz problematyki azjatyckiej, a także Krzysztof Zanussi, wybitny reżyser filmowy.

Celem Kongresu 590 jest debata na temat możliwości rozwoju polskiej gospodarki oraz promocja polskich produktów i usług. Ostatnia, 5. edycja, odniosła wielki sukces: wzięło w niej udział ponad 200 prelegentów, a transmisje online z prowadzonych równocześnie na 4 scenach paneli obejrzało ponad 60 tys. osób. Tym razem spotkanie odbędzie się w tradycyjnej formule – dzięki temu wszyscy uczestnicy nie tylko będą mogli oglądać dyskusje i wystąpienia na żywo, ale również odwiedzić stoiska partnerów Kongresu oraz nawiązać z nimi bezpośrednie relacje biznesowe. Będzie też możliwość oglądania transmisji na stronie kongres590.pl.

Ważną częścią dwudniowej imprezy będzie Polsko-Austriackie Forum Ekonomiczne „Green Future" z udziałem Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz Prezydenta Austrii Alexandra Van der Bellen, zaplanowane na 5 października. Organizatorami imprezy są Krajowa Izba Gospodarcza, wydział handlowy Ambasady Austrii – Advantage Austria oraz Kongres 590, przy wsparciu Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. Forum poświęcone będzie trzem obszarom tematycznym: digitalizacji, zielonym technologiom oraz zdrowiu. Wezmą w nim udział przedstawiciele polskiego i austriackiego rządu, instytutów badawczych, organizacji biznesowych oraz przedsiębiorcy. Forum będzie okazją do znalezienia partnerów biznesowych, zapoznania się z planami inwestycyjnymi oraz potrzebami technologicznymi obu krajów.

6. edycja Kongresu 590 skupi się na siedmiu obszarach tematycznych

Nowe państwo

Za sprawą epidemii COVID-19 przeszliśmy przyspieszoną powszechną cyfryzację usług, w tym administracyjnych. Tematami tej edycji będą wyzwania związane z rozwojem tej dziedziny, w tym rola narzędzi wsparcia oraz programów rozwoju cyfryzacji.

eprasa.pl 4170a44fe9

Celem Kongresu 590 jest debata na temat możliwości rozwoju polskiej gospodarki oraz promocja polskich produktów i usług.

Nowe rynki

Globalna gospodarka to nowe rynki zbytu, jak Afryka, Indie, Ameryka Południowa; nowe formy sprzedaży, zmiany łańcuchów dostaw, przejęcia i fuzje. Nowe rynki to również nowe potrzeby całych grup społecznych.

Nowe sektory

Pandemia przyspieszyła rozwój nowych technologii i zmiany społeczne. To szansa na zwiększenie potencjału gospodarki i konkurencyjności polskich firm w takich obszarach jak IT, biotechnologie, fintechy czy transport, w którym przestawiamy się na elektryczność.

Demografia

Zmieniająca się gospodarka światowa wymaga nowego podejścia do zagadnień związanych z rodziną, edukacją i rynkiem pracy oraz zwrócenia uwagi na takie aspekty jak braki kadrowe w niektórych dziedzinach czy konieczność odwrócenia trendu wyjazdu Polaków do pracy za granicą.

Zdrowie

Podstawą nowoczesnego państwa i gospodarki jest zdrowe społeczeństwo – to kolejne wyzwanie, jakie ujawniła trwająca pandemia. Dlatego podstawą rozwoju państwa i gospodarki jest coraz większa troska o rozwój kadr oraz nowoczesna medycyna oparta na rozwoju technologii i usług.

Nauka oraz badania i rozwój

Niezbędnym elementem rozwoju nowoczesnej gospodarki jest sfera badań i rozwoju. Uczestnicy Kongresu przedyskutują kwestie związane ze zwiększeniem i optymalizacją nakładów na naukę. Omówią także wyzwania dotyczące absorbcji rozwiązań przez krajowy przemysł, ochrony patentowej oraz promocji własnych rozwiązań na rynkach światowych.

Nowy obraz Polski

Ważnym elementem pozycji Polski na arenie międzynarodowej jest tzw. soft power, czyli zwiększanie atrakcyjności kraju poprzez jego kulturę i sztukę, naukę i sport. Jednym z obszarów tematycznych 6. edycji Kongresu będzie zatem wypracowanie najbardziej efektywnych sposobów finansowania i promowania tych dziedzin, które w pozytywny sposób budują obraz i pozycję naszego kraju.

6. edycja Kongresu 590 odbędzie się w centrum wystawienniczym EXPO XXI w Warszawie. Uczestnicy będą mogli zarówno na żywo, jak i na stronie kongres590.pl śledzić wystąpienia liderów oraz debaty eksperckie prezentujące najważniejsze idee. Przez cały czas działać będzie studio 590, w którym goście kongresu będą komentować i podsumowywać najważniejsze zagadnienia.

Osoby zainteresowane udziałem w Kongresie mogą kupić bilety na stronie kongres590.pl. ■

Patronat medialny

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 4170a44fe9

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Można na Was liczyć jak na Zawiszę

W Sulejowie odbył się VII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej".

Dziękujemy wszystkim uczestnikom Zjazdu za spotkanie!

Wielu Czytelników mogło się zastanawiać, dlaczego zorganizowaliśmy kolejny zjazd. Jakie są powody, że już po dwóch miesiącach od ostatniego spotkania środowisko klubów „GP" postanowiło spotkać się ponownie. Odpowiedź jest prosta: doszliśmy do wniosku, że sytuacja polityczna w Polsce i Europie obliguje nas do ponownego spotkania. Każdy, kto interesuje się sprawami polskimi, kto interesuje się polityką, widzi, jak Polska jest osaczana przez wrogów zewnętrznych i – co ze zgorszeniem obserwujemy – przez wrogów wewnętrznych. Nasza bierność może doprowadzić do utraty tego, co najcenniejsze – wolnej, praworządnej i suwerennej gospodarczo Polski. Widzimy, jak wielu przeszkadza tysiącletnia wspaniała tradycja i historia Polski. Chcą to zniszczyć. Właśnie dlatego spotkaliśmy się, żeby ze znamienitymi gośćmi zastanowić się, w jaki sposób możemy zapobiec działaniom wrogów Polski.

List od prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do uczestników zjazdu odczytała poseł Joanna Lichocka:

„Szanowni Państwo,

VII Nadzwyczajny Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« odbywa się w czasie mimo wszystko szczególnym, choć do sytuacji nadzwyczajnych powinniśmy się już byli przyzwyczaić, bo trwają one w zasadzie bez przerwy od naszego zwycięstwa wyborczego w 2015 r.

Ta dzisiejsza szczególność polega na tym, że instytucje europejskie, jak Komisja i Parlament, domagają się od Prezesa Rady Ministrów, aby ten wycofał z Trybunału Konstytucyjnego wniosek dotyczący wyższości polskiego prawa konstytucyjnego nad prawem unijnym. To niebywałe żądanie, godzące w fundamenty naszej suwerenności, w nasz porządek konstytucyjny, w prawo Rzeczypospolitej do pomyślności.

Jest ono nie tylko oczywistym elementem walki totalnej opozycji o obalenie z wykorzystaniem »ulicy i zagranicy« demokratycznie wybranego rządu Zjednoczonej Prawicy, ale także narzędziem w próbach narzucenia Europie nowego, rewolucyjnego porządku, którego wizje zrodziły się w głowach liberalno-lewicowych radykałów.

Jednocześnie na unijnych forach została zapoczątkowana oficjalna debata na temat przyszłości Europy. W tych dyskusjach nie może nas zabraknąć, nie może zabraknąć ludzi ceniących sobie wolność, przywiązanych do tradycji republikańskich, widzących suwerena w państwach narodowych, a nie w transnacjonalnych molochach. W tej debacie musimy być obecni na różne sposoby i w różnych postaciach: jako partie polityczne, jako organizacje i stowarzyszenia, wreszcie jako poszczególni obywatele.

Prawo i Sprawiedliwość podjęło już określone działania. Jak Państwo zapewne pamiętacie, podpisaliśmy na początku lipca w gronie kilkunastu europejskich partii o zbliżonych do naszych poglądach Deklarację w sprawie przyszłości Europy. Rozpoczęliśmy prace nad przygotowaniem alternatywnego wobec mainstreamowych propozycji planu reformy Unii Europejskiej.

Bardzo bym tego pragnął, by w tej debacie nie brakowało także Państwa głosów, byście byli w niej obecni grupowo i indywidualnie, byście byli w niej widoczni tak samo jak chociażby wtedy, gdy jako Kluby »Gazety Polskiej« organizowaliście akcje w obronie prawa Polski do samostanowienia, bo tym w istocie są inicjatywy wspierające Trybunał Konstytucyjny i jego niezbywalne prawo do wydawania orzeczeń, a także prawo Rządu RP do reformowania wymiaru sprawiedliwości.

Korzystając z okazji, bo ostatnio takowej nie miałem, chciałem Państwu z całego serca podziękować za to, że można na was liczyć jak na Zawiszę, że nie oddajecie pola; za te Państwa powyższe, niezmiernie ważne działania, których tak bardzo teraz potrzebujemy, których tak bardzo potrzebuje Polska. Rzecz jasna, najgoręcej jak potrafię dziękuję Państwu także za to, że tyle już lat stoicie na posterunku, odpowiadając na wezwanie Ojczyzny.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele! Musimy obronić Polskę, musimy obronić Europę, musimy obronić krąg cywilizacji chrześcijańskiej, która jest naszym duchowym domem. Oby to się nam udało. I tego przede wszystkim chciałbym dziś Państwu życzyć.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia
Łączę wyrazy szacunku
Jarosław Kaczyński"

FOT. GLANO MEDIA

eprasa.pl 4170a44fe9

Gościem pierwszego dnia zjazdu był Antoni Macierewicz, marszałek senior Sejmu RP i przewodniczący komisji ds. ponownego zbadania katastrofy smoleńskiej. Po owacyjnym przywitaniu podziękował klubowiczom za wsparcie wtedy, kiedy był atakowany przez tych, którzy chcieli ukryć prawdę o zamachu nad Smoleńskiem: – Wydawało się, że nie będziemy tego mogli rozwiązać, wyjaśnić. Jestem wam niezmiernie wdzięczny. Nikomu chyba, poza moją żoną, nie jestem tak wdzięczny za wsparcie w badaniu dramatu smoleńskiego. To właśnie wy byliście środowiskiem, które nigdy nie dało się kampanii nienawiści, chamstwa, presji na dezinformację. Nigdy się nie daliście oszukać! – powiedział marszałek senior. Podczas wielogodzinnego spotkania, które trwało do drugiej w nocy, Antoni Macierewicz ujawnił, że na samolocie Tu-154 nr 101, który wybuchł nad Smoleńskiem, oraz w bliźniaczym tupolewie, który również w 2009 roku był remontowany w Rosji, znaleziono ślady heksogenu, pentrytu i trotylu. Podkomisja smoleńska w swoim raporcie ustaliła także, że rozdrobnione fragmenty narządów wewnętrznych pasażerów znaleziono również przed śladami pierwszego uderzenia Tu-154 w ziemię. Na rejestratorze CVR, czyli czarnej skrzynce rejestrującej dźwięki z kokpitu, nagrał się dźwięk eksplozji z Tu-154 – ujawnił Antoni Macierewicz. Marszałek senior oczekuje realnego przekazania opinii publicznej wyników pracy podkomisji, bez blokady medialnej. – Proponowałem, by zwołać specjalne posiedzenie Sejmu, na którym moglibyśmy zreferować ten raport, bo ostatecznie Sejm jest nie mniej ważnym słuchaczem niż opinia publiczna. To posłowie, także ci, którzy głosowali za tym, żeby zostawić cały materiał dowodowy w rękach rosyjskich, żeby Polska nie mogła tego zbadać. Cała PO, SLD, PSL – wszyscy głosowali za tym, żeby Polska nie mogła badać tej katastrofy. Może dobrze, żeby ten raport teraz obejrzeli – powiedział Macierewicz. Jednak te i inne szokujące informacje, które znalazły się w raporcie, ujawniające kulisy największej tragedii w powojennej Polsce, nie są przedstawiane w telewizji publicznej. Ten fakt bulwersuje patriotyczną część społeczeństwa, która nie rozumie takiego postępowania. Mając te fakty na uwadze, uczestnicy zjazdu wydali uchwałę skierowaną do prezesa TVP Jacka Kurskiego z prośbą o zorganizowanie poważnej konferencji prasowej z udziałem członków podkomisji smoleńskiej, na której mogliby oni przedstawić swój wstrząsający raport.

Wspaniała organizacja VII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP" to zasługa ludzi, którzy poświęcili swój czas i oddali całe serce organizacji tego wspaniałego wydarzenia. Szczególne podziękowania kierujemy na ręce pani Ewy Wójcik, prezes Fundacji Klubów „GP", głównego organizatora zjazdu. Dziękujemy Beacie i Waldkowi Dróżdżom, szefom klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, współorganizatorowi zjazdu, oraz Ani Wójcik. Wykonali ciężką pracę w ostatnich miesiącach przy przygotowywaniu tak dużego przedsięwzięcia. Dziękujemy za profesjonalizm, za uśmiech, który im towarzyszył podczas zjazdu, i wiarę, że ich praca służy Polsce. Wielkie podziękowania należą się klubowiczom z piotrkowskiego klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Urszuli i Andrzejowi Trzuszczakom, Dorocie Cieślak, Urszuli i Jerzemu Sankiewiczom, Joli Piera, Dorocie Cieślak, Edycie Alama, Wioletcie Skrobek. Dziękujemy Braniewskiemu klubowi „GP": Joannie, Cezaremu, Rafałowi i Winicjuszowi Sokołom. Za pomoc przy transmisji online dziękujemy Przemkowi Szałańskiemu oraz Alicji Komisarz i Grzegorzowi Golonce, a także zespołowi TV Republika. Podziękowania za pomoc w finansowaniu zjazdu składamy Annie Puchacz, Monice Rutkowskiej, Małgorzacie Włodze, Katarzynie Czernielewskiej. Dziękujemy Cyntii Harasim oraz Grzegorzowi Smendzie za przeprowadzanie wywiadów. Za realizację dźwięku i obsługę techniczną dziękujemy DJ-Brothers Tomaszowi Michalskiemu. Słowa podziękowania dla ks. Jarosława Wąsowicza za odprawienie patriotycznej mszy św. kończącej zjazd. Dziękujemy za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc właścicielowi ośrodka Dresso w Sulejowie, panu Zdzisławowi Górnemu, a także wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie.

Zdjęcia i relacje filmowe na stronie: www.klubygp.pl **GP**

PARTNERZY VII NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

ALIOR BANK
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
NIKiDW NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI
PKO Bank Polski
PGE
PGNiG
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

PARTNER MERYTORYCZNY
GPW 30

eprasa.pl 4170a44fe9

PATRIOTYZM INWESTYCYJNY

30 LAT GIEŁDY PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH W WARSZAWIE

Podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" odbył się panel dyskusyjny dotyczący działalności Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. – Kraje regionu chcą nas naśladować. To może być swojego rodzaju nasz produkt eksportowy, możemy nawet pomagać innym w tym rozwoju. Możemy doradzać, jak tworzyć rynki kapitałowe bez kapitału – mówił na spotkaniu z klubowiczami Marek Dietl, prezes zarządu GPW.

Hubert
Kowalski

Dyskusję poprowadził dziennikarz „GP" Jacek Liziniewicz, który na początku przypomniał, że po czasach komunizmu bardzo trudno było odbudować rynek kapitałowy w Polsce.

Polskie DNA

– Wszystko wskazuje na to, że giełda nam się udała – powiedział Marek Dietl i dodał, że widać to m.in. w porównaniach międzynarodowych. Przypomniał, że pierwsza giełda w Warszawie powstała w 1817 roku. – Była ona znacząca w skali europejskiej. W 1871 roku miał miejsce debiut Banku Handlowego. To największy w tamtym czasie debiut w Europie i prawdopodobnie też na świecie – mówił prezes. – Była to zdecydowanie największa giełda Imperium Rosyjskiego. Okres międzywojenny nie był do końca łaskawy, ponieważ odcięty został rynek rosyjski – dodał. Przypomniał również, że pierwszym cywilnym budynkiem zniszczonym w 1939 roku przez Niemców była siedziba giełdy przy ul. Królewskiej 12 w Warszawie. – Widać, że ta instytucja była uważana za ważną dla naszego państwa – podkreślił prezes Dietl. Giełda działała w zmienionej formule aż do rozpoczęcia Powstania Warszawskiego. – Wciąż istniała potrzeba handlu. Giełda funkcjonuje w swojego rodzaju polskim DNA. To źródło sukcesu, a sukces ten jest spektakularny – stwierdził.

Siła na skalę europejską

W 2001 roku giełda w Atenach była czterokrotnie większa niż warszawska pod względem wielkości spółek oraz ponad dwa razy większa pod względem obrotu. – Dziś my jesteśmy cztery razy więksi od nich w obu kategoriach – podkreślił Marek Dietl. Przypomniał, że Grecję dotknęły kryzysy i obecnie bardzo dobrze wspominają sytuację sprzed wejścia tego kraju do strefy euro. Z kolei w 2013 roku miało dojść do fuzji giełdy warszawskiej i wiedeńskiej na zasadzie dwóch równorzędnych partnerów. – Jednak w zeszłym roku okazało się, że obroty na naszej giełdzie były dwa razy większe niż w Wiedniu – podkreślił prezes. Przypomniał także, że w końcowym okresie PRL-u niektórzy twierdzili, iż utworzenie giełdy nie ma sensu z powodu trudnej sytuacji gospodarczej. Obawiano się, że nie pojawią się zagraniczni inwestorzy. Marek Dietl przypomniał, że obecnie inflacja wynosi 5 proc. rocznie, natomiast niedługo przed powstaniem giełdy poziom ten wynosił 18 proc. miesięcznie, w Polsce praktycznie nie było również kapitału. – Wtedy niektórym wydawało się, że centrum kapitałowym tej części Europy będzie Praga lub Budapeszt – mówił. Okazało się, że tym ośrodkiem została Warszawa. – Kraje regionu chcą nas naśladować. Możemy przecież pomagać innym w tym rozwoju. Możemy doradzać, jak tworzyć rynki kapitałowe bez kapitału – zapowiedział Marek Dietl.

Towar eksportowy

Jacek Liziniewicz dopytał, czy udało się stworzyć coś w rodzaju polskiego modelu kapitalizmu. Prezes GPW odpowiedział, że wciąż trwa dyskusja o kapitalizmie w Polsce, debatowano o tym m.in. podczas kongresu Polska Wielki Projekt. Zdaniem części ekspertów były dwa

eprasa.pl 4170a44fe9

W ubiegłym roku okazało się, że obroty na naszej giełdzie były dwa razy większe niż w Wiedniu – podkreślił prezes GPW.

momenty, w których można było dokonać refleksji nad polskim kapitalizmem. Był to początek lat 90. oraz rok 2004, kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej. Na początku wielu stawiało znak równości między upadkiem komunizmu a potrzebą funkcjonowania kapitalizmu w najbardziej liberalnym znaczeniu. Następnie próbowano przyjąć swojego rodzaju „europejski kapitalizm", bezrefleksyjnie akceptując wszelkie unijne regulacje. – Skoro przez 30 lat nie udało się przeprowadzić takiej dyskusji, to przeprowadzono ją w ramach kongresu Polska Wielki Projekt. Obecny kapitalizm nie do końca pasuje do oczekiwań społeczeństwa. Potrzebne są więc zmiany – powiedział prezes Dietl. Przypomniał, że w Polsce funkcjonują różne rozwiązania, które zostały zaczerpnięte z innych krajów. Podkreślił, że liberalny model kapitalizmu nie zawsze generuje oczekiwaną liczbę miejsc pracy. Marek Dietl mówił, że niektórzy twierdzą, iż nie istnieje jeszcze polski model kapitalizmu, a więc nie można eksportować polskich rozwiązań. Okazuje się jednak, że liczne raporty oraz niektóre regulacje prawne tworzone w Polsce są tłumaczone na inne języki i następnie implementowane w różnych krajach. – To ważny głos. Nie powinniśmy zaspokajać się szczęściem, które wynika z faktu, że coś udało się w naszym kraju. Starajmy się eksportować idee, które u nas powstają. Inspirujemy państwa, które chcą przyspieszyć rozwój gospodarczy. Dzięki temu stworzymy miękkie władztwo, po angielsku soft power, możliwość oddziaływania – stwierdził prezes.

Kapitał ma narodowość

Jacek Liziniewicz zapytał o rolę spółek Skarbu Państwa na GPW. Zwrócił uwagę, iż według niektórych siła oddziaływania państwowych podmiotów w gospodarce powinna być mniejsza. Marek Dietl podkreślił, że Polska nie należy do krajów, w których udział tych spółek na rynku jest najwyższy. Podał przykład Norwegii, gdzie ich rola jest większa niż w Polsce. – Kapitał ma narodowość. Pogódźmy się z tym, że każdy rozsądny kraj prowadzi taką działalność – mówił. Dodał, że państwo powinno oddziaływać na różne sposoby i z różną intensywnością, w zależności od sytuacji i potrzeb. – Trzeba wspierać polski biznes na świecie, zarówno prywatny, jak i państwowy, ale stosowane narzędzia muszą być adekwatne – podkreślił prezes GPW. ■

PARTNER MERYTORYCZNY DEBATY

GPW 30 lat

eprasa.pl 4170a44fe9

NOWY EKONOMICZNY ŁAD, **CZYLI JAK ZMIENIA SIĘ POLSKA**

NAJWAŻNIEJSZE OBSZARY GOSPODARCZE W POLSCE

Podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" odbył się gospodarczy panel dyskusyjny pod hasłem „Nowy ekonomiczny ład, czyli jak zmienia się Polska". Goście opowiedzieli o dotychczasowych działaniach oraz wyzwaniach dla spółek Skarbu Państwa.

Hubert **Kowalski**

Podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" odbył się gospodarczy panel dyskusyjny pt. „Nowy ekonomiczny ład, czyli jak zmienia się Polska". Goście opowiedzieli o dotychczasowych działaniach oraz wyzwaniach dla spółek Skarbu Państwa.

Udział w nim wzięli Dominik Kaczmarski, dyrektor Departamentu Analiz i Sprawozdawczości Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Mateusz Wodejko, wiceprezes Poczty Polskiej. Natomiast online ze zgromadzonymi połączył się Robert Perkowski, wiceprezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa.

Zwiększają aktywa

Debatę poprowadził dziennikarz „GP" Jacek Liziniewicz, który na początku zapytał dyrektora Kaczmarskiego o działania resortu w trudnym czasie pandemii. – Czas od powołania Ministerstwa Aktywów Państwowych w listopadzie 2019 roku to okres, w którym obserwowaliśmy dużą zmienność zarówno w gospodarce, jak i w sytuacji społeczno-politycznej. Gdy jednak spojrzymy na twarde dane, to widać, że mimo pandemii ten okres należy uznać za dobry dla Spółek Skarbu Państwa – podkreślił Dominik Kaczmarski. – Podstawowym zadaniem resortu jest zwiększanie wartości aktywów, akcji, udziałów w spółkach Skarbu Państwa, które są własnością nas wszystkich – mówił dyrektor. Podał, że od listopada 2019 roku wartość dziewięciu takich spółek wzrosła o ponad jedną czwartą. Przykładami są m.in.: Jastrzębska Spółka Węglowa, (wzrost o 178 proc.), Polimex Mostostal (146 proc.), Tauron (102 proc.), Zakłady Chemiczne Police (94 proc.), KGHM (87 proc.), Alior Bank (55 proc.). Wartość wszystkich spółek z bezpośrednim lub pośrednim udziałem Skarbu Państwa notowanych na giełdzie w okresie od utworzenia resortu aktywów do 15 września bieżącego roku wzrosła o prawie 30 mld zł. Dyrektor Dominik Kaczmarski podkreślił, że notowania giełdowe zależą od wielu czynników, jednak bez wątpienia działania ministerstwa mają istotny wpływ na poprawę sytuacji. – Dzięki sprawnemu zarządzaniu skutecznie zwiększamy wartość spółek – powiedział. Dodał, że okres pandemiczny był wyjątkowo trudny dla całej gospodarki, jednak w 2020 r. spółki Skarbu Państwa zwiększyły swoje inwestycje o prawie 20 proc. – To był rekordowy poziom. Środki, które przez nasze spółki zostały zainwestowane w okresie pandemicznym, obecnie pobudzają rozwój kraju. W zeszłym roku było to blisko 45 mld zł. Jeśli dziś cieszymy się, że polska gospodarka przeszła przez okres pandemii tak łagodnie, miejmy świadomość, że w dużej mierze jest to zasługa właśnie tych rekordowych inwestycji realizowanych przez nasze spółki – mówił dyrektor Kaczmarski.– Dlatego tak ważne jest, by państwo zachowało pewien udział własnościowy w przedsiębiorstwach. W trudnych momentach spółki mogą być pasem transmisyjnym oddziaływania w gospodarce i ratowania jej – podkreślił.

Dogonić zachodnie firmy kurierskie

Jacek Liziniewicz podkreślił, że w czasie pandemii wzrosło znaczenie m.in. zakupów na odległość i w efekcie Poczty Polskiej. Wiceprezes Wodejko przypomniał, że w czasach rządów Platformy Obywatelskiej sytuacja Poczty była bardzo niekorzystna. Ówczesna władza zliberalizowała rynek, ułatwiając ekspansję w Polsce międzyna-

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4170a44fe9

rodowych koncernów, konkurujących z Pocztą. – Jednocześnie ustawą Prawo pocztowe de facto odcięto Pocztę Polską od współfinansowania przez Państwo usług powszechnych, odmiennie od innych poczt w UE – mówił wiceprezes. Od 2016 roku sytuacja zaczęła się poprawiać. Wzrosły bowiem przychody i zwiększono zatrudnienie. – Realizujemy program inwestycyjny, który powinien umiejscowić Pocztę Polską na równej pozycji do wielkich firm z zagranicy – zapowiedział Mateusz Wodejko. Przypomniał, że za pomocą placówek terenowych, których jest 7,6 tys., realizowane są usługi powszechne, co wynika z obowiązku ustawowego. Drugim obszarem są usługi komercyjne, kurierskie, czyli Pocztex. – Pandemia uderzyła w ten obszar tradycyjny, ale rozwijają się usługi kurierskie, a także cyfrowe, realizowane przy pomocy internetu – podkreślił wiceprezes Wodejko. Te usługi będą szczególnie rozwijane przez Pocztę Polską. W trudnym 2020 roku zainwestowano blisko ćwierć miliarda złotych. – To dużo więcej niż za czasów PO – przypomniał wiceprezes Poczty Polskiej i dodał, że w bieżącym roku i w latach kolejnych inwestowanych będzie po ok. 400 mln zł. Powstaną m.in. nowe sortery i automaty paczkowe. – Chodzi o to, żeby w najmniejszych miejscowościach było obecne państwo polskie – mówił Mateusz Wodejko.

Brama dla gazu ze świata

O sytuacji PGNiG mówił wiceprezes Robert Perkowski. Przypomniał, że w czasie trudnych momentów pandemii spółki wspierały placówki medyczne w walce z koronawirusem. Mówił także o zabezpieczeniu polskiej gospodarki energetycznej. – Zabezpieczyliśmy dostawy paliw gazowych z różnych kierunków – podkreślił Robert Perkowski. Przypomniał o możliwościach jakie stwarza terminal gazu skroplonego (LNG) im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. – To swego rodzaju brama, która umożliwiła nam te dostawy – mówił. Wiceprezes podkreślił, że duże spółki z udziałem Skarbu Państwa mają istotny wpływ m.in. na kondycję jednostek samorządu terytorialnego. To dzięki odprowadzanym przez te spółki daninom, które później trafiają do lokalnych społeczności. – Rzetelnie podchodzimy do realizowania danin publicznych. Tylko w lipcu 2020 roku odprowadziliśmy podatek CIT w wysokości przekraczającej miliard złotych – podkreślił Robert Perkowski. To przekłada się na rozwój i inwestycje wielu społeczności w Polsce. Wiceprezes przypomniał, że niestety działalność wydobywcza na terenie Polski nie jest wystarczająca dla polskiego zapotrzebowania, jednak lokalne wydobycie jest utrzymywane i rozwijane. Obecnie stanowi jedną piątą rocznego zużycia gazu w Polsce. PGNiG w swojej działalności wykorzystuje szereg nowoczesnych technologii, w tym sztuczną inteligencję. Robert Perkowski przypomniał również, że PGNiG w najcięższym okresie pandemii ogłosiło, iż nie będzie odcinało indywidualnych klientów od gazu, pomimo niezapłaconych rachunków, czego sumiennie przestrzegano. ■

PARTNERZY VII NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
NIKiDW NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI
Bank Polski
PGE
PGNiG
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

PARTNER MERYTORYCZNY
GPW 30 lat

eprasa.pl 4170a44fe9

Gdy dziś słuchamy wspomnień powstańców warszawskich, uderza zaskakująco młody i dźwięczny ich głos. Intrygująca zagadka. Starcy metrykalnie, a tacy wciąż młodzi! Dlaczego oni się nie starzeją?

Dzieło ludzi dobrze wychowanych

OBOWIĄZEK, OD KTÓREGO NIE UCHYLILI SIĘ MŁODZI WARSZAWIACY

Ewa **Polak-Pałkiewicz**

Mówi się dziś często, z odcieniem sarkazmu, że Powstanie Warszawskie „przegrało". Poniosło klęskę militarną, zatem było „niepotrzebne". Stwierdzenia takie tworzą atmosferę, której łatwo ulegają ludzie słabo znający historię. Wielu też nie chce pamiętać, że moda na obraz ostatniego narodowego powstania jako jednej wielkiej pomyłki jest wierną repliką nurtu „odbrązawiającego" czyn zbrojny Polaków, jaki był podstawą propagandy PRL. Tak zwany nurt rozrachunkowy – w filmach, książkach i publicystyce ery Bieruta, Gomułki i Gierka – miał zawsze jeden cel: wepchnąć Polaków do klatki potępieńczych swarów. Wyszydzić ich zaufanie do przywódców politycznych i wojskowych z czasów, gdy byli wolni. Wytworzyć w Polakach poczucie, że zawsze błądzili, bo mają notoryczną skłonność do popełniania politycznych głupstw. A mylili się najbardziej wtedy, gdy chwytali za broń. Mówi się też przy tej okazji, że pokolenie młodzieży wychowane w Polsce w latach 1918–1939 to ludzie kierujący się w swych wyborach nie rozumem, lecz emocjami.

Akt woli, akt rozumu

Nie pomożemy nikomu zrozumieć postawy młodych AK-owców i harcerzy w czasie Powstania, trąbiąc o romantycznych emocjach. Potrzebne jest uczciwe i realistyczne spojrzenie na ich postawę – postawę ludzi w istocie ponad wiek dojrzałych. Wyrażała się ona także w lojalności wobec dowódców wojskowych. Tych, którzy pełnili rolę nie tylko przełożonych, którym należało się posłuszeństwo, lecz faktycznych ojców, wychowawców, przewodników. Do tej grupy należeli także duszpasterze walczącej młodzieży, kapelani wojskowi. Był wśród nich błogosławiony ks. Stefan Wyszyński. Byli bł. o. Michał Czartoryski OP i bł. ks. Józef Stanek SAC – męczennicy za wiarę.

Była wśród tamtych młodych ludzi moja śp. Mama, Maria Osipow-Polak (ps. Mosip), Instruktorka ZHP, Drużynowa Warszawskiej Drużyny Harcerek, słynnej 14-stki, kierująca podczas Powstania Harcerską Służbą Dziecku w dzielnicy Warszawa-Śródmieście, przy ul. Piusa X (obecnie ul. Piękna). Prowadziła świetlicę dla dzieci, które utraciły dom i bliskich. Była też jej przyjaciółka dowodząca harcerskim Patrolem Sanitarnym, boha-

eprasa.pl 4170a44fe9

POWSTAŃCZY ŻAR
Tylko w oczach powstańców palił się żar prawdziwych rycerzy, podczas gdy w sercach oprawców kładł się stupudowym ciężarem kamień nienawiści i żądzy niszczenia. Powstańcy stali się faktycznymi zwycięzcami.

FOT. WIKIPEDIA

terska Zofia Schuch-Nikiel. Moja Mama, pani Zofia i ich koleżanki harcerki, z którymi rozmawiałam na temat Powstania, mówiły mi, że te dwa miesiące ich młodości na przełomie lata i jesieni 1944 roku były najwspanialszym okresem ich życia. Wszystkie zapamiętały Powstanie w taki sam sposób: twierdziły, że przeżyły rodzaj cudu. Takiego zjednoczenia duchowego Polaków nie doświadczyły nigdy przedtem ani potem. Bogactwo inicjatywy w beznadziejnych pozornie sytuacjach, geniusz organizacyjny, chwytanie w lot myśli dowódców i kolegów… A zarazem swoboda działania, błyskotliwe przewidywanie wypadków, ujawnienie się ukrytych talentów. Niepojęta siła i radość w tym wszystkim… I najważniejsze – natychmiastowa gotowość, by oddać życie. Bez lęku…

Została im dana bezcenna pewność, że tak może działać i wyglądać społeczeństwo ludzi wolnych. Polaków zjednoczonych wspólnym celem. Moje znajome harcerki z Powstania żyły do późnej starości w mocnym przeświadczeniu, że naprawdę istnieje polskość – coś, czego z niczym nie da się porównać. Prawdziwy skarb. Nieodłączna od prawdy o Bogu, za którą warto umierać. Z patrolu sanitarnego Zofii Schuch-Nikiel Powstanie przeżyło osiem młodych kobiet. 1 sierpnia 1944 roku było ich szesnaście.

Moralny obowiązek

Odwaga, ale i posłuszeństwo, zaufanie wobec dowódców tamtej młodzieży, były znamieniem chrześcijańskiej kultury. Ci młodzi ludzie w istocie byli wychowankami i obrońcami Christianitas. Dawali posłuch dowódcom, podporządkowywali się rozkazom. Byli zdyscyplinowani. Ufali starszym jak ufa się ojcu. Wierzyli… Młodzież Powstania Warszawskiego była radykalna, ale zupełnie inaczej, niż się myśli i postrzega radykalizm dzisiaj; była radykalna na sposób ewangeliczny. Jej radykalizm był radykalizmem Krzyża. Powstanie to nie był wyraz spontaniczności, lecz obowiązek, od którego nie uchylili się młodzi warszawiacy. Ci, którzy tak bardzo pragną, byśmy przed każdą rocznicą Powstania dyskutowali z płonącymi uszami, czy decyzja o jego wybuchu nie była aby wielkim błędem politycznym i czy nie powinniśmy wyciągnąć wniosków z jego klęski, ignorują zasadniczy fakt, że do podjęcia tego moralnego obowiązku jego uczestnicy przygotowywali się nie tylko przez cały okres wojny, lecz także przez lata wcześniejsze

eprasa.pl 4170a44fe9

– dzięki mądrości rodziców, duszpasterzy, wychowawców, drużynowych.

Ludzie dobrze wychowani, dobrze uformowani, chrześcijanie świadomi celu swojego życia oraz jego wartości, i dlatego również świadomi wielkości ofiary, nie mieli wątpliwości, czy walczyć z wrogiem, który zagrażał nie tylko im i ich bliskim, lecz także całemu światu.

Młodość i odpowiedzialność

Krytycy kwestionujący rangę historyczną Powstania Warszawskiego negują ideał wychowawczy niepodległej Polski. Wolność to dla nich robienie tego, na co ma się ochotę. Liberałowie nie pojmują ideału, który tamta Polska umiała wprowadzać w życie, a który kazał młodzieży warszawskiej walczyć i umierać za braci. W imię dóbr wiecznych, niematerialnych, bogactw nadprzyrodzonych: wolności i prawdy. Motywy tej uporczywej negacji są nie tylko antycywilizacyjne, lecz także antychrześcijańskie. Krytyka Powstania zakorzeniona jest w mentalności drobnomieszczańskiej, która cechuje liberałów, a której cechą zasadniczą jest materializm i chciwość.

Gruntem podatnym dla jej krzewienia jest protestantyzm z jednej strony, a sowiecki komunizm, wyrastający z materializmu i idealizmu Hegla, z drugiej. Oba te nurty stanowią wspólne źródło wszelkich populistycznych haseł propagowanych dziś w Polsce od lewa do prawa, nieraz w otoczce ironii i zblazowania. Ludzie tej mentalności zawsze przestrzegali przed „czarno-białym" światem; zalecali bawienie się zamiast umierania.

Prawdziwe wychowanie chrześcijańskie formuje silne charaktery. Pozwala łączyć wiarę z odpowiedzialnością. Człowiek, który wie, że ma zdać przed Bogiem rachunek ze swojego życia, nie ma problemu z odpowiedzialnością patrioty i obywatela. Wychowanie to zrodziło pokolenie powstańców warszawskich.

Obrońcy Christianitas

W komentarzach do tegorocznej rocznicy Powstania Warszawskiego niejednokrotnie ze specjalnym naciskiem podkreślano, że „zjednoczyło ono ludzi różnych poglądów, wyznań, wiar". Jakby jakimś specjalnym walorem tego zrywu była „różnorodność" jego uczestników. Zupełna pomyłka. Polacy przystępujący do Powstania zamanifestowali, że są zjednoczeni duchem chrześcijańskim. Składają swoje życie w ręce Boga, wiedząc, że ono do nich nie należy. Składają rozumiejąc, że ofiara jest potrzebna, bo bez niepodległej Polski Europa nie będzie miała żadnej przyszłości. Taki jest najgłębszy sens Powstania Warszawskiego. Potwierdza to zadziwiający fenomen młodzieńczych głosów żyjących dziś jeszcze i obecnych w mediach powstańców. Powstanie Warszawskie było wielkim wyznaniem wiary jego uczestników.

W Warszawie w 1944 roku zdarzyło się coś, co zadało kłam wizji historii, jaką chciał kształtować w Europie żywioł protestancki i prawosławny. Oraz ten, który jest pokłosiem indyferentyzmu religijnego: byle spokój był, nic mnie nie obchodzi. Takie postawy upowszechniły się w Europie już od XIX wieku. Polacy stając z ręcznymi granatami i butelkami z benzyną naprzeciw czołgom niemieckim i nadciągającym sowieckim tankom pokazali wiarę w nadprzyrodzoną moc i opiekę Boga. W opatrznościową, nieprzewidywalną przez człowieka sekwencję wydarzeń historii, której Panem jest Chrystus. Wiarę w Jego Królestwo. W Jego społeczne panowanie.

Mimo że Powstanie militarnie przegrało, powstańcy odwrócili bieg zaplanowanych z zimną precyzją w politycznych gabinetach wydarzeń historii II wojny i lat następnych. Udowodnili, że duch chrześcijański, duch katolicki jest siłą nie do pokonania. Niemieckie żelazo i stal są wobec niej bezużyteczne. Byli nie tylko obrońcami Ojczyzny, lecz także znakiem dla świata. Okazali się prawowitymi spadkobiercami Christianitas. Mimo że ich domy płonęły, najbliżsi ginęli bez wieści, ukochane miasto zamieniało się w stertę kamieni.

Najpełniejszy sens powstania warszawskiego to świadoma ofiara złożona Bogu z własnego życia. Za wolność Polski, czyli o trwanie jedynego w tej części świata państwa katolickiego, wciśniętego między butne protestanckie Prusy, które zdążyły przyjąć nazizm jako nową religię, i schizmatycką Rosję, która bez walki dała się obezwładnić ateistycznemu komunizmowi. Nie było drugiego takiego państwa w Europie. I nadal nie ma.

W sierpniu 1944 roku obydwie armie – ta uzbrojona po zęby, wyposażona i zorganizowana z iście naukową precyzją, przewidująca, pewna siebie i butna, oraz ta, która stała niczym głodny wilk u bram naszej stolicy, obdarta, umiejąca kraść, palić i gwałcić jak nikt w świecie – były ponure i czarne od zgryzoty. Obydwie zostały złamane duchowo przez garstkę „szaleńców" z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. Bo tylko w oczach powstańców palił się żar prawdziwych rycerzy; tylko oni przystępowali do walki ze śpiewem na ustach i z lekkością w sercu. Podczas gdy w sercach tamtych kładł się stupudowym ciężarem kamień nienawiści i żądzy niszczenia, dewastowania, rujnowania, powstańcy stali się faktycznymi zwycięzcami.

Walcząc w ruinach Warszawy, budowali wielkie dzieło wolnego ducha. Nie był to tylko szaniec oporu. Nie był to romantyczny zryw. Kamień po kamieniu, piętro po piętrze, gzyms po gzymsie, łuk po łuku wznosili od nowa wspaniały gmach cywilizacji łacińskiej. O tym mówią dziś jeszcze swoimi niewiarygodnie młodymi głosami. **GP**

> *Powstańcy byli nie tylko obrońcami Ojczyzny, lecz także znakiem dla świata. Okazali się prawowitymi spadkobiercami Christianitas.*

eprasa.pl 4170a44fe9

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

POLSKIE FENOMENY

Tadeusz **Płużański**

„Dzięki takim Polakom, ich sile woli, hartowi ducha, wyjątkowej odwadze i poświęceniu powstała w okupowanym kraju sprawnie działająca, konspiracyjna, wielotysięczna organizacja, wypełniająca obowiązki władzy państwowej – ustawodawcze, organizacyjne, wojskowe i opiekuńcze" – mówił śp. prezydent Warszawy Lech Kaczyński o Polskim Państwie Podziemnym. Minęła właśnie – 27 września – 82. rocznica powstania tego fenomenu. Dlaczego fenomen? Bo przez ponad pięć lat niemieckiej okupacji istniały świetnie zorganizowane struktury państwa polskiego: z podziemnym rządem, parlamentem, szkolnictwem, służbą zdrowia, sądownictwem, prasą itd. Żadne państwo nawet nie zbliżyło się do powołania takiej struktury. A jak państwo, to musi być i wojsko. I tak symbolicznym początkiem PPP jest utworzenie 27 września 1939 roku w oblężonej Warszawie Służby Zwycięstwu Polski – poprzedniczki Związku Walki Zbrojnej i w końcu Armii Krajowej – największej siły zbrojnej okupowanej przez Niemców Europy. To też był fenomen, nie tylko na Starym Kontynencie, lecz także w skali świata. Za symboliczny koniec PPP uznaje się z kolei 1 lipca 1945 roku, kiedy samorozwiązaniu uległa Rada Jedności Narodowej (podziemny parlament) i Delegatura Rządu na Kraj (naczelny organ władzy administracyjnej; delegat rządu był w randze wicepremiera). Symboliczny, bo walka – z drugim, sowieckim okupantem – trwała dalej. Na terenie skolonizowanej i mordowanej przez Sowietów Polski starały się działać partie i organizacje, z największą – Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. Przez następnych kilka lat z Sowietami i ich polskimi kolaborantami walczyło około 200 tys. polskich żołnierzy, których nazywamy dziś Żołnierzami Wyklętymi/Niezłomnymi. Długość, skala i charakter tego ostatniego polskiego powstania to kolejny fenomen. A mówiąc o fenomenach, nie sposób nie wspomnieć o Żegocie – jedynej pod okupacją niemiecką organizacji humanitarnej (podległej PPP) niosącej pomoc Żydom, gdzie dla szmalcowników przewidziana była kara śmierci. To wszystko daję pod rozwagę tym, którzy kłamią, że celem Polaków było mordowanie Żydów.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

AKADEMICY! A MOŻE NA WIEŚ PO NAUKĘ?

Józef **Wieczorek**

W Polsce, w ogniu postępowej walki z mową nienawiści, brakiem tolerancji, nierównym traktowaniem itp., wykształceni z dużych miast, nasze elity, z wyższością, wręcz z pogardą wyrażają się o „zacofańcach" ze wsi stanowiących w przewadze elektorat PiS. Porównanie obecnej wsi i jej mieszkańców z nadętymi wielkomiejskimi „elitami" wcale nie musi wypaść dla tych elit korzystnie. Niedawno byłem w małej podkrakowskiej wsi, gdzie funkcjonuje Koło Gospodyń Wiejskich, w którym nie brak osób z wyższym, i to zagranicznym wykształceniem. Urodziwe gospodynie nie tylko potrafią przyrządzić smakowite potrawy, lecz także w czasach pandemii potrafiły zbudować ważny dla rejonu pomnik pamięci o bohaterstwie lotników z czasów II wojny światowej. Rzecz jasna, uroczystość odsłonięcia pomnika zaczynała się mszą św. z uczestniczeniem młodzieży ze sztandarami szkół niższych, co dla „elit" jest symbolem zacofania. „Zacofane" gospodynie potrafią też znakomicie dokumentować wizualnie to, co robią, co wcale nie jest regułą w akademickim Krakowie, gdzie nieraz incognito, jako akademicka persona non grata, dokumentowałem społecznie spotkania akademików, a nawet ekscesy hunwejbinów w przestrzeni akademickiej. W akademickim Krakowie, rządzonym od 20 lat przez profesora, z udziałem elit akademickich, do tej pory nie udało się zbudować pomnika AK, mimo że w uroczystościach poświęcenia kamienia węgielnego (rok 2013!) brała udział nie tylko generalicja, lecz także cała plejada akademików z rektorami krakowskich uczelni. I co? Do tej pory nic. Krakowskie elity nie zdołały przezwyciężyć plag, które same spowodowały swoją działalnością, i nadal mocują się ze swoimi słabościami i antypatriotycznymi skłonnościami. Gdyby w Krakowie funkcjonowało takie Koło Gospodyń Wiejskiej, pomnik AK od dawna by już stał i odgrywał ważną rolę w edukacji patriotycznej. Niestety, w elitarnym Krakowie nie mamy KGW, tylko akademików, i to do niczego! Najwyższy czas, aby ruszyli na wieś po naukę.

eprasa.pl 4170a44fe9

Patronat honorowy nad hollywoodzkim filmem o objawieniach Maryi objęło Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem na Krzeptówkach. Można to uznać za gwarancję wiarygodności produkcji.

CZEKAJĄC NA „FATIMĘ"

WAŻNA PREMIERA KINA RELIGIJNEGO

Jeden z najlepszych aktorów na świcie – Harvey Keitel – w roli naukowca podważającego objawienia, Andrea Bocelli w specjalnie skomponowanym do filmu wzruszającym utworze oraz przepięknej urody portugalska aktorka wcielająca się w Matkę Bożą. „Fatima" to jeden z najlepszych filmów religijnych.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

O objawieniach fatimskich słyszał każdy katolik, ale nie wszyscy, którzy znają tę historię, wiedzą, z jakimi trudnościami musiały borykać się dzieci, które doznawały tych objawień. To wstrząsająca opowieść ukazana w portugalsko-amerykańskim filmie „Fatima" w reż. Marco Pontecorvo. Polską premierę filmu zaplanowano na 1 października.

To, co jest absolutnie najważniejszym i najcenniejszym dobrem tego filmu, to sceny objawień. Niejednokrotnie widzowie filmów religijnych mogli się przekonać, że to one, przez nieudolną realizację, niosły największe ryzyko śmieszności czy odebrania wiarygodności produkcji. Doświadczenie pokazało, że nic chyba nie jest tak trudne dla filmowców, jak przedstawienie w aurze świętości zstąpienia na Ziemię Jezusa czy Matki Bożej. Tutaj mamy sytuację wzorcową. Joana Ribeiro w roli Maryi zaprezentowana jest w sposób wywołujący dreszcz emocji – niedowierzania, niepokoju i radości. Również dzieci w roli Łucji, Hiacynty i Franciszka zdawały się być z właściwej epoki i o równie właściwym usposobieniu. Poznajemy ogromną presję społeczną na dzieci i wręcz zmasowany atak na nie ze strony urzędników, mieszkańców, przedstawicieli Kościoła, a nawet najbliższych z rodziny. Tłumy przychodzące na pole ojca Łucji niszczą plony, odbierając rodzinie chleb. Matka Łucji uważa, że dziewczynka się wywyższa, bo czemu to właśnie do niej miałaby przychodzić Matka Chrystusa? Urzędnicy mszczą się na bliskich dzieci za to, że wzmacniający wiarę w Boga lud staje się mniej stero-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 4170a44fe9

walny. Finalnie dzieci zostają aresztowane i zmuszane do zaprzeczenia dotychczasowym świadectwom objawień. „Kiedy sobie wymyśliłaś, że chcesz zobaczyć panienkę? Kto za tym stoi?” – wypytuje natarczywie burmistrz podczas wielogodzinnego przesłuchania dzieci. „I gdzie jest ta twoja panienka?” – krzyczy do małej Łucji kobieta, która prosiła o wstawiennictwo u Maryi, a jej życzenie nie zostało spełnione. Uderzająca jest też scena, w której dzieci, zachwycone postacią „Anioła Pokoju”, czyli Matki Bożej, chcą już jak najszybciej udać się do nieba. Marzą tym samym o zakończeniu życia na Ziemi, by w końcu zaznać bliskości Boga. Są pełne wiary i optymizmu, choć przecież słyszą niepokojąco brzmiące słowa: „Poświęćcie się dla grzeszników”.

To, co jest absolutnie najważniejszym i najcenniejszym dobrem tego filmu, to sceny objawień.

Mamy tu też sceny spotkań siostry Łucji, będącej w wieku dojrzałym, z profesorem Nicholsem, który stara się podważyć opowieści kobiety. Bardzo skromnie, ale zarazem rzetelnie pokazane są realia życia zwykłych rodzin w 1917 roku, gdy świat pogrążony jest w mrokach I wojny światowej. Poznajemy też bliżej rodzinę świętej Łucji. Pobożną matkę, która nakazuje córce wyrzekać się przyjemności w intencji powrotu syna z frontu. Jest też ojciec, który na pytanie Łucji, czy wierzy w jej opowieści o objawieniach, odpowiada: „Nie wiem, ale nigdy cię nie zostawię”. A przekazywane dzieciom przez Matkę Bożą przepowiednie dla świata mają piorunujący wydźwięk i dziś wciąż porażają. Oto przecież w nich chodziło, by trwały w sercach ludzi cały czas. Film tego przesłania nie psuje i na szczęście je wręcz wzmacnia. Nawet bowiem przy najlepszych chęciach nie zawsze się to twórcom udaje. Również scena cudu słońca nie ma w sobie nic z baśni ani z kiczu. Ten film jest po prostu dobry – z właściwie rozłożonymi akcentami dramaturgicznymi, z wyraźnie zarysowanymi konfliktami wewnętrznymi bohaterów i ze wspaniałą muzyką.

Specjalnie skomponowany utwór do filmu wykonuje Andrea Bocelli. „Oczywiście nie pierwszy raz współpracuję przy tworzeniu ścieżki dźwiękowej do filmu. Jednak ten projekt jest inny, ponieważ film jest bliski memu sercu i zawiera przesłanie, które zawsze starałem się przekazać moim śpiewem. Wcześniej odwiedziłem to święte miejsce tylko raz, ale wywarło na mnie ogromne wrażenie, ponieważ znałem historię zdarzeń związanych z Fatimą jeszcze z czasów dzieciństwa. Kiedy znowu się tam znalazłem, tym razem śpiewając, było to dla mnie dużym przeżyciem. Musimy zdać sobie sprawę, że Matka Boża przychodzi nam z pomocą, jest przy nas, ukazuje się i przekazuje wiadomości, które powinniśmy wziąć sobie do serca” – mówi Bocelli. **GP**

REKLAMA

Rawa Blues®
SILESIAN SOUND
KATOWICE PAŁAC MŁODZIEŻY
9.10.2021 GODZ. 18.00
Zaprasza Jek Dudek
info: www.rawablues.com
bilety:www.ticketmaster.pl
KATOWICE dla odmiany
KATOWICE MIASTO MUZYKI UNESCO
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
Polskie Radio Katowice · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NASZE PAŃSTWO · niezależna.pl · FilaryBiznesu · RADIO REPUBLIKA · RADIO eM · netfan.pl · RAWA BLUES · jazz forum · DZIENNIK ZACHODNI · BUSINESS CONSULTING

eprasa.pl 4170a44fe9

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WIOSNA W NOWYM JORKU

Bob Dylan, SPRINGTIME IN NEW YORK: THE BOOTLEG SERIES, VOL.16, 1980– 1985
Columbia

Bob Dylan odkrywa kolejną część niepublikowanych wcześniej, archiwalnych nagrań. Pięciopłytowe wydawnictwo zatytułowane „Wiosna w Nowym Jorku" przenosi nas w pierwszą połowę lat 80., okres intensywnych zawirowań w twórczości amerykańskiego barda. Dylan, po kilkuletniej religijnej fascynacji, ku uldze wielu fanów, powraca do „świeckiego" repertuaru. Z drugiej strony mierzy się z nowymi wyzwaniami epoki i jej muzycznymi modami, czego wyrazem był album „Empire Burlesque". Przed nami długa muzyczna uczta z zapisem prób i nagrań koncertowych.

★★★★★★

APETYT NA BAROK

Nicola Benedetti, BAROQUE
Decca

Po znakomitym albumie z London Philharmonic Orchestra poświęconym Elgarowi, szkocka skrzypaczka Nicola Benedetti uzbraja swojego stradivariusa w jelitowe struny, by jak najwierniej oddać brzmienie i zanurzyć słuchaczy w barokowym repertuarze. Towarzyszy jej dziesięcioosobowy skład wybitnych muzyków, doświadczonych w historycznym wykonawstwie. Zarówno jednak we fragmentach Geminianiego, a zwłaszcza w koncertach Vivaldiego, to jej skrzypce błyszczą wyjątkowym blaskiem, czarując słuchacza wirtuozerią dobiegających dźwięków.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

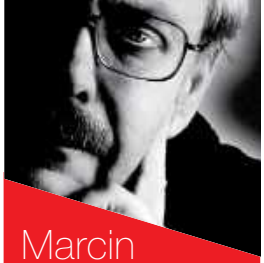

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Feniks bezskrzydły

„BACZYŃSKI USZLACHETNIA"

Wiesław Budzyński
WIW, WARSZAWA 2021

Siódma i, jak twierdzi autor Wiesław Budzyński, ostatnia jego książka o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim jest przede wszystkim wspaniałą opowieścią o kontekstach – opowieścią o mieście, poezji i ludziach osieroconych przez młodego poetę równego wieszczom, co wywoływało nawet po jego śmierci zaciekłą zawiść twórcy o wiele szczęśliwszego – Czesława Miłosza. Inna noblistka – Wisława Szymborska – w jednym z wierszy kreśli imaginacyjny portret Krzysztofa Kamila wypoczywającego w Domu Pracy Twórczej w Zakopanem, zakładając, że żyłby sobie w PRL-u jako pieszczoch reżimu na podobieństwo Dobrowolskiego, Żukrowskiego, Dobraczyńskiego czy Koźniewskiego. Bardziej przemawia do mnie inna wersja, że skończyłby jak „Anoda" w którejś katowni bezpieki, czego dowodzi fakt, że UB szukało go jeszcze pięć lat po jego śmierci. Jednak nasze sieroctwo należy pojmować szerzej. Wojna, która zabrała poetę zamieniającego lutnię na karabin, pozbawiła nas części duszy. Nie ma Warszawy, którą przywołuje w swojej urzekającej panoramie Budzyński, skarlała poezja, rodacy, przerobieni przez walec komunizmu, zostali zdeformowani raz na zawsze, a kontrast między pokoleniami łatwo zobaczyć, porównując akcję pod Arsenałem z manifą Strajku Kobiet. Często w stosunku do Polski i jej stolicy Warszawy nadużywano metafory Feniksa, który odradza się z popiołów. I faktycznie na przekór wszystkiemu zmartwychwstaliśmy, tyle że bez skrzydeł. I przypominamy dziś Nike z Samotraki. Na naszym tle lepiej wypada sam Baczyński, który przetrwał zakusy komunistów i złośliwe krytyki. Przetrwał dzięki czytelnikom, którzy ocalili go od zapomnienia. „Baczyński uszlachetnia" – twierdzi jego biograf. Cenna rzecz w dobie bezprzykładnej inwazji chamstwa! **GP**

MIX Kulturalny

sprawdź

HISTORIĘ OSKARŻONEGO

Nakładem wydawnictwa Rafael w październiku ukaże się książka „Dziennik więzienny" niesłusznie oskarżonego o molestowanie kard. George'a Pella. George Weigel napisał o tej publikacji: „Ten dziennik więzienny nigdy nie powinien powstać".

poznaj

MISJĘ POLSKI

„Duchowa misja Polski" Wincentego Łaszewskiego jest próbą odpowiedzi na, dlaczego Opatrzność wciąż pokłada w nas swoje nadzieje. Jaka jest misja Polski? Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Stary smak mroku

„Nowy smak wiśni"
Twórcy: Nick Antosca, Lenore Zion
USA 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Nowy smak wiśni" to serial grozy, który przekracza granice wyznaczone przez MeToo. Ma zbyt dużo z Davida Lyncha, by zmieścić opowieść o złu w ideologicznych konwenansach.

Gorąca noc na autostradzie pod Los Angeles. Młoda Latynoska w samochodzie słucha „Another Day in Paradise" Phila Collinsa: „Dobrze pomyśl: Och, dobrze pomyśl, bo to kolejny dzień dla ciebie i dla mnie w raju".

Młoda kobieta jest debiutującą, offową reżyserką. Szuka sukcesu w Mieście Aniołów. Trafia na wybitnego twórcę, którego sława nieco już przygasła. I na dziwaczną kobietę, parającą się czarami, która obiecuje jej pomoc. A jeśli trzeba – zemstę na wrogach.

Gra między tym trojgiem jest mroczna i gorzka. Show biznes miesza się z okultyzmem – co nie jest jedynie filmową kreacją, bo magia, satanizm, czarnoksięstwo, wiccanizm to są rzeczy, od których nigdy nie stronił Hollywood. I przynajmniej na początku sporo w tym filmie z atmosfery kina Davida Lyncha, z jego najmroczniejszych produkcji. Mamy poczucie, że nie idzie tylko o podległość młodej kobiety pewnemu swej władzy i wpływów mężczyźnie. Że zepsucie Fabryki Snów sięga głębiej, ma metafizyczny korzeń.

I nawet gdy w kolejnych odcinkach rzecz staje się bardziej konwencjonalna, przewidywalna i przerysowana, trudno uciec wrażeniu, że ten serial przełamuje ideologiczne konwencje ostatnich lat. Że dobro i zło nie mieszczą się w ideologicznych pytaniach i odpowiedziach lewicy, szablonach jej doktryny. **GP**

„Nowy smak wiśni" to próba wskrzeszenia mrocznego kina lat 90. Całkiem niezła jak na netfliksowe realia.

FOT. MAT. PRAS.

jedź

DO GDYNI

Od 29 września do 2 października trwa w Gdyni XIII Festiwal Filmowy Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Prezentowane są tu filmy kina światowego, europejskiego i polskiego ukazujące drogi do wolności narodów i człowieka.

czekaj

NA SERIAL O JEDI

Zakończyły się zdjęcia do wyczekiwanego przez fanów „Gwiezdnych Wojen" serialu o rycerzu Jedi Obi-Wanie Kenobim. „Nowe technologie, które wykorzystaliśmy w trakcie zdjęć, są fajne" – powiedział aktor Ewan McGregor.

daj się zaskoczyć

AWATARAMI ABBY

George Lucas stworzył awatary członków zespołu Abba, zwane Abba-tars, które będą koncertować zamiast artystów. Dzięki temu planowana trasa będzie mogła być niezwykle intensywna. Czy fani Abby zadowolą się wirtualnymi postaciami?

eprasa.pl 4170a44fe9

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

„Lecą z nieba jak dawniej kasztany...”

OKRĄGŁY SYMBOL JESIENI

CIEKAWOSTKI O KASZTANACH

Kasztanowiec to drzewo, z którym każdy ma jakieś skojarzenia. Ale czy naprawdę cokolwiek o tych drzewach wiemy?

25 GATUNKÓW

Kasztany rosną w Europie, Azji i Ameryce Płn. W sumie wyróżniamy około 25 gatunków tych drzew. W naszym kraju rośnie osiem gatunków kasztanów, ale najpopularniejszym jest kasztanowiec biały (pospolity).

SZYBKO ROSNĄCY

Kasztanowiec w młodości rośnie szybko, później nieco wolniej. Zaczyna owocować w wieku 10–15 lat. Jest wymagający pod względem światła, gleby i wilgotności – lubi gleby żyzne, zasobne w wapno. Żyje do 200 lat.

eprasa.pl 4170a44fe9

Drzewo to kojarzy się z dwoma niezbyt przyjemnymi momentami w roku – majowymi egzaminami maturalnymi oraz pierwszymi dniami jesieni. Kasztan biały na stale wrósł w polską świadomość, chociaż nie jest rodzimym gatunkiem.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Kasztanowa mowa Józefa Stalina przeszła do historii polityki i wywróciła do góry nogami relacje międzynarodowe. Dyktator Związku Sowieckiego, przemawiając 10 marca 1939 roku podczas obrad XVIII Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w Moskwie, krytykował politykę ustępstw mocarstw zachodnich wobec państw agresywnych. Jednoznacznie stwierdził, że nie pozwoli, aby Związek Radziecki „został wciągnięty do konfliktów przez podżegaczy wojennych, którzy przywykli do tego, by inni wyciągali za nich kasztany z ognia". Bezpośrednim efektem tej zmiany politycznej było podpisanie paktu Ribbentrop–Mołotow, a późniejszym – jesienna napaść dwóch mocarstw na Polskę: 1 i 17 września. I tym razem kasztany poszły za jesienią…

Wyciągi z nasion, kory i kwiatów kasztanowców działają przeciwzapalnie.

Grecja przywłaszcza

Trudno powiedzieć, dlaczego Józefowi Stalinowi na myśl przyszły kasztany jadalne. Jako Gruzin mógł się spotkać z nimi w swoim rodzinnym Gori lub w innych miastach Kaukazu. Dzisiaj naukowcy twierdzą, że kasztan jadalny przywędrował do Europy właśnie z terenów dzisiejszej Azji Mniejszej. To jednak na starożytnych Greków spadł cały splendor. Nazwa kasztan pochodzi bowiem od miejscowości Kastania w środkowym Peloponezie, która była zagłębiem produkcji kasztanów. Tak się bowiem składa, że kasztany w Europie spożywa się od tysięcy lat. Ślady spożywania nasion kasztanowca znajdziemy już 2 tys. lat przed naszą erą. Kasztanowce sadzili Aleksander Wielki i starożytni Rzymianie podczas licznych kampanii wojennych. Zapasy kasztanów znajdowały się również w zasobach wszystkich liczących się starożytnych armii. W zasadzie do XVI wieku zachód i południe Europy nie wyobrażały sobie funkcjonowania bez kasztanowców, które były podstawowym źródłem węglowodanów. Hegemonię tych nasion przerwało pojawienie się warzywa, bez którego dziś w zasadzie nie można sobie wyobrazić żadnej kuchni świata, czyli ziemniaka. W wielu miejscach globu nadal jednak utrzymuje się tradycja jedzenia kasztanów. W Toskanii przyrządza się je w Dniu Świętego Szymona przypadającym 25 grudnia. Pieczone kasztany jada się też w Portugalii w Dzień Świętego Marcina. We Włoszech najsłynniejszym miejscem, gdzie się je podaje, jest Mugello. W tym regionie rośnie około 3,3 tys. ha gajów kasztanowych, których historia sięga XI wieku. Te słodkie kasztany mają swój znak jakości i markę chronioną przez Unię Europejską. Nie są jednak

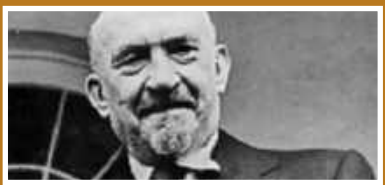

CHAIM WEIZMAN
Ten chemik opisał proces uzyskiwania acetonu przy wykorzystaniu węglowodanów z kukurydzy. W czasie I wojny światowej, gdy acetonu używano do produkcji materiałów wybuchowych, węglowodany pochodziły z kasztanów.

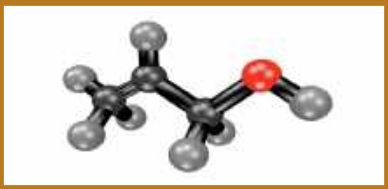

II WOJNA ŚWIATOWA
Zbiórki kasztanów do produkcji acetonu organizowano zarówno w czasie I, jak i II wojny światowej. Akcje takie przeprowadzano między innymi w Wielkiej Brytanii.

KASZTANOWA MOWA
To potoczna nazwa przemówienia Józefa Stalina zapowiadającego zbliżenie niemiecko-sowieckie przed podpisaniem paktu Ribbentrop–Mołotow, wygłoszone 10 marca 1939 roku podczas obrad XVIII Zjazdu KPZR w Moskwie.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

eprasa.pl 4170a44fe9

aż tak znane jak toskańskie wino czy szynka parmeńska. Wszystko dlatego, że z czasem kasztany w Europie zaczęły kojarzyć się z pożywieniem dla biedaków. W naszym kraju potrawa ta praktycznie nie jest znana. Można powiedzieć, że jedyne, co skojarzy statystyczny Kowalski, to to, że „najlepsze kasztany są na placu Pigalle, a Zuzanna lubi je tylko jesienią".

Polska specyfika

Wszystko dlatego, że w Polsce kasztanowiec jadalny nie rośnie chętnie, gdyż jest to roślina stosunkowo mało odporna na przymrozki. Dlatego jeżeli gdzieś spotkamy jadalne odmiany, to będzie to raczej na południowym zachodzie kraju. W Polsce dominuje kasztan biały, inaczej zwany pospolitym. Jest to również bardzo przydatne drzewo. Świetnie radzi sobie w zanieczyszczonym środowisku, więc często sadzi się go właśnie w miastach. Ma płytki, lecz jednocześnie mocny system korzeniowy, a jego korona daje dużo cienia. Te zalety wykorzystywali Niemcy, którzy na przykład w Bawarii sadzili te drzewa w knajpach piwnych, by w ogródkach zapewniały cień klientom.

U nas z kasztanów wytwarzana jest tzw. escyna. To z niej powstają leki przeciwko żylakom nóg, stóp, odbytnicy, stanom zapalnym wątroby, gruczołu krokowego, a nawet obrzękom płuc i mózgu. Wyciągi z nasion, kory i kwiatów kasztanowców działają przeciwzapalnie. Nic dziwnego, że na jesieni pojawia się zapotrzebowanie na zbieraczy kasztanów, którzy mogą zarobić na zbieraniu tych nasion. Jednak nie jest to szczególnie dochodowy biznes. Zwykle skupy kasztanów płacą od 60 do 80 groszy za kilogram.

Mity

Kasztany mogą również stanowić pokarm dla zwierzyny. Dziś jednak coraz rzadziej stosuje się ten rodzaj paszy. Wokół kasztanów narosło jednak wiele mitów. Mimo że kasztan dotarł do Polski stosunkowo

ZDROWOTNE KASZTANY

Z suszonych kasztanów otrzymywana jest tzw. escyna. To z niej powstają leki przeciwko żylakom nóg, stóp, odbytnicy, stanom zapalnym wątroby, gruczołu krokowego, a nawet obrzękom płuc i mózgu.

JAN III SOBIESKI

Kasztanowiec, mimo że wrósł w polską kulturę i świadomość, nie jest naszym rodzimym gatunkiem. Najprawdopodobniej sprowadził go do naszego kraju w XVII wieku Jan III Sobieski.

JAMÓN IBÉRICO

To rodzaj szynki dojrzewającej, produkowanej w Hiszpanii. Cechuje ją wyjątkowy smak, który pochodzi z hodowanych na wolnym wybiegu świń. Te przeważnie karmione są kasztanami i żołędziami, co przekłada się na jakość mięsa.

eprasa.pl 4170a44fe9

Etymologia

Nazwa kasztan pochodzi od miejscowości Kastania w środkowym Peloponezie, która w starożytnej Grecji była zagłębiem produkcji jadalnych kasztanów.

późno, to jednak wrósł w naszą kulturę. Dość popularny jest przesąd, że kasztany chronią przed… promieniowaniem. To dlatego niektórzy ustawiają je przy ekranach komputerów, wkładają pod poduszkę lub łóżko. Naukowcy zbadali również to. Nie znaleźli żadnych niesamowitych właściwości kasztanów. Pewnie tak jest, ale następnym razem kiedy zobaczycie Państwo kasztan, to włóżcie go do kieszeni. Ponoć pomaga również tym, którzy wiedzą, że to placebo… **GP**

SYMBOL KIJOWA

W 2013 roku przy okazji sadzenia tych drzew w centrum Kijowa wybuchła afera korupcyjna. Ponad 200 drzew, które miały być kasztanowcami włoskimi, okazało się odmianą pospolitą. Merostwo zapłaciło po… 500 euro za sadzonkę.

LUDZIKI Z KASZTANÓW

To chyba największa frajda przedszkolaków. Jesienią bowiem standardem w polskich przedszkolach i szkole jest robienie ludzików i zwierzątek z kasztanów.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

„MÓJ PRĄD" HITEM

Kończy się budżet tegorocznej, trzeciej już edycji programu „Mój Prąd", który wynosi 534 mln zł. Ta kwota alokacji wystarczy na dofinansowanie maksymalnie 178 tys. mikroinstalacji fotowoltaicznych, a zostało już złożonych ponad 162 tys. wniosków. Osoby chcące skorzystać z dotacji, powinny spieszyć się ze złożeniem dokumentów. Już pod koniec września bieżącego roku nabór może zostać zamknięty z powodu braku środków.

TYDZIEŃ WEGETARIANIZMU

2 października obchodzimy Światowy Dzień Zwierząt Hodowlanych. Data nie jest przypadkowa, bo to dzień urodzin Mahatmy Gandhiego. Polska jest potentatem w hodowli zwierząt. W naszym kraju według spisu z 2020 roku hodujemy 6,3 mln sztuk bydła, ponad 11 mln świń i 225 mln kurczaków. Do tego dochodzi około 7 mln norek, a także mniejsze

eprasa.pl 4170a44fe9

ZAMIEŃ SWÓJ DOM W MINIELEKTROWNIĘ!

POLSKI SUKCES: NADCHODZĄ ZIELONE CZASY

Gdy mowa o odnawialnych źródłach energii, błyskawicznie na myśl przychodzi termin „fotowoltaika". Co skłania coraz większą liczbę ludzi do rozbudowywania swoich gospodarstw domowych o instalacje fotowoltaiczne? Obok oczywistego czynnika ekonomicznego występuje szereg innych motywacji. W artykule rozłożymy na czynniki pierwsze zasady działania tego typu instalacji, przybliżymy najkorzystniejsze warianty produkcji energii oraz przedstawimy statystyki, po analizie których nasuwa się wniosek: zielona energia to nasza przyszłość.

Aleksander **Mimier**

Od dwóch lat tempo wzrostu energii produkowanej przez instalacje fotowoltaiczne jest w Polsce niebywale wysokie. Rekordowy był rok 2020. Jak wynika z raportu „Rynek Fotowoltaiki w Polsce 2021", opublikowanego 26 maja 2021 roku przez Instytut Energetyki Odnawialnej (IEO), moc zainstalowana w fotowoltaice (PV) na koniec ubiegłego roku wyniosła blisko 4 GW. To 200-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim. Jeśli chodzi o wykorzystanie coraz popularniejszych na świecie odnawialnych źródeł energii, Polska wypada korzystnie również na arenie europejskiej. Według SolarPower Europe w 2020 roku Polska znalazła się na czwartym miejscu pod względem przyrostu mocy zainstalowanej w fotowoltaice w Unii Europejskiej (coroczny raport, publikowany przez stowarzyszenie branży fotowoltaicznej SolarPower Europe). Wyprzedziły nas tylko Niemcy, Holandia i Hiszpania. Daleko w tyle zostawiliśmy zaś takie kraje jak Francja, Włochy czy Portugalia. Jak wynika z prognozy IEO, na koniec 2021 roku moc zainstalowana w PV w Polsce może przekroczyć 6 GW.[1] Prognozy równie śmiałe, co zdecydowanie wykonalne. Wystarczyło niecałe półrocze bieżącego roku, by zwiększyć moc do blisko 5 GW (4973 MW – stan na maj 2021 roku na podstawie danych Agencji Rynku Energii). Osiągnięcie prognozowanego progu oznaczałoby zrównanie się z mocą zainstalowaną w farmach wiatrowych w ubiegłym roku.

No dobrze, ale… jak to właściwie działa? Jaka technologia potrafi sprawić, by promienie słoneczne zamienić na prąd płynący w instalacji elektrycznej naszego domu? A co, jeśli zużycie energii elektrycznej okaże się większe niż możliwości jej wytworzenia w instalacji fotowoltaicznej? Z drugiej strony, co z nadwyżką wyprodukowanej energii? Czy wymagane jest pozwolenie na budowę? Po kolei.

Fotowoltaika – podstawy

Jak działają instalacje fotowoltaiczne (fotowoltaika)? To często jedno z pierwszych pytań, jakie nasuwa się, gdy po głowie zaczyna krążyć myśl o instalacji paneli fotowoltaicznych. Temat jest niezwykle obszerny i obejmuje wiedzę specjalistyczną, niemniej jednak warto poznać podstawy działania instalacji.

Proces wytwarzania energii elektrycznej z promieniowania słonecznego to nic innego jak fotowoltaika. Pozyskanie takiej energii wymaga kilku elementów. Jednym z podstawowych są ogniwa fotowoltaiczne, połączone w odpowiednie moduły. Gdy promienie słońca docierają do modułów, zachodzi zjawisko fotowoltaiczne – w tym momencie energia słoneczna zamienia się w prąd stały. Tu

PARTNEREM DODATKU JEST ENERGA

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 4170a44fe9

potrzebny jest kolejny element całej instalacji – falownik (inne określenie – inwerter). Urządzenie odpowiedzialne jest za przekształcenie prądu stałego w prąd zmienny – dokładnie taki, jaki dociera do gniazdek. To główne, lecz nie jedyne zadanie tego urządzenia. Innymi funkcjami inwertera są: kontrola pracy całej instalacji, bieżące dopasowywanie parametrów generowanego prądu, by te były właściwe dla domowej sieci, a także natychmiastowe przerwanie pracy w przypadku wystąpienia jakiejkolwiek awarii. Jednym słowem – to serce instalacji fotowoltaicznej.

Uzupełnienie tych elementów stanowi licznik dwukierunkowy. Ten odpowiedzialny jest za zliczenie zarówno energii wprowadzonej do sieci elektroenergetycznej, jak i energii z niej pobranej na potrzeby własne.

FOT. ARCHIWUM ENERGIA OBRÓT

Przy zjawisku fotowoltaicznym nie występuje spalanie odpowiadające za emisję szkodliwych substancji do atmosfery.

Może się okazać, że instalacja fotowoltaiczna generuje więcej energii elektrycznej, niż jesteśmy w stanie wykorzystać. Z drugiej zaś strony niedoszacowanie przeciętnego poboru mocy przy montażu instalacji fotowoltaicznej skutkuje koniecznością wyrównania (poboru) energii z sieci. Właściciel instalacji fotowoltaicznej staje się prosumentem, czyli producentem energii elektrycznej oraz konsumentem w jednym.

Jeśli przytoczona w pigułce zasada działania fotowoltaiki nie jest wystarczająco przekonująca, wymieńmy pozostałe zalety takiej instalacji. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na wymiar ekonomiczny – korzystanie z tego źródła energii jest po prostu tańsze. Za promienie słoneczne przecież nic nie płacimy, natomiast koszty związane z zakupem czy montażem instalacji fotowoltaicznej można częściowo sfinansować szeregiem dofinansowań bądź skorzystać z kredytów, przeznaczonych specjalnie na ten cel. Ważne są też niezawodność i bezpieczeństwo – prężny rozwój branży instalacji fotowoltaicznych skutkuje

eprasa.pl 4170a44fe9

wypracowaniem zaawansowanej technologii, która oferuje bezawaryjną pracę modułów nawet do kilkudziesięciu lat. Nareszcie wymiar ekologiczny – przy zjawisku fotowoltaicznym nie występuje spalanie odpowiadające za emisję szkodliwych substancji do atmosfery.

Odpowiednio dobrana moc instalacji fotowoltaicznej może zasilić wszystkie domowe i przydomowe urządzenia elektryczne, takie jak: pompy ciepła, ogrzewanie podłogowe, podgrzewacze wody, systemy nawadniania czy nawet stacje ładowania dla samochodów elektrycznych.

Należy jednak pamiętać, że wpływ na wydajność instalacji fotowoltaicznej ma wiele czynników. Bardzo ważne są nasłonecznienie i warunki pogodowe, temperatura otoczenia czy zacienienie dachu. Na efektywność PV wpływa też sama czystość paneli, orientacja montażu paneli względem stron świata, kąt nachylenia dachu, jakość montażu czy jakość wykorzystanych komponentów.

W zdecydowanej większości przypadków do montażu instalacji fotowoltaicznych nie będziemy potrzebować pozwolenia na budowę. Wyjątkiem będą instalacje o mocy zainstalowanej elektrycznej powyżej 50 kW lub montowane na budynkach objętych ochroną konserwatora zabytków.

Jedno z najczęściej zadawanych pytań w internetowych wyszukiwarkach brzmi: „ile kosztuje instalacja fotowoltaiczna?". Na ostateczną wysokość ceny wpływa kilka czynników. Wpływają na nią przede wszystkim moc instalacji, jej rodzaj oraz jakość samych komponentów. W przypadku instalacji montowanej na dachu nie bez znaczenia jest też jego nachylenie czy nasłonecznienie. Na ostateczną cenę instalacji fotowoltaicznej składa się nie tylko zakup materiałów, ale również cena jej montażu.

Tu warto zwrócić uwagę na podatek VAT za taką usługę. Preferencyjna stawka VAT 8 proc. przysługuje inwestorom indywidualnym, objętym społecznym programem mieszkaniowym. Niższa stawka dotyczy zatem domów o powierzchni użytkowej nie większej niż 300 m^2 oraz mieszkań o powierzchni użytkowej nie większej niż 150 m^2. Obniżoną 8-proc. stawkę VAT stosuje się do „dostawy, budowy, remontu, modernizacji, termomodernizacji, przebudowy lub robót konserwacyjnych dotyczących obiektów budowlanych lub ich części zaliczonych do budownictwa objętego społecznym programem mieszkaniowym" – brzmi art. 41 ust. 12 ustawy o VAT.

Fotowoltaika w liczbach

Rozwój odnawialnych źródeł energii, w tym także sektora fotowoltaiki, w dużej mierze motywowany jest w Europie unijną legislacją. Politykę redukcji emisji gazów cieplarnianych określa Europejski Zielony Ład, a także pakiet legislacyjny dotyczący klimatu i energii – „Fit for 55". Podobnie jak przy omawianiu zasad działania procesu fotowoltaiki, nie sposób opisać w kilku słowach wszystkich założeń dokumentów. Warto wskazać jednak najważniejsze cele na 2030 rok. UE zmierza do ograniczenia o co najmniej 55 proc. emisji gazów cieplarnianych (w stosunku do poziomu z 1990 roku), zapewnienia co najmniej 40 proc. udziału energii ze źródeł odnawialnych w całkowitym zużyciu energii oraz poprawy efektywności energetycznej. Krytycy rozwiązań zawartych w pakiecie „Fit for 55" wskazują, że pakiet jest nieadekwatny do skali kryzysu klimatycznego, stąd niewykluczone, że cele dalej mogą ulegać zmianom.

Realnym sprawdzianem dla całego sektora OZE w Unii Europejskiej była – i nadal jest – pandemia COVID-19. Jak szacuje think tank Ember w analizie opublikowanej 28 lipca 2021 roku, zapotrzebowanie na energię elektryczną powróciło do poziomu sprzed pandemii. Za rosnącą krzywą tego zapotrzebowania nie nadążył jednak segment paliw kopalnych, podczas gdy źródła odnawialne wykazują stały rozwój. Rezultat? Emisja dwutlenku węgla w Unii Europejskiej w energetyce w pierwszej połowie 2021 roku była o 12 proc. niższa niż w analogicznym okresie przed pandemią – wynika z wyliczeń think tanku Ember.

„Minął efekt pandemii w sektorze energetycznym, a ogólny trend jest jasny: paliwa kopalne gwałtownie spadają, podczas gdy Europa oczyszcza swój sektor energetyczny. […] Nigdy nie było lepszego czasu, aby przyspieszyć przejście na energię wiatrową i słoneczną, a koszty pozostania przy paliwach kopalnych są boleśnie oczywiste" – mówi cytowany w analizie Charles Moore, lider Programu Europejskiego w Ember.[2]

Na uwagę zasługuje również raport „Global Market Outlook For Solar Power 2021–2025" z lipca 2021 roku, w którym sporo uwagi poświęcono rozwojowi sektora fotowoltaiki w Polsce. Autorzy wymieniają w nim wiele ułatwień, które złożyły się na – jak piszą autorzy – „polski sukces". Obok obniżonego podatku VAT, podatku dochodowego i nisko oprocentowanych pożyczek na instalacje fotowoltaiczne w korzystnej polityce dostrzeżono również „net metering".

Net metering to system polegający na tym, że podmiot posiadający instalację fotowoltaiczną może w cyklu rocznym rozliczyć nadwyżkę energii wprowadzonej do sieci z energią pobieraną z sieci. Będąc właścicielem mikroinstalacji (moc do 10 kW), można rozliczyć do 80 proc. zmagazynowanej energii (wprowadzonej do sieci dystrybucyjnej nie wcześniej niż na 12 miesięcy przed datą wprowadzenia energii do sieci).

W czerwcu bieżącego roku Ministerstwo Klimatu i Środowiska przekazało do konsultacji publicznych i uzgodnień międzyresortowych projekt nowelizacji ustawy Prawo energetyczne[3] oraz ustawy o odnawialnych źródeł energii. Resort zaproponował likwidację tzw. opustów, dzięki którym prosumenci mają możliwość rozliczyć do 80 proc. wyprodukowanej i wprowadzonej do sieci energii (w przypadku instalacji fotowoltaicznych o mocy powyżej 10 kW można rozliczyć 70 proc. wprowadzonej do sieci energii).

Po zmianie przepisów (proponowanych w obecnym kształcie) prosumenci otrzymają możliwość sprzedaży całości nadwyżek energii elektrycznej - po średniej cenie sprzedaży energii elektrycznej na rynku konkurencyjnym w poprzednim kwartale ogłoszonej przez Prezesa URE - tzw. sprzedawcy zobowiązanemu. Energię pobieraną z sieci prosument będzie musiał po prostu kupić. Dodatkowo inni sprzedawcy lub agregatorzy będą mieli prawo do oferowania lepszych warunków dla prosumentów niż ww. cena.

Jeśli propozycje w obecnym brzmieniu wejdą w życie, wymogą przywiązywanie

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. ARCHIWUM ENERGA OBRÓT

Zużywając rocznie około 5 tys. kWh, czteroosobowa rodzina może przez rok zaoszczędzić na rachunkach za prąd około 75 proc. dotychczasowych opłat.

większej uwagi do racjonalnego doboru mocy, optymalizacji zużycia oraz produkcji energii elektrycznej.

Przytoczona wcześniej prognoza Instytutu Energii Odnawialnej (6 GW do końca 2021 roku) stanowi uzupełnienie dla szacunków rządu. W Polsce do 2040 roku moc zainstalowana w fotowoltaice ma wynieść od 10 GW do nawet 16 GW, jak wynika z zatwierdzonej przez Radę Ministrów Polityki energetycznej Polski do 2040 roku.[4]

W 2020 roku Centrum Badań Marketingowych Indicator (na zlecenie Polskiego Towarzystwa Fotowoltaicznego) przeprowadziło badanie, w którym wykazano, że 90 proc. respondentów zaakceptowałoby budowę farmy fotowoltaicznej w ich sąsiedztwie. To pokazuje społeczną akceptację dla nowoczesnych, zielonych technologii.

Warto zatrzymać się przy terminie „farma fotowoltaiczna". Odnawialne źródła energii to nie tylko skromne instalacje w gospodarstwach domowych, ale też duże przedsięwzięcia. Farmy fotowoltaiczne to stosunkowo nowa i prężnie rozwijająca się gałąź inwestycji energetycznych. W odróżnieniu od najpopularniejszego rodzaju mikroinstalacji na farmach fotowoltaicznych moduły zazwyczaj montowane są na konstrukcjach posadowionych na ziemi. Wyprodukowana energia w całości trafia do sieci energetycznej, skąd dalej rozsyłana jest między odbiorców. Takie farmy dysponują zazwyczaj mocą od kilkuset kW, do kilku, a nawet kilkudziesięciu MW.

Miejsce w ścisłej czołówce na fotowoltaicznej mapie Polski zajmuje Energa OZE, spółka zależna od Energi SA z Grupy ORLEN.

Energa OZE dysponuje dwoma działającymi farmami fotowoltaicznymi: PV Czernikowo we wsi Wygoda pod Toruniem (farma dysponuje mocą 3,77 MW) oraz PV Delta niedaleko Gdańska (farma dysponuje mocą 1,63 MW, a powstała w 2014 roku). Spółka rozwija szereg nowych projektów farm fotowoltaicznych, w tym buduje obecnie swoją największą farmę fotowoltaiczną PV Gryf. Znamienny dla transformacji energetycznej jest fakt, że projekt ten powstaje na terenie zrekultywowanym po odkrywce węgla brunatnego kopalni Adamów. To teren znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie farmy wiatrowej Przykona, którą Energa oddała do użytku w ubiegłym roku. Pozwoli to spółce częściowo wykorzystywać istniejącą tam już infrastrukturę. PV Gryf będzie największą farmą fotowoltaiczną należącą do Energi – osiągnie moc około 20 MW. Szacuje się, że obiekt ten w ciągu roku będzie mógł wyprodukować energię wystarczającą do zasilenia 10 tys. gospodarstw domowych.

Fotowoltaika od Energi Obrotu

Dowodem na to, jak ogromny potencjał tkwi w fotowoltaice, niech będzie zaangażowanie spółek z Grupy Energa zarówno w powstawanie farm fotowoltaicznych, jak i w stworzenie szerokiej oferty mikroinstalacji, przeznaczonych dla gospodarstw domowych.

Bezpłatna wycena, wysoka jakość komponentów, kompleksowa usługa od montażu po uruchomienie oraz dodatkowa gwarancja na montaż i ubezpieczenie – przekonuje spółka do swojej oferty. Ta skierowana jest do klientów indywidualnych Energi Obrotu, a jednocześnie właścicieli domów jednorodzinnych.

W celu rozwiania wszelkich wątpliwości i znalezienia odpowiedzi na najważniejsze pytania, Energa Obrót przygotowała trzy warianty, które orientacyjnie pokazują możliwą i szacowaną oszczędność po montażu instalacji fotowoltaicznej w ujęciu rocznym. Dla przykładu, czteroosobowa rodzina, zużywając rocznie około 5 tys. kWh energii elektrycznej, na rachunkach za prąd może zaoszczędzić przez dwanaście miesięcy około 75 proc. dotychczasowych opłat!

Energa Obrót oferuje też program poleceń instalacji fotowoltaicznych. Po zawarciu umowy na dostawę i montaż instalacji fotowoltaicznej klient otrzymuje unikatowy kod. Każde polecenie, które zakończy się montażem instalacji fotowoltaicznej oraz uregulowaniem należności związanych z rozliczeniem instalacji, przyniesie osobie polecającej bonus w postaci 500 zł na opłacenie rachunków za energię elektryczną. Wystarczy, że osoba rekomendowana poda kod przy podpisaniu umowy. Ponadto osoba rekomendowana otrzyma 100 zł na swoje konto bilingowe. Więcej informacji dostępnych na stronie internetowej energa.pl/dom/oferty/zestawy-fotowoltaiczne-dla-domu.html. ■

1 https://ieo.pl/pl/aktualnosci/1540-branza-fotowoltaiczna-to-znaczaca-sila-na-polskim-rynku
2 https://ember-climate.org/project/european-electricity-review-h1-2021/
3 https://legislacja.rcl.gov.pl/projekt/12347450; numer z wykazu: UC74
4 obwieszczenie Ministra Klimatu i Środowiska z dnia 2 marca 2021 r. w sprawie polityki energetycznej państwa do 2040 r.

eprasa.pl 4170a44fe9

EFEKTYWNOŚĆ ENERGETYCZNA – O LEPSZYM ZARZĄDZANIU Z ENERGĄ OBRÓT SA

PROFESJONALNY AUDYT POZWOLI NA OSZCZĘDNOŚCI

Koszty zakupu mediów energetycznych, takich jak energia elektryczna, ciepło sieciowe czy gaz, to jedne z najbardziej istotnych kosztów ponoszonych przez przedsiębiorstwa lub instytucje publiczne. Coraz większa konsumpcja energii i wyższe koszty jej użytkowania skłaniają do szukania rozwiązań, które pomagają w lepszym zarządzaniu budżetem i efektywnością energetyczną. Aby sprostać nadchodzącym wyzwaniom, warto zadbać o zwiększenie swojej sprawności zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym. Może to przynieść nie tylko korzyści finansowe, lecz także wpłynąć pozytywnie na otoczenie. Ale jak to zrobić? O tym opowiemy w dalszej części artykułu.

Aleksander
Mimier

Koszty zakupu mediów energetycznych, takich jak energia elektryczna, ciepło sieciowe czy gaz, to jedne z najbardziej istotnych kosztów ponoszonych przez przedsiębiorstwa lub instytucje publiczne. Coraz większa konsumpcja energii i wyższe koszty jej użytkowania skłaniają do szukania rozwiązań, które pomagają w lepszym zarządzaniu budżetem i efektywnością energetyczną. Aby sprostać nadchodzącym wyzwaniom, warto zadbać o zwiększenie swojej sprawności zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym. Może to przynieść nie tylko korzyści finansowe, ale wpłynąć też pozytywnie na otoczenie. Ale jak to zrobić? O tym opowiemy w dalszej części artykułu.

Czym jest efektywność energetyczna?

Efektywność energetyczną najprościej zdefiniować jako ciągłe poprawianie sprawności i możliwość świadczenia tej samej lub większej liczby usług przy niższym nakładzie energetycznym. Efekt ten osiąga się np. poprzez rozwiązania zmniejszające pobór energii. Są to na przykład:

- montaż izolacji cieplnych;
- wymiana urządzeń;
- wymiana oświetlenia;
- zastosowanie systemu sterowania;
- odzyskiwanie, przetwarzanie i ponowne wykorzystanie energii.

Jakie korzyści daje wysoka efektywność energetyczna i dlaczego warto zwrócić na nią uwagę?

Przede wszystkim pomaga ona poprawić efekty użytkowe, zmniejszyć koszty i oszczędzić – zarówno energię, jak i pieniądze. Tym samym możemy lepiej i efektywniej zarządzać swoim budżetem. Dodatkowym atutem jest również pozytywny wpływ na środowisko. Może być ona także odpowiedzią na zmiany cen na rynku energii elektrycznej.

Jak sprawdzić efektywność energetyczną we własnym przedsiębiorstwie?

Na rynku możemy wyróżnić kilka rodzajów audytów, których forma i zakres różni się od celu, dla którego mają zostać opracowane. W ramach niniejszego artykułu omówimy trzy najczęściej spotykane:

- audyt energetyczny przedsiębiorstwa;
- audyt energetyczny;
- audyt efektywności energetycznej.

Audyt energetyczny przedsiębiorstwa

Obowiązek realizacji audytu energetycznego dla dużych przedsiębiorstw wprowadzono w związku z realizacją polityki klimatyczno-energetycznej Unii Europejskiej, sformułowanej pod nazwą „3 razy 20 do 2020", oraz późniejszego tzw. Pakietu Zimowego.

Przeprowadzanie cyklicznych audytów energetycznych wynika wprost z Ustawy o efektywności energetycznej z dnia 20 maja 2016 roku, która weszła w życie 1 października 2016 roku. Zgodnie z tą ustawą audyty muszą wprowadzić wszystkie duże przedsiębiorstwa w rozumieniu ustawy o swobodzie działalności gospodarczej. Procedurze tej podlegają firmy, które w ciągu ostatnich dwóch lat obrotowych spełniły jeden z dwóch warunków:

- zatrudnienie powyżej 250 pracowników;
- roczne obroty powyżej 50 mln euro i suma aktywów bilansu sporządzonego

eprasa.pl 4170a44fe9

FOT. ADOBE STOCK

na koniec 2014 lub 2015 roku w wysokości nie mniejszej niż 43 mln euro.

Cykliczność audytów wprost wynika z treści ustawy. Te powinny być powtarzane co cztery lata. Pierwsze audyty musiały być wykonane do września 2017 roku, zatem rok 2021 jest kolejnym, w którym wystąpił ponowny obowiązek dokonania całej procedury.

Należy podkreślić, że istnieje kryterium zwalniające z przeprowadzania audytu energetycznego. Obowiązek nie dotyczy przedsiębiorstwa, które posiada certyfikowany system zarządzania energią (zgodny z polską normą) lub system zarządzania środowiskowego EMAS i w ramach tych systemów spełniło obowiązek audytowy już wcześniej.

Jak przygotować się do Audytu Energetycznego Przedsiębiorstwa?

Obok konieczności cyklicznego przeprowadzania audytu energetycznego w całej procedurze nie można nie dostrzec samej istoty sporządzania takiej ekspertyzy. Wdrożone w życie konkluzje z audytu to gwarancja pozytywnych zmian. Rekomendowane modernizacje pozwolą zniwelować koszty, generując tym samym większe oszczędności. Aby audyt nie trafił na zakurzoną półkę, a stał się faktycznym i wartościowym opracowaniem, niezbędne będzie jednak jego odpowiednie zaplanowanie.

Sporządzenie audytu energetycznego to krok milowy w osiągnięciu przez przedsiębiorstwo jak najwyższej efektywności energetycznej.

Jeśli audyt energetyczny przedsiębiorstwa był już sporządzony przed laty, warto odszukać go w archiwach. Najlepiej, jeśli będzie on w wersji elektronicznej. Dokument z pewnością ułatwi cały proces ofertowania oraz późniejszą realizację. Należy przygotować również wszystkie informacje dotyczące zużycia mediów za ostatni rok i opis infrastruktury technicznej.

Skuteczne przygotowanie się do audytu warto uzupełnić też o rozmowy z załogą, sprecyzowanie kierunku funkcjonowania zakładu w nadchodzących latach czy przyjrzenie się trendom w danej branży. Niezależnie zatem, czy audyt energetyczny przeprowadzany jest na okoliczność spełnienia ustawowego obowiązku, czy też realnego poszukiwania oszczędności w zużyciu energii, warto się zaangażować. Solidna ekspertyza powinna stanowić trzon strategii energetycznej przedsiębiorstwa.

W „Skróconym poradniku dla przedsiębiorców", przygotowanym przez Stowarzyszenie na rzecz efektywności im. prof. Krzysztofa Żmijewskiego, kluczem do audytu na miarę potrzeb określono zdefiniowanie trzech obszarów, tj.:

- zakresu – określenie obszaru działań audytorów;
- dokładności – doprecyzowanie zakresu, jaki interesuje dane przedsiębiorstwo najbardziej;
- danych – czy koszt ich pozyskania nie przekracza możliwych do uzyskania korzyści.

W Informacji Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki nr 46/2016, także w trzech

eprasa.pl 4170a44fe9

punktach określono, że audyt energetyczny przedsiębiorstwa:

- należy przeprowadzać na podstawie aktualnych, reprezentatywnych, mierzonych i możliwych do zidentyfikowania danych dotyczących zużycia energii oraz – w przypadku energii elektrycznej – zapotrzebowania na moc;
- powinien zawierać szczegółowy przegląd zużycia energii w budynkach lub zespołach budynków, w instalacjach przemysłowych oraz w transporcie, odpowiadających łącznie za co najmniej 90 proc. całkowitego zużycia energii przez to przedsiębiorstwo;
- powinien opierać się , o ile to możliwe, na analizie kosztowej cyklu zużycia budynku lub zespołu budynków oraz instalacji przemysłowych, a nie na okresie zwrotu nakładów tak, aby uwzględnić oszczędności energii w dłuższym okresie, wartości rezydualne inwestycji długoterminowych oraz stopy dyskonta.

Przedsiębiorca, który nie przeprowadzi audytu energetycznego, podlega karze pieniężnej, której wysokość może wynieść nawet 5 proc. przychodu firmy, osiągniętego w poprzednim roku podatkowym!

Nie jestem dużym przedsiębiorcą, a chcę poprawić efektywność energetyczną w swojej firmie. Co wtedy?

Audyt energetyczny

W przeciwieństwie od audytu energetycznego przedsiębiorstwa, audyt energetyczny może zostać przeprowadzony w każdej firmie, niezależnie od jego wielkości i jest opracowaniem dobrowolnym.

Audyt energetyczny to rodzaj ekspertyzy techniczno-ekonomicznej, oceniającej faktyczny stan użytkowania energii w badanym obiekcie, urządzeniu czy instalacji. Sporządzone w dokumencie finalne wnioski pozwalają z kolei na zaproponowanie rozwiązań wraz z planem realizacji i finansowania – wszystko po to, by zredukować zużycie energii i pomóc właściwie ocenić ekonomiczną efektywność potencjalnej modernizacji. Słowem – wskazać, które z rozwiązań jest dla firmy najbardziej opłacalne.

Przeprowadzony audyt pozwala na pełną ocenę badanego obszaru i całościowe spojrzenie na aktualny stan urządzenia, instalacji, procesu technologicznego, procesu produkcyjnego czy linii technologicznej. Na zakres i formułę całego procesu wpływa szereg czynników; to m.in. indywidualne wymagania klienta, podejście wykonawcy czy wymagania i wytyczne instytucji wspierającej daną inwestycję.

Audytorzy z Energa Obrót kompleksowo i szczegółowo ocenią potencjalne działanie modernizacyjne.

Jak zasadność audytu energetycznego argumentują specjaliści? – Zlecenie analizy techniczno-ekonomicznej stanowi zazwyczaj niewielki procent kosztów całości inwestycji, a ewentualne zyski finansowe lub energetyczne, wynikające z zastosowania wniosków z audytu, mogą być wielokrotnie większe. Wykonany zgodnie ze sztuką inżynierską audyt energetyczny lub inne opracowanie o podobnym charakterze daje solidne podstawy do podjęcia przez klienta decyzji związanej z fizyczną lub przynajmniej projektową realizacją analizowanego przedsięwzięcia – wyjaśnia Michał Penkalski, kierownik Projektów Energetycznych i doświadczony specjalista z Wydziału Efektywności Energetycznej w spółce Energa Obrót SA.

Sporządzenie audytu energetycznego to zatem krok milowy w osiągnięciu przez przedsiębiorstwo jak najwyższej efektywności energetycznej. Tę – definiując najprościej – określić można jako poprawienie sprawności i możliwość świadczenia tej samej lub większej liczby usług przy niższym nakładzie energetycznym. W zależności od rodzaju prowadzonego biznesu i profilu działalności analizie poddane zostają m.in. budynki, instalacje przemysłowe i technologiczne, systemy ciepłownicze, chłodnicze i transport.

Wśród najbardziej oczywistych działań, zmierzających do poprawy efektywności energetycznej, wymienić można: montaż izolacji cieplnych, wymianę urządzeń, wymianę oświetlenia, zastosowanie systemu sterowania, odzyskiwanie, przetwarzanie i ponowne wykorzystanie energii.

Audyt efektywności energetycznej

Z tym rodzajem audytu zetkną się firmy ubiegające się o uzyskanie świadectwa efektywności energetycznej, potocznie

eprasa.pl 4170a44fe9

nazywanego białymi certyfikatami. Mechanizm pozwala na otrzymanie dodatkowych środków pieniężnych za wykonanie modernizacji, służących poprawie efektywności energetycznej. Białe certyfikaty są potwierdzeniem ilości zaoszczędzonej energii finalnej. Wsparcie przysługuje każdemu podmiotowi, który:

- spełnia warunki zapisane w ustawie o efektywności energetycznej;
- przeprowadzi audyt efektywności energetycznej;
- zrealizuje przedsięwzięcie służące poprawie efektywności energetycznej, które pozwoli na osiągnięcie oszczędności energii finalnej na poziomie minimum 10 toe[1],
- przejdzie pozytywną ocenę wniosku przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki (URE).

Kluczowym elementem procesu ubiegania się o biały certyfikat są właśnie audyty efektywności energetycznej. Audyt należy dołączyć do składanego wniosku. Dodatkowo, w przypadku przekroczenia 100 toe oszczędności rocznej energii finalnej, wymagany jest drugi audyt (weryfikujący), sporządzany także po zakończeniu modernizacji – stanowi on potwierdzenie uzyskania planowanej oszczędności energii finalnej.

Audyt efektywności energetycznej jest opracowaniem nakierowanym na pojedyncze przedsięwzięcie lub grupę przedsięwzięć tego samego rodzaju, jak na przykład wymiana oświetlenia na energooszczędne, termomodernizacja budynków, itp.

Zasady opracowywania audytu są ściśle określone m.in. w Rozporządzeniu Ministra Energii z dnia 5 października 2017 roku. w sprawie szczegółowego zakresu i sposobu sporządzania audytu efektywności energetycznej oraz metod obliczania oszczędności energii.

Należy zaznaczyć, że białe certyfikaty wydawane są wyłącznie dla planowanych (przyszłych) przedsięwzięć służących poprawie efektywności energetycznej. Oznacza to, że wniosek do URE należy zgłosić przed podpisaniem umowy z wykonawcą i przed rozpoczęciem modernizacji!

Co dalej?

Na podstawie uzyskanych wyników analiz oraz wiedzy i doświadczenia inżynierskiego proponowane są rozwiązania poprawiające efektywność energetyczną. Każda taka propozycja usprawnienia jest wyceniona – określane są koszty jej wdrożenia oraz spodziewane efekty – zarówno w kontekście efektywności energetycznej, ale również w wymiarach finansowym oraz środowiskowym.

Mimo ogromu zalet poprawy efektywności energetycznej najczęściej czynnikiem głównym i decydującym jest aspekt finansowy modernizacji – to, o ile przedsiębiorstwo jest w stanie obniżyć ponoszone koszty za energię. Istnieją jednak inne wskaźniki, które mogą okazać się równie pomocne przy podejmowaniu decyzji o wdrożeniu konkretnej propozycji. Ważne są wskaźniki oceny ekonomicznej – wartość bieżąca netto (ang. NPV) i wewnętrzna stopa zwrotu (ang. IRR). Nierzadko wpływ na decyzję o modernizacji mają również inne aspekty, takie jak efekty ekologiczne, polepszenie warunków użytkowania czy zwiększenie komfortu.

Pamiętać należy, że pożądana jakość audytu zależy nie tylko od wykonawcy. Wsparcie klienta w zakresie pozyskiwania danych oraz uczestnictwo przy realizacji, np. w ramach typowania przedsięwzięć efektywnościowych, ułatwia jak najlepsze poznanie stanu istniejącego infrastruktury, skrócenie czasu realizacji, a finalnie także osiągnięcie zadowolenia u klienta, który może być na bieżąco ze stanem i kierunkiem realizowanych prac audytowych.

Zdaj się na ekspertów

Energa Obrót to jeden z największych sprzedawców energii elektrycznej w Polsce, zajmujący się profesjonalnym przeprowadzaniem audytów, w tym energetycznych przedsiębiorstwa, efektywności energetycznej, itp., zgodnie z obowiązującymi wymogami uprawnymi. Do oferty zachęca gwarancja prawidłowego przeprowadzenia całego procesu, wspieranego przez zespół inżynierów wyspecjalizowanych w różnych obszarach energetyki – od elektroenergetyki, poprzez ciepłownictwo, aż po odnawialne źródła energii.

Na początku każdej współpracy przeprowadzana jest rozmowa wprowadzającą do wymagań audytu oraz rekomendacja najskuteczniejszego sposobu przygotowania się do jego przeprowadzenia. Następnie zbierane są szczegółowe dane o zużyciu energii oraz infrastrukturze znajdującej się u klienta. Jeśli zebrane informacje okażą się niewystarczające, dokonywane są pomiary i analizy konkretnych urządzeń lub systemów. Po zebraniu kompletu danych, Energa Obrót przeprowadza całościowy audyt energetyczny.

Audytorzy z Energa Obrót kompleksowo i szczegółowo ocenią potencjalne działanie modernizacyjne. Doświadczenie zdobyte przy realizacji wielu przedsięwzięć efektywnościowych przekuwa się na trafne określenie możliwych do realizacji rozwiązań poprawiających efektywność energetyczną. Firma kompleksowo, na życzenie klienta, po pozytywnym rozpatrzeniu wyników analiz zajmie się również profesjonalną modernizacją wymagających tego obszarów.

– Wydział Efektywności Energetycznej Energa Obrót, jak sama nazwa wskazuje, jest dedykowaną komórką odpowiedzialną za poprawę efektywności energetycznej. Zajmujemy się m.in. opracowywaniem analiz techniczno-ekonomicznych w postaci audytu energetycznego, audytu efektywności energetycznej lub Studium Wykonalności na potrzeby naszych Klientów. W wydziale pracują inżynierowie o różnej specjalizacji, dzięki czemu możemy realizować zadania w sposób kompleksowy. Do podjęcia prawidłowej decyzji, kluczowe jest posiadanie odpowiedniej wiedzy, dlatego tak ważne jest wybranie firmy, która posiada doświadczenie audytorskie" – przekonuje Mirosław Zakrzewski, Główny Specjalista ds. Usług Energetycznych w Energa Obrót.

Po więcej informacji, sporządzenie indywidualnej oferty oraz wycenę działań audytowych, należy wypełnić formularz kontaktowy na stronie internetowej: energa.pl/biznes. ■

1 Tona oleju ekwiwalentnego (toe) – jest to energetyczny równoważnik jednej metrycznej tony ropy naftowej o wartości opałowej równej 10000 kcal/kg. Używana przede wszystkim w energetyce do opisu dużych wartości energii.
1 toe = 11 630 kWh = 11,63 MWh

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 4170a44fe9

Robert Kilen

BUMBLEBEE NIE ZJADŁ MUSTANGA

Pycha kroczy przed upadkiem. Tak mawiają. Pycha potrafi też kroczyć przed premierą. O tym będzie dzisiejsza historia. Był rok 1965. Po ulicach polskich miast jeździły siermiężne warszawy i dwusuwowe syreny. Wiadomo było, że powinny wydać już ostatnie tchnienie, lecz wciąż nie było na horyzoncie modelu, który mógłby je zastąpić. Dopiero za dwa lata zostanie uruchomiona produkcja licencyjnego Fiata 125p. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych ulice miast i miasteczek podbija Ford Mustang, samochód, o którym marzył wówczas każdy Amerykanin. W kwietniu wspomnianego 1965 roku prasę motoryzacyjną obiegła wiadomość, że General Motors pracuje nad konkurentem bijącego rekordy popularności Mustanga. Tu pycha GM ujawniła się po raz pierwszy. Managerowie tej firmy nie docenili konika pony od Forda. Uwaga, wtręt! Ten segment rynku samochodowego taką właśnie przyjął nazwę. Mustang i konkurenci to właśnie pony cars. Wróćmy do managerów GE. Wierzyli naiwnie, że ich model, produkowany od 1961 roku Corvair, powalczy na rynku z Mustangiem. Model kompaktowy (jak na warunki amerykańskie oczywiście) o wyglądzie pontonu miałby mierzyć się z samochodem, który wyglądał tak dynamicznie, że stojąc zdawało się, że już mknie?! Paradne. Ponton kontra motorówka. Nic dziwnego, że GE „popłynęło". W ekspresowym tempie zaczęto więc pracę nad realnym konkurentem Mustanga. 29 września w 1966 roku zaprezentowano Camaro. Nazwa była wówczas enigmatyczna. Nie znaczyła bowiem nic. O ile Mustang był, wiadomo, szybkim, niczym nieskrępowanym koniem, który ponad wszystko kocha wolność, to Camaro… Nie bardzo wiadomo było, co to takiego. I tu pycha GM ujawnia się po raz drugi. Jeden z dziennikarzy zapytał producenta, cóż to jest Camaro? Otrzymał odpowiedź: „Camaro to małe, złośliwe zwierzę, które zjada mustangi". Nie zjadł. Przenieśmy się na chwilę na tereny Polski roku 1967. W PRL-u entuzjastycznie uruchomiono produkcję Fiata 125p. Z silnika 1300 cm³ wykrzesano 60 KM, a setkę auto osiągało w 21,5 sekundy. Dla porównania za Atlantykiem Camaro miał 5700 cm³ pojemności i moc nawet 350 KM. Mimo tego nie zjadał mustangów. Anegdota o „małym, złośliwym zwierzęciu" się nie spodobała. Trzeba było wymyślić coś innego, żeby uzasadnić nazwę. Na pomoc przyszedł slang znad Loary. Specjaliści od public relations znaleźli w słowniku języka francuskiego wyjaśnienie, że w niektórych kręgach po francusku camaro znaczy ni mniej, ni więcej tylko „kompan", „przyjaciel". Camaro miał stać się towarzyszem drogi! Można się nim (z nim) było wybrać na przykład do kina. Niestety, na początku swojej drogi pony car Chevroleta nie miał szczęścia do filmów. Wszystko przez siostrę, czyli Corvette, która jako muscle car była większym przedmiotem pożądania. Camaro musiał zadowolić się rolami drugoplanowymi. Z Dolly Parton zagrał w firmie „Najlepszy mały burdelik w Teksasie". Każdy przyzna, że nie jest to wymarzona rola. Camaro z 1968 roku rozbija także Sean Pean w filmie „Beztroskie lata w Ridgemont High". Czy spektakularna kasacja samochodu na ekranie pomaga w sprzedaży modelu? Chyba nie. Tymczasem konkurent, Ford Mustang, grał role pierwszoplanowe. By wymienić tylko tę najważniejszą. „Bullit" ze Stevem McQueenem. Absolutnie kultowy film. W końcu i Camaro doczekał się znaczącej roli. Pomogli mu Transformersi. Bo przecież ulubieniec publiczności, czyli Bumblebee, to żółty Camaro z czarnymi pasami. To był strzał w dziesiątkę. Tylko że oddany został dopiero w 2007 roku, kiedy na rynek wrócił piąty z kolei następca oryginalnego modelu. W 2009 roku Chevy wraca w, nomen omen, obrazie „Transformers. Zemsta Upadłych". To dzięki tej roli współczesne wcielenia Chevroleta stały się kultowymi sportowymi samochodami. I gdy się wydawało, że wreszcie Camaro dogonił Mustanga, ten znowu mu odskoczył. Stał się samochodem elektrycznym i w dodatku SUV-em. Mustang Mach-E wygląda tak samo dobrze, jak jeździ. Jazda nim jest pyszna, znaczy smaczna. A „złośliwe zwierzę" do dziś go jeszcze nie zjadło. Być może dlatego, że managerów GM zgubiła kiedyś pycha. **GP**

FOT. MAT.PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4170a44fe9

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

NAJDROŻSZY STEK ŚWIATA Z... PROBÓWKI

WOŁOWINA WAGYU Z DRUKARKI 3D

Grupa naukowców z japońskiego uniwersytetu w Osace pobrała komórki macierzyste od krów rasy wagyu i wykorzystując biodruk 3D stworzyła prawdziwy stek z charakterystycznym „marmurkiem" z tłuszczu. To osiągnięcie przybliża ludzkość do rzeczywistości, w której mięso nie będzie produkowane w rzeźniach, lecz w biodrukarkach.

Roślinne hamburgery, kotleciki czy nuggetsy to już standard także w lokalach w Polsce. Natomiast tym, którzy nie są w stanie zrezygnować z klasycznego smaku wołowiny, wieprzowiny czy drobiu, nauka oferuje tzw. mięso z probówki, czyli takie, którego wytworzenie nie wymagało zabicia żadnego zwierzęcia. Co ciekawe, jeszcze dwadzieścia lat temu bardzo duża część społeczeństwa nie chciała słyszeć o tego typu składnikach potraw, gdyż sądziła, że jest tam dużo chemii. Jednak czasy się zmieniają, a mięso wyprodukowane w warunkach laboratoryjnych cieszy się coraz większym zainteresowaniem – w Azji powstają restauracje, które specjalizują się w posiłkach z takich produktów, a na rezerwację stolika nierzadko trzeba czekać nawet kilka tygodni.

Już niedługo lokale te będą mogły dodać do swojej oferty kolejne ciekawe danie, bo naukowcom z Osaka University w Japonii udało się wyhodować w warunkach laboratoryjnych słynne steki kobe z wołowiny wagyu (nazwa kilku ras japońskiego bydła, słynących z wyjątkowej jakości marmurkowego mięsa i bardzo wysokiej ceny, zazwyczaj przekraczającej 1000 zł za kilogram). Jak uczeni osiągnęli ten sukces? Wszystko za sprawą technologii, która „drukuje" żywe komórki. Najpierw uczeni z Japonii wyizolowali dwa typy komórek macierzystych pobranych od krów wagyu. Następnie poddano je inkubacji i doprowadzono do tego, aby transformowały w typ komórek potrzebnych do wykształcenia włókien mięśniowych, tłuszczu i naczyń krwionośnych. Po otrzymaniu ich wystarczającej ilości ułożono je w stosy 3D, żeby przypominały wysoką domięśniową zawartość tłuszczu w mięsie wagyu, czyli słynny marmurek.

W przyszłości będziemy mogli zamówić stek z biodruku z dokładnie taką ilością tłuszczu, jaką sobie zażyczymy.

Autorzy tego eksperymentu oświadczyli, że zastosowana przez nich technologia biodruku umożliwi nie tylko odtwarzanie skomplikowanych struktur mięsa, lecz również pozwoli na dokonywanie korekt w proporcjach tkanki tłuszczowej i mięśniowej, z których składa się mięso. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 4170a44fe9

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Śliwki, wszędzie śliwki

Wrzesień to ich czas. Są na wszystkich straganach w całej gamie kolorów – od zielonej przez żółtą i czerwoną aż do fioletowej. Uwodzą smakiem. Może pieczony schab ze śliwką, racuchy ze śliwkami albo śliwkowy placek?

JESIENNY DESER ZE **ŚLIWKAMI**

16 średnich śliwek
1 łyżeczka cynamonu
2 łyżki cukru
1 łyżeczka cukru waniliowego
1 łyżeczka soku pomarańczowego

kruszonka
100 g mąki pszennej krupczatki
50 g zimnego masła
50 g cukru brązowego
1 łyżeczka cukru waniliowego
25 g płatków migdałowych

Śliwki umyj, usuń pestki i pokrój na ćwiartki lub ósemki. Dodaj sok pomarańczowy, cukier, cukier waniliowy oraz cynamon i razem delikatnie wymieszaj. Kokilki wysmaruj masłem i napełnij je porcjami śliwek. Przygotuj kruszonkę. Zrób to szybko, tak by nie ogrzewać składników. Masło, mąkę, cukier i cukier waniliowy szybko wymieszaj i zagnieć. Kruszonka powinna mieć konsystencję piasku. Na koniec dodaj pokruszone płatki migdałowe. Posyp kruszonką ułożone w kokilkach owoce. Piecz około 20 min w piekarniku nagrzanym do 200°C lub do momentu, aż kruszonka będzie mocno przyrumieniona na ciemnozłoty kolor. Podawaj gorące. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**5-7 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Na świecie jest ponad 6 tys. odmian śliwek. Są one uprawiane na każdym kontynencie z wyjątkiem Antarktydy. Archeolodzy odnaleźli ich ślady pochodzące z epoki neolitu. O zaletach tego owocu pisano około 500 roku przed Chrystusem. Wspominał o nich Konfucjusz.

Na polskich stołach zarówno wiejskich, jak i szlacheckich śliwka gości od XVII wieku. Do najważniejszych odmian zalicza się mirabelki, renklody i węgierki.

Woskowy nalot jest naturalną warstwą ochronną owoców. Jego obecność (lub brak) świadczy o tym, w jaki sposób śliwki były traktowane po zebraniu. Im mniej wyraźny jest nalot, tym większe prawdopodobieństwo, że śliwki były wielokrotnie dotykane, przekładane i przesypywane.

Robiąc zakupy, wybierajmy owoce, które mają słodki aromat, a ich skórka delikatnie ugina się pod wpływem dotyku. Jeśli śliwki są jeszcze twarde, możemy przez kilka dni trzymać je w woreczku w temperaturze pokojowej, by dojrzały.

Zarówno świeże, jak i suszone owoce są bardzo cenne dla naszego zdrowia. Są źródłem wielu witamin, a zawarte w nich pektyny wspomagają utrzymanie odpowiedniego poziomu cholesterolu. Spożywanie ich wraz z posiłkiem pomaga ograniczyć wzrost poziomu glukozy we krwi po jedzeniu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4170a44fe9

POLECAMY

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

sklep.GazetaPolska.pl

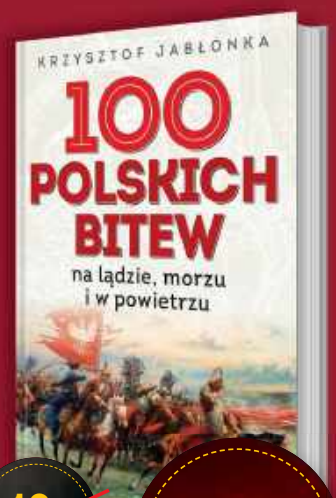

100 POLSKICH BITEW
NA LĄDZIE, MORZU I W POWIETRZU

- Ponad 100 bitew
- Ponad 100 map i planów
- Ponad 700 zdjęć i ilustracji

Batalie, bitwy i potyczki, które zmieniały bieg ojczystej historii.
Nowatorska książka dr. Krzysztofa Jabłonki pokazuje na mapach procesy historyczne i polityczne, które inne książki tylko starają się opisać. Bez wątpienia niniejszą pozycję śmiało można nazwać „telewizją na papierze". Autor wykazuje proste korelacje pomiędzy podskórnymi procesami, często niewidocznymi dla przeciętnego odbiorcy, a zjawiskami w skali makro.

~~119,00 zł~~ **69,00 zł**

SPECJALNE CENY
dla naszych Czytelników

HISTORYCZNE ARCHIWUM X

Śledztwo po stuleciach w sprawie słynnych śmierci
Czy można po stuleciach, mając jedynie dostęp do archiwów pisanych znaleźć nowe dowody czyjegoś zabójstwa? Czy warto brać się za bary z narodowymi mitami? Opowieści o wciąż niewyjaśnionych zgonach czternastu znanych Polaków. Sławomir Koper swoim drapieżnym piórem i z detektywistyczną precyzją po raz kolejny udowadnia, że historia może być pasjonująca i że wciąż czeka na swoje historyczne archiwum X.
W książce między innymi: • **Korona i pastorał.** Bolesław Śmiały i św. Stanisław ze Szczepanowa. Kto i w jaki sposób go zamordował? • **Zginął w bitwie z Turkami?** Władysław Warneńczyk. Czy naprawdę jest protoplastą Krzysztofa Kolumba? • **Generał, który się kulom nie kłaniał.** Karol Świerczewski. Mit i postać warta zapomnienia. • **Pojechał w futerku, wrócił w kuferku.** Bolesław Bierut. Moskiewski sposób odsuwania od władzy.

~~44,90 zł~~ **39,00 zł**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

eprasa.pl 4170a44fe9

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się najniebezpieczniejsza rywalka Marty Lempart w rywalizacji o tytuł „Warszawianki roku”? Który polityk był na urodzinach Mazurka, ale się nie zaciągał ani nie pił? Kto tak przynudzał w Sejmie, że wszyscy zwinęli się na imprezę? To niektóre pytania z dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną jest tym razem nie polityczna, lecz prozdrowotna książka „Kaszoterapia” autorstwa Anny Kowalczyk i Tomasza Antoniszyna. Książka jest do kupienia na stronie www.sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655.

Hasło łapiduchowo-znachorowej krzyżówki sprzed tygodnia to KONOWAŁY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę rusofobiczną sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KACAP. Nagrody główne, czyli kubki z logo „Gazety Polskiej”, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Niespodzianki trafiają do Laury V. Sanchez z Kani, Romualda Przybylskiego z Poznania, Artura Adamskiego z Wrocławia i Wiesława Dubaniowskiego również z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 4170a44fe9

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

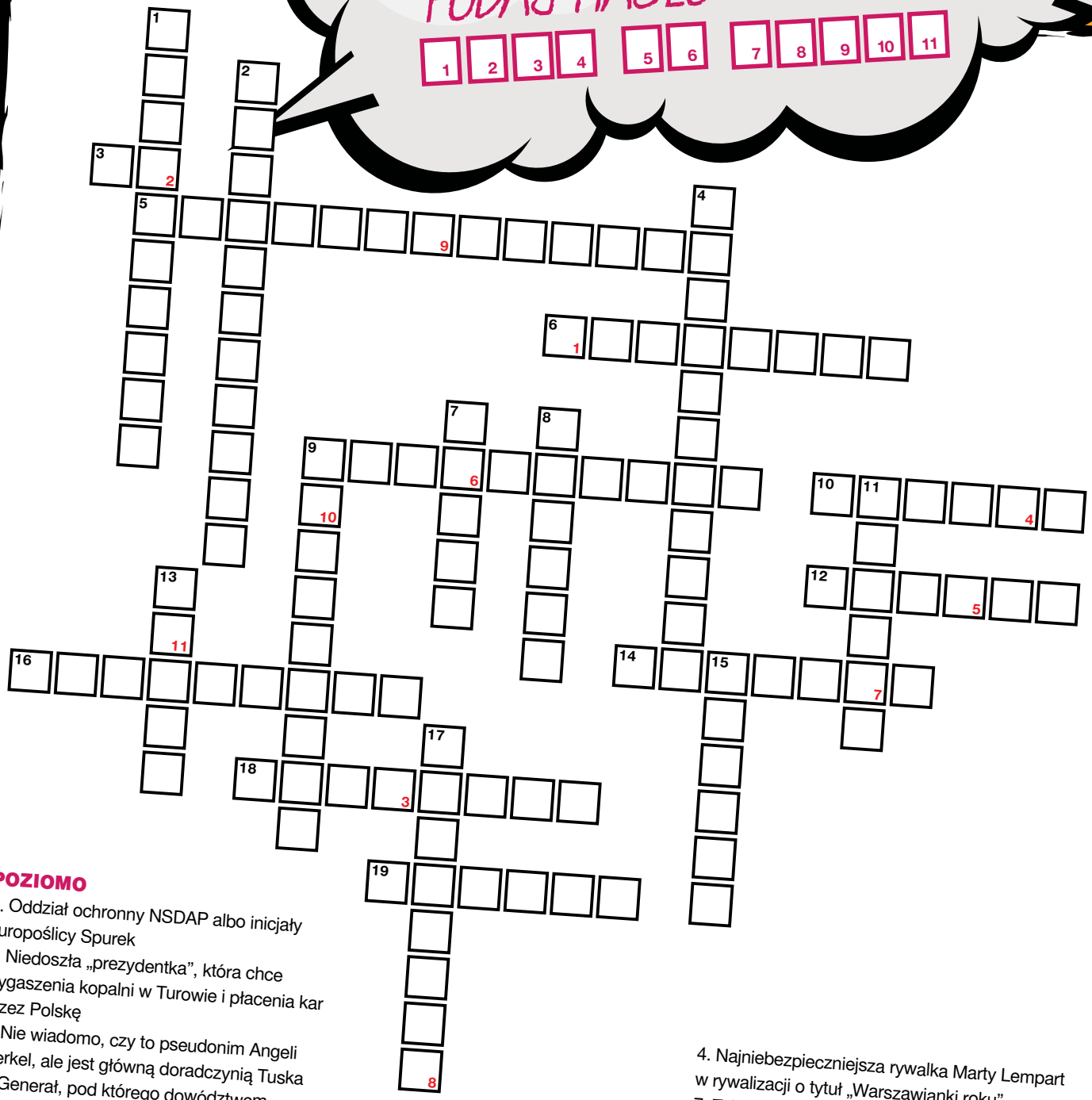

POZIOMO

3. Oddział ochronny NSDAP albo inicjały europoślicy Spurek
5. Niedoszła „prezydentka", która chce wygaszenia kopalni w Turowie i płacenia kar przez Polskę
6. Nie wiadomo, czy to pseudonim Angeli Merkel, ale jest główną doradczynią Tuska
9. Generał, pod którego dowództwem 21 września 1944 roku przeprowadzono desant w ramach operacji „Market Garden"
10. Jej majaki przestrogą, do czego może prowadzić weganizm
12. O tym, jaki jest, najlepiej świadczy to, że miał Spurek jako zastępcę
14. Imię dość znanego autora pracy magisterskiej „Geneza i pierwsze lata Solidarności Walczącej"
16. Kraj, z którego wywodzi się bolszewicki babsztyl w todze, który nałożył karę na Polskę
18. Sąd pozwolił mu nazywać TVP „goebbelsowskimi mediami"
19. W tym mieście sędziowie „Iustitii" zwołali swój zjazd, zapraszając Bolka i KOD

PIONOWO

1. Potocznie sytuacja, w której nie wiadomo, o co chodzi, na przykład absurdalne zarzuty Czechów w sprawie Turowa
2. W ramach ekoszaleństwa jest powodem rezygnacji muzyków z organizowania koncertów
4. Najniebezpieczniejsza rywalka Marty Lempart w rywalizacji o tytuł „Warszawianki roku"
7. Tak przynudzał w Sejmie, że wszyscy zwinęli się na imprezę
8. Napisał „Bema pamięci żałobny rapsod", urodził się 200 lat temu
9. Był na urodzinach Mazurka, ale się nie zaciągał ani nie pił
11. W tym mieście, w którym odbyła się ostatnio konwencja PO, burmistrz zaszczepił się poza kolejką
13. Tusk jest przeciwny jego obecności w przestrzeni publicznej, ale w Płońsku opowiadał, że matka kreśliła go na chlebie
15. Państwo, które nigdy nie uznało rozbiorów Polski
17. W PO wolno kraść, a nawet dopuszczać się zdrady ojczyzny, byleby nie chodzić z pisowcami na…

epra[illegible].pl 41[illegible]a44fe[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

PRO MEMORIA DR JERZY TARGALSKI

Temu skromnemu, niezwykle mądremu człowiekowi nawet przez myśl zapewne nigdy nie przeszło, że uwielbiały Go miliony ludzi nie tylko w Polsce. Zachwycał celnością spostrzeżeń, subtelnym dowcipem i niezwykłą elegancją wypowiedzi. Mówił bez zbędnego nadęcia, wykazując się ogromną, szeroką wiedzą, ale też szacunkiem do człowieka. Opuścił ziemski padół człowiek, którego nikt nigdy nie zastąpi. Cześć Twojej pamięci, Panie dr. Targalski.

Anonim

* * *

Zawsze czytałem z ogromnym zainteresowaniem Jego artykuły na niezależnej.pl. Bardzo oryginalne i ciekawe spojrzenie na dzisiejszą polską rzeczywistość. Bardzo bliskie mi poglądy. Wielka strata. R.I.P.

żeglarz

* * *

„Połknęłam" wszystkie części „Resortowych dzieci", olbrzymi zbiór wiedzy o ludziach, którzy niszczyli Polskę, wartości, współpracowali ze służbami, wrogimi Polsce mediami... Warto mieć w domu, jak encyklopedie z różnych dziedzin. Człowiek nietuzinkowy, mądry i sympatyczny! Cześć Jego pamięci!

Alexis1

* * *

Odszedł dr Jerzy Targalski. Wielki Polak, Wielki Patriota, świetny dziennikarz, znakomity orientalista i fantastyczny, choć często złośliwy i arcy-ironiczny, czym przyciągał do siebie wielu fanów, anty-rosyjski i anty-berliński, Wielkiej Klasy Geopolityk! Wielka, wielka strata dla Polski! Jego ostatni wywiad miał miejsce w TV Polonia z Markiem Boberem z Chicago. Wciąż na YouTube... R.I.P., Panie Jurku... Ostatnio przestał ukazywać się w „Politycznym tyglu" w TV Republika czy innych mediach, ze względu na chorobę... Będzie bardzo Pana brakować!

Anonim

* * *

Super się Go słuchało, ale legendarne wręcz były Jego debaty z redaktorem Michalkiewiczem, prawdziwa uczta intelektualna, coś jak dla miłośników boksu walka Tysona z Holyfieldem lub jak mecz Bayernu z Realem. Nieprzeciętna wiedza, inteligencja i brutalna szczerość poglądów. Takich mózgów niewiele obecnie mamy, i tym większa strata.

Anonim

* * *

Wspaniały umysł i charakter. Naukowiec, patriota i doskonały analizator sytuacji w kraju i na świecie. Będzie Go brakowało wszystkim miłośnikom wolnej i nietuzinkowej myśli, na bazie szerokiej wiedzy i wybitnej inteligencji. Niech Stwórca przyjmie Go do wieczności.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ta święta Kościoła katolickiego ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, mistyczka, stygmatyczka, znana jest przede wszystkim jako głosicielka kultu Miłosierdzia Bożego. Jest autorką „Dzienniczka", w którym opisała swoje duchowe i mistyczne doświadczenia. O kim mowa?

2. Imię zakonne tej świętej to Teresa Benedykta od Krzyża. Z pochodzenia była żydówką, ale przeszła na katolicyzm, wstąpiła do zakonu karmelitanek bosych. Jest patronką Europy (ogłoszoną przez Jana Pawła II). To...

3. Ta święta była założycielką Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, mającego żyć duchowością urszulańską oraz tradycją pracy wychowawczej jako uprzywilejowanego narzędzia ewangelizacji. O kim mowa?

4. Ta święta była królową Polski z dynastii Andegawenów, córką Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki. Jest patronką Polski. To...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. O MARII FAUSTYNIE KOWALSKIEJ
2. ...EDYTA STEIN. 3. O URSZULI LEDÓCHOWSKIEJ
4. ...KRÓLOWA JADWIGA (ANDEGAWEŃSKA)

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4170a44fe9

FELIETON

{ WRZUTKA }

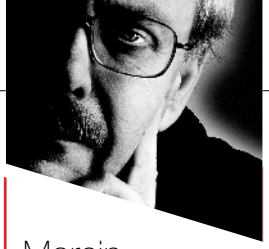

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NASZE PODWÓRKO

Pod wieloma względami nasze podwórko podlega ogólnym prawom podwórkowym, obowiązującym na globalnym osiedlu. Chroni (lub przynajmniej toleruje) swoich, obcych trzyma na dystans, co nie znaczy jednak, że nie prowadzi z nimi interesów. W zasadzie wszyscy są na nim równi, ale wiadomo, że o wszystkim decyduje kilku osiłków, do niedawna pod przewodem hożej mięśniaczki (ksywa Walkiria) i ważniaka (ps. Makaron). Ostatnio pojawiła się nadzieja, że doskoczę do „grupy trzymającej piłkę" lub panującej nad trzepakiem. Dorobiłem się nowych ciuchów i elektrycznej hulajnogi, którą natychmiast mi popsuli. A kiedy usiłuję się bronić, słyszę pogróżki typu: „Chcesz w dziób?". Do niedawna w takich chwilach chowałem się za mojego starszego brata, na którego wsparcie mogłem liczyć. Niestety już go nie ma, a kuzyn, który zajął jego locum nad śmietnikami, całkowicie odpuścił prowodyrom naszej ferajny i nawet kiedy stłukli mi patrzałki, nie zareagował i śmiał się z innymi, mówiąc, że mogłem nie jątrzyć albo kupić sobie szkła kontaktowe. Mam, owszem, jednego wypróbowanego przyjaciela (ksywa Nemeczek), bitnego kurdupla, którego dawno wdeptaliby w asfalt, ale na swoje szczęście ma kumpla z kamienicy pod Kurantem. Co prawda przywódca tamtejszej bandy (ksywa Kałmuk) to wyjątkowa swołocz, ale lepszy jakikolwiek sojusznik niż żaden. Niestety w moim przypadku takie zaprzyjaźnienie nie wchodzi w grę. Mało że naparzaliśmy się z jego rodziną od pokoleń, to jeszcze obciąża go katastrofa mikrobusa, w której jechał kwiat naszej familii. W dodatku korzystający z jego ochrony rozmaici menele od paru tygodni usiłują się włamać do naszej piwnicy... Tak więc dobrego wyjścia nie ma, grupa trzymająca piłkę narzuciła mi haracz, żąda, abym korzystał z toalety dla bezpłciowych, zamalował mural ze Stasiem i Nel (jako rasistowski) i w czasie gry w nogę zgodził się, żeby rzuty karne egzekwowali sędziowie, których mają na pstryknięcie palcami. Pilnie poszukuję przyjaciół. Wiem, że gdzieś są, ale się boją i czekają, aż coś wymyślę. A co tu wymyślić? Na razie zapisałem się na siłownię.

Grupa trzymająca piłkę narzuciła mi haracz, żąda, abym korzystał z toalety dla bezpłciowych i zamalował mural ze Stasiem i Nel.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KIOSK WŁOSKI

Włoski kiosk z gazetami, czyli „l'edicola", to instytucja stanowiąca część kultury. No i oczywiście prasa papierowa. Spadki sprzedaży gazet codziennych w Polsce to kwestia złożona z wielu czynników. Poza politycznymi (podział pod kątem poglądów na poziomie wojny ideologicznej) czy cywilizacyjnymi (Internet, serwisy i portale wypierające tradycyjne gazety), wpływa też na to niski poziom edycyjny polskiej prasy papierowej, wynikający z możliwości ekonomicznych. Gdy weźmie się do ręki włoskie dzienniki typu „Il Corriere della Sera" czy „La Repubblica", to trzyma się kawał dobrej lektury – przykładowo „Corriere" w warstwie głównej (bez dodatków) to 60 stron, a gdy doliczymy dodatki wielkości tygodników, to z jednego wydania ma się lekturę na kilka dni. Jednak jest rzecz inna, niezmiernie ważna – dzienniki towarzyszą Włochom przy śniadaniach, są rozkładane w barach, kawiarniach, restauracjach. Stanowią zatem potężne narzędzie wpływania na świadomość i opinię publiczną. Szczególnie gdy dodamy jeszcze to, iż każdy tytuł ma świetnie działające wydania cyfrowe oraz własne portale. Porównanie w tym względzie Polski i Italii ukazuje dwa światy o zupełnie innej skali i wymiarze. Piszę o tym nie bez kozery – najpotężniejsze media związane z prasą włoską (i europejską) są przede wszystkim w rękach lewicy. Publikują reportaże i materiały o Polsce pisane przez współpracowników zasilających się wiedzą z takich krynic prawdomówności i rzetelności dziennikarskiej jak nasza „Gazeta Wyborcza". Efekt łatwy do wyobrażenia. Oto wynajmujemy mieszkanie w Wenecji. Właścicielka z „Republiką" w ręku zaczyna nam tłumaczyć, w jakim strasznym kraju żyjemy i jak okropny rząd jest w Polsce. Na nasze protesty i próby sprostowania nie reaguje. Wie lepiej. Napisali jej przecież we włoskiej gazecie! Co z tym zrobić? Jak dotrzeć do prasy europejskiej z prawdziwym przekazem z Polski? Oto jest pytanie.

Dzienniki towarzyszą Włochom przy śniadaniach, są rozkładane w barach, kawiarniach, restauracjach. Stanowią zatem potężne narzędzie wpływania na świadomość i opinię publiczną.

eprasa.pl 4170a44fe9

#JEDZIEMY

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

DOKTOR TARGALSKI

Zarażał swoją absolutną niezależnością myślenia tak wielką grupę ludzi, że jego wychowankowie są dzisiaj wszędzie. Przez dwadzieścia lat swojej pracy po powrocie do Polski z emigracji wykształcił tysiące ludzi, setki z nich w kluczowych dla państwa polskiego miejscach.

Pojawił się w wąskim korytarzu w żółtej, puchowej kurtce. Na ramieniu miał przewieszoną brązową teczkę. Szedł wolno, podpierając się laską. Zza kołnierza koszuli wystawał Mu lekko poplamiony krwią opatrunek. W ręku niósł klucz do jednej z sal wykładowych Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Miały się tam właśnie zacząć zajęcia, których tytuł dla większości z nas był w jakiś nieokreślony sposób zagadkowy. „Przemiany polityczne w Europie Środkowej i Wschodniej w latach 1986–1992". Dlaczego akurat taki przedział czasu? Przecież każdy wie, że komuna upadła w roku 1989, Okrągły Stół, Mur Berliński, zastrzelony Ceausescu, potem zwinięcie ZSRS i sprawa jasna. Jaki 1986 rok? Jaki 1992? Mniej więcej takie pytania zadawaliśmy sobie, tłocząc się w ciasnym korytarzu dawno już zburzonego budynku przy ulicy Browarnej, tuż poniżej głównego kampusu UW. W tym korytarzu było nas prawie 50 osób. Połowa to Polacy, połowa to studenci z krajów takich jak Rosja, Węgry, Białoruś, Ukraina, Azerbejdżan, Serbia, Słowacja czy Czechy. Kiedy usiedliśmy w ławkach, wyciągnął ze swojej teczki listę naszych nazwisk. Poprawił okulary i powiedział mniej więcej coś takiego: „Spytam każdego z was o kraj pochodzenia, język ojczysty i informacje o tym, jakie języki obce znacie. Wy powiecie mi, jakiego języka obcego nauczycie się do końca tego roku… Przy czym od razu zaznaczam. Język angielski, francuski, niemiecki i rosyjski nie liczą się jako języki obce. Każdy z nich powinniście już dawno znać". Po czym zaczął wyczytywać nazwiska studentów. Rosjan przepytywał po rosyjsku, Węgrów po węgiersku, Białorusinów po białorusku, a Ukraińców po ukraińsku. Naliczyłem tych języków trzynaście w czasie pierwszych zajęć, po których parowała mi głowa, choć jeszcze nawet nie zaczęliśmy niczego się uczyć. Z każdym następnym spotkaniem głowy parowały nam jeszcze bardziej. Do tego przedmiotu nie istniał bowiem żaden podręcznik. Przygotowywaliśmy te podręczniki sami. Pochodziłeś z Węgier? Proszę bardzo – na zajęcia o schyłkowych latach 80. musiałeś przetłumaczyć dla swoich kolegów określone teksty źródłowe z języka węgierskiego. Przyjechałeś na studia z Rumunii – twoim zadaniem było przetłumaczenie materiałów ze swojego kraju. W ten sposób uśmiechając się zza biurka, tworzył katalog wiedzy, nad którą głowiliśmy się przez cały rok akademicki.

Zanim jednak nauka zaczęła przypominać klasyczny sposób zdobywania wiedzy, przez dwa miesiące odpowiadaliśmy na podstawie tych tekstów źródłowych tylko na jedno czysto teoretyczne pytanie: czym jest system totalitarny? Jak można zdefiniować go na poziomie logicznym, w oderwaniu od poszczególnych państw, ustrojów czy konkretnych władców. Co powoduje, że jedno państwo można, a innego nie można uznać za totalitarne. Dopiero kiedy usłyszał od nas, że kluczowe dla totalitaryzmu są hierarchiczne, pionowe zależności pomiędzy elementami systemu, zadał pytanie, na które odpowiedź wśród wielu z nas wywołała szok. Czy idealny system totalitarny, w którym wszystkie relacje są hierarchiczne i pionowe, może upaść w wyniku interwencji z zewnątrz, względnie w wyniku oddziaływania relacji poziomych? To pytanie wywołało oczywiście ferment. Co On sugeruje? Że cały ten komunistyczny bałagan, który pamiętaliśmy ze swojego dzieciństwa, padł, bo ktoś wewnątrz jego struktur władzy zdecydował o jego rozmontowaniu? Likwidacji? Transformacji? Coś, co dzisiaj wydaje się wiedzą oczywistą, i być może coś, co było oczywiste dla wielu już na przełomie lat 80. i 90., dla nas – dzieci uniwersytetów i szkół średnich III RP, siedzących na Jego zajęciach – było szokiem. Szokiem, który pogłębiał się wraz z analizą kolejnych dokumentów i informacji z po-

eprasa.pl 4170a44fe9

szczególnych państw upadającego obozu. Wraz z kolejnymi lekturami tekstów pochodzących z odtajnianych archiwów służb poszczególnych państw upadającego bloku komunistycznego. Wraz z budowaniem równoległych tabel pokazujących chronologię zdarzeń, wraz z porównaniem tak bardzo podobnych, a jednak różniących się od siebie scenariuszy upadku komunistycznych państw, w których jedno po drugim władzę przejmowali... postkomuniści przybierający różne fantazyjne nazwy tylko po to, żeby pozostawić fundamentalne sprawy bez zmian. Ludzi KGB w służbach, w biznesie, w mediach, agentów i aparatczyków u władz. Nagle okazało się, że grupa 50 osób z różnych części byłego komunistycznego obozu, która spotkała się na Jego zajęciach po ponad 10 latach po upadku ZSRS, widzi bardzo podobne problemy na swoich podwórkach. Czy to na Łotwie, w Słowenii, w Bułgarii czy w Azerbejdżanie… A On się uśmiechał.

Na zimowym zaliczeniu oblewając mnie, chciał wiedzieć, czemu jeszcze nie nauczyłem się węgierskiego. Zaraz potem spytał, czy pomogę mu założyć portal internetowy, bo brakuje w polskim internecie miejsca, w którym można swobodnie pisać, jak jest, a on sam tego nie zrobi. Uśmiechał się, mówiąc, że nie ma pewności, czy wśród tych, do których mówi, dogorywające reżimy nie umieszczają swoich ludzi, ale przecież nawet jeśli tak jest, to warto również ich przekonywać. Kiedy dzisiaj rozmawiamy ze sobą, wspominając Go, myślimy o tym, jak wiele udało Mu się zrobić przez ten czas. Dwadzieścia lat temu w czasie zajęć potrafił odebrać telefon i powiedzieć nagabującemu go agentowi ubezpieczeniowemu: „Panie, nic nie kupię, ja już stoję nad grobem”. Wychodząc o lasce z budynku, wdawał się ze studentami w rozmowy, przypominając, jakie kwiaty mają mu kupić na pogrzeb. Potrafił dzwonić i umawiać się na spotkania ze swoimi obecnymi i byłymi podopiecznymi w szpitalu czy w stacji dializ, zamiast garnituru mając na sobie piżamę.

Dzisiaj, kiedy Go nie ma, dzwonimy do siebie i sami pytamy się, dlaczego był dla nas tak ważny. Zarażał swoją absolutną niezależnością myślenia tak wielką grupę ludzi, że Jego wychowankowie są dzisiaj wszędzie. Przez dwadzieścia lat swojej pracy po powrocie do Polski z emigracji wykształcił tysiące ludzi, setki z nich w kluczowych dla państwa polskiego miejscach. Dyplomatów, dziennikarzy, polityków, ludzi służb, naukowców. Swoich studentów ściągał w każde miejsce, w którym miał choćby minimalny wpływ na kształtowanie rzeczywistości. Nieważne czy to redakcja, czy radio, agencja informacyjna czy uczelnia. Chciał, żeby ci ludzie przejmowali odpowiedzialność za każdy kawałek polskiego państwa, na jaki miał wpływ. I sam przyjmował na siebie odpowiedzialność za tych, których wykształcił. To była metoda. Skuteczna na tyle, że kiedy odszedł, okazało się, że ukształtował sposób myślenia o naszym bezpieczeństwie dla całego pokolenia ludzi, którzy Jego myśl niosą dalej. **GP**

FOT. MACIEJ BIEDRZYCKI / FORUM

eprasa.pl 4170a44fe9

18+
Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

eprasa.pl 4170a44fe9